



„James Thompson tworzy
jedne z najlepszych
skandynawskich kryminałów:
najbliższe klimatowi, akcji
i społecznemu przesłaniu
powieści Stiega Larssona.”
„Kirkus Reviews”

JAMES THOMPSON

Powieść
z inspektorem
Vaara, bohaterem
ANIOŁÓW ŚNIEGU
I JEZIORA KRWI
I ŁEZ

BIEL HELSINEK



AMBER

lesiojot

JAMES THOMPSON

**BIEL
HELSINEK**

Przekład
STANISŁAW REK



*Mojemu synowi Christopherowi.
I, jak zwykle, Annukce.
Ze szczególnymi podziękowaniami dla neurologa,
doktora Jukki Turkki,
specjalisty od pourazowej rehabilitacji neurologicznej,
bez którego napisanie tej książki nie byłoby możliwe.*

Prolog

Jest drugi maja, słoneczna niedziela, chłodny wiosenny wieczór. Spaceruję po śródmieściu, robię przegląd głównych deptaków. Ogródki przy barach są pełne, wszyscy pijani i szczęśliwi. Wczoraj było Vappu - pierwszy maja, powitanie wiosny, największe doroczne święto opilstwa - większość tych ludzi tankowała non stop, od rana do nocy, odkąd w piątek skończyła pracę. Poranne picie opóźnia kaca. W końcu trzeba będzie za to zapłacić, ale rzygać mogą jutro w robocie, na koszt firmy.

Zewsząd dobiega hałaśliwy śmiech. Staję pod zegarem przed głównym wejściem do domu towarowego Stockmanna, największego i najlepszego w mieście. Czasem robię tutaj zakupy, bo prawie zawsze mają to, czego chcę, i specjalizują się w markowych rzeczach, mimo że ceny, których żądają za komfort i jakość, to rozbój w biały dzień.

Zegar jest tradycyjnym miejscem spotkań, w samym centrum śródmieścia. To weszło już w zwyczaj. Ludzie mówią po prostu: „Spotkamy się pod zegarem”, i nic więcej nie trzeba dodawać. Ten punkt szczególnie przyciąga zakochanych. Czekam na Jyriego Ivala, komendanta głównego policji. Daleko nam do zakochanej pary. Nasze stosunki opisałbym jako wzajemną wrogość połączoną z szacunkiem. Ufam mu jednak bez zastrzeżeń, bo się mnie boi. Zegar wskazuje za pięć czwartą. Przeszedłem na czas.

Jestem policjantem w randze inspektora. Tanie gazetowe wersje trudnych śledztw relacjonowanych przez media sprawiły, że moje imię i nazwisko, Kari Vaara, stało się synonimem bohaterskiego gliny. Jyri to mój szef. Między nami

jest nietypowy układ. Nie ma zwyczajnej hierarchii dowodzenia. Pracuję bezpośrednio pod nim, bez kierownictwa średniego szczebla. Moja praca jest tajna.

W pudle, w sejfie depozytowym, trzymam wideo, na którym Jyri uprawia fetyszystyczny seks, stoi ze sztucznym penisem w tyłku, na krótko przed zamordowaniem kobiety. Na miejscu zbrodni, z ofiarą. Mimo że to był główny dowód w sprawie zabójstwa Filippov, ukryłem film, upokarzający, ale i komiczny, jeśli zapomni się o potwornym okaleczeniu i zabiciu jego partnerki seksualnej tuż po nagraniu filmu. To wideo może zniszczyć mu życie.

Rumuńska żebraczka płaszczy się na chodniku. Nogi skulone pod siebie. Głowa przy ziemi, twarz schowana. Pomarszczone brązowe dłonie wyciągnięte w niemym błaganiu, między palcami przepleciony różaniec. Ciężki sposób zarabiania na życie.

Kiedy Rumunia weszła do Unii Europejskiej, a obywatele innych państw członkowskich zyskali prawo, żeby wjeżdżać do kraju i pozostawać w nim dziewięćdziesiąt dni bez wizy, paru cwanych rumuńskich biznesmenów wpadło na genialny pomysł. Zgarnęli najbardziej godnych pożałowania nieszczęśników, jakich udało im się znaleźć, przewieźli ich autobusami za granicę i zrobili z żebraniny lukratywny interes.

Dobrzy mieszkańcy Helsinek byli oburzeni. Żebracy to ohydny widok. Cyganie rozbili tymczasowe obozowisko, a kiedy zaczęła się zbliżać zima, urzędnicy miejscy przestraszyli się, że ci ludzie pozamarzają na śmierć, i kupili im bilety na samolot do Rumunii. Dobrzy mieszkańcy Helsinek byli oburzeni, bo musieli zapłacić za przelot. Pogoda poprawia się, Romów znów przywiało. Dobrzy mieszkańcy Helsinek znowu są oburzeni. Coś trzeba zrobić.

Tak jak pozostałe kraje nordyckie, Finlandia przechodzi obrzydliwą, skrajnie prawicową fazę silnej niechęci wobec cudzoziemców. Myślałem, że Finowie nienawidzą w milczeniu. Już tak nie myślę. Po operacji mózgu nie pozwolono mi przez miesiąc prowadzić samochodu i często byłem zdany na publiczne środki komunikacji. Pewnego dnia wsiałem do

tramwaju. Dwie starsze kobiety, jedna z chodzikiem, spytały motorniczego, czarnego imigranta, gdzie mają wysiąść, żeby dostać się tu a tu. Odpowiedział po fińsku, zrozumiałe, ale z akcentem. Obie babcie usiadły naprzeciwko mnie i zaczęły głośno rozmawiać, żeby na pewno usłyszał, że pieprzone czarnuchy powinny się nauczyć mówić tym cholernym językiem.

Babcie nagrodzono salwą śmiechu. To rozgrzało umysły i zainspirowało nastolatka do opowiedzenia dowcipu:

- Co wyjdzie, jak się skrzyżuje czarnucha z Cyganem? Złodziej zbyt leniwy, żeby kraść.

Wszędzie wokół rehot. Motorniczy miał prawo wykopać ich z tramwaju, ale nie reagował. Przyzwyczaił się do tego.

Otacza mnie grupa pięknych dziewczyn, śmieją się, liżą lody w rozkach, kołyszają się w przód i w tył w rytm techno ryczącego z boom boksa. Nie zwracają uwagi na romską żebraczkę, podrygują przy niej, liżą lody. Mimo niskiej temperatury ubrane są tak, jakby z nadzieją czekały na wiosnę, pokazują kawałek ciała. Mówi się, że w słońcu piersi stają się większe. I to chyba prawda. Zerkają na mnie z ukosa. Dlatego że chodzę o lasce. Jest z jesionu, gruba jak pałka. Rączka masywna, solidna złota lwia głowa, waży około dwustu dwudziestu gramów. Jedno oko to rubin, drugie szmaragd. Paszcza szeroko otwarta, przytrzymuję ją palcem wskazującym zagiętym wokół ostrych jak brzytwa, błyszczących kłów.

Światło się zmienia. Ostatni raz spoglądam na dziewczyny i ruszam. Patrzę na ulicę, przypominam sobie, że kiedyś zastrzeliłem człowieka rzut kamieniem stąd. Na ulicy mnóstwo ludzi, tak jak dzisiaj, ale było lato, ciepłe i słoneczne. Kiedyś ta myśl wpędzała mnie w depresję. Teraz nic mnie to nie obchodzi.

Widzę, jak idzie do mnie Jyri, jest po drugiej stronie skrzyżowania Mannerheimintie i Aleksanterinkatu. Podchodzę do rogu i czekam, aż zmienią się światła na przejściu dla pieszych. W głowie utkwiała mi piosenka Rolling Stonesów Gimme Shelter. Stonesi i techno synkopują, grzmiają, irytują.

Mój nowy młody protegowany Sulo, albo Słodziutki, jak go

ochrzciła moja uroczą żonę, Amerykanka, powiedziałaby, że robią sporo bop, bebop, rebop. Słodziutki podziwia mnie i naśladuje. Wyrzekł się swojej wcześniejszej obsesji na punkcie death metalu i pokochał jazz - to jedna z form, jakie przybrała cześć oddawana mi przez niego.

Gładkie ruchy Jyriego odzwierciedlają pewność siebie. Garnitur ma nieskazitelną, uczesanie perfekcyjne. Nie znam faceta dobrze, ale uważam go za skończonego narcyza. Egocentryk, sybaryta, amoralny typ - wszystko w jednym. I nic mu nie przeszkadza całkowity brak empatii wobec innych. Jakikolwiek by był, to mu służy. Jego karierę punktuje jeden sukces po drugim. Spotykamy się na wysepce pośrodku czteropasmowej ulicy, nie marnujemy czasu na powitania i podawanie rąk.

On daje mi dużą szarą kopertę, w środku są dane kryminalistów i lista planowanych przez nich działań. Ja przekazuję szefowi policji dwie koperty wypchane gotówką, sto pięćdziesiąt tysięcy euro w banknotach po sto, działka z wczorajszego skoku, dla Jyriego i innych polityków. Vappu godne zapamiętania. Wymieniamy się kopertami.

- Czy ty i ta twoja żona z Ameryki przyszlubyście dziś wieczorem na przyjęcie? - pyta. - Będę ja, paru moich przyjaciół i kolegów.

Fascynujący pomysł. Nie potrafię sobie wyobrazić kontaktów towarzyskich z Jyrim i jego kumplami.

- Ja zapraszam. Gra doskonały band jazzowy i jest kilku ludzi, którzy chcieliby się z tobą spotkać.

Więc rozpuścił język i nasza operacja na czarno przybrała teraz jakiś odcień szarości.

- Mało czasu, żeby zorganizować opiekunkę do dziecka. I muszę zapytać Kate.

- No to dzwoni i zapytaj. Obiecuj jej, że załatwię godną zaufania opiekunkę.

Odchodzę parę kroków i odwracam się od niego, żeby zachować prywatność. Kate ma straszliwego kaca i spodziewam się stanowczego „nie”. Przekazuję zaproszenie i dodaję, że spotka ludzi, którzy mogą okazać się cennymi kontaktami w jej

pracy menedżera hotelu Kämp.

Zdumiewa mnie, zgadza się bez sprzeciwu.

- Jasne - mówi. - Może być fajnie. Podziękuj mu ode mnie i powiedz, że czekam z niecierpliwością - przerywa. - Mogę wziąć ze sobą Ainę? - Jej zastępczyni, nowa najlepsza przyjaciółka i obiekt mojego pożądania.

Kate rzygała dzisiaj rano. Entuzjazm? Rozłączamy się.

Odwracam się do Jyriego.

- Chętnie wpadniemy. Może przyjść z przyjaciółką? Ładną - dodaję, bo wiem, że cipolub Jyri przeczłogałby się przez piekło obłany benzyną, żeby chociaż zerknąć na piękną kobietę.

Uśmiecha się, jakby naprawdę był zadowolony.

- Oczywiście. Świetnie. Zaproś też swój zespół i przekaz im, że jak chcą, niech przyprowadzą swoje dziewczyny. O wpół do dziewiątej opiekunka stawi się u ciebie w domu. - Obraca się na pięcie. Idzie rażnym krokiem, pewnie dlatego, że ma sto pięćdziesiąt patyków w rękę. Facet wyraźnie jest w siódmym niebie.

Namiary są po to, żebyśmy ja i moi ludzie do nielegalnych operacji mogli namierzyć bandziorów i wyszarpać im forse, narkotyki i broń.

Pamiętam, niemal słowo w słowo, rozmowę z Jyrim podczas śledztwa w sprawie Filippov, kiedy namówił mnie do szefowania zespołowi do operacji na czarno, a jednocześnie błagał, żebym schował dowody przeciwko niemu.

- Dam ci wszystko, co chcesz - powiedział. - Tylko to ma zniknąć.

- To twój problem - odparłem. - Ja nie chcę niczego.

Nachylił się do mnie.

- Myślałem, żeby zmontować grupę do nielegalnych operacji. Antyprzestępstwa zorganizowane. Upoważnienie do ścigania bandytów wszelkimi niezbędnymi sposobami, korzystania z ich własnych metod przeciwko nim. Wszystkie chwytów dozwolone.

- Już mamy taką grupę. To nasza tajna policja. Nazywają się SUPO.

- Z SUPO jest kłopot. Nie pracują dla mnie.

- Więc chcesz być fińskim J. Edgarem Hooverem?

- Tak.

Roześmiałem mu się w twarz.

- Nie.

- Myślisz, że cię nie znam, ale ja cię znam - powiedział. - Cierpisz na głupią potrzebę obrony niewinnych. Uważasz się za jakiegoś dobrego samarytanina w białym kapeluszu, ale to nie ty. Jesteś twardym gliną, zbirem i zabójcą, co udowodniłeś. Zrobisz wszystko, żeby osiągnąć to, co nazywasz sprawiedliwością. Pozwól, że dam ci przykład, jak bardzo potrzebujemy takiego zespołu. Tylko siedmiu gliniarzy w Helsinkach prowadzi pełnoetatowo śledztwa w sprawie handlu ludźmi. Tutaj, w Finlandii i sąsiednich państwach, tysiące gangsterów organizują kupno i sprzedaż młodych dziewczyn i przez ten kraj co roku przepływają setki albo tysiące takich panienek, głównie tranzytem. Przy naszych ograniczonych zasobach policyjnych nie możemy nawet zrobić rysy na przemyśle niewolniczym. Wyobraź sobie te wszystkie ofiary, te radosne, promienne buzie... Ile z nich możesz uratować przed nieszczęściem i upodleniem, wykorzystaniem i terrorem, nieustannym gwałceniem.

Wyczuł moje zainteresowanie.

- Milo - odniósł się do mojego partnera - zna się na nielegalnej robocie. To geniusz, chłopak bardzo uzdolniony technicznie i do tego zabójca. Twój pierwszy nabytek do zespołu, co ty na to? Potem możesz dobierać ludzi, jak chcesz.

Milo nauczył się nielegalnej roboty, bo jest podglądaczem. Włamuje się do domów tylko po to, żeby obejrzeć, co tam ludzie mają. Jest wściekłym świrem o ilorazie inteligencji sto siedemdziesiąt dwa.

- Ja nikogo nie zabijam - powiedziałem.

- To już twoja sprawa.

- Milo jest nieobliczalny i niezrównoważony.

- Owszem, nerwowy szczeniak. Potrzebna mu twarda ręka, która go poprowadzi. Twoja.

- Na to trzeba cholernie dużo pieniędzy - stwierdziłem. - Komputery. Samochody. Sprzęt do obserwacji.

- Za dwa tygodnie szwedzcy i fińscy Cyganie mają

przeprowadzić transakcję narkotykową, ecstasy. Sto sześćdziesiąt tysięcy euro przejdzie z rąk do rąk. Możesz je przechwytać i wykorzystać na założenie lewego funduszu. Później dam ci więcej na sprzęt.

- Nie.

Zagotował się, to było słycać w jego głosie.

- Powiedziałem, że cię znam. Naprawdę cię znam. Nienawidzisz swojej roboty. Jesteś sfrustrowany, bo niczego nie możesz zmienić. Jesteś nieudacznikiem. Dla swojej zmarłej siostry. - Przypomina dużą liczbę zabitych przy poprzednim śledztwie. - Dla Sufi i Elmi i jej rodziny. Dla swojego byłego sierżanta Valtteriego i jego rodziny. Dla swojej zmarłej byłej żony, a w życiu osobistym: dla swoich niedonoszonych bliźnięt i dlatego też dla żony. Dla tego głupka od strzelaniny w szkole, którego załatwił Milo. Jesteś nieudacznikiem sam dla siebie. Zawiodłeś każdego, kto tylko pojawił się przy tobie. Weźmiesz tę robotę, żeby to odkupić. Proponuję ci wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłaś.

- Dlaczego ja? - zapytałem.

- Ze względu na twoją wcześniej wspomnianą irytującą nieprzekupność. Niczego nie chcesz. Jesteś maniakiem, ale twardzielem. Mogę ci zaufać, że poprowadzisz ten zespół i nie podłożysz mi świni.

- Przemyślę to.

- Nikt nigdy się nie dowie, że ja mam z tym coś wspólnego - powiedział. - Zorganizuję wszystko, dam ci ludzi. Załatw to dla mnie - dodał - pokieruj moim zespołem do operacji na czarno.

Kupiłem pokrętną orację Jyriego jak naiwny dureń, bo nim jestem. Nikomu nie pomogłem, skrzywdziłem paru ludzi i będzie takich więcej. Udało mi się tylko zrazić moją żonę, kobietę, którą zapamiętałem jako kogoś mi najdroższego.

Istnieje wielki mit, w który wierzą prawie wszyscy, że Finlandia jest wolna od korupcji. Policja i politycy są ewangelicznie nieskalani, oddani ponad wszystko dobru narodu. Cudzoziemcy piszą nawet o tym w przewodnikach dla turystów. Najlepsze dla naszego zespołu do operacji na czarno jest to, że nikt nie uwierzy, żeby taka grupa mogła istnieć, albo

że korupcja panoszy się w najlepsze na wysokich szczeblach rządowych.

Kieruję gangiem włamywaczy. Jestem inspektorem policji, artystą od wymuszeń, specjalistą od rozbojów i gorylem. Trzy miesiące temu byłem uczciwym gliną. Chyba mi wszystko jedno, jak to się stało, myślę jednak o tym, dlaczego przeszedłem tak drastyczną przemianę w tak krótkim czasie. Jyri chciał, żebym zwerbował paru innych twardych gliniarzy, ale odmówiłem. Więcej niż czterech to za dużo na tajemnicę. Ta grupa to tylko ja, Milo i Słodziutki. Milo to chory szczeniak, ale stopniowo zaakceptował mnie z entuzjazmem. Słodziutki to kolos o twarzy niemowlęcia. Nająłem faceta, bo go lubię, jest wielki i nie czerpie przyjemności z popełniania gwałtownych czynów. No i żeby wkurzyć Jyriego. I się wkurzył. Mówi o nim „ten przygłup”. Słodziutki często wydaje się prostakiem, ale nic z tych rzeczy.

Zacytuję Słodziutkiego: „Życie po prostu jest. Nie trzeba pytać po co”.

Rozdział 1

Trochę ponad trzy miesiące przed moim spotkaniem z Jyrim, dwudziestego czwartego stycznia, Kate urodziła nasze pierwsze dziecko, dziewczynkę. Poród był łatwy, jak to poród, nie poszedł jej trudniej niż pstryknięcie pestką arbuza pomiędzy palców. Tylko szesnaście godzin między pierwszym skurczem a chwilą, gdy tuliłem naszą córkę w ramionach. Kiedy po raz pierwszy wziąłem ją na ręce, ogarnęło mnie bogactwo uczuć, o których nie wiedziałem, że istnieją. Nie uwierzyłbym, że to możliwe, ale pokochałem Kate dziesięć razy mocniej za podarunek, którym mnie obdarzyła.

Była spokojnym niemowlęciem. Nie płakała za bardzo. W nocy często spała. Oficjalnie nie dostała imienia aż do chrztu, ale postanowiliśmy dać jej Anu. Proste i piękne imię, do wymówienia zarówno dla Finów, jak i cudzoziemców, co ważne gdy rodzice wywodząca się z dwóch kultur.

Nasze dwukulturowe małżeństwo zmieniło mnie. Kiedy spotkałem Kate, tak jak wielu fińskich mężczyzn, nie potrafiłem wykrztusić słów „kocham cię”. Nieraz słyszałem, jak kobiety narzekają, że mężowie nie wyznają im miłości. Typowa odpowiedź: „Powiedziałem, że cię kocham, kiedy się z tobą żeniłem. Jak coś się zmieni, dam ci znać”. Ale ona mówiła mi to często, na poważnie, bez wstydu. Nauczyłem się odwzajemniać uczucia. Z początku to było kłopotliwe. Ale wkrótce już umiałem wypowiadać te słowa pierwszy, stało się to naturalne, nawet dobre i nie rozumiałem, dlaczego w ogóle mogło być trudne.

Przez większą część roku cierpiałem na ciężkie migreny. Myślałem, że to skutek stresu związanego z ciążą Kate - w grudniu poprzedniego roku poroniła bliźniaki, a ja się bałem,

że to się powtórzy - ale ona nalegała, żebym zrobił sobie badania. Mój brat Jari jest neurologiem. Poszedłem do niego i wysłał mnie na rezonans. W dniu, w którym przywieźliśmy Anu do domu ze szpitala, wpadłem do brata, a on powiedział mi, że mam guza mózgu.

Z Kate zawsze układało nam się wspaniale, byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, nie tylko mężem i żoną, ale między nami tkwiła kość niezgody. Kate nie jest taka zła jak, powiedzmy, bohaterowie amerykańskich show telewizyjnych, którzy dostają hysterii, bo dowiedzieli się, że ich współmałżonek przed dwudziestupięciu laty, zanim para w ogóle się spotkała, spędził z kimś noc, i uważają, że życie ich partnerów, nawet najskrytsze i najbardziej intymne myśli, muszą być otwartą księgą. Ale parę razy Kate dowiedziała się o mnie czegoś, co nią wstrząsnęło, i chciała, żebym się chociaż trochę otworzył, żeby mogła mnie lepiej poznać. To dla mnie trudne, po prostu nie jestem taki. Powiedziała, że moją niezdolność do mówienia o wydarzeniach istotnych dla naszego wspólnego życia odbiera jako formę kłamstwa. I niepokoi ją, że większą część swojej przeszłości trzymam pod kluczem.

Rozumiałem jej punkt widzenia i obiecałem, że spróbuję się nauczyć być bardziej otwarty. Ale została matką, promienną, pełną radości. Zastanawiałem się, jak długo pozwolić jej cieszyć się szczęściem, zanim wyznam, że mogę umrzeć. Postanowiłem, że dwa dni. Pewnie zwlekałbym dłużej, ale biopsję, która miała określić rodzaj guza, wyznaczono za dwa dni, na dwudziestego ósmego. Trudno byłoby wymyślić wyjaśnienie, dlaczego ogolono mi część włosów i skąd na mojej głowie wzięły się szwy. Pomyślałem też, że przyda się jej co najmniej dzień, żeby oswoić się z tą myślą.

Usiadłem z Kate na kanapie, poprosiłem, żeby się psychicznie przygotowała, wziąłem ją za rękę.

- Są wyniki rezonansu - oznajmiłem. - Mam guz mózgu.

Pobladła, łzy zalśniły w kącikach jej oczu. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła. Kiedy się zmusiła, głos miała ochryply.

- Bardzo źle?

Wyjaśniłem sprawę najlepiej, jak umiałem, tak jak Jari mi ją wyjaśnił, i dodałem, że za dwa dni zrobią mi biopsję, która da odpowiedź na to pytanie.

Powiedziałem, że według najlepszego scenariusza to oponiak - ten guz powstaje na oponie, cienkiej membranie pokrywającej mózg i stos pacierzowy. Jeśli tak, da się go usunąć po trepanacji i przy pewnej dozie szczęścia w ogóle nie wystąpią trwałe skutki po zabiegu. Po trzech dniach wrócę do domu, a za parę tygodni może nawet do pracy. Nie będę wymagał chemioterapii ani naświetlania. Niewykluczone jednak, że pojawi się problem z mową, równowagą, osłabienie, nawet paraliż. Fizjoterapia, jeśli okaże się potrzebna, może usunąć te problemy i znów: jeśli mi się poszczęści, wrócę do normalności, albo czegoś do niej zbliżonego, w ciągu zaledwie paru miesięcy.

Najgorszy scenariusz, to gwałtownie rosnący guz złośliwy. W czwartym stopniu zaawansowania. Jeśli tak, niewiele można zrobić i nie pożyję długo. Jakies kilka tygodni. Były inne warianty, różne stany albo stopnie zaostrzenia choroby wymagające rozmaitych terapii. Jari nie objaśnił mi ich wszystkich, bo to pokaźna lista. Ale takie były dwie skrajne możliwości.

Kate przyjęła wiadomość jak człowiek doświadczony, udało się jej zachować spokój. Trochę popłakała, ale się nie załamała.

- Jak się czujesz? - zapytała.

Miałem koszmarną migrenę. Przez rok prawie nieustannie cierpiałem z powodu potwornych bólów głowy; byłem wykończony, zmęczony. Przewlekły ból podkopał moje siły i wtrącił mnie w permanentny letarg. Ale i tak pracowałem.

- Okay - powiedziałem. - Najbardziej martwi mnie to, że będziesz musiała sobie z tym dać radę.

- Nie boisz się?

Inną konsekwencją chronicznych ostrych bólów jest pragnienie, żeby ustały, i ono przeważa nad wszystkim innym.

- Zupełnie nie. Po prostu chcę, żeby to się skończyło.

Objęła mnie i tak trzymała. O czym tu więcej mówić?

Minęło trochę czasu.

- Jest coś jeszcze, o czym muszę z tobą porozmawiać - odezwał się wreszcie.

Wolałem nie poruszać tego tematu, bo podejrzewałem, że się jej nie spodoba i wyglądałoby to tak, jakbym wykorzystywał prawdopodobieństwo bliskiej śmierci, żeby wkręcić ją w swoje sprawy. Ale było inaczej. Chciałem uhonorować jej życzenie, nie ukrywać tego przed nią, a Jyriemu musiałem zaraz dać odpowiedź co do tajnego zespołu operacyjnego. Nalegał. Powiedział, że owszem, może się zdarzyć, że niedługo umrę, ale on wierzy, że usunięcie guza nie będzie większym problemem niż wyciągnięcie kleszcza z psiego ucha.

Kiedy nasze pragnienia wchodzą w konflikt, jeśli to możliwe, próbuję przedłożyć szczęście Kate nad moje. Obiecałem sobie, że nie pozwolę, aby praca znowu kolidowała z naszym związkiem. Mam romantyczną naturę. Powiedziałem Kate, że komendant główny policji Jyri Ivalo przedstawił mi propozycję pracy i poprosił, żebym poprowadził tajny zespół. Stosowalibyśmy nielegalne metody, żeby zwalczać przestępczość. To coś podobnego do programu COINTELPRO J. Edgara Hoovera, ale w łagodniejszej wersji. Większość nielegalnej działalności polegałaby na nadzorze technologicznym naruszającym prawo do prywatności. Informacje byłyby wykorzystywane, żeby odbierać przestępcom gotówkę, narkotyki, broń palną i tak dalej. Pozbawialibyśmy ich narzędzi, a forszę przeznaczalibyśmy na prowadzenie naszej operacji.

Powiedziałem jej, co Jyri mówił o niesieniu pomocy, ratowaniu młodych kobiet przed niewolnictwem i prostytutką. Powiedziałem jej, że mogę coś zmienić, uratować parę tych dziewczyn, żeby ich życie nie zmieniło się w piekło na ziemi.

Przysunęła się, przycisnęła do mnie.

- Prosisz mnie o pozwolenie?

- Tak, proszę, bo będę łamał prawo i sprawa jest ryzykowna. A skoro mamy mieszkać w tym kraju, myślę, że muszę cię poprosić. Podczas śledztwa w sprawie Filippov zebrałem mnóstwo brudów na ludzi władzy. Za dużo wiem. Jeśli odmówię, znajdą sposób, żeby mnie zdyskredytować i

zniszczyć, broniąc siebie. Na swój sposób proponują mi, żebym wszedł do klubu. Jeśli nie zgodzisz się, żebym podjął tę pracę, powinniśmy opuścić Finlandię i przeprowadzić się do Ameryki. Ty zdecyduj.

- Chcesz tego? - zapytała.

- Tak - odparłem. - Chcę. Myślę, że po raz pierwszy w życiu mam szansę zrobić coś pozytywnego. Druga taka okazja najprawdopodobniej się nie nadarzy. Ale nie muszę tego robić. Jeśli powiesz, żebym odmówił, odmówię bez gniewu i żalu.

Siedziała w milczeniu przez dłuższą chwilę. Patrzyłem na nią i ją podziwiałem. Kate to cudowna kobieta. Klasyczna piękność. Cięża prawie nie zmieniła jej figury, tyle że piersi stały się większe. Nadal jest smukła. Ma długie cynamonowe włosy. Gołębioszare oczy zapatrzane były w dal, zagubione w myślach.

- Weź tę pracę - odezwała się w końcu. - Ale od dzisiaj idź na chorobowe.

- Dobra. Chcę tylko trochę się rozejrzeć i zacząć swój nowy projekt, wprowadzić go w życie, żeby mieć co robić.

Skinęła głową na znak zgody i w tej chwili, nie zdając sobie z tego sprawy, zostałem brudnym gliną.

Rozdział 2

W czwartek rano zrobiono mi biopsję. Jari użył swoich wpływów powszechnie szanowanego neurologa i przyspieszył wyniki testów. Zaraz następnego dnia zostałem umówiony z chirurgiem, który ewentualnie usunąłby mi guz. Miał mi powiedzieć, czy jeszcze będę żył, czy już umrę.

Nalegałem, żeby Kate poszła ze mną i słuchała, jak lekarz mówi o rokowaniach. Nie chciałem, żeby podejrzewała, że dla jej spokoju złagodziłem informacje, bo okazały się niepomysłne.

Dwudziesty ósmy stycznia, przenikliwie minus osiemnaście na dworze. Miasto pokryło się lodem, śnieg leżał w wysokich zaspach, zepchnięty przez pługi na pobocza ulic.

Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziłem, że jestem spokojny. Prawdopodobieństwo śmierci aż tak mnie nie przerażało. Ale Kate była w rozsypce. Trzęsła się, ledwie mogła mówić. Czekając przed gabinetem, tak mocno zacisnęła palce na poręczach fotela, że aż kostki jej zbieły.

Lekarz był rzeczowy. Wiadomości okazały się dobre. Błoniak, jakieś trzy na cztery centymetry, w płacie czołowym. Chirurg upiękaczył to, co Jari powiedział mi o błoniakach.

Mógł tam rosnąć od jakichś piętnastu lat. Prawdopodobnie wpływał na moją pamięć, koncentrację, percepcję i ogólnie na zachowanie przez cały ten czas. Nie zauważyłem tego, bo narastał powoli i oczywiście brakowało mi porównania. Stwierdził, że jeśli chodzi o guzy mózgu, mam szczęście. Są ogromne szanse na przeżycie i bardzo duże na to, że potem będę prowadził normalne życie. Jak powiedział Jari, nie trzeba dodatkowej kuracji. Chirurg wytnie guz i tyle. Wrócę do swoich

spraw, jakby nic się nie stało. Pytał, jak często występują i jak długo trwają bóle głowy. Odpowiedziałem, że były ciągle, i opisałem ich nasilenie.

- Ma pan doskonale bóle głowy. - Uśmiechnął się. To było według niego dowcipne.

Potem przeszedł do rzeczy nieprzyjemnych.

Po operacji mogę się poczuć gorzej niż przed, ale to potrwa krótko. Ingerencja chirurgiczna sprawi, że mózg mi opuchnie. Zapewne pojawią się takie objawy jak: zawroty głowy, problemy z koordynacją i motoryką, dezorientacja, splątanie, trudności z mówieniem, zmiany osobowości i to całkiem poważne, zachowania zdumiewające, a nawet szokujące. Mogę potrzebować terapii i trudno przewidzieć, przez jaki czas utrzymają się te skutki uboczne. Może kilka dni, może kilka miesięcy. Dopiero jak dany symptom potrwa dłużej niż rok, należy przyjąć, że jest trwały.

- Z drugiej strony - dodał - za dwa tygodnie wszystko może być tak, jak ręką odjął. Pytania?

Ani Kate, ani mnie nic nie przychodziło do głowy. Strach w oczach Kate powiedział mi, że ona ma pytanie, na które chirurg nie potrafiłby odpowiedzieć. Czy naprawdę przeżyję operację, a jeśli tak, jaki będę potem?

- No to dobrze. - Lekarz otworzył kalendarz. - Odpowiada panu wtorek, dziewiąty lutego?

- Jak najbardziej - odparłem.

Dwanaście dni odliczania do otwarcia czaszki. Wcześniej się nie bałem. Myślałem tylko o prawdopodobieństwie rychłej śmierci. Sugestia chirurga, że mogę ponieść trwałe uszczerbek na zdrowiu, fizyczny, psychiczny albo taki i taki, zostać kaleką, przeraziła mnie cholernie. Próbowałem tego nie roztrząsać, ciągle faszzerowałem się środkami uspokajającymi albo przeciwbólowymi. Mnóstwo czasu leżałem na kanapie, słuchałem muzyki, oglądałem filmy, czytałem, nosiłem Anu pod pachą. Uwielbiała się bawić moim kciukiem.

Kate próbowała być dzielna. Usługiwałyby mi, gdybym jej pozwolił. Przygotowywała moje ulubione potrawy. Pewnego dnia przyniosła do domu muikun mäti - ikrę z białoryba,

stworzenia wielkości mojego palca. Kosztowała współmiernie do żmudnej pracy wyluskiwania jajeczek z małej rybki, ale według mnie była lepsza od kawioru z bielugi - z butelką dobrej rosyjskiej wódki na popitkę i polędwicą z renifera na główne danie. Na deser mieliśmy ciasto własnej roboty.

Nie może być normalnie w domu, w którym członek rodziny jest ciężko chory, ale bardzo się staraliśmy i udawało się nam osiągać chwile szczęścia, wspólnie się śmiać, milczeć z zadowoleniem. Anu, chociaż z noworodkami bywa trudno, zdejmowała z nas część ciężaru. Ciągłe mieliśmy z nią zajęcie, podnosiła nas na duchu. Według mnie była podobna do Kate. Według Kate była podobna do mnie. Liczyłem na to, że moi rodzice przyjdą zobaczyć wnuczkę, chociaż między nami się nie układało. Mama zadzwoniła, żeby nam pogratulować. Tata nawet nie pofatygował się do telefonu.

Kate nie mogła się kochać ze względu na niedawny poród, ale użyła amerykańskiego powiedzenia, którego nie znałem: „Jak chcesz obdrzeć kota ze skóry, zawsze znajdzie się sposób”. Nie zapytałem, co to znaczy, i pozostawałem w nieświadomości co do związku między obdzieraniem kota ze skóry a seksem oralnym, ale zawsze zasypiałem zaspokojony. W nocy często słyszałem, jak Kate szlocha. Nie tylko w nocy. Kiedy gotowała, odkurzała, kiedy myślała, że jej nie słyszę.

Na kilka dni przed operacją przyniosła mi prezent. Małego kotka. Dostała go w schronisku dla zwierząt. Nie wiem, co ją natchnęło, żeby mi go dać. Kiedyś miałem kota o imieniu Katt - po szwedzku „kot”. Był u mnie kilka lat, aż pewnego dnia wróciłem do domu i znalazłem go martwego. Usiłował zjeść gumkę recepturkę i się udusił. Bardzo lubiłem Katta, więc jego śmierć sprawiła mi ból. To kociątko też nazwałem Katt, na pamiątkę.

Zakochał się we mnie od pierwszego pogłaskania, nie odstępował mnie o krok. Szedł za mną do łazienki i skrobał w drzwi, dopóki nie wyszedłem. Kiedy siedziałem albo leżałem na kanapie lub na łóżku, wspinał się, siadał mi na ramieniu, ugniatał mi łapkami skórę i mruczał. Moją szyję i skroń wykorzystywał jako słupek do drapania. Pozwalałem mu na to.

Wyglądałem tak, jakby zaatakowała mnie i poraniła sfora małych, ale złośliwych zwierzątek. Anu też go kochała. Ocierał się o nią futerkiem, a ona ciągnęła go za ogon i uszy. Katt przyjmował to ze stoickim spokojem.

Przed operacją Kate obsypywała mnie dowodami miłości, troski i życzliwości. Za tym wszystkim czaił się strach. Emanował z niej. Żałowałem, że nie potrafię jej uspokoić, dodać otuchy, uśmierzyć przerażenia, ale cóż, nie znalazłem takiego sposobu.

Rozdział 3

W piątkowy wieczór, piątego lutego, Milo, Słodziutki i ja zrobiliśmy nasz pierwszy włam. Jyri jako komendant główny policji może uzyskać masę informacji policyjnych z całego kraju, utrzymuje też serdeczne stosunki z Osmą Ahtiainenem, ministrem spraw wewnętrznych. Jednym z obowiązków Ahtiainena jest kierowanie SUPO. Łączy go także przyjaźń i dobrosąsiedzki układ z jego odpowiednikami zarówno w Estonii, jak i w Szwecji. Dzięki swojemu stanowisku i znajomościom z Ahtiainenem Jyri ma dostęp do wielu źródeł informacji.

Dał mi teczki fińskich i szwedzkich Cyganów razem z zamiarem na transakcję narkotykową. Dilerzy mieli się spotkać w psim parku na szczycie wzgórza niedaleko Torkkelinmäki o siódmej wieczorem. To dobre miejsce na spotkania. Otwarty obszar, mnóstwo ludzi z psami, które biegają i bawią się z sobą.

Powiedziałem Kate, dokąd idę. Skrzywiła się, poprosiła, żebym nie dał sobie zrobić krzywdy, ale nie próbowała mi zabronić. Razem z Milem i Słodziutkim pokazaliśmy się tam o szóstej i usiedliśmy w trójkącie na ławkach przy parku. Mój pomysł polegał na tym, żeby czekać, aż pojawią się Cyganie, i spokojnie do nich podejść. Okrążyć ich, wyciągnąć spluwy i wziąć ich z zaskoczenia. Zabrać im broń, gdyby mieli, potem po prostu wyrwać prochy i forszę i się zwinąć.

Kiedy siedziałem i czekałem, doszedłem do wniosku, że to zły i niebezpieczny plan. Marny ze mnie strzelec. Słodziutki nigdy nie strzelał z pistoletu. Cała czwórka celów to zatwardziali przestępcy, prawdopodobnie uzbrojeni i mogą zdecydować się na walkę. Wyobraziłem sobie wymianę ognia z bliskiej

odległości, zabłąkane kule kładące trupem psy i ich właścicieli. Akcja kończy się, kiedy wszyscy leżymy martwi na ziemi, a psy obwąchują nasze zwłoki. Od samego początku chcieliśmy jeszcze przed skokiem przymocować GPSy do ich samochodów, żeby w przyszłości łatwiej było kolesiów znów oskubać. Odwołałem rabunek z bronią w rękę i kazałem Milowi tylko podłączyć urządzenia śledzące do wozów. Później się do nich włamiemy.

I tak zrobiliśmy. Patrzyliśmy, jak wymieniają się plecakami, podają sobie ręce i odjeżdżają w dwóch różnych autach. Przejechali jakieś sześć przecznic, zaparkowali, zamknęli kasę i prochy w bagażnikach i poszli do gównianego baru oblać interes. My za nimi, Milo otworzył zamki samochodów i w ciągu pięciu minut mieliśmy ich pieniądze, dragi i trzy pistolety.

Następnego wieczoru powtórzyliśmy całą operację. Tym razem włamaliśmy się do luksusowej willi na helsińskim przedmieściu Vantaa. Dilerem był dentysta, który na boku handlował narkotykami. Słodziutki obserwował dom od zmierrchu. Dentysta zrobił sobie sobotni wypad do miasta. Nie wiedzieliśmy, kiedy wróci, więc czekaliśmy. Zajechał pod dom taksówką około wpół do piątej nad ranem pijany jak świnia.

Kiedy zgasił światła, daliśmy mu pół godziny, żeby zasnął, i z latarkami z czerwonymi przesłonami zaczęliśmy łązić po domu, jakby był nasz. Za stojakiem na buty w szafie w przedpokoju znaleźliśmy parę toreb ze spożywczego. A w nich pełno używanych banknotów, głównie w małych nominałach. Milo włączył komputer dentysty i zainstalował wirusa, który pozwalał mu monitorować każde stuknięcie w klawisz, śledzić jego maile. Chłopak mógł używać tego komputera jak własnego, wygodnie siedząc we własnym fotelu. Zainstalował też aplikację w komórce dentysty, żeby podsłuchiwać jego rozmowy telefoniczne i odczytywać wiadomości. Teraz facet był nasz. Takie technologiczne włamy stały się naszym modus operandi.

Kiedy dotarłem do domu, zmieniłem pieluszkę Anu i nakarmiłem ją mlekiem odciągniętym z piersi, które

trzymaliśmy w lodówce. To stało się moim nocnym obyczajem po akcjach. Zazwyczaj obsługiwałem też pompkę do ściągania pokarmu. Dzięki temu czułem, że należę do rodziny.

Następnego dnia poprosiłem Mila i Słodziutkiego, żeby pomogli mi posortować pieniądze dentysty i nałożyć banderole na odliczone kupki. Przyszli wczesnym popołudniem. Kate i Anu drzemały w sypialni. Słodziutki chciał się zabawić w didżeja, wsunął album Theloniusa Monka. Wysypaliśmy banknoty z siedmiu toreb na zakupy, usiedliśmy na podłodze i zaczęliśmy liczyć forszę. Co rusz ja i Milo wychodziliśmy na balkon zapalić. Słodziutki używa nuuska.

Kiedy Kate po raz pierwszy zobaczyła, jak Słodziutki wpycha nuuska pod wargę, była w równym stopniu zaintrygowana, jak zniesmaczona. Wyjął puszkę z tabaką, napakował jej do strzykawki i wycisnął pod górną wargę. Wyjaśniłem Kate, że to taki towar jak amerykański, tylko bardziej suchy i człowiek nie musi wypluwać soku. Zapytała, dlaczego nie widzi wzgórka pod jego wargą, tam gdzie tego napchał. Powiedziałem, że w towarze jest sól albo jakiś środek drażniący, który ściera tkaninę, żeby nikotyna szybciej docierała do systemu nerwowego.

Z czasem robi się więc wgłębienie w dziąśle. Zażywający nuuska woła, jak towar wyżera sporą dziurę, bo wtedy jest niewidoczny i mniej brudzi. Skrzywiła się z obrzydzeniem. Sprzedaż nuuska w Finlandii jest zabroniona, więc ludzie kupują ją dla siebie i przyjaciół w dużych ilościach na promach kursujących do Szwecji, a właściciele sklepów tytoniowych trzymają ją pod ladą dla wybranych klientów. Policja nie zwraca uwagi na takie wykroczenia. Niektórzy gliniarze też zażywają nuuska. Uzależniłem się od tej formy nikotyny, kiedy byłem sportowcem. Cieszy się dużą popularnością wśród hokeistów.

Słodziutki robił sobie przerwy i wychodził na dwór, żeby - jak twierdził - zaczerpnąć świeżego powietrza. Kłamał. Zastanawiałem się, co ukrywa.

Po paru godzinach zauważyłem, że od jakiegoś czasu po drugiej stronie ulicy stoi samochód, accura, wciśnięty w

szczelinę wyrytą przez pług w śnieżnej zaspie. Wydawało mi się, że zauważyłem błysk lornetki. Poprosiłem chłopaków, żeby sprawdzili, co to jest.

- Tak, pomo - powiedział Słodziutki, włożył kurtkę i się zmył.

Milo ruszył w ślad za nim. Stałem na balkonie, żeby się przyjrzeć. Już kilkanaście razy prosiłem Słodziutkiego, żeby nie mówił do mnie pomo, czyli „szefie”. Powiedziałem, że jak już musi, to niech zwraca się do mnie Kari. Milo podszedł do drzwi od strony kierowcy, Słodziutki od strony pasażera. Chłopak pokazał legitymację policyjną. Szyba zjechała w dół. Kierowca sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki. Milo tak szybko wyciągnął pistolet, że ledwie zauważyłem ruch. Parę razy rąbnął faceta w twarz i głowę chwytem glocka. Usłyszałem krzyk.

Drugi, ten który się przyglądał, też chwycił za spluwę. Słodziutki łokciem wybił szybę pasażera i sięgnął do środka. Olbrzymią ręką złapał mężczyznę za ramię. Tamten zawył z bólu. Wielkolud trzymał go w kleszczach. Milo zabrał im portfele, sprawdził tożsamość. Rzucił portfele na tył samochodu. Kolesie odjechali.

Ci moi dwaj wrócili. Milo się roześmiał.

- Dopierdoliłem właśnie funkcjonariuszowi SUPO.

- Prosiłem, żebyś go sprawdził, a nie przefasonował mu facjatę - powiedziałem.

- Sięgnął pod kurtkę. Mógł wyciągnąć gnata.

Przestałem go opieprzać. Słusznie, że powstrzymał faceta, nawet jeśli zrobił to zbyt gorliwie.

Więc obserwowała nas tajna policja. Nie wiedziałem, czy to coś poważnego. Następnego dnia miałem spotkanie z Jyrim. Wtedy o to zapytam. Skończyliśmy liczyć pieniądze. Dwieście pięćdziesiąt dwa tysiące euro. W ten weekend ukradliśmy prawie pół miliona. Niezły początek. Pomyślałem: a chuj z tym, i rzuciłem chłopakom paczki po dziesięć tysięcy w każdej.

- To jednorazowe, dla siebie nic nie biorę, ale należy nam się premia za dobrą robotę - powiedziałem.

Rozdział 4

Było miłe niedzielne popołudnie. Spotkałem się z Jyrim na kawie w Café Strindberg wychodzącej na Esplanade Park. Większa część klientów u Strindberga to bogate panusie po czterdziestce i liftingu twarzy z małymi wymanikiowanymi pieskami. Jyri zapytał, jak tam weekend.

Podąłem mu całą kwotę minus dziesięć procent odsypu. Nie, żebym chciał to ukraść, ale obawiałem się, że zgarnie wszystko, co do centa, a my nie dalibyśmy sobie rady bez funduszy. Przy takim scenariuszu mógł po prostu zatrzymać całą forszę i powiedzieć, żebyśmy się pieprzyli. Nic z tego.

- W sumie zakosiliśmy około trzystu pięćdziesięciu tysięcy. Są w bagażniku, w moim samochodzie. Dam ci, jak wyjdziemy.

Uśmiechnął się tak szeroko, że omal mu twarz nie pękła.

- Oby tak dalej. Ale trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Rany Julek, kurwa mać. To niewiarygodne!

Jest psem gończym z kompleksem Casanovy. Strzela oczami za okno, za każdą przechodzącą kobietą.

- No, to skoro wiemy, że to działa, omówmy szczegóły - zaproponował.

Mogłem się założyć, że „szczegóły” nie mają nic wspólnego ze zwalczaniem przestępczości.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni nieskazitelnej marynarki cienkie, złożone trzy razy kartki i pchnął je do mnie po stole.

- To ci wszystko wyjaśnia - oznajmił. - Minister spraw wewnętrznych dał mi to osobiście. Chciał tylko się upewnić, że robię to, co mu obiecałem.

Wyłącznie do wiadomości ministra spraw wewnętrznych Osmu Ahtiainena.

Dokument podsumowujący operację „Poronnussija” - Pieprzony Renifer (to odnosiło się do mnie i moich arktycznych korzeni) - napisał agent kapitan Jan Pitkänen, na polecenie ministra spraw wewnętrznych.

Tak jak minister się spodziewał, działalność poza prawem prowadzi co najmniej czterech ludzi: krajowy szef policji, dwóch funkcjonariuszy policji, pod bezpośrednim kierownictwem komendanta i człowiek, który nie jest funkcjonariuszem policji. Przedstawiono tutaj, dla naszych celów, wyłącznie najbardziej związane z tematem informacje na ich temat i ich ostatnie dokonania.

Jyri Ivalo Ur.: 16.10.46 Nr polisy ubezpiecz.: 161064-4570 Wzrost: 183 cm Waga: ok. 75 kg Ivalo jest szefem policji od ośmiu lat. Nie ma powodów, żeby określić go inaczej niż jako człowieka pewnego siebie i przebiegłego. Śledztwo, na którego podstawie powstał ten raport, prowadzi do wniosku, że Ivalo założył mały, ale kompetentny zespół roboczy, działający czasem poza prawem, w celu osiągnięcia rezultatów na tych obszarach, gdzie krajowa policja wykazuje mniej niż zadowalające wyniki. Ivalo ma słabe punkty. Picie to mniejszy problem. Jego większy problem to chęć przebywania w towarzystwie ludzi wpływowych, a przede wszystkim upodobanie do pięknych młodych kobiet.

Kari Vaara:

Ur.: 02.06.1968

Nr polisy ubezpiecz.: 020664-2656

Wzrost: 175 cm

Waga: ok. 86 kg

Vaara wyróżnia się tym, że jest jedynym pełniącym obecnie służbę policjantem, który został dwukrotnie postrzelony podczas akcji. Jest też jednym z dwóch policjantów, którzy zastrzelili podejrzanego podczas pełnienia służby. Drugi to jego partner z Helsińskiego Wydziału Zabójstw Milo Nieminen. Należy ich uważać za niebezpiecznych. Vaara przesłużył dwadzieścia dwa lata w organach ścigania, włączając w to służbę w żandarmerii. Ma opinię człowieka działającego samotnie i bez szacunku dla zwierzchników. Brutalny.

Zastrzelił jednego podejrzanego i mówi się, że wobec innych stosował skrajną przemoc. Nie wiadomo, czy przemoc była uzasadniona. Warto jednak zauważyć, że jest do niej zdolny. Podwładni go podziwiają.

Mało słabych punktów. Vaara nie ma znaczących wad i ogólnie jest samotnikiem. Żona i dziecko w wieku niemowlęcym, córka. Żona to Amerykanka. Przebywa w Finlandii na wizę czasową, z pozwoleniem na pracę. We wrześniu miną trzy lata, odkąd jego żona zamieszkała w Finlandii. Wtedy będzie mogła ubiegać się o pobyt stały. Jeśli wywarcie presji na Vaarę okaże się konieczne, proponuję zrobić to szybko, kiedy nad jego głową jeszcze wisi groźba deportacji żony. Związki Vaary z Arvidem Lahtinenem mogłyby doprowadzić do oskarżenia go o spisek w celu popełnienia zabójstwa. Patrz niżej. Vaara cierpi na silne migreny wywołane guzem mózgu. Operację mózgu wyznaczono mu na dziewiątego lutego. To mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę rodzaj guza, ale może umrzeć albo zostać na stałe sparaliżowany, co eliminowałoby potrzebę dalszego rozpatrywania jego nielegalnej działalności, bo bez niego jego kolegom: Milowi Nieminenowi i Sulowi Polvinenowi, zabraknie środków finansowych na działania.

Milo Nieminen

Ur.: 23.04.1987

Nr polisy ubezpieczeniowej: 230487-6231

Wzrost: 167 cm

Waga: ok. 61 kg

Po ukończeniu szkoły średniej Nieminen służył w wojsku, specjalizował się w wysadzaniu obiektów. Naukę kontynuował w Szkole Oficerów Rezerwy. Iloraz inteligencji: sto siedemdziesiąt dwa. Ma nadzwyczajne zdolności informatyczne. Rozgłaszał, że jest doskonałym hakerem. To wskazywałoby, że jego próżność skłania go do przechwałek, mimo że ujawnianie takich informacji o sobie może stać się przyczyną poważnych problemów. Podobnie jak Vaara jest samotnikiem. Brak przyjaciół. Ojciec nie żyje. Matka żyje, ale zapisy telefoniczne ujawniają, że dzwoni do niej tylko w

ważniejsze święta.

Główną wadą Nieminenena wydaje się lekkomyślność i śmiałym twierdzić, że całodobowa obserwacja zamiast śledzenia stacjonarnego doprowadziłaby do ujawnienia działań, które dałoby się wykorzystać przeciwko niemu. Nieminen prawdopodobnie mógłby zostać skazany za włamanie do systemów komputerowych i kradzież danych.

Sulo Polvinen

Ur.: 12.09.1987

Nr polisy ubezpieczeniowej: 120987-357Y

Wzrost: 187 cm

Waga: ok. 120 kg

Teczka Polvinena najwyraźniej jest sfałszowana. Pliki komputerowe dotyczące świadectw z jego szkoły średniej zostały zmienione, niektóre stopnie poprawione, a uwagi o zachowaniu usunięte. Jego prawo jazdy też, jak sądzę, jest podrobione, bo uważam za prawdopodobne, że jego rodzinie brakowało pieniędzy na opłacenie kursu. Podejrzewam, że to wszystko zrobił Milo Nieminen, z egotyzmu był niechlujny i uznał, że nie musi zacierać śladów. Polvinen odbył sześciotygodniowy kurs i otrzymał licencję pracownika ochrony. Ale przeprowadzono w tej sprawie śledztwo i udowodniono, że to nieprawda. Podszuch telefonu komórkowego wskazuje, że Polvinen zamierza złożyć podanie o pracę w Narodowym Biurze Śledczym. Ponieważ nie ma kwalifikacji, należy zakładać, że chce otrzymać stanowisko dzięki nepotyzmowi. Brat Polvinena zmarł w wyniku bójki z dwoma ochroniarzami w klubie nocnym. Ci goryle zostali później podżgani nożem, pobici do granic rozpoznawalności i hospitalizowani. Ojciec Polvinena zasztyletował ich obu w szpitalu, przyznał się także do ataku w klubie nocnym. Obecnie odbywa karę więzienia za te przestępstwa. Niektórzy jednak twierdzą, że to Sulo Polvinen, którego łatwo rozpoznać ze względu na jego gabaryty, dokonał pierwszego ataku na ochroniarzy i w związku z tym może być sądzony za usiłowanie zabójstwa. Matka Polvinena jest w pół Rosjanką, pół Estonką. Polvinen w szkole miał dobre stopnie z angielskiego,

szwedzkiego i niemieckiego. Te oceny - sprawdziłem - są prawdziwe.

Arvid Lahtinen

Ur.: 03.03.1920

Nr polisy ubezpieczeniowej: 030320-259V

Wzrost: 172 cm

Waga: ok. 68 kg

Historia Lahtinena jako bohatera wojennego jest tak długa i znana, że nie będę jej tutaj zamieszczał. Dołączono go do raportu tylko ze względu na jego znajomość z Vaarą. Lahtinen niedawno stracił żonę. Niemcy chciałyby, żebyśmy dokonali jego ekstradycji za zbrodnię popełnioną podczas działań w czasie wojny. Lahtinen ma być sądzony tutaj, w Finlandii, za niedawne zabójstwo rosyjskiego biznesmena. Vaara był obecny przy tym zabójstwie, stąd możliwość oskarżenia go o współudział. Lahtinen twierdzi, że wzmiankowany biznesmen był zamieszany w aferę Morza Arktycznego i sprzedaż broni jądrowej. W związku z tym sprawa Lahtinena podlega Ustawie o bezpieczeństwie narodowym i prawdopodobnie będzie się ciągnęła przez kilka lat. Vaara i Lahtinen najwyraźniej się zaprzyjaźnili. Często do siebie dzwonią i - chociaż nie stało się to podczas monitorowanej rozmowy telefonicznej - jeśli Lahtinen posiada potencjalnie szkodliwe tajemnice państwowe, mógł z powodzeniem podzielić się nimi z Vaarą. To ewentualnie kolejny dobry powód, aby deportować żonę Vaary i pozbyć się go wraz z nią.

Vaara, Nieminen i Polvinen dokonali włamań i wtargnięć zarówno w piątek, jak i w sobotę wieczorem. Obrabowali dilerów narkotyków i wyszli z torbami zawierającymi prawdopodobnie pieniądze za narkotyki i/albo narkotyki.

Z żalem informuję ministra, że w tej sprawie straciłem anonimowość. Nie doceniłem Vaary. Myślałem, że migreny osłabiają jego funkcje poznawcze i koncentrację. Wysłałem Nieminena i Polvinena, żeby sprawdzili, dlaczego nadzorujemy jego mieszkanie. Nieminen podszedł, uchyliłem szybę po stronie kierowcy. Sięgnąłem po legitymację służbową, a on tak szybko wyciągnął pistolet, że nie zdążyłem zareagować. Uderzył

mnie nim kilka razy w twarz. To moja wina, bo nie powiedziałem, że chcę się wylegitymować, więc mógł przypuszczać, że sięgam po broń. Mam złamany nos i kość policzkową i pęknięty prawy oczodół. Mój partner próbował wyjąć broń w obronie własnej. Polvinen rozbił szybę po jego stronie i ścisnął go za ramię tak mocno, że złamał mu obojczyk i wyrwał ramię ze stawu. Nie miałem pojęcia, że coś takiego jest możliwe. Nieminen wziął moją legitymację. Powiedziałem: „Jestem gliną, do cholery. Po kiego grzyba to robisz?” Odpowiedział: „Jesteś chłopcem na posyłki wysłanym przez sklepikarza. Ja jestem pistolero. Gdybyśmy się jeszcze spotkali, lepiej, żebyś o tym pamiętał”. Wydaje mi się, że to słowa z jakiegoś filmu. Odniosłem wrażenie, że Nieminen ma nie po kolei.

Jak pisałem, straciłem anonimowość. Jakie są dalsze procedury?

Z wyrazami szacunku kapitan Jan Pitkänen

Odpowiedź ministra spraw wewnętrznych Pitkänenowi:

Operacja „Poronnussija” zakończona. Mam nadzieję, że twarz się panu goi.

Z wyrazami szacunku

Minister Spraw Wewnętrznych Osmo Ahtiainen

Na końcu znalazłem dwie wiadomości na karteczkach przylepionych do ostatniej strony. Jedna była do Jyriego. „Dobry pomysł. Chcę mieć wszystko, co do ciebie trafia”.

Na kolejnej karteczce, do mnie, Jyri - poznałem charakter pisma - napisał: „Poronnussija: 15% dla mnie, dla ciebie i dla ministra spraw wewnętrznych, 5% dla mózgowca maniaka i wielkiego głupka. Reszta na fundusz operacyjny. Wierz mi, to dobry układ. Przyjmij to”.

Dawanie premii Milowi i Słodziutkiemu to jednorazowa akcja. Nigdy nie miałem zamiaru zostać skorumpowanym gliną i pracować wyłącznie dla zysku.

- Dziękuję, ale nie skorzystam - powiedziałem. - Pobory mi wystarczą.

Jyri się roześmiał.

- Cholera, naiwny jesteś. Musisz wziąć tę forszę. Jeśli nie

zostaniesz współnikiem, nie będziemy mogli ci zaufać. Po prostu uznaj to za część swojej wypłaty. Zobaczysz, przyzwyczaisz się.

Przez chwilę nie wiedziałem, jak zareagować. Zacząłem się jękać.

- A co z twoją mową, żeby pomagać ludziom?

Wzruszył ramionami.

- To pomagaj ludziom. - Zaśmiał się ironicznie. - Wiesz, jakie są trzy największe kłamstwa?

Rozczarowany pokręciłem głową.

- Kocham cię, pieniądze już poszły przelewem, nie chcę, żebyś zrobiła mi laskę. - Ha, świetny dowcip. - Tylko rzecz w tym, że ten dowcip nie mówi prawdy. Największe kłamstwo, to że altruizm istnieje.

Popatrzyłem na niego.

- Przesuwam ciebie i Mila z Helsińskiego Wydziału Zabójstw do Narodowego Biura Śledczego - oznajmił. - Będziecie pracowali bezpośrednio pode mną i poza kontrolą społeczną. A ja postaram się, żeby głupek też dostał robotę. Wymyśl dla niego jakąś specjalizację. Na podaniu o pracę nie ma rubryczki: czy jesteś wielkoludem, który usiłował dokonać zabójstwa. A właściwie to po co ci on, do cholery?

- Głównie po to, żeby cię wkurzyć.

- Gównu mnie to obchodzi. - Wstał. - Skoro już dostałeś dużą podwyżkę, zapłać rachunek.

Wpadłem na pomysł.

- Zapytaj ministra spraw wewnętrznych, czy w zamian za te piętnaście procent wyświadczyłby mi od czasu do czasu przysługę, zaczynając od tej. Chodzi o to, czy może mi dostarczyć dane wszystkich znanych przestępców, którzy wsiądą na prom Tallink do Helsinek w piątek, dziewiętnastego lutego. - Datę podałem na chybił trafił.

- Zapytam - powiedział. Ruszył do wyjścia, ale potem odwrócił się do mnie. - I masz prowadzić księgowość.

Poszedł, pogwizdując Blue Skies Irvinga Berlina.

Rozdział 5

Wszedłem frontowymi drzwiami, uklęknąłem w przedpokoju i zdjąłem buty. Odstawiłem pieniądze, których nie chciałem wziąć Jyri. Kate siedziała przy stole w salonie i kołysała Anu. Jednym z plusów mojej nowej roboty było to, że przypominała pracę na zmiany ludzi zatrudnionych w fabryce. W ciągu dnia często siedziałem w domu i spędzałem czas z rodziną, a kiedy pracowałem na noc, zazwyczaj już spały, nie licząc pobudek na nocne karmienie. To było trudne dla Kate. Widziałem zmęczenie na jej twarzy. Pomagałem jej, jak tylko mogłem. Robiliśmy to, co się zwykle robi. Oglądaliśmy telewizję. Przygotowywaliśmy posiłki. Zabieraliśmy Anu na spacer w wózku. Miałem nadzieję, że kiedy wychowywanie dziecka stanie się dla Kate łatwiejsze, już zawsze będziemy wiedli takie życie.

Podszedłem i usiadłem obok nich.

- Jak się miewają moje dziewczyny? - zapytałem.

Anu puściła bąka, uśmiechnęła się i zagruchała, tak jakby chciała powiedzieć: świetnie, tatusiu. Pochyliłem się do Kate, żeby ją pocałować. Pocałunek pozostał bez odpowiedzi.

- Mała dziewczyna świetnie - mruknęła Kate. - Duża dziewczyna nieświeżo.

Zobaczyłem, że jest wściekła, powstrzymuje się od krzyku wyłącznie dlatego, żeby nie wystraszyć Anu. Sądząc po zapachu, Anu nie tylko puściła bąka. Wziąłem córeczkę do drugiego pokoju. Kiedy ją przewijałem, nasikała na mnie. Zmusiłem się, żeby nie parsknąć śmiechem, ze względu na nastrój Kate. Umyłem się i wróciłem z Anu do salonu. Kontrolowana złość Kate nie ustąpiła.

- Szefowa dzwoniła z zarządu. Nazwała mnie mniej więcej niekompetentną dupą wołową i dała do zrozumienia, że kwestia mojej dalszej pracy pozostaje otwarta.

Już miałem się przysunąć, żeby ją pocieszyć, ale zmieniłem zdanie.

- Dlaczego?

- Bo nie załatwiłam sprawy urlopu macierzyńskiego. Poprosiłam Aino - to zastępczyni Kate - żeby zajęła się hotelem, dopóki nie uzgodnimy między sobą dalszego planu działania.

Kate nie chciała brać tradycyjnego, dziewięćmiesięcznego urlopu macierzyńskiego. Zamierzała zrobić to po amerykańsku. Urodzić, wziąć parę tygodni, oddać dziecko do żłobka i wrócić do pracy. Albo zajmować się córką na zmianę ze mną, bo wziąłbym urlop tacierzyński - przecież i tak nie kocham swojej roboty. Tacierzyński to jednak tylko kilka tygodni, więc naprawdę nie rozumiałem, czego się spodziewała.

Potem zaczęły się problemy rodzinne. Przyjechali jej brat i siostra, niby żeby pomóc przy dziecku, ale naprawdę, to żeby uciec od własnych kłopotów. Anu urodziła się jako wcześniak, dowiedzieliśmy się, że mam guza mózgu i jest duże prawdopodobieństwo, że nie będę się mógł opiekować córką. Aino świetnie sobie radziła w hotelu i załatwianie formalności zeszło na bok. W tych okolicznościach wydawało mi się to całkowicie zrozumiałe.

- Wywierciła mi drugą dziurę w tyłku - żaliła się Kate. - Poinformowała mnie, że jako menedżer hotelu powinnam rozumieć i stosować przepisy, które obowiązują moich pracowników.

Nic nie dały moje naciski, żeby Kate wzięła pełny urlop macierzyński. Czuję, że to i tak nic by nie dało. Anu zmieniła sutki. Kate mówiła dalej.

- Powiedziała, że nikt z zarządu nie zagląda mi przez ramię i czy jestem cudzoziemką, czy nie, lepiej, żebym się dobrze nauczyła fińskich przepisów związkowych i ich przestrzegała. Bez względu na okoliczności Aino nie może pracować za mnie przez nieokreślony czas, bez oficjalnej zmiany zakresu obowiązków i bez wynagrodzenia, które by to odzwierciedlało.

Przygotowała więc dziewięćmiesięczną umowę i Aino ją podpisała. Potem szefowa dodała, cytując: „Masz, kurwa, szczęście, że jestem dobroduszną. Mogłam złożyć skargę do związku zawodowego. Daję jej pensję wstecz, aż do końca twojego urlopu”. Ta dziwka zakończyła tak: „Kiedy wrócisz, jeśli wrócisz, masz, do diabła, wiedzieć, co robisz”. I odłożyła słuchawkę.

- Cholera. Miła niedziela.

- Tak. Miła niedziela - przytaknęła. - Siedzimy przy stole na dziesięć osób, który kupiliśmy, żeby zapraszać przyjaciół na obiady, tyle że nie mamy przyjaciół. Nie wiem, czy nie straciłam pracy. Będę tu tkwiła i zabawiała się w dojną krowę prawie cały rok, a mój mąż za dwa dni może umrzeć na stole chirurgicznym.

Zdała sobie sprawę z obrzydliwości tego, co powiedziała, i z okrucieństwa, że rzuciła mi tę prawdę w twarz. Myślałem, że się rozplacze, ale się nie rozplakała. Tylko patrzyliśmy na siebie przez dłuższy czas. Miała martwą twarz. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że gdzieś w głębi jest na mnie wściekła za to, że zachorowałem. To mnie zasmuciło. Wyobraziłem sobie siebie na jej miejscu ogarniętego niepokojem, trwogą, złością, strachem przed nieznanym i przed samotnością.

Czułem się winny za to, że jestem chory, że jej to zrobiłem, szczególnie dlatego, że czekałem na tę operację mózgu, bo czy przeżyję, czy umrę, ból się skończy. Nauczyłem się go dobrze ukrywać, nawet przed Kate, ale migrena pulsowała mocno i często. Wtrącałem prochy, spałem najdłużej, jak tylko mogłem, szukałem zapomnienia, żeby uniknąć bólu. Trwało to już prawie rok, bez przerwy. Tak mi się to dawało we znaki, że gdyby nie obowiązki i możliwość, że operacja zakończy cierpienia, sam bym je zakończył. Jeszcze tylko dwa dni. Dwa dni więcej.

Anu zasnęła. Zabraliśmy ją do sypialni i włożyliśmy do kołyski. Drzwi szafy były niedomknięte. Kate zauważyła rozpięty plecak, z którego wysypywała się forsa. Torby na zakupy pełne gotówki stały obok niego.

- Co to jest? - zapytała łagodnym głosem.

- Wpływy za weekend - odparłem.

Szerzej otworzyła drzwi, zagłębiła ręce w plecak i wyrzuciła pieniądze w górę tak jak confetti. Znowu zajrzała do środka, sięgnęła i wyjęła rewolwer Bulldog, który ukradliśmy. Uniosła go na wysokość swojej twarzy i gapiała się na niego.

- Ostrożnie - ostrzegłem. - Naładowany.

Włożyła go z powrotem do plecaka i tym razem wyciągnęła przezroczystą plastikową torebkę z ecstasy.

- Więc taki jesteś nowy ty.

- Byłem z tobą całkowicie uczciwy.

- Myślisz, że upychanie forsy za prochy i spluw w szafie córki jest okay?

- Próbowałem dać te pieniądze Jyriemu. Nie chciał ich wziąć. To na finansowanie naszego projektu, a innych rzeczy jeszcze się nie pozbyłem. - Niezupełnie tak, ale to była prawie prawda. Trochę z tego zostawało dla mnie. - Anu z całą pewnością nie wie, co to takiego. Nie potrafi się jeszcze obrócić na bok, więc nie mogę wyobrażam sobie, żeby przedawkowała albo się zastrzeliła.

Kate wykrzyczała szeptem:

- Nie w tym rzecz. Zabieraj to gówno z mojego domu.

Nie wiedziałem, o co chodzi, ale ona tak chciała, a przy jej nastroju to wystarczało. Zadzwoiłem do Mila, poprosiłem, żeby wpadł, zabrał łupy i przetrzymał je u siebie.

- Widziałeś, jakie mam małe mieszkanie - odparł. - Niby gdzie ja to położyć?

- Proszę. I jeśli nie jesteś zajęty, czy mógłbyś przyjść zaraz?

Dotarło do niego. Szczęście domowe zostało zakłócone. Milo mieszka tylko dziesięć minut na piechotę ode mnie.

- Okay. Będę za parę minut.

Wyszedłem na balkon. Czekaając na Mila, wypaliłem dwa papierosy. Kate potrzebowała trochę czasu, żeby ochłonąć, a ja zamierzałem jej jeszcze coś powiedzieć.

Milo pojawił się z dwiema torbami wypchanymi do jednej trzeciej. Pomogłem mu zapakować wszystko poza stoma tysiącami, które zostawiłem na nagle przypadki. Ładunek był ciężki, zapytałem chłopaka, czy pomóc mu zanieść to do domu.

Zrozumiał, że muszę porozmawiać z żoną i poczłapał do drzwi obciążony pistoletami, narkotykami i prawie pół milionem euro.

Kate poszła do naszej sypialni, żeby zostać sama. Już nie była zła, tylko cholernie smutna. Zagadnąłem, że mam jej parę rzeczy do powiedzenia o spotkaniu z Jyrim, i zapytałem, czy możemy pogadać. Wyglądała na skruszoną, chyba ze względu na to, jak ze mną rozmawiała i dlatego, że próbowała być dla mnie miła, a w końcu straciła nad sobą kontrolę. Nie musiała robić sobie wyrzutów. W nerwach pewnie każdy by tak postąpił. Skinęła głową i poklepała łóżko. Ułożyłem kilka poduszek, jedną na drugiej, i usadowiłem się w półleżącej pozycji.

- Odchodzę z wydziału zabójstw, Milo też. Ten nasz mały zespół do operacji na czarno przenosi się do Narodowego Biura Śledczego.

- Co to jest? - zapytała.

- NBS to oddział policji zwalczający najpoważniejsze zorganizowane przestępstwa. Wymaga mnóstwa wyspecjalizowanych jednostek technicznych: od kryminalistyki, wywiadu technicznego, do analiz operacyjnych. Wspomaga lokalną policję. Oferuje im bardziej wyspecjalizowane wsparcie. W grę wchodzi grube przekręty finansowe i pranie brudnych pieniędzy. Przestępstwa informatyczne. Trudniejsze sprawy zabójstw i ogólnie rzeczy bardziej skomplikowane. Współpracuje też z międzynarodową policją i zajmuje się wymianą informacji. To dla mnie duża pomoc, bo chcę się skupić na przewożeniu przez granice dziewczyn zmuszanych do niewolnictwa i prostytucji. To takie wasze amerykańskie FBI.

- Więc to dla ciebie krok w górę? Awans?

- W pewnym sensie. Na pewno mniej upubliczniony. Jestem znany, a dzięki temu pozostanę z dala od oczu opinii. I zwalczam najtrudniejszą zorganizowaną przestępczość, więc nasz projekt pasuje do uprawnień NBS. Poza tym nie stawiają wymagań co do wykształcenia. Liczą się tylko umiejętności, więc Sulo też może tam zostać oficjalnie zatrudniony. - To było,

zanim Kate nadała Sulowi przezwisko Słodziutki.

Roześmiała się.

- A jakie są jego umiejętności?

- Cokolwiek wymyślimy, minister wszystko podbije.

Nie dodałem, że moje działania będą przypominać najobrzydliwsze machinacje Hoovera. Wydawało mi się, chociaż podczas rozmowy takie stwierdzenie nie padło, że będę wykorzystywany do skoków i szantaży, wymuszeń i zastraszania, prawdopodobnie do zbierania haków na ewentualnych wrogów rządu. Teraz znalazłem się w organach ścigania Jyriego i mimo że jeszcze nie zacząłem, musiałem znaleźć sposób, żeby wyplątać się z tej sytuacji. Przypomniało mi się, że Jyri nawet nie życzył mi szczęścia przed operacją. Gdybym umarł, nie oplakiwałyby straty, po prostu znalazłby kogoś innego do roboty.

- Moje gratulacje. Nie powinnam skarżyć się na te rzeczy w szafie. Szczerze wyznałeś, co będziesz robił, i zapytałeś mnie o zgodę. Mogłam powiedzieć „nie”.

Wróciło poczucie winy. Chciała powiedzieć „nie”, ale zgodziła się, bo wkrótce mogłam umrzeć i nie odmówiłaby mi niczego. Ścisnąłem jej dłoń.

- To bez znaczenia. I to wszystko nie jest takie w porządku, jak się wydaje. Jyri przedstawił tę operację tak, jakbyśmy mieli okradać przestępców, żeby pozyskać fundusze. Dla dobra powszechnego. Kłamał. Przesunięto nas do NBS trochę dlatego, że tej jednostce szefuje minister spraw wewnętrznych, którego z Jyrim łączyły jakieś nielegalne interesy. Nie wszystkie ukradzione przez nas pieniądze idą na finansowanie zespołu. Jyri dostaje działkę, minister dostaje działkę i nalegają, żebym i ja brał swój procent.

Kate opadła szczęką.

- Przez to stajesz się brudnym gliną.

Kiwnąłem głową.

- Owszem. Powiedziałem, że nie chcę. On na to, że muszę, bo jak nie wezmę, nie będę współnikiem, a jak nie będę współnikiem, to mi nie zaufają.

- Nie rób tego - powiedziała Kate.

Westchnąłem.

- Nie wyobrażasz sobie, jaki jestem rozczarowany. Jestem tak cholernie głupi i naiwny. Może powinienem po prostu zrezygnować.

- Nie. Jeszcze nie. Pamiętaj, że masz dowody na krajowego szefa policji, które mogą zakończyć jego karierę. Pozostaje na twojej łasce i o tym wie. Nie może cię do niczego zmusić.

Byłem całkowicie zagubiony.

- To co robić?

- Idziesz na operację. Wracasz do domu. Pozwalasz, żebym się tobą zajęła, i zdrowiejesz. Potem razem się zastanowimy.

Zmusiła mnie tym do uśmiechu. Obróciłem się na bok i ją uścisnąłem.

- Mä rakastan sinua - powiedziała.

Jej fiński stawał się coraz lepszy.

- Ja też cię kocham, przykro mi z powodu tej roboty. - Daj spokój.

Wyjęła Anu z kołyski, przyniosła ją na nasze łóżko i razem się zdrzemnęliśmy.

Rozdział 6

Tego wieczoru Milo i Słodziutki wpadli na naradę. Potem zobaczymy się dopiero po mojej operacji. Zaprosiłem ich tutaj, żeby wydać polecenia, wyjaśnić procedury. Kiedy wrócę do roboty, pod warunkiem że przeżyję, chcę, żeby wszystko szło gładko.

Siedzieli przy stole w salonie. Katt przycupnął mi na ramieniu. Kate siedziała plecami do nas na kanapie i karmiła piersią Anu. Nie prosiłem, żeby nas zostawiła samych na czas tego spotkania, w duchu mojej nowej polityki otwartości.

Milo i Słodziutki przyszli w garniturach po tysiąc euro.

- Plany na wieczór? - zapytałem.

- Tak - powiedział Milo. - Ruszamy w miasto, zaczynamy od kasyna. Czuję, że Pani Fortuna jest z nami.

- Ładne garnitury - zauważyłem.

- Nigdy nie miałem garnituru - wyznał Słodziutki. - Milo pomógł mi wybrać. To Hugo Boss. Nie robią na mój rozmiar i sporo się napocili przy poprawkach. Myślisz, że im się udało?

- Wyglądasz świetnie - przyznałem na poważnie. - Ale nie możecie pójść do kasyna.

Milo odruchowo się najeżył. Ciemne podkówki pod oczami zwały się do czarnych szczelin. Zastanawiałem się, czy w ogóle sypia.

- Nie masz prawa mówić, co mogę robić ze swoją forszą.

Nie powinienem dawać im pieniędzy. Było jasne, że zaczną się popisywać.

W śródmieściu Helsinek jest bardzo duże kasyno. Pierwszej klasy. Wielka kasa.

- Byliście kiedyś w kasynie?

- Nie.

- Zrobią wam zdjęcia, żeby was zarejestrować i dać karty członkowskie. Potem kamery wideo sfilmują każdy wasz ruch, na przykład jak obstawiacie tyśiaka na rzut kośćmi. Szpanerska rozrywka jak na gliniarskie zarobki. Gdyby kiedykolwiek oskarżono was, że jesteście brudnymi glinami, którymi teraz jesteście, to możecie być pewni, że wasza wycieczka do kasyna zostanie wyciągnięta i użyta jako dowód przeciwko wam. Ten funkcjonariusz SUPO, którego prawie zatłukłeś, musi sobie zrekonstruować twarz. Myślisz, że ci to odpuszczą, że nie będziesz obserwowany? Każdy z nas musi się liczyć z tym, że będzie miał ogon. Przyjmij, że tajna policja wie o wszystkim, co robisz. - Pokazałem na Słodziutkiego. - A ty teoretycznie jesteś bezrobotny. Nawet nie masz stałego źródła dochodu. I nie dałem ci pieniędzy po to, żebyś je trwoniał. Jak zamierzasz wyjaśnić nagły skok do wyższych sfer?

Nie odpowiedział, wsadził sobie do ust nuuska.

- No to jaki, do diabła, pożytek z tego, że się ma kasę? - zapytał Milo.

- Z forsy zawsze jest pożytek. Tylko powinna być niewidzialna.

Zdumiony poskrobał się po głowie.

- Jeśli za nami łażą, to jak będziemy ciągnąć te włamania do dilerów?

- Zadbano o to. Nie wysilaj swojej pięknej główki. I chociaż wyglądacie super w tych garniturach, nie przyzwyczajajcie się do noszenia drogich ciuchów. Po prostu nie róbcie niczego, co przyciąga uwagę.

Spojrzeni na siebie i wymienili uśmiechy.

- Co? - zapytałem.

Słodziutki roześmiał się na głos.

- Od czego by tu zacząć? - odezwał się Milo. - Zastanówmy się. Jeszcze parę tygodni temu o tobie i o mnie pisano na pierwszych stronach gazet, bo powstrzymaliśmy strzelaninę w szkole i zabiliśmy człowieka. Kulejesz i widać cię na kilometr. A ta rana od kuli na twarzy straszy, kurwa, ludzi. Jesteś chodzącym billboardem, niemal krzyczysz: „patrzcie na mnie!”

Nasz olbrzymi kolega też robi na ludziach niezłe wrażenie. Ty po prostu jesteś głupi.

Drużyna z uprzejmości nabrała zwyczaju mówienia po angielsku w obecności mojej żony.

- Oni mają rację - wtrąciła się Kate, a ja zobaczyłem, jak im świta, że ona o wszystkim wie. Popatrzyła na Sulo. - Słodziutki, byłbyś taki kochany i przyniósł mi filiżankę kawy z mlekiem?

Amerykanie naturalnie zwracają się do kogoś per słodziutki, dlatego Kate nazwała go tak odruchowo.

Milo zarżał jak osioł.

- "Słodziutki", to świetne! Słodziutki, mnie też mógłbyś zrobić kawę?

I w ten sposób Sulo został na zawsze Słodziutkim. Zachował godność i udawał, że nic się nie stało. Poprosił, żebym dał mu filiżanki. Obsłużył nas wszystkich, nawet Mila.

- Dziękuję, Słodziutki - parsknął Milo.

Sulo wstał i zaczął przeglądać zbiór moich CD. Stanął do nas tyłem, żebyśmy nie widzieli, jak mu poczerwieniała twarz.

- Pomo, mogę włączyć muzykę?

Przytaknąłem i tak siedzieliśmy w milczeniu, słuchając, jak Charlie Parker dmie w saksofon. Zespół miał dziwną dynamikę. Milo i Słodziutki naśladowali mnie, współzawodniczyli o moją uwagę, a ja czułem, że odgrywam dla nich rolę ojca. Spędzali znacznie więcej czasu w naszym domu, niż to było potrzebne. Wpadali pod byle pretekstem. Kręcili się właśnie w pobliżu i zajrzeli. Może potrzebujemy czegoś ze spożywczaka?

Ich stosunek do Kate miał coś wspólnego z macierzyństwem. Wzmacniała to jej spokojna godność i postawa, szczególnie kiedy piastowała Anu. Mimo że nie miała bujnych kształtów, powszechnie przedstawianych w renesansie, razem z Anu kojarzyły mi się z tą epoką, z wyobrażeniami Madonny z Dzieciątkiem. Milo i Słodziutki ciągle się kłócili i obrażali, ale potem Milo wziął ze sobą Słodziutkiego i pomógł mu kupić ubrania. Zachowywali się tak, jakby byli braćmi. Wreszcie, co parę dni odwiedzał mnie Arvid Lahtinen, rozmawialiśmy jak dziadek z wnuczką.

Znałem Arvida zaledwie od paru tygodni i nasza przyjaźń

powstała w związku z przestępstwem i zabójstwem. Między innymi pomógł umrzeć żonie chorej na raka, a ja to zatuszowałem. Ponadto znał mojego dziadka podczas II wojny światowej. Przyjaźnili się i razem zabili wielu ludzi.

Mój kontakt ze Słodziutkim też zaczął się od aktu brutalności. Dwóch ochroniarzy przypadkowo zabiło jego brata. Odplacił im - dźgał ich nożem do tektury i bił po twarzach kluczami na kółku. Klucze wystawały mu spomiędzy palców i powodowały okropne szpecące rany. Dałem mu szansę i zaproponowałem po pijaku pracę, bo miał marną rodzinę i zrobiło mi się go żal. I dlatego, że jego zdolność do brutalnych czynów mogła mi się przydać.

Wziąłem telefon i zadzwoniłem do Jariego, swojego brata neurologa. Odebrał.

- Cześć, wielki bracie - powiedziałem, chociaż jest dużo niższy ode mnie, ale cztery lata starszy.

Do operacji mózgu zostały jeszcze dwa dni, w jego głosie wyczuwałem niepokój.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak, świetnie, ale podjąłem pewną decyzję. Tak czy inaczej będę wykluczony z życia. Zamierzam za jednym zamachem rozprawić się ze wszystkimi swoimi problemami.

- Takimi jak?

- Stawię się w szpitalu wcześniej. Jutro. Chcę, żeby usunęli mi bliznę z twarzy i zoperowali kolano najlepiej jak potrafią.

Wyśmiał mnie.

- Chirurdzy nie robią operacji na zawołanie, a twoje kolano trzeba najpierw porządnie zbadać, żeby było wiadomo, co może być naprawione i czy w ogóle można to naprawić.

- Mój wygląd kłóci się z rolą detektywa. Jeśli załatwię wszystko naraz, nie będę miał takiego długiego przestoju w pracy, a muszę jeszcze zajmować się dzieckiem. Wiem, że to robią, jeśli poprosisz ich o przysługę. Ja ciebie proszę o przysługę.

Kate nadal miała problem ze zrozumieniem, że u nas opieka medyczna jest zasadniczo bezpłatna. Operacja mózgu, wszystkie związane z nią badania i pobyt w szpitalu nie będą

mnie nic kosztować. Policja ma dodatkowe ubezpieczenie, więc otrzymałem opiekę na zasadach preferencyjnych. Nie pamiętam, płaciłem może pięćdziesiąt euro składki. Ani centa więcej. Dla nieubezpieczonego obywatela korzystającego z publicznej opieki zdrowotnej pobyt w szpitalu kosztuje piętnaście euro za dzień. Wizyta lekarska mniej więcej tyle samo. Konsultacja specjalisty też. Badania są tanie albo darmowe. Leczenie potrafi być drogie, ale większość ludzi bez trudu może sobie tutaj pozwolić na to, żeby chorować.

- Hm, usunięcie blizny da się podciągnąć pod procedurę taką jak operacja. Możemy zbadać ci kolano, a jeśli usunięcie guza dobrze pójdzie, obie rzeczy zrobi się razem w krótkim czasie. Popytam trochę i oddzwonię do ciebie - powiedział.

Rozłączyłem się. Wszyscy się na mnie gapili zbyt wstrząśnięci, żeby kwestionować moją decyzję. Nawet Kate.

Słodziutki zmienił Charliego Parkera na Charliego Christiana i znowu usiadł. Wydałem edykt. Milo obejmuje dowodzenie. Nie będzie rabunków, skoków, włamań i wtargnięć, i żadnych tego typu akcji pod moją nieobecność. Rabunki przysparzają wrogów, może narobić się sporo kłopotów. Milo nie będzie popełniał brutalnych czynów, bo je uwielbia. Jeśli przemoc okaże się niezbędna, zajmie się tym Słodziutki, bo jej nie lubi. Ponadto Milo jest sławny, Słodziutkiego nikt nie zna. Będzie naszą przykrywką dla nielegalnej działalności, twarzą zespołu, jeśli byśmy jej potrzebowali. Podejrzewam, że Słodziutki wykazuje skłonności socjopatyczne, nie obchodzi go, że robi ludziom krzywdę. Milo ma marchewkę na kiju. Nauczy Słodziutkiego informatyki. W zamian ten pozwoli mu włączać się w podniecające go, to znaczy brutalne, aspekty roboty - jeśli już dojdzie co do czego. Wyczuwałem urazę między Milem a Słodziutkim. Żadnemu nie podobał się ten układ, ale kiwnęli głowami na znak zgody.

- To dotyczy również twojego hobby - zwróciłem się do Mila.
- Żadnych włamań i wtargnięć dla oglądarki. Nie chcę, żebyś wplątał się w jakieś kłopoty.

Milo w ramach hobby, tak dla rozrywki, włamuje się do domów. Nie kradnie. Tylko rozgląda się, przeszukuje rzeczy.

Wyjaśnił mi, że po prostu lubi widzieć, jak ludzie mieszkają, jakie tajemnice ukrywają. To jakaś odmiana fetyszyzmu. Poczzerwieniał, spojrzął za siebie, żeby sprawdzić reakcję Kate. Udawała, że niczego nie słyszy.

- Macie nie brać i nie kraść - podkreśliłem. - Nie musicie. Obaj dostaliście pięć procent od połowu. I będziecie dalej dostawać, dopóki nie zaczniecie świecić ludziom w oczy pieniędzmi.

Powiedziałem im, że w czasie, kiedy jestem wyłączony z działania i wracam do zdrowia, Milo ma nas wyposażyć we wszystko, co trzeba, żeby podcinać nogi przestępcom z Helsinek.

- Koniecznie znajdź sprzęt do obserwacji - nakazałem. - Nie idziemy na wojnę z bandziorami, okradamy ich na czysto i wykluczamy z interesów.

- Wiem, czego nam potrzeba - odparł Milo. - To będzie cholernie dużo kosztować.

- No to wydaj cholernie dużo. Mamy mnóstwo forsy - mówiłem dalej. - Nie ufam tym, dla których pracujemy. Słodziutki, chcę, żebyś inwigilował Jyriego, krajowego szefa policji, ministra spraw wewnętrznych, a także kierownictwo Kokoomus, partii konserwatywnej, do której należą, i wszelkich innych polityków, z którymi się kontaktują. Po prostu obserwuj ich od czasu do czasu. Zobacz, co z tego wyniknie. - Po rozmowie z Jyrim i z fragmentów informacji zebranych podczas śledztwa w sprawie Filippov, domyśliłem się, kto bierze w łapę. Słodziutki jest za wielki na bezpośrednią inwigilację. Widać go na kilometr. Dlatego dodałem: - Weź aparat z tubusem i za wszelką cenę staraj się, żeby cię nie zobaczyli.

- Dam ci mikrofon kierunkowy do nagrywania rozmów - zaoferował Milo.

- Aha, Milo - przypomniałem sobie - zamów dla nas dziesięć sejfów depozytowych w różnych miastach i bankach. Kate, mogłabyś wybrać się z nim i też podpisać papiery, żebyśmy mieli dostęp?

Zdziwiła się, ale kiwnęła głową.

Zadzwoiła komórka. Odebrałem.

- Mój gabinet, siódma rano - rzucił Jari. - Zaprowadzę cię tam gdzie trzeba i spędzę z tobą resztę dnia.

- Dlaczego?

- Bo chcę.

Chłopaki przed wyjściem uścisnęli mi rękę i życzyli szczęścia. Słodziutki nie mógł się powstrzymać i złapał mnie po niedźwiedziemu, mało mnie nie udusił.

Usiadłem na kanapie obok Kate.

- Powinienem porozmawiać z tobą o tym, co będzie jutro, zanim wziąłem się do planowania innych operacji? - zapytałem.

Objęła mnie ramieniem.

- Nie. Byłam zachwycona. Nie zwołałbyś narady, gdybyś nie wierzył, że przeżyjesz.

Może otumaniała mnie migrena. Mieliśmy w domu noworodka. Nie pomyślałem, że to nie w porządku wobec niej żądać operacji kolana, robić z siebie kalekę na dodatek do tego, co może przynieść operacja mózgu. Złożyłem na ramiona Kate straszny ciężar.

Rozdział 7

Kolejne dni to zamazane smugi obrazów. Był poniedziałkowy poranek, ósmy lutego. Nie za zimno, tuż poniżej temperatury zamarzania, ale wietrznie. Pojechałem tramwajem do gabinetu Jariego w śródmieściu, niedaleko dworca kolejowego. Myśl o zaplanowanej na następny dzień operacji mózgu wykreśliła większość wspomnień z tego dnia.

Blizna po śrucie na twarzy została usunięta, warstwa po warstwie, laserem. Były badania, prześwietlenia. Operacje. Noce w szpitalu, kiedy człowiek się budzi i nie wie, gdzie jest. Widziałem rozmyty obraz twarzy Kate, kiedy kładli mnie na wózek i wieźli na salę operacyjną.

Wizja operacji ożywiła pamięć o wszystkich sekcjach zwłok, których byłem świadkiem. Wycie elektrycznej piły i zapach ciętych kości. Stłumiony chrzęst spod skalpela przecinającego mięśnie. Byłem skołowany, zamroczony, zdezorientowany.

W końcu wróciłem do siebie. Przyszedł chirurg i oznajmił, że operacja kolana zakończyła się sukcesem. Po kilku tygodniach fizjoterapii odzyskam niemal pełny zakres ruchu, ograniczony jedynie protezą, to znaczy: będę tylko trochę utykał. W ciągu sześciu tygodni powinienem dojść do normalnej postawy, wsparty na lasce.

Przyszedł inny chirurg i poinformował, że usunęli cały guz. Żadnych komplikacji. Pamiętam, że widziałem Kate, Anu, Jariego. Pamiętam, że prosiłem Kate, żeby pozwoliła mi się przejrzeć w swoim lusterku do makijażu. Bez blizny, z małą łatką łysiny i zaszytym nacięciem z przodu głowy, ledwie się rozpoznałem. Głównie spałem.

Kiedy obudziłem się nazajutrz rano, objawy z poprzedniego

dnia prawie ustąpiły. Ból głowy zniknął. Torturował mnie przez rok, a teraz jakby w ogóle nie istniał. Nastąpiły wielkie zmiany we mnie. Czułem się jak inna osoba. Chociaż brałem leki - środki przeciwbólowe i uspokajające - było tak, jakby moje myśli, przez całe życie zmęczone, teraz nagle i cudownie odzyskały klarowność, umysł miałem ostry jak brzytwa.

Jari ostrzegł mnie, że moja percepcja może się częściowo zmienić, że to typowe u pacjentów po operacji mózgu, że trwa czasem dość długo. Zastanawiałem się, czy to fałszywe uczucie, że moje myślenie nie jest już upośledzone, czy to wynik operacji. Czy teraz naprawdę jestem bardziej inteligentny? Wraz z tym nowym poczuciem klarowności stałem się pewny siebie, jakby razem z guzem wycięli mi strach i wyrzuty sumienia.

Opanował mnie całkowicie i skończony brak emocji. Żadnej miłości. Żadnej nienawiści. Zero. Odwiedzały mnie Kate z Anu. Niczego nie czułem, uśmiechałem się, udawałem, że miło je widzieć. Udawanie szło mi z trudem. Cieszyłem się, jak odchodziły. W kolejnych tygodniach ćwiczyłem uśmiech, żeby ukryć totalną obojętność. Wiedziałem, że muszę je kochać, bo pamiętałem, że je kochałem. Było uczucie tęsknoty i pożądania, tak jak zaledwie parę dni temu, ale tylko jako wspomnienie.

Ta emocjonalna pustka zmieniła moją postawę. Leżałem samotnie w łóżku i poddawałem się psychoanalizie. Przeważającym uczuciem w moim życiu, jak do tej pory, było poczucie winy. Moje życie stanowiło ciągłą walkę, żeby naprawić to, co uważałem za swoje porażki. Codziennie, przez ponad trzydzieści lat, opłakiwałem utratę siostry, Suvi, i winiłem się za jej śmierć, bo miałem się nią opiekować. Jeździliśmy na łyżwach, a pod nią załamał się lód na jeziorze. Byłem od niej starszy tylko o rok. Z tym koniec.

Nie ja odpowiadam za jej śmierć, tylko nasz ojciec. Ale on akurat opróżnił butelkę whisky i łowił w przerębli, a nie zajmował się dziećmi. Faktycznie, przypomniałem sobie, nawet nie lubiłem Suvi. Nie znosiłem jej, bo chociaż różnica wieku między nami była mała, często obarczano mnie odpowiedzialnością za siostrę, kiedy chciałem bawić się z

kolegami. Po jej śmierci ojciec zaczął mnie bić za najmniejsze przewinienia. Taka niewypowiedziana kara za to, że jej nie dopilnowałem. Lał też moich trzech braci, a czasem matkę, ale nie tak bezlitośnie jak mnie.

Pamiętam, jak wziąłem kawałek placka, który studził się na oknie. Za karę kazał mi zjeść wszystko. Zwymiotowałem. To też mi kazał zjeść. I się śmiał.

Sądziłem, że przebaczyłem ojcu, że mnie bił. Dlaczego miałbym mu przebaczać? Nigdy nie przeprosił mnie za to, że się nade mną znęcał. Zapomniałem, jak często i mocno mnie tłukł. Napływały wspomnienia. Pomyślałem, że powinienem pójść do jego domu w Kittilä, ściągnąć mu spodnie, tak jak on mi robił, przerzucić go przez to samo krzesło, tak jak on mnie przerzucał tyle razy i złać go paskiem.

Nigdy nie zbił mnie bardzo brutalnie, ale ja siekłbym go bez końca, aż krew zbryzgałaby ściany, żeby za jednym zamachem odpłacić się za wszystkie czasy. To by dawało jedno uderzenie za każde sto jego uderzeń, ale i tak byłaby w tym symbolika. Powinienem zmusić matkę, żeby się przyglądała, tak jak przyglądała się i nic nie robiła, kiedy ojciec mnie bił. Może powinienem zwołać na to wydarzenie całą rodzinę i pozwolić im patrzeć, tak jak patrzyli, kiedy on mnie walił. Zdawałem sobie sprawę, że się go boją, ale wspólnie mogli go powstrzymać.

W tamtych czasach nie mieliśmy w domu kanalizacji. Nie znosiłem wychodzić na dwór zimą, żeby się wysikać. Wstrzymywałem tak długo, jak mogłem, i co jakiś czas czekałem za długi i się moczyłem. Raz kazał mi iść do szkoły w zasikanych spodniach. Dwadzieścia na minusie, a ja tak poszedłem. Bolało mnie w kroku, paliło, a wreszcie zdrętwiało. W szkole od razu poleciałem do łazienki i obejrzałem sobie małego. Był szary, z pierwszymi oznakami odmrożenia. W ciągu dnia, kiedy spodnie się rozgrzały, fiut rozbolał mnie jak wszyscy diabli i śmierdziałem sikami. Miesiącami nie mogłem tego przeboleć. Rozważałem, żeby kazać mu wypić kilka litrów wody, dać mu w skórę, poczekać, aż się zeszczy, a potem zmusić go, żeby poszedł do pracy. Wspólne doświadczenie ojca

i syna.

Kiedy układałem ten plan, nie czułem gniewu, niczego nie czułem. Nie o zemście myślałem, ale o prostej sprawiedliwości. Kara zrodzona z racjonalnej logiki.

Przyszedł z wizytą Jari, żeby mnie zbadać. Sprawdził moje podstawowe funkcje motoryczne i oznajmił, że są prawidłowe. Zapytał, jak się miewam. Nie wchodząc w zbytne szczegóły, nie zwierzając się ze swoich rozmyślań, powiedziałem, że jestem odrętwiały uczuciowo. A Jari na to, żebym się tym za bardzo nie przejmował, że to prawdopodobnie przejdzie. Stwierdził, że to typowy objaw po usunięciu guza, nazywany „spłaszczaniem”. Tam, gdzie wcześniej w mojej głowie była tkanka, teraz jest tylko puste miejsce wielkości mniej więcej małego jajka. Trzeba czasu, żeby ta przestrzeń znowu się wypełniła, i takie są niekiedy skutki.

- Jak długo to trwa?

- Nie da się dokładnie przewidzieć - odparł. - Prawdopodobnie od miesiąca do pół roku. Twoje uczucia mogą wracać stopniowo. Albo pojawić się w jednej chwili. Pod wpływem jakiegoś wydarzenia lub też bez powodu.

- Albo mogą nie pojawić się nigdy - dodałem.

Usiadł na brzegu łóżka. Był poważny.

- Albo mogą nie pojawić się nigdy.

- Chciałbym, żeby to zostało między nami. Nie mogę powiedzieć żonie, że nic nie czuję do niej i naszego dziecka.

- Nie będę ci tłumaczył, jak dawać sobie radę z powrotem do zdrowia, ale zrozum, że ten problem to skutek choroby. To nie twoja wina, a wsparcie ze strony rodziny jest ważne, kiedy przez to przechodzisz. Robienie tajemnic, ukrywanie objawów - położył mi rękę na ramieniu - to zawsze błąd.

- Może. Ale ja po prostu jej tym nie obciążę. To byłoby okrutne. - Uderzyło mnie, że zachciało mi się palić. - Wyprowadź mnie na dwór, na papierosa - poprosiłem.

- To nie jest dobry pomysł. Zostań w łóżku. Za parę dni będziesz mógł wykopać sobie mózg.

Odkryłem drugi z najważniejszych objawów pooperacyjnych. Wkroczyłem w dziecięcą, binarną egzystencję. Chcę albo nie

chcę. Zrobię albo nie zrobię. Wezmę albo nie wezmę.

- Jak mnie nie wyprowadzisz, poczekam, aż wyjdiesz, złapię stojak z tymi wszystkimi cholernymi kroplówkami i sam pójdę.

Przechylił głowę, patrzył na mnie dłuższą chwilę. Zobaczyłem, że zrozumiał. Moja kategoryczna postawa była wynikiem operacji. Przemówił do mnie jak do dziecka.

- Jeśli zabiorę cię na papierosa, to zostaniesz w łóżku przez resztę dnia?

- Tak.

To był mozolny proces, z rurkami kroplówki, mobilnym stojakiem i wózkiem inwalidzkim, ale sobie zapaliłem.

Położył mnie z powrotem do łóżka i poustawiał moje medyczne akcesoria. Powiedział, że znowu mnie odwiedzi, jak tylko da radę, i zniknął.

Leżę w łóżku i zastanawiam się nad znaczeniem, wartością życia bez uczuć. Wyrzuty sumienia zniknęły, ale także namiętności. Skoro wyrzuty sumienia i poczucie klęski zniknęły, co je zastąpiło? Jestem pozbawiony uczuć, albo prawie pozbawiony. Co będzie mnie teraz motywować w życiu? Pragnienie równowagi. Sprawiedliwość. Może nawet zdołam dążyć do tych celów ze spokojem. Zawsze uważałem, że obowiązek i miłość są mocno ze sobą związane. Wątpię, żeby Kate to rozumiała. Podjąłem jedną decyzję. Wezmę Słodziutkiego pod skrzydła i pomogę mu się odnaleźć albo odkryć, na dobre i na złe, kim naprawdę jest. I pomogę mu stać się tym, czym to może być. Sam tego kiedyś chciałem od ojca. Leżałem w łóżku dwa dni, ćwiczyłem fałszywy uśmiech i kontemplowałem zmiany, jakie we mnie zaszyły.

Myślałem o Gregorze Samsie z *Metamorfozy* Kafki, który obudził się i stwierdził, że stał się monstrialnym owadem. Czy byłem przemienionym Gregorem Samsą, czy chirurgicznie wzmocnionym Karim Vaarą?

Rozdział 8

Do domu wróciłem w piątek. Mimo że wykonali mi tak dużo zabiegów, w szpitalu spędziłem tylko cztery dni. Wylegiwałem się, połykałem narkotyki i środki uspokajające, tak jak mnie poinstruowano, oglądałem główniane programy telewizyjne, bawiłem się z Anu i z kotem. Czułem się świetnie, ale szybko się męczyłem i często ucinałem sobie drzemkę. Byłem na miesięcznym chorobowym, do przedłużenia w miarę konieczności, ale gdybym chciał, mogłem wrócić do pracy za dwa tygodnie. W sobotę usłyszałem najnowsze wiadomości.

Do wyborów parlamentarnych zostało trochę ponad rok i czarny koń wyraźnie wysuwał się na prowadzenie. Partia Prawdziwych Finów. Oficjalnie kierował nią Topi Ruutio, doświadczony polityk i członek Parlamentu Europejskiego. Miała drugiego przywódcę, Roope Malinena. Nie piastował żadnego urzędu, ale jego blog cieszył się największą popularnością w Finlandii. Program Prawdziwych Finów był niejasny, poza tym że opowiadali się przeciwko cudzoziemcom i imigracji. Prawdziwi Finowie wymyślili eufemizm na rasistów. Stanowczo przeczyli oskarżeniom o uprzedzenia rasowe i nazwali się maahanmuuttokriitikot, krytykami imigrantów. Nasze społeczeństwo starzało się, wskaźnik urodzeń był niski, więc bez imigrantów do pracy i płacenia przez nich podatków, nie starczyłoby pieniędzy dla emerytów. Odpowiedź Prawdziwych Finów: fińskie kobiety z obowiązku patriotycznego muszą rodzić więcej dzieci.

Poza nienawiścią, nie proponowali nic konkretnego. Chcieli powrotu do tradycyjnych fińskich wartości. Nie mam pojęcia, co to są tradycyjne fińskie wartości, i nie sądzę, żeby ktokolwiek wiedział.

Prawdziwi Finowie uważali, że rząd powinien decydować, co kwalifikuje się jako dobra sztuka i może dostawać wsparcie rządowe. Ideały widzieli w dziewiętnastowiecznych

klasycznych fińskich dziełach. Składali szalone obietnice o wzroście zamożności, których według wszelkiego prawdopodobieństwa nie mogli dotrzymać. Chcieli wyjść z Unii Europejskiej. Ich retoryka przypominała mi wczesną propagandę nazistowską. Tak jak powiedziałem Kate, Prawdziwi Finowie są jak bardziej zjadliwa odmiana amerykańskich prawdziwych patriotów.

Partia w zawrotnym tempie zyskiwała popularność w związku z ogólnoswiatowym kryzysem, podwojonym chciwością rodzimych rekinów finansowych, która zdołowała naszą gospodarkę - chociaż zafalszowane statystyki wskazywały, że mamy najsilniejszą gospodarkę na świecie, a świat uwierzył w fiński raj. Prawie dwadzieścia procent Finów żyje teraz poniżej granicy ubóstwa. Ich stanowiska pracy zostały przeniesione do innych krajów. Inflacja jest wysoka, płace stoją w miejscu. Ludzie się boją i ogniskują strach, winią imigrantów.

Nie wierzę, żeby naprawdę popierali Prawdziwych Finów. Sądzę, że są przerażeni i protestują przeciwko establishmentowi, który wywołał w nich taki stan. Śledziłem błazeństwa Prawdziwych Finów, bo ich polityka zmieniała się z dnia na dzień i, kiedy odczuwałem emocje, bawiła mnie. Ale to nie jest śmieszne, bo inne partie, tracąc poparcie mas na rzecz Prawdziwych Finów, przyjmują takie stanowiska, żeby tylko zahamować odpływ elektoratu. Keskusta, partia centrowa, głosiła hasło Maasa maan tavalla - „dla dobra kraju” - ale nie dokończyła doskonale znanej frazy: tai maasta pois - „wynoście się z kraju”. Nienawiść skierowana przeciwko cudzoziemcom.

Ruutio jest charyzmatyczny i przynajmniej przedstawia się jako porządny gość o silnych, chociaż trochę pogmatwanych przekonaniach. Unika dyskusji o imigrantach i cudzoziemcach. Malinen dobrze pisze. W swoim blogu sprawia, że zawile argumenty rasistowskie wydają się racjonalne. Dobrze mu idzie sianie nienawiści. Sam prawie nie potrafi mówić, a to, co uda mu się powiedzieć, jest agresywne, obronne, często niezrozumiałe. W wywiadach wygląda jak maniak, który pilnie potrzebuje leczenia. Ruutio udaje, że dystansuje się od

Malinena i jego ekstremizmu, ale w istocie pracują w tandemie. Jeden nie da rady bez drugiego.

Następnego dnia spałem, obudził mnie dzwonek do drzwi. Były walentynki. Detektyw wręczył mi grubą kopertę, pakiet danych na temat dilerów narkotyków i ich najbliższych operacji. Nie znalazłem wiadomości dla mnie. Niewypowiedziana informacja: jesteś na chorobowym, ale rób, jak chcesz. Jak już się przebudziłem i wypilem kawę, zadzwoniłem do Mila. Poprosiłem, żeby wpadł. Nie chciałem rozmawiać przez telefon, podejrzewałem, że jest na podsłuchu.

Kate nie była zachwycona, widząc twarz Mila w walentynki, w drugi dzień mojego pobytu w domu. Wyglądał na skacowanego. Czarne podkówki pod oczami opuchnięte. Oczy krwistoczerwone.

Dałem mu kopertę.

- To potencjalne materiały do skoków - powiedziałem. - Możesz wykonać włamy wedle własnego uznania. Ale nie wolno ci ryzykować. Jak będziesz działał bez głowy i komuś stanie się krzywda, wyrzucę cię.

Żałowałem, że nie mogę pójść. Milo jest dobry w pracy na czarno. Doskonały. I zręcznie posługuje się wytrychami, przeciętne drzwi otwiera w mniej niż minutę. Mógłbym się od niego uczyć. Aż mi przykro, kiedy myślę, ile włamań zaliczył dla zaspokojenia żądzy oglądacza, żeby nabrać takiej wprawy.

Wyzywająco wysunął szczękę.

- Szef chciał, żebym był w tym zespole. Nie możesz mnie wywalić.

- To się przekonaj.

Z miną winowajcy odpuścił.

- Nie musimy o tym rozmawiać. Nie będę działał bez głowy.

- Dobrze. - Dałem mu do zrozumienia, żeby już poszedł. - Informuj mnie, co się dzieje.

- Zbieram wszystko do kupy, więc jak wrócisz na służbę, naprawdę damy czadu. Chcę zorganizować imprezę na cześć twojego powrotu. Zgadzasz się?

Posłałem mu uśmiech, który ćwiczyłem przed lustrem.

- Pewnie. Datę ustalimy później.

Uśmiechnął się, teraz już zadowolony.

- Świetnie. Zabawa będzie taka fajna, że dostaniesz orgazmu.

Zachowywanie pozorów. Udawanie, że nie jest ci wszystko jedno. Bez uczuć życie traci znaczenie. Moja strata dała mi lekcję życia. Nic samo nie ma w sobie znaczenia. Nadajemy znaczenie rzeczom dla nas ważnym. I odwrotnie, kochane przez nas osoby, przedmioty, które lubimy, nasze dostrzegane sukcesy nadają naszemu życiu znaczenie. Nie tak. Te rzeczy mają znaczenie, bo uczuciowo wstrzyknęliśmy w nie znaczenia. Uczucia powodują, że chodzimy, mówimy, działamy, wyężdżamy siły.

Obiecałem sobie, że będę żył tak, jakbym odczuwał emocje, z nadzieją, że pewnego dnia znowu napłyną. Obiecałem sobie nie zapominać, że chociaż ja nie mam uczuć, inni je mają i one są ważne. Że najistotniejsze rzeczy w życiu leżą poza moim wnętrzem. Mam obowiązki do wypełnienia, czy coś dla mnie znaczą, czy nie.

Ale działałem pod wpływem czystego pragnienia. Jak dziecko. To znaczy, że jakieś uczucia we mnie pozostały, ale podstawowe, niemal zwierzęce, prymitywne. Próbowałem to zmiażdżyć. Zdziecinnienie, które teraz stało się częścią mnie, dysponowało jednak zamazanym poczuciem dobra i zła. Nie było nimi zainteresowane. Musiałem się pilnować przed tą częścią mojego ja, uważać na nią, tłumić ją. Zdałem sobie sprawę, że sztuka polega na działaniu zgodnym z zapamiętanymi uczuciami. W ten sposób, przynajmniej na zewnątrz, mogłem być tą samą osobą co przed operacją.

Wczesnym popołudniem Kate wyszła na zakupy do spożywczego, Anu spała. Obiecałem, że wieczorem zrobię jedzenie, miałem przygotować linguini carbonara. Dopiero w ostatnich latach w Finlandii można było dostać coś, co przypomina słony amerykański bekon, więc carbonara to dla mnie względnie nowa potrawa. Bekon. Uwielbiam.

Wsparty na kulach kuśtykałem z gazetą wetkniętą pod ramię, żeby usiąść na kanapie i poczytać. Gazeta mi wypadła, straciłem orientację, zakręciło mi się w głowie i zamroczyło mnie. Czulem, że upadam. Ocknąłem się kilka minut później.

Leżałem na podłodze. Przestraszyłem się.

Poszedłem za pierwszą myślą i zadzwoniłem do Jariego. Powiedział, że wystąpiło zaburzenie czynności mózgu, ale spokojnie. Szczególnie w pierwszym tygodniu po operacji to się zdarza. Ale żeby się zabezpieczyć, powinienem zacząć brać lekarstwa przeciwko takim atakom i w zależności od tego, jak sprawy się ułożą, nie siadać za kierownicą przez trzy miesiące do pół roku, zamiast standardowego miesiąca po bezproblemowym usunięciu guza mózgu.

Natychmiast się sprzeciwiłem. Chciałem wolności, chciałem znowu mieć samochód. Powiedziałem mu, że jeśli to typowe, będę brał lekarstwa, ale najpierw poczekam i zobaczę. Odpowiedział: w porządku.

Bałem się jednak odnieść Anu, bo mógłbym dostać ataku, trzymając ją na rękach. Kate niedługo wróci, muszę szybko myśleć.

Poruszanie się już i tak sprawiało mi trudność. Miałem nosidelko. Włożyłem w nie Anu i przeszedłem się w kółko o kulach. Nie mogłem uwierzyć, że to się ze mną dzieje. Najpierw straciłem uczucie do własnego dziecka, a teraz bałem się je wziąć na ręce.

Zastosowałem się do pierwszego swojego pomysłu, zadzwoniłem do Arvida, wyjaśniłem mu sytuację, pomijając kwestię braku uczuć, i powiedziałem, że nie chcę, żeby żona dowiedziała się o ataku, bo będzie nalegała, żebym brał lekarstwa. To mówienie całej prawdy Kate chyba nie działało na moją korzyść.

- Mógłbyś tu przyjechać i zostać na parę dni? - zapytałem.

- Co to pomoże i jaki ma być pretekst?

- Pomoże, bo nie chcę upaść z dzieckiem. Będiesz ją nosił zamiast mnie. A pretekst? Po prostu jesteś w Helsinkach i postanowiłeś wpaść z wizytą. Wyglądasz na przygnębionego, więc zapraszam cię na obiad. Przyjmujesz zaproszenie, a później, jako starszy człowiek, udajesz, że przysypiasz na kanapie.

- Wątpię, żebym musiał udawać. Jestem dwa dni starszy od Ziemi. Często przysypiam.

- Zaproponuję, żebyś przenocował. Mamy wolne łóżko. Potem, rano, zwyczajnie nie wyjedziesz. Będziesz pomagał przy dziecku, przynosił je do mnie albo nosił za mnie, a ja stwierdzę, że to bardzo mi ułatwia życie. Powiem, że pewnie czujesz się samotny, że dopiero co straciłeś żonę po pięćdziesięciu latach małżeństwa.

Czekałem na odpowiedź, ale nie nadchodziła. Nie powinienem tego mówić, raniło do żywego. Był tak samotny i smutny, że nie mógł znieść takiego życia. Dlatego tak często do mnie dzwonił.

- Mogę poświęcić parę dni - odezwał się w końcu. - Ale co z ubraniem? Przecież nie mogę stanąć w drzwiach z walizką.

- Kiedy okaże się oczywiste, że zostajesz, wyślę jednego z chłopaków, żeby przywiózł ci parę ciuchów.

- W porządku. To nie potrwa długo. Przyjeżdżam taksówką.

- Po co? Taksówka to sto euro.

- I tak miałem cię odwiedzić. Kupiłem parę rzeczy dla dziecka i nie mogę targać ich na przystanek autobusowy.

- To ładnie z twojej strony, że o niej pomyślałeś. Zapłacę rachunek.

- Nie zapłacisz. - Rozłączył się.

Kate wróciła do domu obciążona zakupami. Kiedy je odstawiła, powiedziałem:

- Mam dla ciebie prezent na walentynki.

Uśmiechnęła się.

- Ja też mam dla ciebie prezent, ale może poczekajmy. Damy je sobie po obiedzie.

Planowałem z wyprzedzeniem, kupiłem to przed paroma tygodniami i chciałem jej wręczyć, kiedy będziemy sami, przed przyjazdem Arvida. Włączyłem wyćwiczony uśmiech.

- Chcę to zrobić teraz.

Pokuśtykałem do sypialni, ze schowka w szafie wyjąłem małe, ładnie opakowane pudełko i wróciłem.

Trzymała w rękach bukiet białych róż.

- Taki mały wyraz miłości - powiedziała. - Mam dla ciebie coś jeszcze, ale fizycznego z natury. Musisz poczekać, żeby niecierpliwość wzrosła.

Zrobi mi laskę. Prezent, który chyba najbardziej świadczył o życzliwości w tej chwili. Po operacji czułem się tak, że jak czegoś nie mogłem zjeść, wypić, wypierdolić, to tego nie chciałem.

Bolało mnie kolano. Usiedliśmy na kanapie. Otworzyła swój prezent. Naszyjnik Kalevala ze srebrnym dębowym liściem i pasujące do niego kolczyki.

Założyłem jej naszyjnik, stanęła przed lustrem w korytarzu i przymierzyła kolczyki. - Śliczne - stwierdziła. - Delikatne i kobiece, ale jest w nich coś, co kojarzy mi się z wikingami.

- Nie ma niczego bardziej tradycyjnie fińskiego - odparłem. - Biżuteria Kalevala łączy nordycką starożytność z nowoczesnym wzornictwem.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Kate otworzyła. Stał tam Arvid z taksówkarzem, który pomógł mu wnieść po schodach górę pakunków. Taksówkarz poszedł. Arvid wyciągnął rękę do Kate.

- Nazywam się Arvid Lahtinen. Tyle o pani słyszałem, to przyjemność w końcu panią poznać.

- Pana również. Kari mówił o panu same dobre rzeczy. - Kate wskazała stos opakowanych na prezenty paczek. - Co to jest?

Uśmiechnął się wstydliwie.

- Trochę drobiazgów dla małej Anu.

Nie byłem w stanie im pomóc. Przenieśli pudełka na środek salonu.

- Miło cię widzieć, Kari - powiedział Arvid. - Dobrze wyglądasz. I młodziej. Bez tej blizny trochę mniej przypominasz opryszka.

- Dzięki za komplement.

Kate też mówiła, że teraz wyglądam młodziej. Blizna nie zniknęła całkowicie, ale skóra była gładka, zostało tylko lekkie zaczerwienienie, ledwie dostrzegalne. Chirurg stwierdził, że efekty rzadko są tak dobre. No i nie ćwiczyłem od końca ubiegłego roku. Zeszczuplałem.

- Proszę. Otwórzcie pudełka - zachęcił Arvid.

Kate i ja byliśmy pełni podziwu. Ubranka w różnych rozmiarach, żeby wystarczyły Anu na rok. Stary muzyczny pojazd ozdobiony drewnianymi bajkowymi zwierzętami.

Huśtawka. Rozmaite pluszowe zwierzątka. Wszystko designerskich marek. Najlepsze, co pieniądze mogą kupić. Kiedy już rozpakowaliśmy ostatni prezent, Arvid wyciągnął jeszcze jedno zawiniątko z kieszeni płaszcza i wręczył je Kate. W środku było srebrne pudełko z grawerką: imię i data urodzenia córeczki. To na ząbki Anu. Arvid wydał na to wszystko tysiąka, może dwa. Patrzyłem zaskoczony. Kate wzruszyła się do łez. Stary wiedział, jak robić wrażenie.

Miał właściwie osiemdziesiąt dziewięć lat, a nie dziewięćdziesiąt, jak zwykł mówić. Wiedziałem, bo czytałem jego teczkę sporządzoną przez tajną policję, która prowadziła przeciwko niemu śledztwo w sprawie morderstwa. Pisali, że dojdzie do dziewięćdziesiątki trzeciego marca. Ale jego wygląd i ruchy sugerowały, że to dobrze utrzymany mężczyzna po siedemdziesiątce. Mimo podeszłego wieku umysł miał ostry jak brzytwa i duże poczucie humoru. W trójkę usiedliśmy, żeby napić się kawy i zjeść pulla, słodkie bułki o smaku kardamonu. Zapytał, czy może potrzymać Anu, i huśtał ją na kolanie, kiedy rozmawialiśmy. Opowiadał o swoim życiu i podróżach. Miał dar towarzyski, mówił nie za dużo, nie za mało. Całkowicie zawrócił Kate w głowie. Gdyby był pięćdziesiąt lat młodszy, nie zostawiłbym go z nią samego w pokoju.

Po potężnym bach nastąpił chichot. Anu oznajmiła, że trzeba jej zmienić pieluszkę.

Kiedy zostaliśmy sami, zapytałem Arvida, kto karmi jego cztery koty, kiedy on tu jest.

- To nie jest konieczne - odparł.

Trudno było sobie wyobrazić, że oddał je wszystkie, skoro zaledwie parę tygodni wcześniej umarła jego żona Ritva.

- Jak to?

- Oplakiwały Ritwę i bez przerwy miauczały. Czytałeś opowiadanie Edgara Allana Poe'go Serce oskarżycielem?

- Mhm.

- To właśnie tak było. Nie przestawały po niej płakać. Myślałem, że zwariuję. Nie mogłem ich oddać. Należały do Ritvy. Więc w końcu wsadziłem je do worka i utopiłem w wannie. Zaraz po tym, jak pomogłem umrzeć Ritwie, to była

najtrudniejsza rzecz w moim życiu.

A zabił na wojnie setki ludzi, więc to wiele mówiło. Arvid to chyba największy twardziel, jakiego spotkałem. Wywołał koszmarny obraz. Koty krztuszą się, duszą i walczą, kiedy trzyma je pod wodą. Bąbelki wznoszą się ku powierzchni wody, płuca robią się puste, aż wreszcie koty stają się bezwładne.

- Zbiłem drewnianą skrzynkę - ciągnął - i zakopałem ją w śniegu. Wiosną, jak ziemia rozmięknie, wykopię dla nich grób za domem.

- Dlaczego kupiłeś to wszystko dla Anu?

- Mówiłem ci, uważam, że dobry chłopak z ciebie. Przypominasz mi swojego dziadka, mojego przyjaciela. Chciałem zrobić coś miłego.

- To było bardziej niż miłe.

Tylko się uśmiechnął.

Po jakimś czasie Kate, a nie musiałem jej do tego nakłaniać, poprosiła Arvida, żeby został na obiedzie. Dobrze odegrał swoją rolę. Raz całkiem sprawnie zmienił pieluszkę Anu. Powiedział Kate, że miał z Ritwą dwóch synów, ale obaj zmarli w dzieciństwie. Jeden na raka, drugi w wypadku samochodowym. Ta historia wycisnęła jej łzy z oczu. Po posiłku, koniaku i dalszej pogawędce było tak, jak Arvid powiedział. Zdrzemnął się. Dzień miał bardziej zabiegany niż zwykle. Szturchnąłem starego, żeby go obudzić, i zapytałem, czy chciałby u nas przenocować. Skinął głową, poszedł do pokoju Anu i w parę minut znowu zasnął.

Zanim położyliśmy się do łóżka, zapytałem Kate, czy miałyby mi za złe, gdybym zaproponował Arvidowi, żeby pobył u nas parę dni.

- Dlaczego tak?

- Bo jest samotny. Łatwiej mu będzie przetrwać najbliższy czas po śmierci żony. Spędzili razem pięćdziesiąt lat. On cierpi.

- Jest zbyt dumny. Nie możesz mu wyjechać z czymś takim.

- Powiem, że mnie pomoże przy Anu, a tobie da trochę więcej luzu. No nie tak? Trudno nosić dziecko, jak się chodzi o kulach.

- Czy on naprawdę zamordował mnóstwo ludzi?

- Tak.

- Jest słodki i cudowny dla Anu, ale z zimną krwią zabił człowieka w mojej restauracji. Jak dla mnie to taki czarujący socjopata. A teraz śpi w naszym domu. Dziwna sytuacja. Mam... wątpliwości.

- On zabija tylko Rosjan, nie dzieci. Nawet nie dzieci Rosjan.

Dowcip w połączeniu z dziwną sytuacją sprawił, że zaczęła chichotać.

- Kilka dni - zdecydowała. - Nie chcę gościa na stałe.

- Dziękuję.

Pocałowała mnie i dała mi walentynkowy prezent.

Rozdział 9

Następnego dnia rano w obecności Kate odegrałem przedstawienie i poprosiłem Arvida, żeby został z nami kilka dni. Po paru odmowach dla zachowania pozorów niechętnie się zgodził.

Tego dnia miał mnie wozić Słodziutki. Najpierw wycieczka do sztabu NBS, żeby wypełnić jego podanie o pracę, potem do Arvida, żeby zabrać dla niego parę ubrań, i w końcu na fizjoterapię, której nie cierpiałem, bo bolała jak diabli.

Wzięliśmy samochód Słodziutkiego, toyotę corollę rocznik 1998, prawie dwieście tysięcy kilometrów na liczniku. Był świeżym kierowcą. Milo włamał się do komputerów archiwum i zrobił dla niego prawo jazdy. Słodziutki pękał z dumy, kiedy je dostał. Odbycie wszystkich niezbędnych jazd: jazda przy normalnej pogodzie za dnia, jazda zimą, jazda w nocy i tak dalej, to długi proces i w sumie to kosztuje kilka tysięcy euro. Biedni ludzie nie mogą sobie na to pozwolić. Samochód należał do jego ojca, ale ten odsiadywał długi wyrok za podwójne zabójstwo, więc z niego nie korzystał.

Zabrał mnie sprzed domu. O kulach na lodzie przejście nawet od schodów do samochodu to wyzwanie. Pojechaliśmy prosto, odbiliśmy w lewo na Helsinginkatu. Zatrzymaliśmy się na czerwonym niedaleko mojego domu przy Vaasanaukio - placu Wazy, często nazywanym Piritori, plac Speedu, bo jest osławionym miejscem spotkań nawiedzających okolice pijaków i ćpunów w Sörnäinen.

Fińskim zabójcą numer jeden jest alkohol. Według danych, przy naszej małej populacji, mamy też więcej uzależnionych od heroiny niż reszta krajów skandynawskich razem wzięta. Nie

wiem, czy to prawda, czy po prostu lepiej prowadzimy statystyki - w czym celujemy - niż inne kraje w regionie. Kolejny problem: uzależnienie od amfetaminy i od środków uspokajających. Ponadto około jednej czwartej Finów używa lub używało antydepresantów. A badania pokazują, że nadal rzadko leczy się depresję. Co jest w tym kraju, że tak wielu z nas szuka zapomnienia i czuje się nieszczęśliwymi?

Na placu zimą panuje spokój ze względu na mróz. Dziś rano jest minus dziesięć i trochę wietrznie, ale idzie ku wiosnie. Ćpuni i pijacy stoją, popijają piwo, słuchają muzy z boom boksów. Policja często parkuje na placu swoje furgonetki i pilnuje, ale rzadko się wtrąca, jeśli nie dochodzi do aktów przemocy. Wielki sklep spożywczy Smarket zdominował jedną stronę placu, stacja metra drugą, a sex shop o nazwie Seksipiste - Punkt Seksu - jest z boku. Od wielu lat. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tam wchodził albo stamtąd wychodził. Większość interesów muszą załatwiać przez Internet.

Kate i ja często kupujemy w Smarkecie. To ciekawe, jak szybko dostosowujemy się do różnych rzeczy. Ćpuni nas nie zaczepiają i są niewidzialni, dopóki nie zaczną bójkki albo nie urządzą sceny. Jak w większej części Helsinek zwyczajni mieszkańcy z klasy średniej, nawet ci zamożniejsi, żyją obok szumowin.

W ścianie obok Smarketu jest bankomat. Mała chuderlawa dziewczyna wkłada kartę. Maszyna wypluwa plastik, ale pieniądze się nie pojawiają. Chłopak w czarnej krótkiej kurtce, z nabrzmiałym obliczem alkoholika, bije ją w twarz. Mówię Słodziutkiemu, żeby zatrzymał się na placu. Patrzymy.

Chuderlawa jest ubrana w cieniutki obszarpany płaszczyk. Ma małe uszy i niskie czoło, drobne szpiczaste zęby w szkarłatnej ranie robiącej za usta. Krystaliczny metadon albo heroina zestrugały ją do cna. Można się domyślać, że coś kupuje od chłopaka. Koleś wygląda jak małpa, a jego podłe oczy lśnią. Ona próbuje coś powiedzieć. On łapie ją za krótkie brudne włosy i szarpie. Ona się potyka, upada na lód, zaczyna szlochać.

Trzeba jakoś zareagować. Sam nie mogę.

- Słodziutki, idź tam i rąbnij gościa w łeb. Zrób mu krzywdę.
- Okay, pomo.

Sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął flaszkę, pociągnął z niej i odłożył. Spojrzałem na zegarek. Za piętnaście jedenasta.

Słodziutki podszedł meandrami, małpi typ nie zwracał na niego uwagi. Opuściłem szybę, żeby słuchać. Słodziutki sieknął go prawym hakiem, jak błyskawica. Tak szybko, że nawet bym nie pomyślał, że przy jego gabarytach to możliwe. Chłopak miał zęby zaciśnięte ze złości. Słyszałem trzask łamanej szczęki. Usta śmiesznie mu obwisły. Wytrysnęła z nich krew, jakby pękł balon z wodą.

Jakoś utrzymał się na nogach. Zęby poleciały. Wypłuł mostek. Zakrztusił się połkniętym zębem, który poszedł w złą dziurkę. Sucho zakaszał i wycharczał z dróg oddechowych, zaczął płakać, a wyraz jego twarzy był jak pytanie do Słodziutkiego: za co? Nachylił się, oparł ręce o kolana. Teraz krew ciekła mu z ust cienkim strumyczkiem i tworzyła kałużę u jego stóp.

Słodziutki znów mu przyładował. Prosty cios skierował w dół, w jego facjatę. Przednie zęby się wyłamały. Nos z chrzęstem się spłaszczył. Małpi typ poleciał do tyłu, gwizdnął w bankomat i runął na ziemię.

- Przeszukaj go! - krzyknąłem.

Słodziutki wyjął jego portfel. Działki w pakietkach. Nóż sprężynowy. - Jakies pieniądze w portfelu? - zapytałem. Wyjął i przeliczył. - Trzysta sześćdziesiąt. - Daj wszystko dziewczynie, poza portfelem i nożem. Wrzuć je do kosza na śmieci. - Żeby narobić kolesiowi kłopotów i wydatków z wyrabianiem nowych kart i dokumentów.

Chuderlawa chciwie chwyciła narkotyki i forszę, nie pofatygowała się, żeby podziękować. Takie są ranne zwierzęta. Pobieгла do stacji metra.

Słodziutki usiadł za kierownicą, znowu pociągnął z flaszki i odjechaliśmy.

- Szybki jesteś - powiedziałem. - Trenowałeś?
- Uśmiechnął się.
- Hm, po prostu kolejny dar natury.

Przez dłuższy czas jechaliśmy w milczeniu. Pod moim siedzeniem coś przetaczało się w przód i w tył. Sądząc po odgłosie - butelka z alkoholem, żeby znów napełnić małą flaszkę w ciągu dnia.

- Ile pijesz? - zagadnąłem.

Wzruszył ramionami.

- Nie prowadzę rejestru.

- Od dawna dużo pijesz?

- Więcej, odkąd zabili mi brata. Nie tak dużo, jakbym pił, gdybym lubił się upijać. To tylko uspokaja mi nerwy.

Słodziutki to rzadko spotykany typ pijaków. Nigdy nie wiadomo, kiedy są na bani: nie bełkoczą, nie mają mętnych oczu. Zawsze wyglądał na trzeźwego. Jechał szybko, z ostrożną precyzją wymijał na oblodzonych drogach. Nic nie mówiłem, chciałem mieć czas do namysłu. I tak cokolwiek bym powiedział, niczego by to nie zmieniło. Kiedyś przyjdzie czas i będzie musiał wybierać między autodestrukcją a budowaniem nowego życia.

W kwaterze głównej NBS w Vantaa wypełnił podanie o pracę w charakterze tłumacza. Dostał robotę po znajomości, ale to nie była lipa. Nasz zespół potrzebował kogoś z jego umiejętnościami, do tłumaczenia rozmów z elektronicznego podsłuchu zagranicznych przestępców. Nie znał tylko holenderskiego. Trzeba będzie skorzystać z usług kogoś, kto mówi tym językiem, bo mnóstwo marychy i ecstasy przychodzi z Amsterdamu. Załatwiliśmy sprawy i pojechaliśmy do domu Arvida. Już więcej nie weźmiemy toyoty. Resory całkiem zużyte. Na każdym wyboju zgrzytało mi w kolanie i czułem przeszywający ból. Mam saaba 95, model z 2007 roku. Uwielbiam to auto. Od tej pory tym będziemy jeździli.

Po drodze zapytałem Słodziutkiego o jego plany związane z edukacją. Ponieważ był już pracownikiem NBS, nie musiał iść do akademii policyjnej w Tampere. Mógł zostać tutaj i pójść na Uniwersytet Helsiński albo do szkoły ekonomii i zarządzania.

- Dostałem pracę. Po co mi szkoła?

- Tak się umawialiśmy, kiedy cię brałem do siebie. Oczekuję, że zrobisz magistra. Ale kierunek to twoja sprawa.

- Wszystko mi jedno - odparł. - Możesz wybrać za mnie.

Wtedy do mnie dotarło. Będzie zdawał na to, co mu zaproponuję, obleje egzamin wstępny, ale powie, że się starał i wykazał dobrą wolę.

- Nie. To twoje życie, a to, co teraz robimy, nie będzie trwało wiecznie. Ty podejmujesz decyzję i ostro zakuwasz do egzaminu wstępnego. Jak nie pójdziesz do szkoły, wypadasz z mojego zespołu. Koniec pieśni.

Wściekł się. Nie odezwał się do mnie przez następną godzinę.

Kiedy zabraliśmy ubrania Arvida, zapytałem, czy Milo uczy go trochę informatyki.

- Nie. Nie lubię z nim być. I nie pcham się do niego, jak nie muszę. Przeżywa mnie, śmieje się z tego, jak mówię, i ciągle gada, że jestem głupi. Nie jestem głupi.

Słodziutki ma akcent ze wschodnich Helsinek i nawija tamtejszym slangiem. Czasem go nie rozumiem. Helsinki są pod tym względem zabawne. Dialekty tak się między sobą różnią, że często można określić pochodzenie człowieka z dokładnością do pół kilometra. Dialekt wschodnich Helsinek aż krzyczy, że to klasa niższa.

- Nie będę więcej uczył się tego gówna od niego - burknął Słodziutki.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

- Pomo, nie musisz prowadzić za mnie bitew - zakpił.

- Tylko nie dołóż mu tak jak temu dilerowi. - Zaciekawilo mnie to. - Masz z tym problem? - zapytałem.

- Ha, zasłużył sobie. Nic mnie to nie obchodzi. - Zmienił temat. - Ale Milo nauczył mnie trochę obserwacji. Zrobiłem parę dobrych ujęć, pokażę ci.

- Mówiłem ci, żebyś siedział w samochodzie i się nie wychylał.

- Milo powiedział, że to bzdura, że muszę nauczyć się być... no... dyskretny. I tu akurat się z nim zgadzam. Nakręciłem fantastyczne filmiki.

Po fizjoterapii Słodziutki zawiózł mnie do domu, a ja zaprosiłem go, żeby z nami zjadł. Jakbym patrzył na świnię przy korycie. Pożerał wszystko z szybkością błyskawicy,

sprawdził znad pustego talerza, czy jeszcze mamy swoje porcje, potem pochłonął każdy okruszek, który został w piekarniku. Dlaczego pomyślałem, że mnie i Słodziutkiego można porównać do Henry'ego Higginsa i Elizy Doolittle z Pigmaliona?

Rozdział 10

Osiemnasty lutego, czwartek. Dziewięć dni, odkąd usunięto mi guz mózgu. Miałem kolosalne szczęście. Ból głowy zniknął. Nie doświadczyłem częstych fizycznych skutków ubocznych. Żadnego osłabienia, żadnych problemów z kontrolą motoryki czy koordynacją. Żadnych kłopotów z mową. Żadnych więcej ataków. Żadnego deficytu umysłowego. Wręcz przeciwnie. Z każdym dniem moje siły poznawcze i pamięć się wzmacniały. Jednak uczuciowo pozostałem pusty.

Nadal byłem na miesięcznym zwolnieniu. Nie poszło tak, jak Kate i ja sobie wyobrażaliśmy: wspólny, spokojny czas, tylko my i dziecko. Milo i Słodziutki ciągle się wokół nas pętali. Ale Arvid wiedział, jak nie narzucać się ze swoją obecnością. Z czasem Kate jeszcze bardziej go polubiła. Najczęściej trzymał się z dala od nas, słuchał muzyki przez swój odtwarzacz mp3, zajmował się Anu, chodził na zakupy do spożywczego i często gotował. Był doskonałym kucharzem i sporo nauczył Kate o tradycyjnej fińskiej kuchni. Dużo podróżował, więc dobrze mówił po angielsku.

Słodziutki bawił się w szofera, zabierał mnie trzy razy w tygodniu na fizjoterapię. Co jakieś dziesięć minut wpadał, żeby się dowiedzieć, czy czegoś nie potrzebujemy. Nocami obserwował polityków. Kupił dobrą kamerę. Z dumą pokazywał mi swoje osiągnięcia na wideo. Zrobił zbliżenie Hanny Nykyri, szefowej Partii Socjaldemokratycznej, z kutasem w ustach. Szersze ujęcie pokazywało, że fiut nie należy do jej męża. Miał zdjęcie Daniela Solstranda, ministra spraw zagranicznych, również z fujarą w ustach. Właściciel tego członka wyglądał na niepełnoletniego. Słodziutki utrwalił

nawet wizerunki szefa policji i ministra spraw wewnętrznych z całą menażerią kobiet, prawdziwe stadko sikorek.

Minister Osmo Ahtiainen jest grubym wieprzem, niezbyt wybrednym, jeśli chodzi o dziwki. Filmik pokazywał, jak ten tłuścioch pieprzy kobietę, która wygląda jak wiejski kowal. Zmieniała kanały telewizyjne pilotem. Dźwięk był wyłączony. Nie zauważył. Dochodził, kwiczał i chrząkał. Udawała, że szczytuje razem z nim; uraczyła go sztampowym „och, kochany, jesteś najlepszy”.

Pewnego ranka, gdy byliśmy sami, odbyłem rozmowę z Arvidem. Zapytałem, czy nie zostałaby naszym księgowym, bo Jyri chciał, żeby prowadzić księgowość.

- Morderstwo, o które jesteś oskarżony, podpada pod Ustawę o bezpieczeństwie państwa - przypominałem. - Jeśli mnie złapią, a ty będziesz trzymał księgi, nie użyją ich przeciwko mnie.

- Nie złapią cię z prostego powodu: korupcja w policji, przynajmniej według opinii publicznej, to zjawisko tak rzadkie, jakby w ogóle nie istniało, a ty jesteś najślawniejszym gliną w kraju, więc nikt nie uwierzy. To tak, jakby ktoś próbował ich przekonać, że Jezus był pedofilem.

Fakt. Dwa razy zostałem postrzelony na służbie i za każdym razem odznaczano mnie za odwagę. A odkąd razem z Milem powstrzymaliśmy strzelaninę w szkole i prasa nas wysławiała za uratowanie dzieciakom życia, jestem postacią szanowaną w tym kraju.

- Ale oczywiście zgadzam się - dodał. - I poprowadzę te księgi z przyjemnością. Zastosuje szyfr z czasów wojny. Ciebie też go nauczę. Będzie jak za dawnych lat.

Większość wojny Arvid spędził w Valpo, naszej ówczesnej tajnej policji.

Potem poruszyłem temat, o którym tak naprawdę chciałem porozmawiać. Wyznałem, że jestem pusty, nie mam uczuć.

- Obawiam się, że nie dam rady tego ukryć, i to zniszczy moje małżeństwo albo jakoś źle ocenię sytuację podczas pracy i kogoś skrzywdzę.

Wcześniej opowiedziałem mu o operacjach na czarno,

obrabianiu dilerów, zabieraniu pieniędzy.

- Już ci mówiłem, chłopcze - odparł. - Odziedziczyłeś krew swoich przodków. Jesteś zabójcą, po prostu potrzebujesz usprawiedliwienia, żebyś mógł udawać, że to nieprawda. Bywało w moim życiu, że niczego nie czułem. To się zaczęło podczas wojny zimowej¹. Nie czułem strachu, radości, przygnębienia, winy. Potem przeszło, ale czasami, kiedy mnie coś przyciśnie, robię się drętwy w środku. Nasze sprawy różnią się, twój problem jest neurologiczny, a mój to syndrom stresu pourazowego. Ale wiem, przez co przechodzisz. Kochasz swoją żonę. Tylko dlatego, że teraz nie możesz tego poczuć, nie znaczy, że tak nie jest. A te nielegalne operacje... okłamujesz sam siebie, ludzie i tak będą ginąć. Wiedziałeś o tym, kiedy się tego podjąłeś. Może to i lepiej dla ciebie, jak przez dłuższy czas niczego nie będziesz czuć.

Arvid stał się moim mentorem. Pierwszym i bez wątplenia ostatnim. To jedyny człowiek, jakiego w życiu spotkałem, któremu całkowicie ufałem i którego na tyle szanowałem, żeby pragnąć jego mądrości. Nic nie powiedziałem, po prostu siedziałem i przetrawiałem bezsporną prawdę. Poklepał mnie po kolanie i poszedł do kuchni pozmywać. Zostawił mnie z moimi myślami.

Zadzwoił Milo. Montował sprzęt do obserwacji i nowy komputer. Oznajmił, że nie ma miejsca do pracy w swoim małym mieszkanku, i zapytał, czy nie może wykorzystać mojego stołu w salonie jako warsztatu.

Mieszka w nędzy, w takiej klitce, że trudno się tam ruszyć. Nasz stół w salonie jest wielki, a on robił to dla zespołu. Jak mogłem odmówić?

- Chcesz mi wywrócić dom do góry nogami?

- Nie. Po prostu potrzebuję kawałka blatu na parę dni.

Pojawił się godzinę później z pudłami z częściami. Zaczął ustawiać je w rogu. Powstał duży stos. Chłopak zabrał się do demolowania mi domu. Do pokoju wszedł Arvid. Milo zobaczył go i zrobił taką minę, jakby właśnie ujrzał dziewczynę swoich

¹Wojna radziecko-fińska 1939/1940 (przyp. red.).

marzeń. Więc miał ukryty powód, żebym mu pozwolił pracować tutaj. Chciał zobaczyć się z Arvidem.

Milo uważa się przede wszystkim za patriotę i jest zafascynowany rolą Finlandii w II wojnie światowej. Ciągłe czyta o wojnie zimowej, podczas której Finowie wykosili tłumy Rosjan. Arvid, jeden z wielkich bohaterów tej wojny, osobiście zabił ich setki, zniszczył też sześć czołgów, rzucając w nie koktajlami Mołotowa.

Milo przebiegł przez pokój, chwycił rękę Arvida i zaczął ją ścisnąć.

- To przyjemność, proszę pana. Wielki zaszczyt. Proszę mi pozwolić, jako Finowi, wyrazić osobistą wdzięczność za pańską odwagę i poświęcenie.

Arvid westchnął, wyrwał dłoń z uścisku.

- Na litość boską, przestań całować mnie w dupę.

Euforia Mila trwała krótko. Nie wziął pod uwagę, że jego bohater może mieć dość tego niekończącego się i bezkrytycznego uwielbienia ze strony każdego, kto się do niego zbliży.

- Przepraszam, proszę pana. Ja tylko... - wyjąkał.

Arvid oszczędził mu dalszych upokorzeń.

- W porządku, zapomnijmy o tym.

Chłopak rozsądnie zamknął się i zaczął rozpakowywać pudła.

Weszła Kate. Zobaczyła bałagan, wkurzyła się.

- Wielkie nieba, co to wszystko ma znaczyć?

- Powiedziałem, że może tu pracować. Bo jego mieszkanie jest za małe - wyjaśniłem.

- Tak? A co takiego robisz? - syknęła z wściekłością do Mila.

Uśmiechnął się jak dziecko w sklepie ze słodyczami.

- Poczekaj minutkę, dobrze? - Rozpakował długie, prostokątne ustrojstwo z tarczками i czymś jeszcze na wierzchu. Włączył to, coś pokręcił. - To zagłuszacz podsłuchów - oznajmił. - Wykrywa sygnały radiowe i pakiety ze skompresowaną informacją używane do monitorowania przekaźników zasilanych z sieci, przekaźników telefonicznych, przekaźników wideo, telefonów komórkowych, urządzeń śledzących i czego tylko chcesz. Wywachuje nośniki niskiej

częstotliwości i urządzenia emitujące laserowo w podczerwieni. Wyłapuje też sygnały z bardziej skomplikowanych sprzętów, które transmitują tylko przez moment i zgłaszają, że sygnał został wykryty: transmitters upakowane, które gromadzą informacje i przesyłają ją w ułamku sekundy.

- Te twoje wyjaśnienia to dla nas jeden wielki bełkot - powiedziałem.

Czarne podkówki pod oczami zmarszczyły mu się z zadowolenia.

- No to zademonstruję.

Obszedł pokój z czymś, co wyglądało jak przerośnięty telefon komórkowy z anteną i mnóstwem jakichś kontrolerek. Kiedy zbliżał się do torebki Kate, aparat zaczynał piszczeć. Odgłos pulsował tym szybciej, im bardziej Milo przysuwał swoją gigantyczną komórkę. Chłopak poprosił, żeby wyjęła z torebki telefon. Jednostajny pisk.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Słodziutki. Tylko tak wpadł zobaczyć, czy czegoś nie potrzebujemy.

Milo podszedł do niego. Znowu rozległ się pisk. I znów narastał, im Milo był bliżej. Dotarł wreszcie do kieszeni w kurtce Słodziutkiego i wyciągnął jego telefon. Jednostajny pisk. Tak samo zrobił z nami wszystkimi. Nawet z Arvidem.

- Mieszkanie jest czyste - oznajmił. - Ale SUPO założyło podsłuch na wszystkich naszych telefonach.

Wcale mnie to nie zdziwiło. Arvid się roześmiał. Kate szeroko otworzyła usta. Do Słodziutkiego jeszcze to nie dotarło.

Milo zerwał taśmę z innego pudła. W środku nowe nokie.

- To są N 95 załadowane oprogramowaniem szyfrującym. Szyfrowanie jest potwierdzone przez izraelskie Ministerstwo Obrony. Nie ma tylnych drzwi. Klucze szyfrowania są losowo generowane przez oprogramowanie i nie mogą być udostępnione nikomu, ani organizacjom prywatnym, ani rządowi. To podwójna kombinacja szyfrowania asymetrycznego i symetrycznego z obustronną ochroną, od telefonu do telefonu, zarówno dla wiadomości głosowych, jak i tekstowych. Główny losowy klucz, na tysiąc dwadzieścia cztery bity, jest automatycznie generowany przez kontakt i

wymieniany na początku każdego połączenia, a klucz losowej sesji, na dwa tysiące pięćdziesiąt sześć bitów jest wymieniany co sekundę. - Przerwał, czekał, aż zacznijemy wiwatować, że spotkało nas takie szczęście.

- To cudowna wiadomość - skomentował Słodziutki.

Do Mila nie dotarło, że Słodziutki się z nim drażni.

- Włóżcie tu tylko karty SIM z waszych telefonów i nikt was nie namierzy. Stuprocentowa prywatność. Możemy nawet mieć połączenia konferencyjne, jeśli zechcemy.

- Mnie też taki dasz? - zapytał Arvid. - Po co? Ja tu tylko zmieniam pieluszki i gotuję. - Proszę pana. Co jest nasze, jest pańskie - odparł Milo. - Mam dla pana jeszcze jeden prezent, ale wolałbym poczekać do imprezy z okazji powrotu szefa do ludzi. Jak Kari oficjalnie wróci na służbę, wtedy go panu wręczy.

Zapomniałem powiedzieć o tym Kate.

- Do imprezy? - powtórzyła.

- Jeśli się zgodzisz, chciałbym, żeby odbyła się tutaj, dwudziestego ósmego marca - odparł Milo. - Potrzebuję czasu, żeby wszystko poskładać. To zajmie kilka tygodni. Mam... albo będę miał... prezenty także dla ciebie.

Jej ciekawość sięgnęła szczytu.

- Pewnie, zrobimy imprezę.

Była urażona, bo dom okupowała banda ludzi. Brutalnych przestępców, chociaż każdy pracował dla policji albo, w przypadku Arvida, kiedyś pracował. Później powiedziała mi, że czuła się tak, jakby miała wychowywać dziecko w melinie terrorystów. Ale Milo udowodnił wartość swoich działań i przeciągnął ją na swoją stronę. Na jakiś czas.

- Nad czym jeszcze pracujesz? - zapytała.

- Konstruuje trzy syntetyzujące modele VHDL o precyzyjnych rozwiązaniach dla trójwymiarowego hiperbolicznego systemu namierzania.

- Znowu bełkot.

- To mobilne stacje do podsłuchiwania telefonów komórkowych, więc będziemy mogli robić złym ludziom to, co SUPO zrobiło nam. Nie są takie rewelacyjne. Działają w zasięgu

tylko kilku kilometrów i mogą obsłużyć zaledwie trzy, cztery telefony naraz. Ale dobre i to. Składał nowy komputer do naszych celów. Niestety nie znajdzie się na rynku takiego, który miałby komponenty, jakich potrzebuję. Pozwoliłoby to zaoszczędzić mnóstwo pieniędzy.

- Dobra, sprawa wygląda tak - zaczęła Kate. - Mój mąż dochodzi do zdrowia po dwóch dużych operacjach. Potrzebuje spokoju. Mamy małe dziecko. I ono, i ja też potrzebujemy spokoju. Możesz tu spędzać trochę czasu, żeby budować te zabawki, ale w domu panuje porządek, a ty nie narzucasz się ze swoją obecnością. - Zwróciła się do Słodziutkiego. - Naprawdę jesteś słodki i to bardzo miłe, że wozisz Karię, chodzisz na zakupy i w ogóle pomagasz. Ale od tej chwili zapowiadaj swoje wizyty i nie dzwoń trzy razy dziennie. To nasz dom, a nie wasz pokój odpraw w komisariacie.

Milo i Słodziutki gapili się w podłogę, z rękami w kieszeniach. Ze smutkiem przestępowali z nogi na nogę, przepelnieni skruchą.

- Kate, czy mam wrócić do domu? - odezwał się Arvid. Położyła mu rękę na ramieniu. - Proszę, zostań jeszcze parę dni. Bardzo nam pomogłeś, jesteśmy ci wdzięczni. Błysnął czarującym uśmiechem i skinął głową. Kate wyszła z pokoju, zajęła się Anu. - Ile skoków zrobiliście, odkąd dałem wam ten pakiet z informacjami? - zapytał Milo.

- Dwa.

- I jak poszło?

Wymienili ze Słodziutkim zakłopotane spojrzenia.

- W nocy obserwowaliśmy mieszkanie, diler nie było, więc otworzyłem wytrychem zamek i weszliśmy. W sypialni spała kobieta. Usłyszała, jak otwierają się drzwi, obudziła się, wyszła z pokoju i nas zobaczyła.

- Co dalej?

- Znalazłem rolkę taśmy izolacyjnej i zmumifikowałem babkę. Miała na sobie piżamę, ale i tak bolałoby jak cholera przy odklejaniu, więc Słodziutki podniósł kobietę i przytrzymał, a ja owinałem ją klejącą stroną na wierzch. Zakleiliśmy jej tylko usta i obwiązaliśmy szalikiem oczy. Potem przykłajstrowaliśmy

ją do ściany w kuchni. Po tym wszystkim wzięliśmy zaledwie dwadzieścia trzy tysiące euro.

- Może was zidentyfikować?

- Nie. Cały czas mieliśmy kominiarki. To musiał być interesujący widok.

- Milo, popracuj nad swoimi urządzeniami. Po cichu. Słodziutki, idź do domu na dłużej albo znajdź jakieś brudy na politykierów, czy co tam. Spotkamy się tutaj jutro o trzeciej po południu. Milo, jaką broń skonfiskowaliśmy?

- Cztery pistolety, strzelbę obrzyn i peem MAC. Zachowamy MAC-10 na specjalne okazje. Nielegalne posiadanie w pełni zautomatyzowanej broni grozi wyższymi karami więzienia.

- Przynieś kilka pistoletów - poleciałem. - Do prowokacji. Słodziutki wyszedł. Milo rozpakował swoje skarby, ułożył części w uporządkowane stosy i wyrzucił pudła. Salon wyglądał rzeczywiście schludnie. Chłopak wyszedł na resztę dnia i zgodnie z życzeniem Kate spędziliśmy spokojny wieczór.

Rozdział 11

Rano Aino, asystentka Kate i jej zastępczyni na czas wymuszonego urlopu macierzyńskiego szefowej, wpadła do nas, żeby podrzucić jakieś papiery. Jej zachwycające niebieskie oczy okalała wiecha rozwichrzonych blond włosów. Pod względem budowy była przeciwieństwem Kate. Niska i obfita, a nie wysoka i szczupła. Miała seksowne szerokie usta. Sweter podkreślał jej wspaniałe piersi. Natychmiast mi stanął. Mogłem myśleć tylko o tym, żeby ją pieprzyć.

To zaskakujące. Nikogo nie pożądałem poza Kate, odkąd ją zobaczyłem, i nie reagowałem tak na widok kobiety od czasów licealnych. Staralem się nie gapić, zachowywać normalnie. Siedziałem na kanapie, krocze przysłoniłem poranną gazetą. Odkryłem nowy wymiar objawów pooperacyjnych. Inne kobiety stały się również obiektem mojej prymitywnej chuci.

Zadzwoił Jyri. W nadchodzących tygodniach miało być parę transakcji narkotykowych na duże pieniądze. Wiedział, że jestem osłabiony i chodzę o kulach. Co mógłbym zrobić? Czy Milo i Słodziutki pracują niezależnie ode mnie? Czy sami załatwią te sprawy? Nie orientował się, co do tej pory osiągnęli. Chciałem wziąć udział. Nudziło mi się jak cholera. Powiedziałem, że znajdę sposób. Wejdę w to, chyba że stanę oko w oko ze śmiercią. Liczyłem dni.

Za dwa tygodnie znowu będę mógł prowadzić. Za miesiąc pozbędę się kul.

Aino została na kawę, pobyła jakąś godzinę. Między nią a Kate rozkwitała przyjaźń. Ucieszyłem się, kiedy wyszła. W jej obecności kutas omal mi nie eksplodował.

Okolo drugiej po południu dostałem pakiet z aktami.

Zawierały informacje na temat przestępców zaczerpnięte z listy pasażerów „Baltic Princess”, promu z Tallina, który miał zawinąć do Helsinek o wpół do piątej. Zgodziłem się na udział w nielegalnych operacjach, bo chciałem pomagać ludziom. Tego dnia po raz pierwszy pojawiła się taka możliwość.

Milo przyszedł około południa i zaczął montować swój nowy komputer. Obwódki wokół jego oczu tak pociemniały, że wyglądał, jakby pomalował się farbą do kamuflażu.

- Ile godzin zwykle śpisz? - zapytałem.

- Dwie albo trzy.

- Dlaczego?

- Tyle potrzebuje mój organizm.

Ma problemy, o których nawet nie chcę myśleć.

Kiedy on pracował nad elektroniką, ja zapamiętywałem twarze bandziorów, którzy przybywali do kraju na pokładzie „Baltic Princess”.

Takie promy to statki wycieczkowe oferujące wszelkie udogodnienia. Te większe mają nocne kluby i organizują występy sceniczne. Są tam kabiny różnych klas. Puby. Centra handlowe. Różne restauracje, w tym bardzo eleganckie. Bufet serwuje co najmniej pięćdziesiąt dań. Główna atrakcja to kupowanie towarów po cenach estońskich. Alkohol, tytoń, wyroby luksusowe. Szczególnie perfumy i szminki sprzedawane są za jakąś połowę fińskich cen. Wycieczki są niedrogie i zazwyczaj przyciągają grupy. Ludzie urządzą sobie imprezy na morzu i po niższej cenie upijają się do stanu śpiączki.

Promy przewożą też około stu przestępców dziennie z Tallina do Helsinek. Nie ma takich kontroli jak na lotnisku. Na pokładach codziennie tysiące ludzi kursuje w tę i z powrotem, między dwoma miastami, ale prawie nie stosuje się zabezpieczeń. Przestępcy przemycają narkotyki, broń, kobiety zmuszone są do prostytucji. Siły portowej policji granicznej zostały ostatnio zmniejszone o jedenaście procent, więc porty są w zasadzie strefą bezprawia.

Wzięliśmy nissana sentrę Mila. Nie pasował do Słodziutkiego, ogra o twarzy niemowlęcia i faceta o kulach. Mój plan polegał na tym, żeby przyszpilić paru alfonsów, zrobić

ich, wsadzić do fińskiego więzienia, a ich dziwki odesłać do Estonii.

Był zimny, sztormowy dzień, szalała zamieć. Brudny szary lód pokrywał cały parking. Wysiedliśmy z samochodu i oparliśmy się o maskę. Milo i ja zapaliliśmy. Słodziutki wstrzyknął nuuska do dziury w dźiąśle i chlapnął sobie z flaszki. Zaproponował i nam. Odmówiliśmy.

Statek dobił do brzegu. Pasażerowie wytoczyli się na ląd. Większość dźwigała ciężkie zakupy z Estonii. Niektórzy ustawili się w kolejce do taksówek. Inni poszli na tramwaj. To utrudniało nam sprawę. Nie mogliśmy wyhaczyć gagatków z tłumu. Spora grupa udała się do baru po drugiej stronie parkingu na dalszy ciąg imprezy. Przyglądałem się twarzom. Przez dłuższy czas myślałem, że akcja nie wypali. Nie pojawił się żaden przestępca z dossier. W końcu, kiedy statek był prawie pusty, dwóch alfonsów z czterema dziewczynami poszło w stronę baru. Wszyscy dobrze ubrani, młodzi, przystojni.

Słodziutki przytrzymał mnie za ramię, żebym nie upadł. Spotkaliśmy się z nimi pośrodku parkingu. Wyciągnęliśmy spluwy. Mignęliśmy policyjnymi legitymacjami. Faceci przeklinali, protestowali, grozili. Dziewczyny zachowywały się spokojnie. Milo i Słodziutki rzucili gości na samochód, kopniakami rozsunęli im nogi, obszukali ich i skonfiskowali im paszporty. Ja zabrałem dziewczynom. Spisałem nazwiska, daty urodzenia i numery paszportów, żeby je później sprawdzić, i oddałem dokumenty. Dwie były nieletnie.

Milo przekazał mi zwitki banknotów. Przeliczyłem, około siedmiu tysięcy euro. Podzieliłem je na cztery i dałem dziewczynom. Słodziutki tłumaczył.

- Wracajcie do Estonii. Wynieście się z Tallina. Jeśli nie chcecie się dalej kurwić, zniknijcie. Znajdźcie sobie pracę. To pieniądze dla was, na początek.

Tylko na mnie patrzyły.

- Dalej jazda! - krzyknąłem i Słodziutki powtórzył, krzyknął tak jak ja.

Pobiegły z powrotem do terminalu.

Milo wyjął spod kurtki dwa pistolety i wyciągnął je do

alfonsów. Załapali. Wrobimy ich i zamkniemy w fińskim więzieniu. Odmówili, nie chcieli dotknąć spluw.

Przycisnęliśmy glocki do ich piersi.

- Włożymy je wam do rąk za życia albo po śmierci. Bez różnicy. - Słodziutki tłumaczył. Niechętnie wzięli pistolety. Wezwaliśmy policję graniczną i przekazaliśmy im alfonsów. Pomogliśmy dziewczynom. Zatrzymanie siłą, wymuszenie i wrobienie. Wyglądało, że dobrze poszło. Misja wykonana.

Rozdział 12

Następnego wieczoru zadzwoniłem do estońskiej policji. Podałem im dane dziwek, które odesłaliśmy do kraju, żeby zaczęły nowe życie. Trzy leżały w szpitalu, zgwałcone i pobite. Znaleźli je ze zużytymi prezerwatywami w ustach. Jedna nie żyła, zabita w swoim mieszkaniu. Ręce wsadzone do zlewu napełnionego wodą. Wrzucono tam opiekacz do grzanek. Prąd spalił jej twarz na lśniąca czerń. Miała piętnaście lat. Prosto ze statku poszły do baru z dziewczynkami. Wiadomość o aresztowaniu alfonsów dotarła tam po paru godzinach. Wina spadła na nie. Chciałem dobrze. Miałem ich krew na rękach. Koniec z takimi eksperymentami. Arvid miał rację, ucierpią ludzie. Byłem durniem.

Milo skończył konstruować swoje cacka. Laptop i mobilne urządzenia do podsłuchu podłączył do komputera, który sam zmajstrował. Do tego czasu razem ze Słodziutkim zainstalowali GPSy w samochodach większości zatwardziałyh kryminalistów w Helsinkach. Mogliśmy obserwować na ekranie ich ruchy.

Wydajność ograniczały zasięg i liczba komórek, które można było monitorować naraz, ale Milo nastawił mobilne stacje podsłuchu, żeby śledziły rozmowy telefoniczne przestępców znajdujących się na naszej liście kolejnych skoków. Ich połączenia były zapisywane, podobnie SMSy. Jeśli porozumiewali się po rosyjsku albo po estońsku, Słodziutki tłumaczył. Milo potrafił tak nastawić swoją komórkę, że dzwoniła, kiedy telefonował konkretny przestępca. Poręczne rozwiązanie, jeśli planowaliśmy obrabować tego gościa w określonym dniu, o określonej porze. Przestępcy sami

informowali nas, gdzie są, co mają i kiedy ich obrabować.

Włamywaliśmy się, robiliśmy skoki prawie co noc. Moja rola, ponieważ z trudem się poruszałem, polegała na tym, że siedziałem w samochodzie i obserwowałem z komórką w rękę, żeby na pewno nikt nie wlaźł na Miła i Słodziutkiego. Włamania i najścia odbywały się prawie zawsze przed świtem, więc kiedy wychodziłem, Kate spała, a jak wracałem, budziła się. Życie rodzinne, przynajmniej z zewnątrz, toczyło się zwyczajnie. Kate wiedziała. Niczego nie ukrywałem. Wyczuwałem jej dezaprobatę, ale nie narzekała.

Podczas włamań Milo kopiował twarde dyski z komputerów bandziorów, kradł ich hasła bankowe, prznosił informacje finansowe, łądował wirusy, żeby manipulować ich systemami ze swojego sprzętu. Czyściliśmy rachunki bankowe, zostawialiśmy ich bez grosza. Robiliśmy to całymi tygodniami. Uzbierała się mała fortuna.

Były konsekwencje, niektóre przewidywane, inne nieprzewidywane.

Uważałem, a wtedy miałem rację, że obejdzie się bez przemocy. Te kradzieże mogły być odbierane jako akty zdrady pomiędzy gangami, istniało więc prawdopodobieństwo, że zaczną między sobą wojnę. Zagraniczni przestępcy raczej nie zabijają się nawzajem w Finlandii. Rosyjscy i estońscy kryminaliści wolą się wyrzynać we własnych krajach, gdzie szerzy się korupcja, bo nie bardzo boją się śledztw, natomiast w Finlandii prawie na pewno trafiłoby w ręce policji i potem za kratki. Historia Helsińskiego Wydziału Zabójstw budzi w nich grozę. Od roku 1993 w Helsinkach rozwiązano każdą sprawę zabójstwa.

Ale w przestępczym świecie, kiedy znika duża ilość gotówki albo narkotyków, rodzi się nieufność. Kradzież nie jest dobrą wymówką. Nieufność i niepewność zawsze kończą się zabójstwem. Mafia w Tallinie i w Petersburgu wpadła we wściekłość. Liczba zabitych w obu miastach łącznie doszła do siedemnastu. Oczywiście liczone tylko te ofiary, które udało się znaleźć. I o to mi chodziło.

Milo podsłuchiwał groźby rzucane w czasie ich rozmów

telefonicznych. Jeśli złapiemy złodziei - to znaczy nas - będziemy ich torturować całymi dniami, powoli niszczyć fizycznie, ale nie pozwolimy im umrzeć. Odetniemy im kutasy i każemy je zjeść. I tak dalej.

Gdybym chciał zamykać kryminalistów, fińskich albo zagranicznych, miałbym różne możliwości. Narkotyki i broń odkryte podczas włamań mogliśmy zostawić na miejscu albo przenieść do domu takiego gościa, którym szczególnie gardziłem, i wykorzystać, żeby go zrobić. Zwyczajny telefon na policję prowadziłby do aresztowania. Na to zawsze jest czas. A gangsterów na wolności można znowu obrabować.

Konsekwencje nieprzewidywane. Tak dobrze nam szło, że osusziliśmy Helsinkę z narkotyków. Samobójstwa ćpunów i włamania do aptek osiągnęły astronomiczne proporcje. Zastrzelono aptekarza.

Moi dwaj podopieczni przestali udawać, że się kolegują. Milo nazywał Słodziutkiego nadwornym głupkiem, kretynem, błaznem, drugą połówką półgłówka. Słodziutki odpowiadał długą listą obelg, dając do zrozumienia, że Milo jest zniewieściały: Maryśka, cykor, i moje ulubione: panna Frufru.

Trzeciego marca poszedłem do Fazera, słynnej cukierni w Helsinkach, i kupiłem najbardziej wyszukany tort, jaki mieli. Fazer robi jedną z najlepszych czekolad na świecie, a to był pierwszy sklep Karla Fazera. Otworzył go w 1891 roku. Na miejscu zamówiłem dla siebie kawę i ciastko, bo tylna sala jest pod kopułą i roznosi się tam echo. Można podsłuchiwać rozmowy w całym pomieszczeniu, głosy się odbijają.

Potem powędrowałem do Alko, sklepu państwowego monopolu alkoholowego. Złożyłem specjalne zamówienie na butelkę koniaku Rémy Martin Louis XIII. Cena: tysiąc pięćset euro. Najmłodszy koniak tej marki ma pięćdziesiąt lat. Najstarszy około stu. Schowałem to do wieczora, potem wystawiłem cały towar na stół. Razem z Kate czekaliśmy, aż przyjdzie Arvid.

- Wszystkiego najlepszego z okazji dziewięćdziesiątych urodzin - powiedziałem.

Zaśpiewaliśmy mu Sto lat.

Tak go to wzruszyło, że omal nie uronił łyzy. Otworzył pudełko z koniakiem i wyjął kryształową karafkę.

- To jedyna starsza od ciebie rzecz, jaką mogłem znaleźć - zażartowałem.

Roześmiał się. Spędziliśmy miły wieczór.

Siódmego marca Anu została ochrzczona i oficjalnie otrzymała imię. Zima wisała nad nami, jakby nigdy nie miała się skończyć. Tego dnia było minus dziesięć. Poprosiliśmy mojego brata Jariego i jego żonę Tainę, żeby zostali rodzicami chrzestnymi córki. To dobrzy ludzie, mają dwóch wspaniałych synów. Jyriego Ivala zaprosiłem na ceremonię, a potem do domu na kawę i tort. Uznał to za przejaw szacunku, gest świadczący o tym, że chcę wzmocnić nasze więzi. Przyszedł i dał Anu tradycyjny prezent: zestaw srebrnych łyżek.

Milo się nie pojawił. W czasie mszy włamywał się do domu Jyriego. Skopiował jego twardy dysk i sfotografował ważne dokumenty. Teraz mieliśmy nazwy użytkownika i hasła do wszystkich informacji dostępnych dla komendanta głównego policji. Milo stwierdził, że Jyri jest cholernie głupi, bo nawet nie zabezpieczył hasłem domowego komputera. Podłożył też MAC-10 i osiem działek heroiny i kokainy. Ukrył to w różnych miejscach w całym domu. Tak na wszelki wypadek, gdyby Jyri postanowił mnie zdradzić.

Piętnastego marca skończyło mi się zwolnienie lekarskie i wróciłem na służbę, cokolwiek to znaczyło. Myślę, że w kwaterze głównej NBS miałem gabinet z moim nazwiskiem na drzwiach. Uderzyła mnie data: idy marcowe. To jak zapowiedź.

Rozdział 13

Środa, siedemnasty marca. Późna godzina poranna. Wylegiwałem się w łóżku. Katt wczułgał mi się pod koszulę, podrapał mnie po piersi pazurkami i zasnął. Anu ssła mały palec mojej ręki. Nic nie robiłem, o niczym nie myślałem. Po prostu byłem. Zadzwoiła komórka. Sięgnąłem ostrożnie, żeby nie obudzić Katta, i wziąłem ją z nocnego stolika. Dzwonił Jyri Ivalo. Odebrać czy nie odebrać? Odebrałem.

- Dzień dobry - powiedziałem.

- I dla ciebie dzień dobry. Jest zadanie.

Skoki wydrenowały miasto. Nie miałem nic do roboty, nie chciałem nic robić.

- Jestem zawalony pracą - odparłem.

- Lisbet Söderlund została zamordowana. Jej głowę przesłano pocztą do Sieci FińskoSomalijskiej. Zwykłą przesyłką, zapakowaną w styropian i gazetę. W liście ułożonym z liter wyciętych z gazety napisano: „miłośniczka czarnuchów”. Badania kryminalistyczne w toku. Sprawa należy do ciebie. Musisz tu natychmiast przyjść.

Przemyślałem istotne fakty, rozważyłem konsekwencje zaangażowania się w to. Sieć FińskoSomalijska to ugrupowanie polityczne reprezentujące imigrantów somalijskich w Finlandii. Söderlund była szwedzkojęzyczną Finką - więc nie ma potrzeby dodawać, że białą - politykiem należącym do Szwedzkiej Partii Ludowej. Od około dziesięciu lat członek Parlamentu Europejskiego. Po wyborach 2007 roku minister imigracji i spraw europejskich. Symbol samozwańczej misji. Jako orędownik praw imigrantów wykraczała daleko ponad zakres obowiązków swojego urzędu. Jako główny rządowy

obrońca praw imigrantów stała się obiektem pogardy i nienawiści skrajnej prawicy i rasistów. Przez jakiś czas na Facebooku istniała strona pod nazwą”: „Oddam dwa lata życia, żeby zabić Lisbet Söderlund”. Potem usunięto ją za łamanie prawa. Tę stronę polubiło kilkaset osób.

Nadesłanie głowy Söderlund pocztą to krok dalej w stosunku do wcześniejszego wydarzenia związanego z Siecią FińskoSomalijską. W ostatnie święta wysłano im świński łeb z karteczką: „Wesołych świąt Bożego Narodzenia”.

- To sprawa polityczna wysokiego szczebla - powiedziałem. - Jej zabójstwo przejdzie do historii, a opinia światowa skupi się na śledztwie. I na mnie. A ja nie potrzebuję takiego zainteresowania. Twoim celom to też nie służy. Zły pomysł.

- To najbardziej znaczące zabójstwo w regionie, odkąd w 1986 roku zabito Olofa Palmego. Zgadzam się i wolałbym cię w to nie mieszać. Ale prezydent chce.

- Dlaczego, do cholery, Tarji Halonenowi zależy, żebym to ja prowadził śledztwo? Jyri westchnął zirytowany. - Zaczęło się od zabójstwa Sufii Elmi. Imigranci ostro się zmobilizują. Będą protesty, może akcje odwetowe. Rozwiązałeś jedyną w naszej historii głośną sprawę zabójstwa czarnego. Dlatego Halonen uważa, że twój udział da pewność społeczności imigrantów, że rząd dąży do rozwiązania sprawy zabójstwa Söderlund, a to pomoże złagodzić ich gniew. I chyba ma rację.

- Więc wygląda na to, że klamka zapadła. Prezydent dostaje to, czego prezydent chce. - Nie miałem pod ręką argumentu, żeby się sprzeciwić. - Ale zrobmy tak. Powiesz, że to sprawa bezpieczeństwa narodowego i nie mogę rozmawiać z mediami, dopóki śledztwo jest w toku. Reflektory i zainteresowanie będziesz trzymał z dala ode mnie.

- Taki miałem plan. Oto adres: Kunninkaantie 38. Mów mi, co się dzieje. Muszę na bieżąco informować prezydenta. - Rozłączył się.

Myślałem, żeby sprowadzić Mila, ale zrezygnowałem z tego. Gadałby bez przerwy i wygłaszał własne zdanie co do każdego szczegółu. Nie chciałem tego wysłuchiwać. Zadzwoiłem po Słodziutkiego. Zawiózł mnie na miejsce zbrodni. Od operacji

minęło pięć tygodni. Za parę tygodni, kiedy odzyskam większą sprawność w kolanie, będę mógł wymienić kule na laskę i znowu prowadzić samochód.

Po drodze próbowałem wyjaśnić Słodziutkiemu powagę sytuacji i powtórzyłem słowa komendanta, który porównał to do zabójstwa Olofa Palmego.

- A kto to jest? - zapytał Słodziutki.

Kurwa, nie wierzyłem. Czy ten chłopak nie chodził do szkoły? Czy na historii wahał klej?

- Szwedzki premier, zamordowany w 1986 roku. Ostry krytyk zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i ZSRR, nie licząc innych rządów. Sprawa zabójstwa nie została rozwiązana. Zwolennicy teorii spiskowych twierdzą, że sprzątnęło go CIA albo KGB. Rzecz w tym, że to podobne historie i oczy całego świata zwrócą się na tę sprawę.

- Będziemy sławni?

- Pewnie tak.

- Fajnie.

Wzdłuż ulic nadal leżały wysokie pryzmy śniegu i lodu, ale od dłuższego czasu nie sypało, więc zrobiły się brudne i szare, zaśmiecone.

Przed Siecią FińskoSomalijską zgromadził się wielki tłum, głównie czarnych. Słodziutki przepychał się, pomagał mi iść, dopóki nie znaleźliśmy się w środku. Dwóch kryminalistyków i jeden anatomopatolog badali głowę Lisbet Söderlund. Na innym stole stało kartonowe pudło, w którym ją przysłano. Wyobrażałem sobie, jaki szok przeżył ktoś, kto je otworzył. Głowy są ciężkie, paczka musiała wzbudzać ciekawość. Wyjęcie ze styropianu i zmiętych gazet odciętej głowy nadało nowy wymiar czyjemuś porankowi. List był w pudle. Wyglądało na to, że litery zostały wycięte nożyczkami i przyklejone do zwykłej białej kartki A4 klejem w sztyfcie, takim dla dzieci. „Miłośniczka czarnuchów”. Urocze.

Zapytałem techników, czy mogę dotknąć głowy Lisbet. Anatomopatolog się zgodził. Złapałem za włosy, ciemne, z grubym siwym łokiem na przodzie. Po pięćdziesiątce była atrakcyjną kobietą. Powoli obróciłem czaszkę. Nic

nadzwyczajnego. Oczy zamknięte. Odwróciłem ją do góry nogami, żeby obejrzeć ranę po dekapitacji. Czysta i równa, nie jakaś rąbanina. Pożyczyłem szkło powiększające i przyjrzałem się kręgosłupowi. Przecięty, nie złamany. Zobaczyłem ślady zębów piły. Zabójca dobrze się przygotował, miał odpowiednie narzędzia, nie spieszył się, odwalił kawał porządnej roboty. Ślodziutki oglądał głowę razem ze mną. Chciał ją potrzymać. Patrzył na nią długo i uporczywie.

Cięcie dużo mówiło o mordercy. Niewielu ludzi potrafi uciąć głowę i zachować spokój, nie spaprać sprawy. Zapytałem anatomopatolog, czy ma jakieś spostrzeżenia, którymi mogłaby się ze mną podzielić. Jeszcze nie. Zobaczyłem wszystko, co mi było potrzebne, wyszliśmy.

Pojechałem do domu, odpałem laptop i przejrzałem stronę internetową „Helsingin Samomat”, fińskiej gazety codziennej o największym zasięgu. Już oznajmiono, że to ja poprowadzę śledztwo. Zamieszczono artykuł o mnie, o mojej sile i determinacji, że biorę się do najbardziej szokującego przestępstwa w kraju, mimo że ostatnio miałem operację mózgu. Przytaczano inne prowadzone przeze mnie sprawy, którymi interesował się świat. Włączyłem telewizor. Wiadomości o zabójstwie - i moja twarz - były we wszystkich programach informacyjnych. Zmiana wyglądu, której się poddałem, okazała się prorocza.

Kilka artykułów opisywało karierę Söderlund. Przedstawiało jej odwagę i determinację. Służyła społeczeństwu i oddała życie za przekonania. Bardziej mnie interesowały komentarze czytelników niż same artykuły. Było mniej więcej dwa do jednego: ci zadowoleni, że nie żyje, którzy twierdzili, że dostała to, na co zasługiwała, i ci, którzy opłakiwali jej stratę. Strona niby moderowana, ale opinii nie cenzurowano. Pojawiło się ich już kilkaset, więc tylko przejrzałem je pobieżnie. „Czarnuchy won. Biali ludzie jednoczcie się”. „Zabójca bohaterem białego człowieka i patriotą”. „Imigranci, pasożyty na fińskim płatniku podatków”. „Zbiorowi gwałciciele”.

Otworzyłem kilka stron rasistowskich: najpopularniejszą Fińską Dumę i inne, mniejsze. Niektóre stałe, inne na

Facebooku. Stałe nie mogły się za daleko posunąć, bo publiczne wzniesienie nienawiści na tle rasowym jest przestępstwem, więc większa dawka zajadłości znalazła miejsce na Facebooku. Kiedy ktoś zgłasza skargę i zostaje wydany nakaz zaprzestania publikowania treści, strona jest zamykana i otwiera się ją pod inną nazwą, do następnej skargi i nakazu zaprzestania. Tam znalazłem rozmowę o zabójstwie i kreatywną propagandę. „Rozprzestrzeniający się rak czarnuchów”. „Ropa ze świńskiej rasy czarnuchów”. „Fińskie kurwy, które rodzą brudne bachory z przestępczą szumowiną czarnuchów, muszą umrzeć”.

Słodziutki siedział obok i czytał razem ze mną. Przyszedł Arvid, ze spakowaną torbą. Popatrzył na chłopaka.

- Podrzuć mi do domu?

Miał być tydzień, siedział u nas miesiąc, stał się częścią rodziny. Gdzieś w głębi wiedziałem, że jest inaczej, ale to wyglądało na stały układ.

- Dlaczego tak nagle? - zapytałem.

- Nie nagle. Już dawno wyczerpałem waszą uprzejmość.

Zacząłem protestować.

Pokręcił głową.

- Znowu trafiłeś w światła reflektorów i masz za stałego gościa mordercę, którego aresztowałeś. Trudno ci to będzie wytłumaczyć.

Fakt.

- Dziękuję za wszystko.

- Było mi miło. - Wyciągnął dłoń, uścisnąłem ją.

- Pożegnałeś się z Kate?

- Śpi. Powiedz, że wkrótce znowu się zobaczymy. Zadzwoń i wpadnę na twoją imprezę.

Wyszedł. Wystukałem numer Mila.

- Słyszałeś o morderstwie Söderlund? - zapytałem.

- No pewnie, że słyszałem. Dlaczego nie mogłem popatrzeć na jej pieprzoną głowę?

Skłamałem.

- Był tutaj Słodziutki, a ja się spieszyłem. Wierz mi, zanim to się skończy, dowiesz się więcej o jej głowie, niż sobie wyobrażasz. Teraz potrzebuję informacji. Na Facebooku była

taka strona poświęcona jej zamordowaniu. Możesz się włamać na Face'a i zidentyfikować ludzi, którzy się tam wpisali?

- Nie i nikt inny też nie może. - Nie mówiłeś mi, że na każdą stronę da się włamać? - Spoko. Poświęcę temu rok życia i wtedy pojawi się mała szansa, że to się uda. - Słuchaj, moim zdaniem ten, kto ją zabił, zrobił to dla prestiżu, żeby się chęłpić wśród kumpli nienawistników. W tej grupie to tajemnica poliszynela. Musimy znaleźć kręgi, w których zabójca się obracał, i naciskać na nie, aż ktoś zakapuje gościa. Nasze najlepsze typowanie to członkowie tej strony.

- Pewnie tak. Znajdziemy jednego, nastraszymy go, aż narobi w portki i wyda innych. Łatwo pójdzie.

- Może. Do tego czasu mamy do odrobienia podstawową pracę policyjną. Teraz poświęć życie rejestrowi karnemu. Kop, aż coś się pojawi.

Powiedziałem, że zadzwonię rano i się rozłączyłem.

Następny telefon, do Jyriego Ivala.

- Chcę, żebyś użył swoich supermocy i dał mi akta wszystkich znanych rasistów w tym kraju. To dotyczy każdego, kto w ciągu kilku ubiegłych lat popełnił albo był oskarżony o popełnienie przestępstwa na tle nienawiści rasowej. I spisy członków rasistowskich organizacji w Finlandii.

- Skoro do mnie dzwonisz, to najwyraźniej masz, kurwa, telefon. Rusz leniwe dupsko i sam podzwoń.

- Pewnie, że bym to zrobił. Ale jak ja zadzwonię, sympatycy rasistów w policji ukryją informacje albo będą grać na zwłokę. A jak dzwoni komendant główny policji i mówi „skakać”, to pytają: „jak wysoko?”

- Czy mogę czymś jeszcze służyć, Wasza Wysokość?

- Muszę przyjrzeć się tysiącom ludzi. Przy papierowych fiskach to będzie prawie niemożliwe. Każ wszystko zeskanować, żeby stworzył sobie bazę danych.

- Więc chcesz armii sekretarek.

- Nie, prezydent chce, żeby rozwiązać sprawę.

- Zgadza się. Myślisz, że będzie ciężko?

- Zależy. - Wyjaśniłem mu to tak, jak wyjaśniałem Milowi. - Potrzebuję kogoś, kogo przycisnę. A nie dam rady tego zrobić,

jak będę miły.

- No, jak ktoś jest miły, rzadko coś osiąga. Wiem to z własnego doświadczenia. Jutro rano zaczniesz dostawać skany. Zaczynam rozumieć, dlaczego nająłeś głupka. - Rozłączył się.

Rozdział 14

O wpół do szóstej następnego dnia rano skontaktował się ze mną pułkownik Alexander Nilsson z Fińskich Sił Zbrojnych. Kazano mu do mnie dzwonić, bo jeden z jego żołnierzy został zamordowany na warcie. Zabójstwo mogło być związane ze śmiercią Lisbet Söderlund i chociaż, co podkreślił, ta sprawa podlega kompetencjom fińskiej żandarmerii, mają zgodę, żeby pozwolić mi zbadać miejsce zbrodni, jeśli tylko zechcę. To jest zalesiony poligon w pobliżu Vantaa. Podziękowałem i powiedziałem, że zjawię się tam jak najszybciej.

Zadzwoiłem do Mila i do Słodziutkiego. Milo mógł się przydać, bo mimo denerwującej zarozumiałości i zbytnej pewności siebie jest bystrym detektywem. Poza tym nie zabrałem go na oględziny głowy Lisbet Söderlund i słusznie poczułby się urażony, gdybym znowu go pominął. A Słodziutkiego potrzebowałem, bo przeprawa przez głęboki śnieg w lesie to trudne wyzwanie dla kogoś o kulach, więc w razie czego mnie trochę ponosi.

Pobór do wojska odbywa się dwa razy w roku, w styczniu i w lipcu, ale konserwatyści w rządzie są zdecydowani, żeby Finlandia wstąpiła do NATO. W związku z tym każą urządzać manewry, których inaczej nie robiliby, ale pragną udowodnić nasz zapal innym krajom. W Finlandii jest kilka dużych poligonów. Szczęśliwie się złożyło, że manewry odbywały się niedaleko Helsinek.

Wzięliśmy mojego saaba. Kiedy dotarliśmy do szlabanu, żandarmeria z posterunku poprowadziła nas na właściwe miejsce. Byliśmy tam około wpół do ósmej. Przywitał nas pułkownik Nilsson, potem usunął się z drogi, dając do

zrozumienia, żebyśmy dalej działali według własnego planu.

Słońce weszło dopiero przed godziną i rzucało długie cienie. Kryminaliści uporali się już z ciałem i przeczesywali okolicę w poszukiwaniu dowodów. Śnieg to miecz obosieczny przy dochodzeniach w sprawach zabójstw. Świeży śnieg to marzenie każdego śledczego. Nawet najmniejsze przedmioty, chyba że są białe, widać od razu. Śnieg był szary, głównie stratowany, pełen wgłębień stworzonych przez buty obok głównych ścieżek. Nawet szczegółowe, bardzo dokładne przeszukanie pozwoli zebrać tylko najbardziej rzucające się w oczy dowody. Na małym terenie ćwiczył oddział. Po morderstwie rozkazano im się stąd usunąć, poza żołnierzem, który pełnił wartę, kiedy nastąpiła napaść. Zostały jedynie puste namioty i podpórki pod broń ze skrzyżowanych gałęzi. Na podpórkach stały jeszcze dwa karabiny.

Dla Słodziutkiego wszystko było tu nowe. Wykorzystał prawo do odpracowania wojska. Po liceum, kiedy większość kolegów z klasy odbywała obowiązkową dziewięciomiesięczną służbę wojskową, on przez rok pracował w przedszkolu. Wolał kredki od granatów ręcznych, nawet jeśli to znaczyło dodatkowe trzy miesiące służby za to, że jest się - w oczach większości mężczyzn - mięczakiem. Ofiarą padł młody chłopak. Podcięto mu gardło. Słodziutki jak zahipnotyzowany patrzył na trupa. Nie mógł się powstrzymać, cały czas gapił się na niego.

Milo uklękł i obejrzał ranę.

- Nic nadzwyczajnego - oznajmił. - Gardło poderżnięte od lewej do prawej jednym ruchem. Broń miała długą, ostrą klingę. Prawdopodobnie złapano go od tyłu i było po wszystkim, zanim się zorientował.

Żołnierz, który przeżył, siedział na pniu obalonego drzewa, palił papierosa za papierosem. Popiół strząsał do kieszeni kurtki, tam też wkładał zgaszone pety, żeby jeszcze bardziej nie zanieczyszczać miejsca zbrodni.

Miałem rację. Słodziutki musiał mnie sporo nosić. To było trochę upokarzające. Wojskowy anatomopatolog powiedział, żebym obejrzał ciało. On już zakończył oględziny. Stwierdził, że to oczywiste zabójstwo. Zamordowanego położono na noszach,

twarzą do góry. Ręce miał skrzyżowane. Czekali tylko na mnie, żebym rzucił okiem, potem mieli go zabrać. Cięcie w poprzek gardła, głębokie, prawie do kręgosłupa. Język wywalony z rany.

Usiadłem na pniu obok żołnierza, przedstawiłem siebie i innych. Milo i Słodziutki stali przed nami, słuchali.

- Jak masz na imię? - zapytałem.

- Harri.

- Opowiedz spokojnie, co się stało. Nie jesteśmy tutaj, żeby cię osądzać albo za coś winić. Po prostu chcemy znaleźć tego, kto to zrobił.

Wszyscy zapaliliśmy poza Słodziutkim. Łyknął z flaszki i zaaplikował sobie nuuska. Harri pokazał na trupa.

- Ja i Rami staliśmy na warcie. Wszyscy inni spali w namiotach. Dostałem taserem i wszystko potem jest zamazane. Kopnęło mnie chyba mnóstwo woltów i to parę razy, bo mam duże oparzenia na plecach i na szyi. Kiedy odzyskałem przytomność, byłem przywiązany taśmą izolacyjną do drzewa, a Rami nie żył.

Pokazał na drzewo. Sporo taśmy nadal zwisało w strzępach tam, gdzie go znalezione i odcięto.

- Zakleili mi usta. Dwóch facetów w czarnych mundurach i kominiarkach, ale na pewno byli czarni. Mogłem to rozpoznać po skórze wokół oczu. Karabiny naszego oddziału stały na podpórkach. Zapakowali tyle, ile się zmieściło do worka marynarskiego. Zostały dwa, więc zabrali dziesięć. Jeden podszedł tak blisko, że prawie stykaliśmy się twarzami. Mówił z mocnym akcentem i bardzo niegramatycznie, ale chyba o tym wiedział, bo wypowiadał słowa powoli, żebym na pewno zrozumiał. Powiedział: „Pozwalam ci żyć, żebyś przekazał tę informację. Oby Allah dał nam siłę, żebyśmy mogli użyć tej broni zgodnie z Jego wolą”. Potem po prostu odeszli, a mniej więcej pół godziny później ktoś wstał się wysikać i nas znalazł.

- W jakim oddziale służysz?

- W moździerzowym.

Milo wziął ze stojaka jeden z dwóch pozostawionych karabinów. Przyjrzał mu się pobieżnie.

- To Rk 95 Tp. Ludzie nazywają to najczęściej po prostu M95.

Karabin w stylu kałasznikowa AK-47 wytwarzany przez Sako, fińskiego producenta broni.

- No i? - Uniosłem brwi.

- Niewiele ich jest. Poszły głównie do oddziałów mózdzierzowych. Większość żołnierzy nadal nosi stare Rk 62. To znaczy, że jak natrafimy na podejrzanego z M95, to w porównaniu z Rk 62 jest bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że to on go stąd ukradł.

- Jeszcze coś według ciebie powinniśmy wiedzieć? - zwróciłem się do Harriego.

Pokręcił głową.

- Po prostu czuję się winny. Miałem chronić teren, a teraz Rami nie żyje.

Już nie był dzieckiem. Mundur miał prawie nowy. Prawdopodobnie wzięto chłopaka do wojska podczas ostatniego poboru, w styczniu.

- Jestem gliną od dwudziestu dwóch lat - powiedziałem - i z doświadczenia wiem, że kiedy człowiek zamienia się w drapieżnika, a ty stajesz się celem, nie wiesz, że ktoś na ciebie poluje i nie masz szans. Nic nie mogłeś zrobić.

Jego mina mówiła, że moja pocieszająca mowa, która była po prostu prawdą, nie poprawiła mu nastroju.

Przyjąłem racjonalne założenie, że czarni imigranci uznali zabójstwo Lisbet Söderlund za wypowiedzenie wojny i zaczęli się zbroić. Somalijscy mają coś w rodzaju organizacji politycznej i gangi, które czasem dokonują ataków na białych na tle rasowym. A biali się rewanzują. Dlatego nie dziwiła chęć zdobycia broni przez imigrantów, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę groźby i pełną nienawiści retorykę, którą teraz codziennie kierowano przeciwko nim. Ale czarni uzbrojeni w AK47 przerażają wielu Finów. Ekstremistyczni Prawdziwi Finowie mówią o nieuchronności wojny rasowej między Finami a imigrantami. Miałem złowieszcze przeczucie, że to może się urzeczywistnić.

To nadawało nowy wymiar zabójstwu Söderlund i podnosiło rangę sprawy, a ja zastanawiałem się, ilu jeszcze zginie, zanim ją rozwiążę.

Rozdział 15

Było prawie południe, kiedy wróciliśmy do Helsinek. Pomyślałem, że Jyri Ivalo już rozesłał polecenie do policji w całym kraju, a także do SUPO, żeby przysłali mi wszystkie informacje dotyczące rasistów. Poprosiłem Mila, żeby przyszedł do mnie do domu. Moglibyśmy zacząć sortować i szukać potencjalnych podejrzanych w sprawie o zamordowanie Lisbet Söderlund. Za rogiem mojego domu stał jego dom. Zatrzymaliśmy się tam, żeby wziął laptop i rozstawił swój warsztat na stole u mnie w salonie. Skrzynka mojego Outlooka była pełna nowych wiadomości z załącznikami, a z każdą minutą przychodziły kolejne maile. Sprzęgliśmy nasze komputery i stworzyliśmy bazę danych. W 1977 roku różnice między miasteczkami, miastami i samorządami zostały zniesione i teraz mamy sto dziewięć samorządów. To trochę ułatwia sprawę przy poszukiwaniach na skalę krajową. Wcześniej było od czterystu do pięciuset miasteczek, i każdym trzeba by się zajmować oddzielnie.

Opracowaliśmy metodę, spróbowaliśmy posegregować ugrupowania rasistowskie na umiarkowane i ekstremistyczne, potem członków ugrupowań na umiarkowanych i ekstremistycznych i oznakować wszystkie osoby oskarżone albo skazane za popełnienie przestępstwa na tle rasowym. Słodziutki zabijał czas, zaglądając nam przez ramię. Próbował się uczyć pracy policyjnej. Robił za chłopca na posyłki, przynosił nam kawę. Kate nie zwracała na nas uwagi, więc mogliśmy w spokoju skupić się na naszym zadaniu.

Prawdziwi Finowie, mimo niechętej wobec imigrantów postawy wielu członków, byli najbardziej umiarkowanym

ugrupowaniem, a zarazem najtrudniejszym do sprawdzenia. W wyborach samorządowych 2008 roku zebrali około stu pięćdziesięciu tysięcy głosów. Te dane są oczywiście objęte tajemnicą. Mają własne pismo wychodzące co trzy tygodnie. Nakład wynosi dwadzieścia pięć tysięcy. Nie było wystarczających powodów, żeby otrzymać nakaz na listę subskrybentów. Taki spis bardzo by się przydał, bo zabójstwa dokonano na tle politycznym i mógłbym zweryfikować znanych rasistów. Mają blisko pięciuset radnych pełniących urząd, ale w rzeczywistości tylko siedmiu, ośmiu ludzi to prawdziwi organizatorzy ruchu. Większość pochodzi z innej części kraju, ale opłacałoby się przynajmniej ich przesłuchać. Nie sądziłem, że któryś z nich to prawdopodobny zabójca. Ale może jakiś ich współpracownik?

Dostałem mail ze skompilowanymi statystykami przestępstw dokonanych przez cudzoziemców lub przeciwko cudzoziemcom. To mnie zainteresowało.

Dwa i pół procent ludności to cudzoziemcy bez obywatelstwa fińskiego lub z obywatelstwem.

Cudzoziemcy popełniają dziewięć procent wszystkich przestępstw.

Dwadzieścia siedem procent wszystkich zgwałceń to też robota cudzoziemców.

Większość tych przestępstw dokonują Estończycy i Rosjanie, nie kolorowi - czarni, Turcy, Cyganie i tym podobni - na których skrupia się nienawiść rasowa. Na przykład Turcy mają niemal monopol na pizzerie. Ich okna wystawowe często są rozbijane.

Przestępstwa rasowe przeciwko cudzoziemcom wyniosły ponad dwadzieścia procent w 2009 roku, czyli ponad tysiąc.

Wzrastała liczba przestępstw rasowych przeciwko Finom mówiącym po szwedzku. Fińscy nacjonałiści bili innych Finów za to, że mówią ojczystym językiem.

Organizacja Fińska Duma stoi wysoko pod względem napastliwości. Licząca siedmiuset członków organizacja jest ksenofobiczna, przeciwna imigrantom, a wielu jej członków prezentuje poglądy neonazistowskie, włączając w to

zaprzeczanie istnieniu holokaustu. Wielu należało także do partii Prawdziwych Finów, miało aspiracje polityczne i tonowało swoje wypowiedzi w miarę wzrostu aspiracji. Ale i tak były toksyczne. Niektórzy brali udział w zbrodniach na tle rasowym. Pomyślałem, że chętnie dostałbym nakaz i sprawdził, jaką rolę w tym odgrywali.

Neonaziści byli dobrze zorganizowani w wielu miastach. Mieli kilkudziesięciu działaczy zatrudnionych na etatach i wielką liczbę członków, szczególnie w regionie Joensuu. Neonazistowska demografia się zmieniła. Ruch rozrastał się skokowo wśród studentów. Dołączali do nich nauczyciele akademicy. Dyskutowali o założeniu własnej partii politycznej, co wymagało pięciu tysięcy podpisów, i już prawie tyle zebrali. Za symbol przyjęli swastykę. Takie przekonania mówią same za siebie. „Jeśli przywódca partii chce zostać führerem, to co z tego?“, pytał pewien znany neonazista.

Policja i wydział karny zaczęły partiami wysyłać dane skazanych za zbrodnie wynikiłe z nienawiści, zazwyczaj posortowane według gminy, a nie rodzaju przestępstwa. Były ich tysiące. Na każde należało spojrzeć osobno.

SUPO zgromadziło teczki setek działaczy kierujących się nienawiścią. Sama ich liczba budziła we mnie grozę. Nawet gdybym zebrał wielki zespół śledczych, nie dalibyśmy rady porządnie ich sprawdzić. Niby jakim cudem?

Należało wziąć pod uwagę każdą tak zwaną zbrodnię z nienawiści. Zobaczyć, czy przestępstwo zostało popełnione ze względu na pochodzenie etniczne danej osoby, czy przypadkiem. Na przykład pobicie kierowcy autobusu. Niektórzy czarni kierowcy autobusów i taksówkarze dostawali łomot, ale biali też. Te przestępstwa nie musiały być konieczne motywowane rasizmem. Według prawa jednak, jeśli ktoś został zaatakowany przez osobę albo osoby innego pochodzenia etnicznego, prawie zawsze uznawało się to za przestępstwo nienawiści. Nie było przypadków rasowo motywowanych dekapitacji czy czegoś podobnego. Mijały godziny i ani Milo, ani ja nie znaleźliśmy nikogo, kto na tyle by się wyróżniał, żeby uznać go za podejrzanego.

Około piątej po południu informacja o zamordowaniu żołnierza i kradzieży karabinów AK47 dotarła do Internetu. Wszystkie gazety wprowadziły ją na swoje strony internetowe. Ktoś zrobił zbliżenie Ramiego, chłopaka, któremu poderżnięto gardło, z językiem wystającym z nacięcia. To zdjęcie podbiło naród. A młody Harri opowiedział - albo opylił - swoją historię.

Przywódca partii Prawdziwych Finów Topi Ruutio milczał w tej kwestii.

Roope Malinen napisał pełną nienawiści rozprawę, triumfując, że to przewidział. Każde jego słowo i każda myśl się potwierdziły. Tego dnia na blog Malinena weszło pięćdziesiąt cztery tysiące osób. Jego nowy rekord.

Nienawiść zjednoczona.

Wrogość do cudzoziemców ryczała w mediach. Na moderowanych stronach gazet czytelnicy wyrażali swoją opinię pod artykułami o zamordowaniu żołnierza. Wszyscy czarni powinni być natychmiast deportowani i pozbawieni fińskiego obywatelstwa, jeśli je posiadają. Przyjeliśmy ich do tego kraju z dobroci naszych serc, a teraz prowadzą przeciwko nam džihad. Czarnych i muzułmanów należy zamknąć w obozach koncentracyjnych. Fińscy Cyganie to szumowiny. Czy są, kurwa, jacyś Cyganie, co się osiedlają i nie przenoszą z miejsca na miejsce tak jak nomadzi? Fińscy Cyganie pływają w tę i z powrotem promem między Szwecją a Finlandią, twierdzą, że mieszkają w obu krajach i oskubują pomoc społeczną w obu. Finlandia była rajem białego człowieka, teraz jest zniszczona przez nasienie czarnego. Jeśli nie chcą wrócić do siebie i tam zostać, wrzucicie cygańskich żebraków do morza.

Niemoderowane blogi i portale społecznościowe oszalały. Sterylizować czarnych i Arabów, żeby zapobiec rozpuszczaniu się fińskiej krwi. Czarnuchy płodzą czarnuchów. Smoluchów. Palić meczety. Pieprzyć Lisbet Söderlund, zabita obciążona murzyńskich kutasów dostała to, na co zasłużyła. Czarnuchy niszczą porządek, rodzą chaos.

Finlandia kipiała nienawiścią. Prześcigano się w rzucaniu gróźb popełnienia przestępstw rasistowskich.

W Joensuu pięciu neonazistów w kamizelkach

kuloodpornych - prawdopodobnie na wypadek gdyby policja ostrzelała ich gumowymi kulami, żeby stłumić bunt - zaatakowało lewicową kandydatkę i jej zwolenników podczas przemówienia. Anonimowość sieci społecznościowej rodziła szczerą dyskusję. Wyrastały strony Facebooka, gdzie zastanawiano się, czy lepiej odesłać czarnuchów do Afryki, czy nakarmić nimi komory gazowe i piece. Rozmawiano o tym, żeby eliminować za pomocą kul większą liczbę lewicowych polityków.

Do tego doszły jeszcze trzy zdarzenia: dwa samobójstwa ćpunów i napad na aptekę.

Zadzwonili do mnie z SUPO. Wszystkie gazety ogólnokrajowe dostały faks. Okazało się, że zrobiony w ten sam sposób, co list przesłany z odciętą głową Lisbet Söderlund. Było w nim napisane: „Za każde przestępstwo popełnione przez czarnych przeciwko białym za karę zabijemy czarnucha”.

Przesłali mi skan. Kąt, pod którym wycięto litery, wskazywał na rękę tego samego sprawcy.

Milo zniesmaczony pokręcił głową.

- Wiesz, oni sami na siebie kręcą bicz. I to całkiem spory.

Gdybym miał uczucia, chyba rozgniewałbym się na jego ignorancję albo ją wyśmiał, albo jedno i drugie naraz.

- A dlaczego tak sądzisz? - zapytałem.

- Bo nasi imigranci muzułmanie mnożą się jak szczury i prawie w ogóle albo w ogóle nie próbują się asymilować. Suomen Islamilainen Puolue, muzułmańska partia polityczna, wzywa do wprowadzenia szariat. Rozwija się islam polityczny, mówią o nim islamofaszizm, wielu muzułmanów wypacza własną religię, próbuje zbudować światowy kalifat i narzucić nam wszystkim szariat. Naszą naturalną reakcją jest sprzeciw.

W obecności Kate mówimy po angielsku. Z uprzejmości. Nastawiła uszu.

- Jeśli im się uda - ciągnął Milo - zabiorą nam wszystkie wolności, zmuszą nas do zmiany naszych zwyczajów, odbiorą wolność słowa i podstawowe prawa kobiet, na przykład do wykształcenia. Chciałabyś, Kate, żeby ktoś ci kazał nosić czarczaf? Nasz system prawa karnego nie będzie już oparty na

rzetelnym procesie, a za karę będą nam obcinać ręce i nogi. Mnóstwo ludzi to przeraża.

- I po paru pokoleniach wszystkie fińskie dzieci będą czekoladowe, a nie aryjsko śnieżnobiałe - powiedziała Kate.

Milo zawahał się, wiedział, że teraz nie znajdzie innej odpowiedzi niż rasistowska.

- Lubię Finlandię taką, jaka jest. Finowie żyją po fińsku.

- Milo, jak na rozgarniętego faceta potrafisz naprawdę być cholernym gnojkiem - stwierdziła Kate.

Włączyła radio, żeby go zignorować. Cieszyłem się, że nie rozumie słów piosenki, którą nadawali. To był przebój z wczesnych lat dziewięćdziesiątych Irwina Goodmana, z czasów kiedy zaczęli napływać imigranci z Somalii. Tekst mówił o pozbyciu się czarnuchów i błaznów bambusów.

Rozdział 16

Następnego dnia razem ze Słodziutkim wyjechaliśmy wcześniej i przeszliśmy się po urzędach pocztowych, żeby sprawdzić, czy któryś z pracowników zapamiętał osobę nadającą pudło z głową Lisbet Söderlund. To nie była przesyłka polecona, więc nikt nie musiał się podpisywać na kwicie, po stemplu zorientowaliśmy się, że nadano ją z Helsinek. Zaczęliśmy od poczty po sąsiedzku, która obsługuje Kuninkaantie 38, a więc Sieć FińskoSomalijską. Nie poszczęściło się nam.

Ale po przyjęciu przesyłki ze świńskim łbem tuż przed Bożym Narodzeniem, jedna z tutejszych pracownic wymyśliła sobie fiński pseudonim i założyła konto na Hotmailu. Obawiając się brutalniejszych ataków, dołączyła do wszystkich grup na Facebooku wrogo nastawionych do imigrantów, jakie tylko znalazła, włączając „Oddam dwa lata życia, żeby zabić Lisbet Söderlund”. Chciała zebrać dowody, gdyby znowu zaatakowano Sieć FińskoSomalijską. Drukowała codziennie każdy wpis. Dała mi ich kopie. Cenny prezent na użytek śledztwa. Żadna z władz sądownictwa karnego tego nie zrobiła.

Przenieśliśmy się na pocztę główną w śródmieściu i tam dostaliśmy grafik z szesnastego marca, dnia, w którym nadano paczkę. To był dom wariatów, zawsze pełen ludzi. Przesłuchaliśmy każdego, kto pełnił wtedy dyżur, osobiście - jeśli akurat zastaliśmy go w pracy, albo telefonicznie - jeśli miał wolne. Zbyt wielu klientów. Po prostu było bez twarzy w długich ogonkach. Zupełnie nic nie dostaliśmy.

Wyszliśmy, zapaliłem, zabręczała moja komórka. Odezwał się detektyw sierżant Saska Lindgren z Helsińskiego Wydziału

Zabójstw. Dzwonił z miejsca zbrodni. Prowadził śledztwo w sprawie zamordowania dwóch czarnych. Znalazł tam list z wyciętych liter przyklejonych do białej kartki A4: „Za Ramiego Sipilä, żołnierza, któremu poprzedniego dnia poderżnięto gardło”.

Już kiedyś konsultowałem się z Saską, jest bystry, ma opinię jednego z najlepszych gliniarzy w kraju.

Miejsce zbrodni znajdowało się we wschodnich Helsinkach, dzielnicy o złej sławie, z liczną populacją imigrantów. Słodziutki tam dorastał, zna ten rejon jak własną kieszeń. Pojechaliśmy. Temperatura nadal poniżej zera, ale mieliśmy już dwanaście godzin słońca dziennie.

Zaparkowaliśmy przy domku jednorodzinny z podwórkiem. W okolicy mało takich. Dominują bloki, w większości wybudowane w latach siedemdziesiątych, kiedy funkcjonalizm był stylem, a brzydota skutkiem. Obszar otoczono kordonem. Wozy telewizyjne stały wzdłuż ulicy. Reporterzy machali mikrofonami i krzyczeli. Przywitaliśmy się z Saską, nie zwracając na nich uwagi. Przedstawiłem Słodziutkiego. Zazwyczaj zaskakuje ludzi potężną budową, ale Saska jakby jej nie zauważył. W połowie Cygan zebrał mnóstwo rasistowskiego gówna w swoim życiu. Zauważyłem, że nikogo nie osądza, a przynajmniej zachowuje osąd dla siebie, chyba że da się mu powód, żeby sformułował opinię.

- Rzuć okiem - powiedział.

Dwóch młodych czarnych zostało zatrutych w prowizorycznej komorze gazowej. Ktoś zabrał ich do garażu i kazał położyć się pod tyłem kombi. Na rurę wydechową, zderzak i obu mężczyzn narzucony był koc. Sprawca zostawił włączony silnik. Umarli zatruci tlenkiem węgla, a w baku zabrakło benzyny.

- To bracia - poinformował Saska. - Dalmar i Korfa Farahowie. Somalijczycy. Mieszkali tutaj z matką i siostrą. Ich ojciec został zabity w Somalii. Jeszcze nic o nich nie wiem.

Razem z Milem i Saską wyszliśmy na trawnik zapalić. Słodziutki włókł się z tyłu, oglądając się za siebie. Trupy dziwnie na niego działały. Zauważyłem, że nie może przestać się na nie gapić.

- Zadzwoiłem do ciebie ze względu na ten list - podjął sierżant. - Niektórzy czarni i biali bawią się w odwet. Biali rasiści skrócili o głowę Lisbet Söderlund. Wściekli czarni ukradli karabiny i poderżnęli żołnierzowi gardło. Prawdopodobnie ci sami rasiści zamordowali tych gości. Na tym się nie skończy. Odwet jest nieunikniony. Chciałbym, żebyśmy pozostali w kontakcie, dzielili się ważnymi informacjami.

- Jasne - przytaknąłem. - Ten kraj już oszalał z nienawiści. To może doprowadzić do sytuacji, których nawet sobie nie wyobrażaliśmy.

Przydeptał papierosa.

- Też się tego boję.

- Gdzie matka i siostra? - zapytałem.

- Schowały się w domu. Boją się wyjść. Spały, niczego nie słyszały.

- Jak idzie sprawa Saukko?

Może nie powinienem pytać. Chodziło o porwanie i zabójstwo, które dotknęło najbogatszą rodzinę w Finlandii. Śledztwo utknęło w martwym punkcie. Prawie rok i nadal nic. Powód do wstydu. Sprawę prowadzi Saska.

- Nie idzie - odparł. - Muszę zaczynać od początku, jeszcze raz przeczytać wszystkie dokumenty i raporty. Coś przeoczyłem.

Próbowałem współczuć. - Ze sprawą Söderlund nie jest lepiej. Jasne, pracuję nad sprawą niecały tydzień, a on chodzi wokół swojej już prawie rok, ale zrozumiał, że starałem się być dyplomatą.

- Daj mi znać, jak znajdziesz coś o tych facetach, dobrze?

- Tak.

Ślodziutki zepchnął mi z drogi reporterów, żebym mógł przejść między nimi o kulach. Odjechaliśmy.

Rozdział 17

Pojechałem na fizjoterapię, pozwoliłem torturować sobie kolano i wróciłem do domu. Ale operacja i terapia odniosły skutek. Moje kolano jeszcze ani razu nie było tak sprawne, odkąd dostałem postrzał, i z dnia na dzień zwiększał się zakres ruchu. Wkrótce pożegniam się z kulami.

Razem ze Słodziutkim przetrząsnęliśmy dom i biuro Lisbet. Przejrzałem jej korespondencję, szukałem listów z groźbami. Nie znaleźliśmy jej torebki ani komórki. Biuro miała schludne, uporządkowane. Mówiło o pracowitości. Zauważyłem, że brakuje w nim osobistych elementów. Żadnych zdjęć. Żadnych nagród czy dyplomów za osiągnięcia, a musiała ich dostawać sporo, jeśli wziąć pod uwagę jej sukcesy. To sugerowało, że należała do osób zamkniętych w sobie i skromnych.

Zaliczyłem już tysiące miejsc zbrodni, byłem w niezliczonych fińskich domach i zawsze uderzały mnie podobieństwa. Prawie wszyscy używają filizanek, spodków, mebli w tym samym stylu. Większość domów można by podmienić, w tym też jej. Lubiła rośliny. W całym mieszkaniu miała kilkadziesiąt rozmaitych kwiatów. I wielkie akwarium z regulacją temperatury. Ryby wyglądały egzotycznie - ani jednej złotej rybki - założyłem więc, że patrzenie na nie sprawiało jej przyjemność. Nakarmiłem je i zapisałem w pamięci, żeby je stąd zabrać i zająć się nimi.

Jej garderoba - pospolita nuda bizneswoman. Ubrania do treningów. Buty do aerobiku i joggingu. Dbała o swoje ciało. Podobnie jak w biurze, niewiele tu było bibelotów i fotografii. Wierzyła w funkcjonalizm.

Kiedy wróciłem do domu, postarałem się o jej billingi i zadzwoniłem do każdej osoby, z którą się kontaktowała albo od

której dostała telefon w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Singielka, żadnych romansów. Praca zdominowała jej życie. Była lubiana, nie mówiła o groźbach czy wrogach innych niż na stronach internetowych, gdzie życiono jej śmierci. Nie brała tego na serio. Rozmawiałem z jej kolegami. Powiedzieli mi to samo. Ostatni raz widziano ją, kiedy wychodziła z pracy w dniu swojej śmierci, około szóstej po południu.

Korzystała z transportu publicznego, nie miała samochodu. Funkcjonariusze stali na przystankach autobusowym i tramwajowym, gdzie wsiadała. Przez kilka dni każdy, kto korzystał z tych przystanków, był przesłuchiwany i pytany, czy pamięta, kiedy ją widział. Zazwyczaj nie pamiętał, ale to informacja bez znaczenia. Helsińscy pasażerowie rzadko się rozglądają, unikają kontaktu wzrokowego.

Miło i ja pracowaliśmy we własnych mieszkaniach. Nie musieliśmy przebywać w tym samym domu. Nasze komputery były połączone, bazy danych gotowe i podzieliliśmy się teczkami, żeby je posortować. W razie potrzeby mogliśmy urządzić wideokonferencję za pomocą kamerek internetowych. Długo siedziałem i zastanawiałem się, jak odszukać jej ciało. Nie wymyśliłem żadnego sposobu na przekopanie wielkiego zurbanizowanego obszaru. Pozostawała mi więc tylko nadzieja, że znajdzie się na wysypisku śmieci albo w jakimś tego typu miejscu. W Helsinkach o tej porze roku każdy półgłówek mógł obciążyć zwłoki i pochować je w morzu.

- Miło widzieć, że znowu jesteś detektywem, a nie złodziejem - powiedziała Kate.

- Mnie też to bardziej pasuje - odparłem.

I pasowało. Nie miałem problemów moralnych z okradaniem dilerów. W starej, wygodnej roli czułem się jak ryba w wodzie. Ale nie potrafiłem się skupić na górze materiałów, które szczegółowo opisywały każdego rasistę w Finlandii. Kate i Aino rozmawiały przez telefon. Ich przyjaźń się pogłębiała. Ciągłe wyobrażałem sobie niebieskie oczy i blond włosy Aino. Piersi podkreślone obcisłym swetrem. Wołałem myśleć o pieprzeniu jej niż o odciętej głowie Lisbet Söderlund. Nie mogłem pracować, dopóki Kate nie odłożyła słuchawki.

Jeszcze przez dwa dni siedziałem przy stole z laptopem. Katt spał mi na kolanach albo siedział na ramieniu i wbijał pazurki w szyję. Ból nie pozwalał mi marzyć o niebieskich migdałach. Tak, przejrzę to grzęzawisko materiałów, a rutynowe policyjne śledztwo i wynikające z niego setki najbardziej prawdopodobnych możliwości w końcu doprowadzą do mordercy Lisbet. Ale ile to potrwa? Ludzie umierają codziennie. Rutynowa praca nie wystarczy. Przejrzałem strony Facebooka, które dała mi kobieta z Sieci FińskoSomalijskiej. Czuję, że tam znajdę odpowiedź.

Dołączyłem do wszystkich portali społecznościowych fińskich nienawistników, jakie tylko udało mi się znaleźć. Jeden z nich, Auttakaamme Maahanmuuttajarikolliset Takaisin Kotiin - Pomóżmy Odesłać Imigrantów Przestępców do Domu - miał ponad dwadzieścia sześć tysięcy członków. Kolejna igła w stogu siana. Ale w grupie na Facebooku, która bezpośrednio groziła Lisbet, „Oddam dwa lata życia, żeby zabić Lisbet Söderlund”, był ktoś z nazwą użytkownika Heinrich Himmler i jego zdjęciem. Przy wielu okazjach wyrażał chęć wysłania czarnych imigrantów w Finlandii do komór gazowych. A teraz nie żyło dwóch braci, zamordowanych w domowej roboty komórce gazowej. Wielu członków grupy kryło się za nazistowskimi nickami: Goering, Ilse Koch, Joseph Goebbels, Adolf Eichmann, ale ton retoryki używanej przez członka o pseudonimie Himmler sprawił, że tego człowieka chciałem namierzyć. Jeśli sam nie zabił Söderlund, to mógł wiedzieć, kto to zrobił. Ale jak go znaleźć?

Zadzwoił do mnie Saska Lindgren. Zamordowani młodzi mężczyźni byli znani jako drobni dilerzy narkotyków. Sprzedawali wszystko, od haszyszu po heroinę. Ich karty kredytowe wskazywały, że wsiedli do pociągu do Turku w dzień, w którym zostali zamordowani. Kupili bilety w jedną stronę. Jedli w Turku w McDonalddie. I na tym ślad się urywał.

Oglądałem wiadomości. Napaści i pobicia, starcia między białymi i czarnymi gangami młodocianych, napady na Finki apostatki, które przeszły na islam, bo poślubiły muzułmanów. Opluwano ich mieszane dzieci w wózkach. Zbliżenia łez

płynących po czarzafach. Media zwykle milczały o takich zdarzeniach, często nie relacjonowały bójek między gangami. Policja przerywała starcia, ale nie dokonywała aresztowań. Skoncentrowany wspólny wysiłek, żeby ukryć napięcia na tle rasowym. Teraz media minimalizowały je, umniejszały ich znaczenie. Wypowiadały się najbardziej neutralnym tonem, ale nie mogły w ogóle pomijać tematu.

W piątkowy wieczór zrobiliśmy skok, włamaliśmy się do domów obu stron narkotykowej transakcji po fakcie. Nie miało to dla mnie sensu, bo znajdowaliśmy się w centrum uwagi opinii, ale Jyri nalegał, powiedział, że będę zadowolony, jak to zrobię. Ale to i tak wydawało mi się dziwne, bo mieliśmy ukraść ponad pół miliona euro i narkotyki, potem zabrać je pod inny adres i ukryć w mieszkaniu. Zachowaliśmy skrajną ostrożność. Milo namierzał GPSy ich samochodów, założył im podsłuch do telefonów. Najpierw godzinę jeździliśmy po okolicy, upewnialiśmy się, że nikt nie siedzi nam na ogonie. Bułka z masłem.

Po skoku poszliśmy się napić. Nabraliśmy takiego zwyczaju. Kiedy popijaliśmy piwo, paranoja i nieufność wreszcie wykipiały.

Jeden gangster zadzgał drugiego, a zwłoki zostawił w bagażniku. Milo dowiedział się o tym, kiedy zabójca zadzwonił do swojego szefa i powiedział, co zrobił. Jeśli wybuchnie wojna mafii i Helsiński Wydział Zabójstw rozpocznie śledztwo, wszystko wyjdzie na jaw i ślad doprowadzi ich do nas. Postanowiłem, że o świcie pozbędziemy się ciała.

Rozdział 18

Spotkaliśmy się pod moim blokiem o siódmej rano. Media spełniły życzenie Jyriego, żeby rozmawiać tylko z nim, kiedy ja zajmuję się śledztwem i sprawami bezpieczeństwa narodowego. Przed domem nie czaili się reporterzy, nikt za nami nie jechał, kiedy krążyliśmy po mieście. Jedyne telefony i maile były od agencji spoza Finlandii. Nie odbierałem ich.

Pozbycie się ciała należało do kategorii tematów nieprzeznaczonych dla Kate. Wyostrzona intuicja podpowiadała mi, że moja żona nie zaakceptowałaby tego.

Temperatura już na plusie. Rząd brudnych gór lodowych ciągnących się wzdłuż ulicy zaczął się kurczyć. Nie na skutek globalnego ocieplenia, ale wiosny. Na drzewach pojawiły się pierwsze maleńkie pączki.

Poszliśmy do knajpki za rogiem na kawę. Małe, wysokie stoliki nadawały się raczej do tego, żeby przy nich stać, a nie siedzieć. Dobre miejsce do rozmowy przyciszonym głosem.

- Pomysły? - zapytałem.

- Nie będę ciął żadnych pieprzonych trupów - zapowiedział Słodziutki.

Milo i ja się zgodziliśmy. Obaj nie mieliśmy wystarczająco mocnych żołądków na coś tak odrażającego.

- Głowa i ręce muszą zniknąć - oznajmił Milo. - W nocy zrobiłem bombę termitową i mam tyle prochu z zestawu do robienia ładunków, że wystarczy, żeby mu wypchać usta. Bombę możemy włożyć mu w dłoń. Spali się w temperaturze około trzech tysięcy stopni. Jak bomba wybuchnie, ręce znikną, a potem prawie cała reszta ciała. Jak proch się zapali, zęby zamienią się w pył. Samochód eksploduje i zostanie tylko

dymiąca czarna rama.

- Jak zmajstrowałeś tę bombę? - zaciekawił się Słodziutki.

- Głównie z aluminium i tlenków żelaza. Są do zdobycia w sklepach z żelastwem. Musiałem trochę kłamać.

- Jest jakiś mniej radykalny sposób, żeby się go pozbyć? - wróciłem do tematu. - Wystarczy, jeśli zniknie. Nie ma ciała, nie ma zabójstwa.

Słodziutki wziął trochę nuuska i upchnął to pod dziąsło.

- Tata pracował jako spawacz w stoczni. Raz latem załatwił mi u siebie robotę. Trzymają tam w kontenerach beczki z kwasem. Do użytku przemysłowego: dla papierni, zakładów nuklearnych. Może po prostu wsadzimy go do takiej beczki i zaspawamy?

Oczy Miła zapadły się głębiej w czarne dziury, myślał.

- Pamiętasz, co to za kwas? - Chlorowodorowy i fluorowodorowy, te dwa pamiętam. Milo uśmiechnął się półgębkiem. Taki brutalny olbrzym, a zna takie trudne słowa. Próbowałem napić się kawy. Nadal była za gorąca. - Po stoczni kręcą się robotnicy. A my musimy odlać część zawartości, żeby się zmieścił. Więc potrzebujemy pustej beczki. A te z kwasem są duże i ciężkie. Trzeba jakoś nachylić pełną beczkę i przelać część kwasu do drugiej, pustej. I przydałyby się ubrania ochronne, od stóp do głów, na wypadek gdyby coś na nas chlapnęło. Pomysł jest dobry, ale nie zrobimy tego w stoczni.

Milo trzasnął w stolik, rozlał kawę i poparzył Słodziutkiemu palce.

- Do cholery z tym. - Roześmiał się. - Mam. Filippov Construction. Wszystko, co niezbędne, jest na miejscu i dyskrecja gwarantowana.

Firma Filippov Construction została zamknięta, kiedy Arvid przed kilkoma tygodniami zamordował ich właściciela Ivana Filippova, a jego żona Iisa Filippov zniknęła. Przedsiębiorstwo specjalizowało się w usuwaniu odpadów przemysłowych. Prace przerwano, tereny stały puste.

- Skąd pewność, że dysponują kwasem i to odpowiednim? - zapytałem.

- Czytałem spis ich inwentarza. - Popatrzył na Słodziutkiego i

żeby się wywyższyć, bo wielkolud jednak znał trudne słowa, dodał: - Pamiętam prawie wszystko, co przeczytam. Mają kwas siarkowy. Nie jest tak wydajny dla naszych celów jak chlorowodorowy albo fluorowodorowy. Trzeba paru tygodni, żeby ciało się rozpuściło. Zamieni się w breję, potem w kleisty płyn, a w końcu w ogóle zniknie. Nie zostanie nawet ślad DNA.

- A inne problemy, o których mówiłem? - przypomniałem.

- Jest sześć beczek po osiemset litrów z kwasem siarkowym i cztery beczki przeznaczone na odpady. Przenośne zbiorniki z zamkniętym obiegiem, które spełniają wymogi BHP. Wielokrotnego użytku konstrukcje ze stali nierdzewnej grube na centymetr, z dodatkową osłoną dla wentyli i armatury. Co najmniej czterdzieści pięć kilo na sześć centymetrów kwadratowych ciśnienia, żeby dało się je przewozić wózkami widłowymi, więc Słodziutki weźmie wózek i przelejemy kwas z jednego zbiornika do drugiego. I oczywiście jest tam odzież ochronna.

- Może potem powinniśmy zabrać samochód do lasu i spalić go twoją bombą - zasugerował Słodziutki.

- Nie wyobrażam sobie, żeby zakład otwarto wcześniej niż za parę tygodni. Gangster zdąży zmienić się w paskudztwo - powiedziałem. - To zaczyna wyglądać na plan.

Prowadziłem po raz pierwszy po operacjach. Nie było problemu. Kolano miałem na tyle mocne, że bez bólu wciskałem pedały. Wzięliśmy mojego saaba i zlokalizowaliśmy forda z ciałem w bagażniku. Klucz uniwersalny Mila pasował prawie do wszystkich pojazdów. Razem ze Słodziutkim wsiedli do samochodu - chciałem, żeby spędzali ze sobą więcej czasu - a ja pojechałem za nimi na Filippov Construction w kompleksie zakładów przemysłowych w Vantaa.

Milo otworzył wytrychem zamek w bramie. Słodziutki łyknął z flaszki. Teren był otoczony płotem z gęstej siatki, zwieńczonej dwoma pasmami drutu kolczastego i osłoniętej od środka zielonym falistym włóknem szklanym, żeby nikt nie zaglądał z zewnątrz.

Wjechaliśmy na duży wyasfaltowany parking, wypełniony ciężkim sprzętem. Parę buldożerów Bobcat, żuraw

wysięgnikowy, wózek widłowy, inne maszyny, mnóstwo odpadów przemysłowych, których jeszcze trzeba się było pozbyć, i kontenery na te odpady. Zostałem na zewnątrz w porannym słońcu, a Milo i Słodziutki poszli się przebrać.

Kiedy wrócili, wyglądali jak szaleni naukowcy ze słabego filmu science fiction. Zamaskowani od stóp do głów, z respiratorami, goglami, w gumowych fartuchach. Nieśli narzędzia do otwierania beczek. Zabrali się do roboty. Uznali, że najlepiej wrzucić gangstera do pustej beczki i zalać go kwasem.

Cofnęli jego forda pod zbiornik i otworzyli kufer. Z trudem wytachali gościa. Po tylu godzinach od momentu śmierci stężenie pośmiertne osiągnęło maksimum. Był sztywny jak deska do prasowania. Mieli jednak szczęście, bo leżał niemal w pozycji płodowej. Inaczej musieliby połamać facetowi kości, żeby go wpasować do beczki. Dobrze, że był z nami Słodziutki. Podniósł gangstera, stojąc w niewygodnej pozycji. Używał tylko siły ramion, bo nie mógł się tak zgiąć, żeby wspomóc ruch plecami. Milowi i mnie nigdy by się to nie udało.

Otworzyli beczkę z kwasem i tę pustą. Słodziutki odpalił wózek widłowy i powoli, ale pewnie zaczął lać żrący płyn na gangstera.

Ja nie włożyłem ubrania ochronnego, więc oparłem się o saaba dobre trzydzieści metrów dalej, żeby nie wdychać oparów.

- Mam nadzieję, że nie wtrącam się w nieodpowiedniej chwili - odezwał się do mnie spokojny głos.

Podskoczyłem, ze strachu omal nie narobiłem w portki.

Słodziutki musiał dojrzeć kątem oka nagły ruch. Zachował spokój, cofnął wózek, przestał lać kwas. Machnął dłonią w gumowej rękawicy do Mila i wskazał w moim kierunku. Podeszli do nas; po drodze zdjęli maski i rękawice. Zobaczyłem, jak Milo robi dziurę w plecach swojego papierowego kombinezonu. Wiedziałem, co się kroi.

Mężczyzna obok mnie czekał bez słowa. Miał na sobie czarną krótką kurtkę z materiału, dzinsy i wysokie buty. Był ogolony na łyso. Po bokach głowy dwa tatuaże: wielkie ozdobne

skrzydła francuskich oddziałów spadochronowych. Wyglądał jak diabeł wcielony.

Milo uśmiechnął się, zbliżył, sięgnął do dziury w papierowym kombinezonie. Próbował wymierzyć w szatana, ale facet tak szybko wyciągnął spluwę, że wyglądało to na magiczną sztuczkę.

- Zastępca szeryfa Dawg nigdy nie będzie szybszy od Yosemite'a Sama - powiedział.

Milo nachmurzył się i z poczuciem klęski opuścił swojego glocka.

- Kim oni są?

- Postaciami z amerykańskich komiksów. Bardzo lubię amerykańskie komiksy. Moje ulubione to Kojot i Struś Pędziwiatr. - Szatan zastanawiał się przez chwilę. - Nie sądzę, żeby broń była potrzebna - odezwał się w końcu. - Odłożymy? - Pierwszy schował berettę do kabury przy pasie.

- A ty? Kim jesteś? - zapytał.

- "Jestem człowiekiem bogactwa i smaku". - Jakby czytał mi w myślach, to o szatanie. Odpowiedział tekstem Stonesów.

Przedstawił się jako Adrien Moreau. Francuski policjant. Fin z urodzenia, ale piętnaście lat spędził w Legii Cudzoziemskiej. Skorzystał z prawa przysługującego legionistom i przyjął francuskie obywatelstwo wraz z tożsamością. Zapytał, czy moglibyśmy porozmawiać na osobności, kiedy moi koledzy dokończą pozbywać się ciała w beczce z kwasem. Zgodziłem się.

Sądząc po minach, chłopcom nie podobało się, że ominie ich rozmowa z tym nowym, interesującym typem, ale uszanowali moje życzenie i bez narzekania wrócili do rozchlapanego kwasu.

- Uważam, że możemy nawiązać współpracę, korzystną dla obu stron - zaczął Moreau.

- Tak? Niby jaką?

Próbował się nie roześmiać, ale uniesione kąciki warg pokazywały, że jest rozbawiony.

- Śledziłem was od paru dni, przyglądałem się, jak ostatniej nocy robicie włamanie. Wyglądaliście jak dziwaczna wersja

Trzech popychadeł², którzy zmienili się w przestępców. Twój wyrywny do spluwy kumpel majdrował wytrychami. Ty stałeś w pobliżu o kulach, a wielkolud skojarzył mi się z potworem Grendelem z legendy o Beowulfie. Mógłbym wam pomóc udoskonalić technikę pod tym względem, ale mam na myśli bardziej określoną i praktyczną sprawę.

- Z czyjego polecenia? - Wynajęła mnie Direction Générale de la Sécurité Extérieure. DGSE to francuska agencja bezpieczeństwa zewnętrznego. Działa pod kierownictwem Ministerstwa Obrony, współpracuje z Centralną Dyрекcją Wywiadu Wewnętrznego, DCRI, dostarcza danych wywiadowczych i zapewnia bezpieczeństwo narodowe, włączając w te działania operacje paramilitarne i kontrwywiadowcze za granicą. Jestem komisarzem w Wydziale Operacyjnym. Odpowiadamy za planowanie i przeprowadzanie tajnych i innych operacji związanych z bezpieczeństwem.

Moreau był mniej więcej w moim wieku, może trochę starszy. Doskonale mówił po fińsku, ale dawno nie używał tego języka. To dodawało wiarygodności jego historii. Sylwetka i mięśnie świadczyły o długoletniej służbie wojskowej. Był opanowany i pewny siebie, co na swój sposób działało uspokajająco. Wydawał się beztroski, na luzie, pogodzony ze sobą. Kontrast między jego wyglądem i zachowaniem wprawiał w zakłopotanie. Pod każdym względem był niezwykle.

- A ta określona i praktyczna sprawa, o której mówiłeś?

- Mam nadzieję, że jak skończycie tutaj swoją robotę, pójdziemy na kawę i omówimy to bez pośpiechu.

Zapaliłem papierosa, zastanawiałem się. Czuję się przy nim zbyt odprężony. Mogłem się stać nieostrożny. To zawsze błąd.

- To nieuprzejme, ale zaryzykuję. Wolałbym, żebyś zaczął od krótkiego wyjaśnienia.

Uśmiechnął się, najwyraźniej wcale się nie obraził.

- Na pewno pamiętasz, że w rodzinie Saukko wprowadzono w

²The Three Stooges - amerykański komediowy wodewil, grany od początku do połowy XX wieku. Charakteryzował się ekstremalnymi, farsowymi gagami sytuacyjnymi w wykonaniu trzech głównych bohaterów (przyj. red.).

ubiegłym roku dwoje dorosłych dzieci. Okup został zapłacony zgodnie z instrukcjami. Córkę wypuszczono, ale trzy dni później snajper strzelił jej w głowę. Syn nigdy się nie odnalazł. Jestem w Finlandii na prośbę ich ojca, który za pośrednictwem przemysłu zbrojeniowego ma kontakty z francuskim rządem. Podejrzewa, że młody Saukko mógł uciec i wyjechać do Szwajcarii, gdzie mieszka teraz jego macocha. Możliwe, że między nimi rozwinęły się, powiedzmy, stosunki edypowe. Fińska policja nie rwie się do prowadzenia poszukiwań w Szwajcarii. Facet ma powiązania z ugrupowaniami rasistowskimi w Finlandii, jego ojciec też, ale ten rozstał się z nimi, bo uznały, że jego wkład finansowy jest za mały, żeby dowieść oddania sprawie nienawiści, i stąd bierze się prawdopodobny powód porwania. Mam jednocześnie znaleźć jego syna i ocenić sytuację rasistów w regionie nordyckim. Porwanie mogło być ich sprawką. Jeśli tak, oddam syna i pieniądze ojcu i wymierzę sprawiedliwość mordercom córki.

- Wymierzysz sprawiedliwość?

- Po biblijnemu, oko za oko. - I gdzie nasze interesy się zbiegają? - Ja szukam rasistów, którzy karabinem snajperskim odstrzelili kobiecie głowę. Ty szukasz rasistów, którzy odcięli kobiecie głowę. Niewielu ludzi w Finlandii jest zdolnych do takiej przemocy, zwłaszcza że chodzi o względnie nieemocjonalne motywy, takie jak pieniądze i polityka. Bardzo prawdopodobne, że szukamy tego samego człowieka czy tych samych ludzi.

To możliwe, nawet wiarygodne.

- Dzisiaj nie wypijemy kawy - powiedziałem. - Muszę jeszcze spalić samochód. Ale jutro mam przyjęcie. Przyjdź do mnie do domu około czwartej, pogadamy.

- Doskonale. - Wyciągnął rękę, uściśniliśmy sobie dłonie. Zaczął odchodzić.

Zawołałem za nim.

- Będzie moja żona. Nie wspominaj przy niej o usuwaniu zwłok. I przynieś mi prezent.

Odwrócił się i uśmiechnął.

- Prezent. Dlaczego prezent?

- Bo to impreza na moją cześć, a ja lubię prezenty.

- I co? Rozplączesz się, jak nic ci nie dam?

- Nigdy nie wiadomo.

Śmiejąc się pod nosem, wyslizgnął się za furtkę w płocie.

Coś mi się zdawało, że dokonałem faustowskiej transakcji.

Milo i Słodziutki toczyli się za mną autem gangstera, który teraz zamieniał się w płyn. Jechałem za miasto, boczną drogą w las, bez celu. Takie trasy nie były odśnieżone, ślizgałem się, zsuwałem z nich, ale dawało się brnąć dalej. Wreszcie droga dobiegła do pustego pola.

Powiedziałem Milowi, żeby wyjechał tam na środek albo tak daleko, aż samochód ugrzęźnie, i wysadził go w powietrze. Zrobił krótki, prymitywny lont, jakby do dużego fajerwerku, i ocenił, że na oko mamy jakieś pięć minut od podpalenia. Razem ze Słodziutkim zapętlili lont w fordzie, żeby śnieg nie zgasił płomienia, odkręcili tablice rejestracyjne, zapalili końcówkę przewodu i zwiali.

Nie mogłem wyjść na pole ze względu na kule, więc zawróciłem samochodem i czekałem na nich. Kolejna mała rewelacja pooperacyjna. Moje sumienie zanikło, albo prawie zanikło. W związku z prowadzonymi przeze mnie działaniami zginął człowiek, zbeczciliśmy jego ciało i to znaczyło dla mnie mniej niż nic. I jeszcze jedna interesująca rzecz przyszła mi do głowy. Słynne archiwum Helsińskiego Wydziału Zabójstw. Od 1993 roku każda sprawa zabójstwa rozwiązana. Szybkie podliczenie. Od tamtego czasu prowadzili około dwudziestu tysięcy śledztw i ani jednej porażki. Nawet jednej?

Idę o zakład o duże pieniądze, że nie jestem pierwszym gliną, który cichcem usuwa zwłoki. Myślę, że stało się tradycją zatrudnianie małych grupiek, żeby wymuszały, zastraszały lub pozbywały się ludzi od czasu do czasu.

Albo nie gliny, ale przestępcy pozwalają sobie działać z ograniczoną bezkarnością, gdy okazja sprzyja. Dowód na to, że mój tok rozumowania ma sens: Jyri nawet się nie zająknął na temat tego, że zespół do nielegalnych działań nie powstanie, gdybym umarł na stole operacyjnym. Miał gdzieś moją operację. Wniosek: było mu wszystko jedno, czy przeżyję, czy

umrę. Wybrał już kogoś innego, na wypadek gdybym nie wymigał się od śmierci. Nic mnie to nie obchodziło, ale zainteresowało. Warto to zbadać. Zbieranie haków na Jyriego Ivala stało się moim hobby.

Biegli przez pole. Żeby ich wkurwić, kazałem im zapiąć pasy bezpieczeństwa, zanim ruszę. Potem wdepnąłem gaz i wyrwaliśmy do przodu. Po paru minutach, odpowiednio daleko, zatrzymaliśmy się, żeby popatrzeć. Termit z trzaskiem rozświetlił dzieńne niebo, potem z hukiem wyleciał w powietrze zbiornik benzyny. Płomień i brudny dym strzeliły w powietrze. Ta praca robiła się z każdym dniem coraz ciekawsza.

Rozdział 19

Milo i Słodziutki dopytywali, czego chciał Moreau. Powiedziałem, że wpadnie jutro i sam im powie. Podrzuciłem ich do domów i poszedłem na zakupy. Marudzili, że każę im nijako się ubierać, spokojnie zachowywać i ogólnie nie przyciągać do siebie uwagi. Wytykali mi to, jak sam wyglądam: kuleję, mam bliznę na twarzy, walę po oczach na odległość. Dam przykład. Jutro moje przyjęcie „Witamy po powrocie do świata”, idealna okazja, żeby przedstawić nowego, poprawionego, chirurgicznie ulepszonoego Karięgo Vaarę. Kupiłem laskę. Zwykłą i taną. Lepszej nie potrzebowałem. Operacja kolana się powiodła, więc niedługo będę chodził o własnych siłach.

Potem szukałem farby do włosów. Zdziwiłem się, że jest tak duży wybór. Czy wzmocnić naturalny kolor włosów, stonować, czy radykalnie zmienić? Moim naturalnym kolorem była teraz siwizna, a włosy miały wygląd i gęstość wiewiórczego futerka. Nie obcinałem ich od dwóch miesięcy. Z krótkich, po wojskowemu ostrzyżonych zmieniły się w długawe i rozczochrane. Kate dręczyła mnie, żebym coś z tym zrobił. Jutro zobaczy, dlaczego nie zrobiłem.

Potem pojechałem do domu. Kate zaczęła się godzić z dziewięciomiesięcznym urlopem macierzyńskim. Fińska lekcja została wreszcie zapamiętana: postępujemy w pewien sposób, bo zawsze tak postępowaliśmy, a tak postępujemy, bo tak postępowaliśmy zawsze. Próby wprowadzania zmian do przyjętych norm rodzą pogardę.

Bez dręczących mnie socjopatów, którzy dla mnie pracują, dom był spokojny. Kate wyglądała na zadowoloną. Rzadko

pytała o moją pracę, ale jeśli już poruszyła ten temat, nazywała mnie czasem Michaeliem Corleone. Mówiąc to, nie uśmiechała się. Mimo wszystko dobrze nam się żyło. Wyćwiczony uśmiech niósł mnie przez fikcyjne emocje. Długo przesiadywaliśmy ze sobą, opowiadaliśmy sobie banały o małżeństwach z noworodkami, a potem oznajmiałem, że muszę wracać do pracy nad sprawą zabójstwa.

Myślałem o fińskim legionście, który został francuskim policjantem i postacią z międzynarodowej intrygi, i zastanawiałem się, czy mówił prawdę. Jutro go wezmę na spytki. Wspomniał o wzajemnych korzyściach. Miałem do dyspozycji wszelkie źródła rządowe. Co wyłoży na stół, żeby mnie skusić? Tak czy inaczej, zgadzałem się z nim. Niewielu ludzi jest zdolnych obmyślić zabójstwo, jeszcze mniej takich, którzy są zdolni je popełnić i mają środki finansowe, żeby wykonać robotę i nie dać się złapać. A w kraju liczącym pięć i pół miliona mieszkańców pula znających się na rzeczy podejrzanych jest mała. Bardzo możliwe, że szukaliśmy tego samego człowieka.

Musiałem zapoznać się ze sprawą porwania i zabicia Saukka. Śledztwem kierował Saska Lindgren. Zadzwoiłem do niego i powiedziałem, że prawdopodobnie nasze sprawy się pokrywają. Poprosiłem, żeby mi przysłał trochę teczek, to rozwiązę jego zagadkę. Czekaając, przejrzałem Internet, dokopałem się do artykułów prasowych niemal sprzed roku i zapoznałem się z poglądami prasy na to przestępstwo. Po przeczytaniu dokumentów od Saski zyskałem racjonalny obraz wydarzeń i ludzi w nie zaangażowanych.

Veikko Saukko: magnat przemysłowy, alkoholik, wariat, kolekcjoner sztuki.

Jego kolekcja składa się z przeszło pięciuset eksponatów. Wiele jest fińskich, ale wśród innych, warty uwagi, są też prace Chagalla, Dalego i Picassa. Żona - są w separacji - uciekła z kraju i jest ścigana za różne przestępstwa, w tym za niepłacenie podatków.

Urodzony w Helsinkach 22 kwietnia 1941 roku, w poważanej, wpływowej politycznie rodzinie, wcześniej poszedł własną drogą

i zaczął budować swoją karierę jako wydawca gazet. Specjalizuje się w brukowcach. Jego najbardziej znany i odnoszący największe sukcesy periodyk to „Bądź szczęśliwy”. Pojawił się na rynku w 1959 roku. Skupia się na tak zwanym dziennikarstwie z życia wziętym. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zyskał ogromną popularność dzięki nieprzyzwoitym plotkom na temat celebrytów. Artykuły to czasem fakty, czasem fikcja, często połączenie obu.

Samobójstwa, rozwody, zrujnowane kariery. „Bądź szczęśliwy” dobrze płaci za syf i syf dobrze się sprzedaje. Idol nastolatków wyrzucony z nocnego klubu, ochroniarz sprzedaje syf. Małolat trafia do izby wytrzeźwień, gliny robią syfiaste zdjęcie. Chłopak rznięty w dupę w wytrzeźwiające, strażnik sprzedaje syfiastą historię za grubą kasę. Taki hardcorowy syf nigdy nie jest opisywany wprost, ale sugerowany własnym stylem magazynu, co sprawia, że tekst pozostaje kryształowo czysty. Polityk pieprzy małego. „Bądź szczęśliwy”. Filmowy twardziel popija owocowe drinki z rumem w eleganckim barze z owocowymi drinkami. „Bądź szczęśliwy”.

Saukko stał się obrzydliwie bogaty, bo lepiej niż ktokolwiek rozumiał fińskiego ducha czasu. Nikomu nie wolno wybijać się ponad masy. Kto to robi, ryzykuje nie pogardę, ale skrajną nienawiść. Nikomu nie wolno osiągnąć sukcesu. Nikomu nie wolno być niezwykłym albo utalentowanym. Sama próba osiągnięcia mistrzostwa w jakiejś dziedzinie znaczy, że ktoś uważa się za lepszego od innych. Często się słyszy: Kuka sekin luulee olevansa? - On myśli, że kim jest?

A jednak, gdy jednostka wdrapie się na szczyt, jest uwielbiana przez naród do tego niezapomnianego dnia, kiedy, jak to prawie zawsze bywa, upokorzona spada z piedestału. I wtedy utwierdzony w pogardzie naród się raduje. Finowie tak bardzo lubią widzieć upadek wielkich. Tak bardzo nienawidzimy tych, którzy chcą osiągnąć coś dzięki swoim talentom. „On myśli, że kim jest?” Wiemy. Jest i zawsze był syfem.

Tak naprawdę celebrytom często to nie przeszkadza, bo jak już zostaną zamienieni w syf, nierzadko odwracają sprawę i

wykorzystują to, żeby ożywić swoje kariery. Fińskie gwiazdy, które wpadły w alkoholizm, przestają pić, a przynajmniej tak twierdzą i wyplakują swoje historie mediom. Celebrowanie upokorzenia. Publiczny aplauz i adoracja. Pospolita sztuczka. Cena płacona za przyznanie, że nie jest się w końcu nikim takim. Porzucone żony sław robią tak samo, odbudowują swoje życie w rynsztokowym stylu Ophra show „buuu, buuu, widzicie?, daję radę”.

Finlandia to wielbiciel syfu. Finlandia to ekstatyczne zainteresowanie syfem. Tata Saukko wzbogacił się na syfie. Tata Saukko to dobry biznesmen i zdawał sobie sprawę, że dzięki fińskiemu syfowi można zbić ograniczony majątek, bo nie ma na to popytu za granicą. Sprzedał periodyk międzynarodowemu domowi wydawniczemu za setki milionów fińskich marek, odpowiednik około stu milionów dolarów amerykańskich.

Część tej fortuny zainwestował w sztukę i zbudował luksusową rezydencję Villa Veikko na wielkim pasie ziemi nad morzem. Obok Villa Veikko stoi muzeum rodzinne prowadzone przez ich fundację. Saukko poszerzył zakres działania korporacji Ilmarinen Sisu i zainwestował w obrabiarki, maszyny do usuwania lodu i przemysł papierniczy. Cały interes kwitł. Po paru latach Saukko przewidział przyszłość. Wycofał swoje udziały z wyżej wspomnianych gałęzi przemysłu i zainwestował w papiery wartościowe i analizy giełdowe przemysłu zbrojeniowego różnych krajów, fundusze inwestycyjne, technologię i media. Uważał, że przyszłość dla kapitału leży w technologii i manipulowaniu mediami oraz zbrojeniu państw Trzeciego Świata do lokalnych wojen. Mocno wszedł w Nokię i Sanomię. Dzisiaj jego spółka kontroluje prawie jedną czwartą Sanoma Corporation, jego udziały szacowane są na ponad trzysta milionów euro. „Forbes” ostatnio ulokował go na pięćset pięćdziesiątym szóstym miejscu na liście najbogatszych ludzi na świecie i ogłosił najbogatszym człowiekiem w Finlandii, którego inwestycje w około pięćdziesięciu krajach opiewają łącznie na 1,7 miliarda dolarów.

Saukko pochodzi z długiej linii ziemiaństwa. Jego ojciec Juho Saukko był adwokatem, politykiem i ministrem spraw zagranicznych, który negocjował ze Związkiem Radzieckim przed II wojną światową. Podczas wojny kontynuacyjnej³ Juho stał na czele Biura do spraw Jeńców Wojennych. W 1946 roku stanął przed trybunałem wojskowym, ale oskarżenia zostały obalone. Potem piastował stanowisko dyrektora generalnego albo dyrektora w paru korporacjach i szefował radzie nadzorczej w jednym z największych krajowych banków. Pełnił też funkcję prezesa Stowarzyszenia FińskoAmerykańskiego. Był zagorzałym rasistą, wyznawcą poglądów Henry'ego Forda na rasę, zgadzał się z ideologią rasistowską hitlerowców. Fascynowała go eugenika i koncepcja fińskiej czystości rasowej.

Według jego dzieci, Veikko Saukko w dzieciństwie padł ofiarą molestowania zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Jego ojciec był surowy, krytyczny i wiecznie niezadowolony. Sam Saukko jest wulgarny, okrutny i skłonny do przemocy, znany z tego, że bije pracowników bez powodu, a jego zamięłowanie do pijackich burd w barach skutkowało pobytami w izbach wytrzeźwień w różnych miastach na całym świecie. Pali trzy paczki papierosów dziennie, od wczesnej młodości jest alkoholikiem i nawet teraz, w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat, wypijał cztery dżiny z tonikiem na godzinę. Przed kilku laty spędził w więzieniu trzy miesiące za jazdę po pijanemu. Wśród jego znanych współpracowników są wpływowi rasiści i pewna liczba mafiosów z różnych krajów. Saukko odziedziczył po ojcu rasistowskie poglądy i wygłasza je bez żadnych skrępowań zarówno prywatnie, jak i publicznie.

Saukko ma złożoną osobowość. Wśród określeń używanych przez przyjaciół i znajomych, żeby go opisać, można też znaleźć takie jak: czarujący, wrażliwy, zabawny, głęboki, otwarty, nieśmiały, koszmarnie płochliwy, wyrafinowany i ciekawy. Jest też jednym z najbardziej utalentowanych fińskich żeglarzy morskich. Z tego wszystkiego wyłania się obraz maniakalnodepresyjnego, nawet schizofrenicznego człowieka.

³Wojna fińsko-radziecka 1941-1944 (przyp. red.).

Jego pierwsza żona Anna-Leena urodziła mu pięcioro dzieci, trzy dziewczyny i dwóch chłopaków. Rozwiódł się z nią nagle i bez wyraźnej przyczyny po trzydziestu sześciu latach małżeństwa. Trzy tygodnie później ożenił się z Tuulą Jaatinen, lat dwadzieścia sześć. Tuula została mianowana dyrektorem fundacji sztuki Saukka i natychmiast zaczęła defraudować pieniądze. Po dwóch latach uciekła z 10,2 miliona euro, według skromnych szacunków. Sądzone ją i skazano za malwersację, ale zniknęła i nie odsiedziała trzyletniego wyroku.

Obecnie Tuula mieszka w Szwajcarii. Władze fińskie żądają ekstradycji, ale Szwajcarzy się temu sprzeciwiają. Na wniosek fińskich funkcjonariuszy poszukuje jej Interpol. Fińska policja i prasa dokładnie znają jej miejsce pobytu. To interesujące, nadal jest żoną Veikka Saukka, chociaż, nie licząc opisanego wyżej sprzeniewierzenia, była podobno także kochanką syna Veikka, Antiego - facet też ma żonę i dzieci - przez cały czas związku z Veikkim.

Pierwsza żona Veikka AnnaLeena również ma poważne problemy z prawem. Jako była dyrektor fundacji została w wielu procesach oskarżona o sprzeniewierzenie funduszy. W 2007 roku ogłosiła bankructwo, kiedy sąd nakazał jej zwrócić 17,5 miliona euro.

Troje pozostałych dzieci Saukka - Kaarina zginęła, Antti jest zaginiony prawie od roku - mieszkają w rezydencji ojca stojącej dwieście metrów za muzeum. Veikko twierdzi, że żyje w otoczeniu dzieci, wolnych albo w związkach małżeńskich. Wymusił to poprzez szantaż finansowy. Jego dzieci to:

Syn Janne - członek zarządu korporacji. Trzydzieści siedem lat.

Syn Antti - członek zarządu korporacji, ale niezbyt poważny człowiek. Od pracy woli pływanie jachtem, snowboard i surfing. Żonaty. Ojciec czworga dzieci. Trzydzieści dziewięć lat.

Córka Kaarina - rozrywkowa dziewczyna. Fińska Paris Hilton. Miałaby trzydzieści dwa lata.

Córka Johanna - mężatka, matka dwojga dzieci. Luterkański pastor. Czterdzieści dwa lata.

Córka Paulina - trudne dziecko. Jako małaletnia

prostytuowała się, prawdopodobnie żeby zrobić ojcu na złość i sprowokować go do opisanie jej wybryków w „Bądź szczęśliwy”. Wreszcie to zrobił, a ona przestała się puszczać. Ale zaczęła brać heroinę. Obecnie samotniczka, rzadko, jeśli w ogóle, opuszcza rezydencję. Uzależniona od metadonu. Czterdzieści cztery lata.

Dzieci gardzą ojcem i nie próbują, nawet w mediach, udawać, że jest inaczej. Niektóre z nich sądzą, że cierpi na narcystyczne zaburzenie osobowości i wykazuje całkowity brak empatii. Narzekają, że każe im wysłuchiwać do późna w nocy swoich pijackich monologów i napuszcza je na siebie, nieustannie zmieniając ich udziały w testamencie.

Veikko przez wiele lat odkładał wybór, kto odziedziczy rodzinny biznes. W końcu, najwyraźniej nie wierząc w pierworództwo, z niezrozumiałych powodów wybrał Anttiego, syna marnotrawnego, i przeniósł na niego całą władzę w rodzinnej spółce bez powiadamiania o tym innych dzieci. Zrobił to, choć Antti od lat nazywał ojca dupkiem, ludzkim potworem, najgorszą świnia i prawdopodobnie regularnie pieprzył jego drugą żonę.

Dzieci wcześniej trzymały ze sobą sztamę, kiedy Antti został wybrany, solidarność zniknęła i zaczęły wzajemnie obsmarowywać się w mediach. Janne wyleciała z zarządu. Reszta dzieci otrzymała honorowe stanowiska w korporacji, które dawały im niebotyczne dochody. One jednak także straciły stołki i wylądowały na łasce ojca. Ta sytuacja trwała do sierpnia 2008 roku, kiedy Antti - z równie niejasnych przyczyn, z jakich został mianowany - poleciał ze stanowiska prezesa i całkowita kontrola nad spółką wróciła do Veikka. Taka była dynamika rodzinna przez większą część roku.

Potem, w 2009 roku, dwudziestego siódmego maja, prawie przed rokiem, z rodzinnej rezydencji wprowadzono dwoje dzieci Veikka, Anttiego i Kaarinę, a jednocześnie zniknęły obrazy Cezanne'a, Lautreca i Mary Cassatt - nowe nabytki gospodarza. Ponieważ dzieci często opuszczały dom nawet na dłuższy czas, wychodziły i wracały, kiedy chciały, i mimo że obrazy skradziono następnego dnia, ani rodzina, ani władze

przez trzy dni nie przejmowały się nieobecnością Antiego i Kaariny. Później to się zmieniło tylko dlatego, że nie można było ich znaleźć, żeby przesłuchać w sprawie kradzieży.

Tych dwoje członków dynastii przemysłowej Saukko zostało porwanych, trzymano ich jako zakładników dla uzyskania okupu. Porwanie takiej rangi w tak potężnej rodzinie nie miało precedensu w Finlandii. Rozpoczął się długi i skomplikowany ciąg wydarzeń.

Trzydziesty maja: policja uznaje brata i siostrę za zaginionych. Mimo to nie zakłada natychmiast, że przyczyną zniknięcia jest porwanie.

Drugi czerwca: matka rodu AnnaLeena dostaje mail po angielsku, z żądaniem okupu. Jest w nim napisane:

„Nadawca: Charles Brown

Wysłano: 2 czerwca 9.47

Do: AnnaLeenagmail.com

Pani Saukko, Proszę wziąć pod uwagę, że ten mail dotyczy pani córki K. i syna A., dalej nazywanych towarem.

Towar jest w dobrym stanie, zdrowy i tak dalej. Są pewne zasady, których należy przestrzegać, żebyśmy zwrócili pani towar.

Nie kontaktować się z władzami! Ani z osobami trzecimi itd.

Pani komórka, 0400769062, powinna być włączona i gotowa na przyjęcie dalszych instrukcji.

Zapłata w gotówce, tylko używane banknoty. Żadnych nowych.

Procedura: prześlemy wskazówki co do dostarczenia okupu, pani zostawi tam gotówkę, a my ją zabezpieczymy. Proszę pamiętać, że sprawdzimy, czy w okupie nie ma urządzeń śledzących itp. Kiedy okup zostanie zabezpieczony, dostarczymy towar. Jeśli użyjecie jakiegokolwiek sprzętu, żeby nas namierzyć, zaczniemy amputować kończyny towaru, zastosujemy opaski uciskowe, żeby zapobiec śmierci, i będziemy tak robić dalej, dopóki nie znajdziemy wszystkich przyrzędów śledzących.

JAKIKOLWIEK błąd albo sztuczka i nie usłyszycie pani więcej o nas ani o towarze.

Żądamy 10 000 000 euro, 6 w banknotach po 500, 2 w banknotach po 200 i 2 w banknotach po 100.

Okup należy zapakować do dwóch toreb sportowych, instrukcje dotyczące przekazania podamy później. Dostawca musi mieć przy sobie telefon komórkowy, mapę GPS i samochód”.

Zauważyłem, że to nie zgadzało się z żądaniem numer dwa, gdzie pisali, że mają numer komórki. Byli nieostrożni czy chcieli wyglądać na nieostrożnych?

„Proszę odpowiedzieć na ten mail i powiadomić nas, kiedy będzie pani gotowa do przekazania pieniędzy.

Towar znajduje się obecnie poza granicami kraju. Od tej chwili ma pani 12 godzin na odpowiedź.

XM”

AnnaLeena zadzwoniła do byłego męża Veikka. Postąpił wbrew żądaniom porywaczy i natychmiast skontaktował się z policją. I, tak jak żądali, odpisał na mail. Policja zastanawiała się, czy porwanie jest prawdziwe, a jeśli tak, to czy użycie angielskiego przez porywaczy stanowi racjonalną wskazówkę, że Kaarina i Antti rzeczywiście są poza granicami Finlandii. Veikko Saukko dał do zrozumienia, że policja ma prowadzić śledztwo, ale gdyby nie udało się im odzyskać dzieci, okup zostanie zapłacony zgodnie z żądaniami porywaczy, bez względu na ich warunki.

W kolejnych dniach setki funkcjonariuszy brały udział w śledztwie kierowanym przez Helsiński Wydział Policji, a o każdym działaniu i rozwoju sytuacji informowano ministra spraw wewnętrznych. Policja dysponowała dwiema istotnymi wskazówkami.

1. Chociaż skradzione obrazy były cenne, dzieła sztuki o znacznie większej wartości zostawiono nietknięte. Prawdopodobnie porwania dokonano jednocześnie z kradzieżą. Właściciel jeszcze nie zdążył ubezpieczyć swoich nowych nabytków. Czyli ktoś wiedział, że firmy ubezpieczeniowe będą prowadzić śledztwa latami, długo po tym, jak policja rzuci ręcznik na ring, a to znaczyło, że porywacze i złodzieje są doświadczonymi i znającym się na rzeczy przestępcami. Poczynili bardzo skrupulatne przygotowania, jakoś udało im

się uzyskać niejawną informację, które obrazy można ukraść bez szczególnego ryzyka.

2. Wyłączono system alarmowy willi. Śledztwo przeprowadzone przez spółkę, która instalowała alarm w rezydencji, ujawniło, że dziewiątego maja, w niedzielę, ktoś uzyskał dostęp do plików opisujących system zabezpieczeń Saukko. Prawie na trzy tygodnie przed dokonaniem przestępstwa. Wszystko zostało przemyślane i zaplanowane z góry. Spółka od systemu zabezpieczeń nie znalazła śladów włamania. Czysta, zręczna robota. Pliki były chronione nazwą użytkownika i hasłem, więc przestępcy znali się na technice. Z takimi ludźmi należy się liczyć.

Nie oszczędzono wysiłku i kosztów. Porwanie zapoczątkowało wielką operację, w którą zaangażowały się: policja, siły zbrojne, straż graniczna i Fiński Urząd Celny.

Piąty czerwca: na użytek śledztwa w sprawie porwania zamknięto małe lotnisko pod Kiikala. Pod pretekstem ćwiczeń lotnictwo cywilne pomagało policji, ograniczając wykorzystanie przestrzeni powietrznej między Helsinkami a Turku prawie przez dwa tygodnie. Zdalnie sterowane samoloty z bazy Fińskich Sił Zbrojnych w Niinisalo zostały przeniesione do Kiikala, aby przeprowadzić dyskretny rekonesans. Wyposażone w silne kamery, małe bezzałogowe maszyny mogły przekazywać obrazy o wysokiej rozdzielczości z wysokości dwóch tysięcy metrów, a nawet więcej. Policja wolała nie korzystać z tradycyjnych samolotów i helikopterów w obawie, że zaalarmują porywaczy, a to mogłoby mieć fatalne skutki dla rodzeństwa Saukko.

Dziewiątego czerwca władze zrezygnowały z poszukiwań lotniczych. Ponownie otwarto lotnisko w Kiikala.

Tu była luka w notatkach sierżanta. Saska nie popełniał takich błędów. Założyłem, że to informacja, której z jakichś powodów nie chciał ujawniać i uznał, że jest nieistotna dla mojego śledztwa. Ufałem jego osądowi. Nie kwestionowałbym go.

Dziesiąty czerwca: Veikko Saukko skontaktował się mailowo z porywaczami i poinformował ich, że zebrał gotówkę i jest

gotów dokonać wymiany. Otrzymał następujące instrukcje. O pierwszej po południu zaparkować samochód na określonym miejscu w garażu publicznym w Helsinkach. Torby z gotówką zostawić w bagażniku, kluczyk przykleić pod tylny zderzak. Pomarańczowy słupek drogowy postawić na miejscu obok, z prawej strony, żeby je zarezerwować.

Porywacze dobrze wybrali miejsce przejścia okupu. Tylko jedna kamera nadzoru ich wychwyciła, ale byli oczywiście zamaskowani. Nosili peruki, okulary przeciwsłoneczne i fałszywy zarost. Z przodu siedział kierowca. Z tyłu Kaarina Saukko i mężczyzna, który w jednej ręce trzymał piłę chirurgiczną, a w drugiej skalpel. Kaarina miała oczy i usta przewiązane taśmą. Kierowca usunął słupek, zaparkował i przeniósł sportowe torby z pieniędzmi na przednie siedzenie swojego auta. Opuścili garaż. Śledził ich samolot bezzałogowy, dopóki nie wjechali na zalesiony obszar w okolicy Turku, gdzie zasłoniły ich drzewa.

Dwadzieścia minut później samochód wyleciał w powietrze. Kaarinę Saukko przeniesiono na bezpieczną odległość od wozu. Ręce i nogi miała skrepowane, ale nie była ranna. Stwierdzono, że mężczyzna na tylnym siedzeniu, obok niej, to manekin przywiązany w pozycji siedzącej do fotela. Samotny porywacz odjechał z miejsca wybuchu na małym motocyklu, prawdopodobnie crossem. Kaarina zeznała, że po uprowadzeniu przetrzymywano ją w piwnicy jakiegoś domu i dobrze traktowano. Podczas jazdy oczy miała zasłonięte, a droga była długa. Stwierdziła też, że została rozdzielona z Anttim i że nie widziała go przez cały ten czas.

Tego wieczoru na brzegu rzeki Aurajoki, która płynie przez Turku i wpada do morza, znaleziono ciało Jussiego Kosonena. Dostał jeden pojedynczy strzał w tył głowy. Ciało znajdowało się w pobliżu motorówki - trzy dni wcześniej kupił ją w Turku za gotówkę. Pieniądzy i obrazów nigdy nie odzyskano. Na wraku wypalonego samochodu wykorzystanego do przestępstwa policja znalazła mnóstwo odcisków palców Kosonena. Odciski palców dowiodły także, że Kaarinę trzymano jako zakładniczkę w jego domu, który został

dźwiękoszczelnie zabezpieczony.

Śledztwo w sprawie Jussiego Kosonena dało wiele poszlak, ale nie przyniosło żadnego rozwiązania. Ten czterdziestoczteroletni radca prawny, zatrudniony przez Uniwersytet Turku, wcześniej studiował w Turku i Sztokholmie i mówił płynnie w kilku językach. Jego profil nie pasował do profilów niebezpiecznych porywaczy, a według pracodawcy nie miał problemów finansowych.

Zarząd Partii Socjaldemokratycznej w Turku osłupiał. Z ich listy Kosonen startował w wyborach do rady miasta jesienią poprzedniego roku. Przegrał wybory. Był w trakcie rozwodu. Miał troje dzieci. Ponoć opiekował się nimi, kiedy żona spędzała dwutygodniowy urlop na Teneryfie. W tym czasie nie chodziły do szkoły. Kosonen poinformował wychowawcę, że postanowił zabrać dzieciaki i dołączyć do żony na wczasach, najwyraźniej próbując się pogodzić.

Antiego Saukko nie oddano rodzinie, nadal był zaginiony, co wzbudzało podejrzenie, że brał udział w przestępstwie albo został zamordowany przez porywaczy. Kaarina Saukko zginęła od strzału z karabinu o dużym zasięgu, kiedy spacerowała przed rodzinną willą, trzy dni po uwolnieniu. Pocisk wszedł przez skroń, przeszył głowę i wyleciał z drugiej strony. Kuli nie znaleziono. Ale kanał po niej wskazywał, że wystrzelono ją z karabinu kaliber.308 i miała pełną metalową osłonę. Symulacja strzału snajperskiego, w najlepszym wypadku domysły, i oparte na tym obliczenia trajektorii wskazywały, że strzał został oddany z około siedmiuset pięćdziesięciu metrów.

Jeśli zabójca był mistrzem, mógł strzelić z karabinu snajperskiego z założeniem, żeby kula przeszła przez głowę na wylot, nie uderzając w twardą kość. Niewykłuczone, że znał teren i strzelał tak, żeby pocisk trafił w miejsce, gdzie nikt go nie znajdzie i nie odzyska. Na przykład w trawnik - zaryłby się w ziemię, albo w morze. Takie zabójstwo wymagało od snajpera dużej sprawności.

Sprawa ani trochę nie posunęła się naprzód od czasu dokonania morderstwa.

Dostałem mail od Mila. Rozmawiał z Ismem,

anatomopatologiem, na temat głowy Lisbet Söderlund. Ismo nie znosi, żeby do niego dzwonić i prosić o streszczenie wyniku sekcji zwłok. Oczekuje od detektywa, że wykaże na tyle zainteresowania, żeby pokazać się przy autopsji, albo poczeka na transkrypcję, co może potrwać parę miesięcy. Posłałem mu butelkę szkockiej. Zrzędził, ale powiedział Milowi, że kobieta nie żyła, kiedy odcięto jej głowę. Ktoś wykonał wokół szyi jedno koliste cięcie sięgające kręgosłupa, a potem przepiłował kręgosłup elektryczną piłką z drobnymi ząbkami. Tak płynnym ruchem mógłby się poszczycić doświadczony rzeźnik. Znowu kompetencja i profesjonalizm. Moja jutrzejsza rozmowa z Moreau robiła się coraz ważniejsza.

Rozdział 20

Niedziela, dwudziesty ósmy marca. Dzień mojego przyjęcia „Witamy wśród żywych”. To niewłaściwa nazwa. Po operacjach krótko leżałem w szpitalu i zacząłem się uaktywniać zaraz po powrocie do domu. Coś czułem, że tak naprawdę to impreza Mila. To on wpadł na ten pomysł i on ułożył listę gości. Tylko ja, Kate, Słodziutki, Arvid i on. Za każdym razem, kiedy poruszano ten temat - a często o tym wspominał - reagował żywiołowo. Ustalił, że zaczniemy o trzeciej po południu. Moreau zaprosiłem na czwartą, więc Milo będzie mógł zaprezentować nam wszystkie swoje skarby.

Ranek spędziliśmy z Kate w łóżku. Kochaliśmy się po raz pierwszy, odkąd urodziła się Anu. Teoretycznie, od paru tygodni mogła uprawiać seks, ale bała się, czekała. Potem wylegiwaliśmy się z Anu i Kattem i gadaliśmy. Takie tam trelemorele. Ona nie pracowała, a o mojej pracy rozmawialiśmy niechętnie. To ograniczało zakres tematów. Ale mieliśmy i dziecko, i kociątko - oboje szybko rośli - to wypełniało lukę.

Około południa zadzwonił dzwonek u drzwi. Kate westchnęła.

- Żaden z nich nie ośmieliłby się pojawić tak wcześnie, prawda?

- Nie, na pewno nie oni - odparłem.

Dwóch doręczycieli wniosło olbrzymie pudła. Poprosiłem, żeby je otworzyli. Odślonili wielgachny fotel pokryty miękkim niebieskoszarym materiałem, podnózek i lampę.

Kate patrzyła zaskoczona i rozbawiona, kiedy pokazywałem chłopakom, gdzie to postawić. Dałem im szczodry napiwek i

poszli sobie.

Klapnąłem na fotel i oparłem na podnóżku stopy. Fotel miał metr dwadzieścia szerokości, sporo miejsca dla nas dwojga. Poklepałem siedzenie obok mnie.

- Wypróbuj - zachęciłem.

Usiadła, przytuliła się do mnie i przeplotła na podnóżku swoje stopy z moimi.

- No, skąd to?

Jadalnia i salon to jedna otwarta przestrzeń. Obie części oddziela tylko niskie podium. Nasza kanapa stoi tyłem do jadalni, przodem do dużego, płaskoekranowego telewizora i centrum rozrywki. Wbudowana biblioteczka zajmuje ścianę po prawej. Poza tym w salonie było tylko parę krzeseł dla gości. Kate zazwyczaj siadywała na kanapie obok mnie albo na niej leżała, trzymała głowę na moich kolanach, a ja obejmowałem ją ramieniem i tak razem oglądaliśmy telewizję.

- To tylko coś, czego nigdy nie miałem, a zawsze chciałem mieć - wyjaśniłem. - Mnóstwo czasu spędzam w domu. Mogę tu siedzieć z laptopem i pracować. I jest na tyle duży, że zmieści się na nim cała nasza rodzina, jeśli zechcemy.

Skinęła głową.

- Bardzo fajny. I naprawdę porządny. Ile kosztował?

- Nie pytaj.

Nie pytała, tylko wtuliła głębiej twarz w moje ramię, na krótko przysnęła po stosunku. Katt wylegiwał mi się na kolanach i mruczał. Anu leżała w kołysce, dochodziło mnie ledwie słyszalne chrapanie. Zdrzemnęła się, ja też.

Około pierwszej obudziłem się i powiedziałem Kate, że muszę się przygotować do imprezy i że o czwartej wpadnie Moreau, francuski policjant, żeby krótko porozmawiać o sprawie zabójstwa.

- Pryszyć i golenie zajmie ci dziesięć minut - powiedziała.

- Muszę się wyfiokować.

Zdziwiło ją, że użyłem tego słowa w odniesieniu do siebie.

- Wyfiokować?

- Tak, wyfiokować.

Odsunęła się, żebym mógł wstać.

- Dobra, nie chcę się wtrącać. Fiokuj się.

Poszedłem do łazienki, zamknąłem drzwi i zabrałem się do farbowania swoich piór. Kiedy już się z tym uporałem, zorientowałem się, że nie mam grzebienia. Nie używałem go od dwudziestu lat. Przy tak krótkich włosach po prostu go nie potrzebowałem. Teraz więc tylko przecesałem się palcami i stwierdziłem, że jest w porządku.

Przejrzałem się w lustrze. Długo nie ćwiczyłem, więc spadłem piętnaście kilo do osiemdziesięciu, nie miałem ani grama tłuszczu. Blizna zniknęła. Włosy kasztanowe. Nie byłem pewien, na kogo patrzę.

Zdałem sobie sprawę, że wzrok mi się wyostrzył. Wszystko było ostrzejsze. Wspomnienia wydawały się zamglone w stosunku do obecnej percepcji. Moje myślenie stało się jakby bardziej spójne, wnikliwsze. Zastanawiałem się, czy pusta przestrzeń pod czaszką wypełnia się, czy w najbliższej przyszłości odzyskam uczucia.

Wyszedłem nagi z łazienki, bez kul, zmusiłem się, żeby nie utykać. Kate zastałem w kuchni, piła wodę. Upuściła szklanekę, szkło roztrzaskało się o podłogę.

- O mój Boże - wykrztusiła.

- To dobre czy złe „o mój Boże”? - zapytałem.

Wpatrywała się intensywnie, nie mogła oderwać wzroku. - Nie wiem. W duszy widzę swojego męża sprzed trzech miesięcy, ale patrzę na mężczyznę przede mną i to dwie różne osoby. Wyglądasz jak inny człowiek. I o dziesięć lat młodszy.

Błysnąłem wyćwiczonym uśmiechem i zacząłem zbierać odłamki szkła.

- O to mi chodziło.

Arvid pojawił się pół godziny wcześniej. Ubrałem się, na wypadek gdyby ktoś właśnie przyszedł przed czasem, włożyłem džinsy i nowy sweter. Zdjął buty w korytarzu, z kieszeni kurtki wyciągnął małe, ładnie opakowane pudełko i obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów.

- Niezła robota - ocenił. - Prawie nie można cię poznać.

- To dobrze.

- Przepraszam, że tak wcześniej, ale muszę z tobą parę minut

porozmawiać sam na sam. - Wszedł do salonu. - O cholera. Ale fotel. - Usadził się wygodnie i postawił stopy na podnóżku.

Dołączyła do nas Kate. Spojrzałem na nią wymownie, że potrzebujemy chwili na osobności, i zapytałem, czy byłaby taka dobra i zrobiła kawę. Zostawiła nas samych.

- Proszę. - Wręczył mi pudełko. - Otwórz.

Usiadłem na kanapie, bokiem do niego i zerwałem opakowanie. Zobaczyłem stare, podniszczone pudełko z zawiasami, a w nim medal Arvida z wojny zimowej. Tylko niewielu żyjących jeszcze ludzi zostało nim odznaczonych i Bóg wie, ile krwi przelano i ile wycierpiano, żeby na niego zasłużyć.

Obracałem w palcach, podziwiałem. Włożyłem z powrotem do pudełka i chciałem go oddać.

- Jestem zaszczycony, ale nie mogę tego przyjąć.

Trzymał dłonie na poręczach fotela, nie podniósł ręki, żeby to zabrać.

- Zatrzymaj go. I coś ci teraz powiem. Wykorzystam twój stan pooperacyjny. Brakuje ci uczuć, więc nie będziesz protestował ani się ze mną kłócił. To prawda, ten medal to najcenniejsza rzecz, jaką posiadam, ale symbolizuje coś innego. Byłem u adwokata, podpisałem papiery i uczyniłem cię swoim spadkobiercą.

Speszyłem się.

- Dlaczego?

- Nie mam rodziny. Moi przyjaciele dawno nie żyją. Właśnie dobiłem do dziewięćdziesiątki. Muszę się zdecydować, bo jak umrę, mój cały majątek przejdzie na własność rządu, a oni przeznaczą większość tego na rzeczy, których nie popieram. Ty stoisz na niepewnym gruncie. Już niedługo nie będziesz mógł być policjantem. Mój dom jest obszerny, wygodny. I sypialny. Dobre miejsce dla rodziny. Ponadto zostanie po mnie spory majątek. To zabezpieczy cię przed kapryсами losu. Zwłaszcza politycznymi nieszczęściami.

- Ale mimo wszystko... dlaczego ja i dlaczego teraz?

- Nie stawiaj mnie w niezręcznej sytuacji. Wiesz dlaczego. Dobry z ciebie chłopak, cieszyła mnie twoja przyjaźń i dzięki tobie czułem się jak członek rodziny. Dlaczego teraz? Kurwa,

stuknęła mi dziewięćdziesiątka. Nie bądź głupi.

Siedziałem przez chwilę. Szukałem słów, ale znalazłem tylko jedno.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się.

- Proszę. Nie mówmy już o tym.

Siedzieliśmy w przyjaznym milczeniu. Kate nie przyniosła kawy.

Na tyle długo mieszkała w Finlandii, żeby wiedzieć, że teraz potrzebujemy spokoju, nie kofeiny.

Znów dzwonek. Milo i Słodziutki przyszli jednocześnie. Objuczeni paczkami. Stali jak wryci i gapili się na mnie. Słodziutki rzucił naręcze opakowanych na prezent pudełek.

- Cholera, pomo - wyjąkał. - Świetnie wyglądasz, ale nawet bym cię nie poznał.

- Obaj śmialiście się ze mnie, kiedy mówiłem, żebyście byli dyskretni, więc postanowiłem dać wam przykład.

- No, nieźle - powiedział Milo. - Wyglądasz tak... młodo.

Musieli trzy razy zawracać, żeby wnieść wszystkie pakunki do mieszkania. Ustawili je w stos pośrodku salonu. Kopnięciem zdjęli buty i znaleźli miejsca, żeby usiąść. Arvid okupował mój nowy fotel. Kate usadowiła się na kanapie obok mnie, a Słodziutki po jej drugiej stronie. Milo przeszukał dom, czy nie ma elektronicznego podsłuchu, potem rozlokował się na podłodze, pośrodku swojego skarbcza.

- Hm, Kari - zaczął. - Witamy wśród żywych.

- Nigdy od nich nie odszedłem.

- Niewiele brakowało.

- Daj spokój.

Milo miał na sobie wspaniałą, nową skórzaną kurtkę. Musiała kosztować fortunę. Nasza rozmowa o anonimowości nie za bardzo do niego trafiła. Powstrzymałem się od komentarzy.

- Czy ktoś widzi coś niezwykłego w tej kurtce? - zapytał.

Nikt nie widział, a on czekał. - Hm, bardzo ładna - odezwała się wreszcie Kate, bardziej po to, żeby wyjaśnić, o co mu chodzi.

- Robiona na zamówienie, żeby móc schować to. - Z miękkiej

i cienkiej skórzanej kabury wszytej w podszewkę kurtki wyciągnął dwulufowego obrzyńca. Wręczył go mi. W życiu nie widziałem tak pięknej broni palnej. - To dziesięciokalibrowa śrutówka, colt, model 1878 Hammer. Kiedy ją wypuszczono, była najdroższą strzelbą wyprodukowaną przez Colta. Ma boczny zamek, podwójny kurek, podwójny spust i brązowe lufy w damasceńskie wzory, niebieski bezpiecznik spustu i dźwignię do łamania. Obejrzałem ją ze wszystkich stron. Podziwiałem wspaniałe grawerunki w roślinne esyfloreasy. Lufy sięgały trochę za przód łoża, a kolba została niezwykle umiejętnie przycięta na chwyt pistoletowy. Wyglądała, jakby tak ją zaprojektowano. Modyfikacje w szachownicy orzecha włoskiego i kości słoniowej były dziełem mistrza rzemiosła.

- Oryginalnie miała lufy dwadzieścia dwa cale - ciągnął Milo.
- Potem zmieniono ją w tę ręczną armatę.

Podaliśmy śrutówkę dalej, żeby wszyscy mogli nacieszyć się nią.

- Nadaje się do współczesnej amunicji? - zapytałem.

- Nie. Wybuchłaby jak granat. Ale mam co trzeba i mogę robić naboje dokładnie takie same, jak w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Taki sam proch, papierową gilzę, przybitkę. Wszystko w idealnym stanie. Tak obcięta ma rozrzut strzału dość szeroki, żeby za jednym wystrzałem objąć pokój pełen ludzi, jeśli wypali się z obu luf. Ale musisz uważać. Jeśli strzelasz z jednej ręki, a drugą nie obciążasz góry, spluwa kopie jak diabli. Może złamać nadgarstek i rozbić głowę.

Wróciłem myślami do jego mieszkania i sprzętu do ręcznego nabijania broni. Raz, jak u niego byłem, ładował do strzelby flesztę, ostre jak brzytwa strzałki, zamiast zwykłego ołowianego śrutu. Z tego shotguna pociąłby wagon gości na przynętę dla rybek.

- Załaduj to solą kamienną - powiedziałem. - Wystarczy. Nawet sól przebije się przez ubranie i przypali człowiekowi skórę. Używaj najwyżej śrutu na ptaki.

Ciemne koła wokół oczu się zmarszczyły. Już był gotów się spierać, ale nie chciał psuć nam dzisiaj zabawy. Arvid oddał mu strzelbę. Milo włożył ją z powrotem za pazuchę i powiesił

kurtkę w szafie.

Wrócił i wręczył każdemu jakieś papiery z banku na Bermudach. Arvid, Kate i Anu też je dostali.

- No, to teraz zagraniczne konta - oznajmił. - Na początek wpłaciłem po siedemdziesiąt pięć tysięcy. Wejdźcie na konta przez Internet, zmieńcie hasła i wszyscy jesteście urzędzeni.

Myślałem, że mordercze maszyny i składy kradzionych pieniędzy przygnębią Kate. Ale nie, wyglądała na zafascynowaną.

- Dlaczego na Bermudach? - zapytała.

- Bo nie musiałem wyjeżdżać z kraju - odparł Milo. - Otwierając zagraniczne konto na Bermudach, nie trzeba osobiście stawiać się w banku.

Milo był na fali, już miał rozpocząć jedną ze swoich epickich rozpraw, cytować upoważnienie, które mu dałem na zakupy. Kate uciekła. Poszła do kuchni pokroić ciasto, które upiekła na imprezę. Milo perorował, słowa świszczały mi w głowie: wyrzynarki do szkła i przyssawki do szyb, nadzór audio, bezprzewodowe wideo, bezprzewodowe audio, szpiegowski bluetooth.

Kiedy już myślałem, że nigdy nie skończy, poprosił, żebyśmy wyjrżeli na zewnątrz. Pokazał dwa wozy.

- Te są nasze - poinformował.

Pierwszy - ford crown victoria.

Przewróciłem oczami.

- Och, Milo, tylko nie crown vic.

Typowy wóz organów ścigania. Poza tym że używa go mnóstwo amerykańskich wydziałów policji, te auta pojawiły się w dziesiątkach, a nawet setkach filmów i programów telewizyjnych jako wozy glin. Żenada.

Milo wybuchł takim śmiechem, że aż złapał się za brzuch.

- Wiem, wiem. Ale nie mogłem się powstrzymać. To nie jest jakiś tam crown vic. To prawdziwy policyjny myśliwiec przechwytyjący. Ma wytrzymałe części i dwieście pięćdziesiąt koni pod maską, do tego wyższy bieg jałowy, a skrzynia z bardziej agresywnymi punktami zwrotnymi jest skonstruowana na pewniejsze i twardsze zmiany biegów. Na

litość boską, tam są nawet drzwi wyściełane kevlarem. I tylko trzysta tysięcy kilometrów na liczniku. Dostałem go za cztery tysiące euro. Poza tym to ja będę nim najczęściej jeździł.

Przyznałem się do porażki.

- Może ten spodoba się wam bardziej. - Wręczył Słodziutkiemu kluczyki. - W twoim zjechanym rzęchu wyglądasz jak Guliwer w krainie Liliputów. - Pokazał w dół, na całkiem solidną terenówkę. - Jeep wrangler unlimited sahara z 2008 roku. Napęd na cztery koła i czworo drzwi... w sam raz, żeby wsadzić fotelik dla Anu. Dodatkowo poszerzany rozstaw osi. I opuszczany dach. Fajnie, bo idzie lato. Bardzo bezpieczny: elektroniczny program stabilizujący, boczne poduszki powietrzne, system nawigacyjny i radio satelitarne sirius. I system multimedialny Mygig, żeby przyjemnie się prowadziło.

Słodziutki skrzyżował ręce na piersi i zmarszczył brwi, był skołowany. Bał się, że to jakaś sztuczka, że Milo go wrabia.

- To dla mnie?

- Należy do zespołu, ale ty zostaniesz głównym kierowcą. Zarejestrowałem go na twoje nazwisko. Więc tak, dla ciebie.

- Dziękuję - wymamrotał nadal zdumiony.

Milo nie odpowiedział. Zwrócił się do mnie.

- Lubisz swojego saaba, więc dla ciebie nie mam wozu. - Potem do Kate: - A ty, nie wiem, czy prowadzisz i czy w ogóle chcesz samochód.

- Mam prawo jazdy, ale po prostu jeżdżę komunikacją miejską. W Helsinkach przecież nie trzeba mieć samochodu. - Wskazała na górkę prezentów, które nadal leżały na podłodze. - Moglibyśmy zrobić sobie przerwę na ciasto i kawę?

- Zaraz się zjawi facet, o którym wspomniałem. Poczekajmy na niego - zaproponowałem.

Mina Mila mówiła: „pycha, pycha żelki, teraz mój cyrk będzie trwał bez przerwy”. Cztery wielkie, ciężkie pudła stały jedno na drugim.

- To niezbędni dla nas, chłopaki. Są takie same.

- Dla mnie też? - zapytał Arvid.

- Oczywiście.

- Dlaczego?

- Bo należysz do zespołu.

Stary uśmiechnął się do niego jak do dziecka.

- Naprawdę? Jak to?

- Kari powiedział, że jesteś naszym księgowym. A w ogóle, wszyscy uważamy cię za członka naszej wspianiałej drużyny.

Arvid uśmiechnął się pobłażliwie, kiwnął głową.

- W porządku.

Milo przezornie zamilkł. Widziałem, że się waha, czy coś powiedzieć.

- Tak sobie myślałem... Zespół powinien mieć nazwę.

Gdybym odczuwał emocje, wykpiłbym go bezlitośnie.

- No i jaką proponujesz?

- Może... - znowu przerwał, udawał, że jeszcze jej nie wymyślił. - Nowi Nietykalni. Albo, skoro Arvid jest jednym z nas: Nowi Weterani.

Arvid spojrział na mnie. To ostatnie było obelgą dla niego i żołnierzy, którzy przeszli ciężkie próby bojowe. Wydało mi się, że rozważa, czy nie urwać łba Milowi i nie nasrać mu w szyję.

Spróbowałem rozładować napięcie.

- Pamiętacie film Podziemny krąg?

- Tak. No i? - Milo najwyraźniej nie skapował, do czego zmierzam.

- Pierwsza zasada podziemnego kręgu brzmiała: nikt nie mówi o podziemnym kręgu. A gdyby nie nadali podziemnemu kręgowi nazwy? Naprawdę trudno byłoby o nim mówić. Pierwsza zasada... brzmi: nikt nie mówi o... Może nie powinniśmy mieć nazwy, żeby nikt o nas nie mówił. Nazwać rzecz, to określić rzecz. Jeśli coś nie ma nazwy, to w pewnym sensie nie istnieje.

Załapał.

- Racja. Dobra, zapomnijmy o tej sprawie z nazwą. To głupi pomysł.

Zerknąłem na Arvida. Udobruchał się.

- Chcielibyście otworzyć swoje niezbędniki czy może ja otworzę jeden i pokażę wam wszystkie elementy zestawu?

- Arvid, Słodziutki i ty musicie zabrać je do domu -

powiedziałem. - Lepiej rozpakuj tylko mój.

Sprawdziłem czas. Czwarta. Wiedziałem, że Moreau nie z tych, co się spóźniają. To człowiek widmo. Obserwował nas skądś, czekał, aż skończymy, żeby nie przeszkadzać.

Milo wyjął wszystkie przedmioty, jeden po drugim i zrobił komentarz do każdego po kolei. Nasze noże:

- Spyderco delica czarne ostrze. Całkowita długość: osiemnaście centymetrów. Zamknięty: dziesięć i pół. Długość ostrza: siedem i pół centymetra. Delica ma przeciwoodblaskowe, płaskie szablaste ostrze pokryte czarnym tytanem, azotkiem węgla.

Mówił dalej, przytaczając z pamięci zalety noża, w zasadzie wyrecytował cały podręcznik. To samo z goglami noktowizyjnymi. Kombinezony nomex, kabury na ramię, kabury do paska, kabury na kostkę, kamizelki kuloodporne, pasy na narzędzia, przecinaki do szkła, wytrychy, elektroniczne wytrychy, maski z kevlaru, wosk do kopiowania kluczy, osłony na uszy, latarki, pałki - teleskopowe stalowe pręty, kamizelki z kevlaru, tasery, granaty ogłuszającooślepiające, podwójne torby na magazynki i zapasowe magazynki, tłumiki gemtech - tak wygłuszają strzały, że będziemy słyszeli tylko klekot obracających się automatycznych bębneków. Przy okazji napomknął o broni, na której to zamontujemy. Myślał pewnie, że usadza nas na rozgrzanych węglach i z niecierpliwością czekamy na prezentację.

Kate próbowała uciec do Anu, ale przywołał ją z powrotem. Miał dla niej pudełeczko z taserem i gazem pieprzowym, bo świat jest przecież niebezpieczny. Inni nudzili się tak, że byli gotowi poderżnąć sobie gardła swoimi czarnymi ostrzami spyderco delica, ale ja słuchałem zafascynowany. Milo wybrał każdy przedmiot niezwykle starannie. Nigdy jeszcze nie widziałem takiej wystawy, takiego aktu miłości. Ten zespół, to najważniejsze, co mu się w życiu zdarzyło, i pewnie nic większego już się nie zdarzy.

No i przysłała kolej na broń. Najpierw dostaliśmy nowe colty 1911 kaliber.45 z trzycalowymi lufami. Broń wsparcia, do noszenia w kaburze przy kostce.

Wręczył nam pudełka z zabawkami dla dużych chłopców. Słodziutki dostał największe.

- Mamy otwierać po kolei czy otwieramy wszyscy naraz? - zapytał.

Milo się nie wahał.

- Po kolei. Ja pierwszy. - Kupił sobie piękny okaz kolekcjonerski. Colt 1911, kaliber.45, wyprodukowany w 1918 roku, z czarnym chwytem z orzecha i wzorami wygrawerowanymi na ramie i bębenu.

- Ile to kosztowało? - Popatrzyłem na niego, unosząc brwi.

- Pięć tysięcy dolicz.

Mieliśmy mnóstwo forsy, ale i tak...

- Czy to nie zbyt ekstrawaganckie?

Obraził się.

- Kiedy prosiłeś, żebym wstąpił do zespołu, powiedziałem, jaką chcę mieć broń, i się zgodziłeś. Na dodatek mianowałeś mnie specem od uzbrojenia, więc ja zrobiłem tak, żeby było najlepiej.

Może to luka po operacji mózgu.

- Sorry, ale nie przypominam sobie, żebym mianował cię specem od uzbrojenia.

- Zanim poszedłeś do szpitala, mówiłeś, żebym zgromadził wszystkie potrzebne rzeczy. No to na jedno wychodzi.

Nie mogłem się zmusić, żeby spieprzyć mu taki dzień.

- Masz rację. Tak mówiłem. Ale pozostaje jedna kwestia. Jeśli naprawdę strzelisz do kogoś w sytuacji, która nie spełnia warunków obrony koniecznej, będziesz się musiał tego pozbyć. A szkoda wyrzucić tyle kasy do ścieku.

Rozpromienił się, triumfował.

- Kupiłem dodatkowe lufy i całe pudełko iglic. Po prostu wymienię je i zachowam pistolet. W zasadzie to już je wymieniałem, na wszelki wypadek. Lufy w hurcie są po sześćdziesiąt baksów za sztukę. I mam pięć tysięcy nabojów po sto trzydzieści gramów.

Znowu przyznałem mu rację.

- Otwórz swoje - powiedział.

Broń palna mnie nie interesuje, marny ze mnie strzelec.

Sięgnąłem do pudełka. Musiałem jednak przyznać, że to był piękny pistolet.

- Colt.45 Gold Cup National Match. Do zawodów strzeleckich. Pomyślałem, że zachęci cię do ćwiczeń.

Nie zachęci.

- Dziękuję - mruknąłem.

Słodziutki wybebeszył zawartość swojego pakunku bez pytania. Wyjął z papieru nieskazitelną orzechową kasetkę demonstracyjną. Uchylił wieko i zobaczył zestaw dwóch pamiątkowych pistoletów 82. Amerykańskiej Dywizji Spadochronowej, ozdobionych symbolami tej jednostki. Zamki nigdy nie były odciągane. To naprawdę coś specjalnego.

- Jesteś obureczny, więc dostałeś parę - wyjaśnił Milo. - Nauczę cię strzelać i będziesz mógł walić z obu rąk jednocześnie.

W kąciakach oczu Słodziutkiego błysnęły łzy. Arvid siedział na fotelu z pudełkiem na kolanach. Milo zrobił gest, żeby otworzył. W środku był pistolet, którego Arvid użył, żeby zabić Ivana Filippova, którym wykonał wyrok na tyłu ludziach podczas II wojny światowej, który jego ojciec nosił przed nim podczas wojny domowej prawie przed stu laty - jedyna rzecz, jaką po nim odziedziczył. Patrzył na niego z niedowierzaniem, osłupiały.

- Ukradłem go z magazynu dowodów rzeczowych - pochwalił się Milo.

Stary tylko gapił się na niego, bez wyrazu, przez dobre dwie minuty. Nic nie mówił. Milo zaczął się skręcać ze strachu, że zrobił coś nie tak.

- Jestem ci winien szczerą wdzięczność - odezwał się w końcu Arvid.

- Proszę pana, to honor dla mnie.

Wtedy zrozumiałem motyw, który kierował Milem przy tym wszystkim, przy tej ekstrawagancji, głupocie, obsesji na punkcie naszego zespołu do nielegalnych operacji. Wątpiłem, żeby go sobie uświadamiał. Jemu nie chodziło o zwalczanie przestępczości. Chciał być częścią rodziny. Mojej rodziny. Żebyśmy wszyscy w tym pokoju tworzyli jedną szczęśliwą

rodzinę. Pragnął naszej miłości. Żle się składało. Właśnie tego żadne z nas nie mogło mu dać.

Niewiarygodne, ale został jeszcze wielki stos pudeł. Kate już tego nie wytrzymała.

- Muszę zjeść kawałek ciasta, bo umrę - powiedziała.

Rozdział 21

Kate zastawiła stół i zaszła się w kuchni. Jak na dany znak, zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Przyszedł Moreau. Czterdzieści pięć minut po czasie. Wiedziałem, że to człowiek, który nigdy się nie spóźnia, zawsze jest zorganizowany, zawsze przygotowany, zawsze się kontroluje. Naprawdę skądś nas obserwował i zjawił się, kiedy uznał, że już właściwa pora.

Kate wynurzyła się z ukrycia, żeby się przywitać. Ponieważ klęczał na kolanie, zdejmując buty, pierwsze, co zobaczyła, to wielkie ozdobne skrzydła francuskiej Legii Cudzoziemskiej wytatuowane po bokach głowy. Ten widok ją zaskoczył, nawet wystraszył.

Moreau wstał, podał jej rękę i się przedstawił. Jego uprzejme zachowanie zrównoważyło jej początkową reakcję. Wszedł do salonu i przedstawił się wszystkim po kolei, potem przeszliśmy do jadalni.

Kate nauczyła się od mojej matki robić tradycyjne fińskie ciasto urodzinowe - moje ulubione - i świetnie jej wyszło, z warstwami owocowego nadzienia i polewą ze śmietany i cukru. Polewa, którą tak uwielbiają Amerykanie, przychodzi gotowa w puszkach i jest obecnie dostępna w Finlandii. Kate nalegała, więc raz spróbowałem - słodka papka, jakby się jadło przedobrzonego cukierka. Dla mnie wstrętne. Kawa po amerykańsku dla mnie jest też beznadziejna. Piją słabą, taką gorącą czarną wodę.

Moreau wskazał stos wyposażenia w salonie.

- Przygotujecie się do operacji paramilitarnej?

Milo uwielbiał mówić o naszej grupie. Zerknął na mnie, czy się zgadzam. Skinąłem głową.

Kiedy nawijał, patrzyłem, jak zbiera się na burzę. Niebo, najpierw cynkowe, zrobiło się czarne i ciężkie, potem spadł deszcz, pędzony wiatrem w ukośnych srebrnych liniach. Kate kołysała Anu w wózku. Katt wtulił się w moje ramię.

Czekałem na odpowiednią chwilę.

- Adrien, opowiedz nam o sobie.

- Dorastałem w Finlandii, w Iisalmi, miasteczku na wschodzie. Wróciłem po raz pierwszy, po dwudziestu latach.

Teraz rozmawialiśmy po angielsku, ale poprzedniego dnia po fińsku. To, jak mówił naszym ojczystym językiem, sprawiło, że mu wierzyłem. Dziwna intonacja, nietypowy dobór słów i konstrukcji gramatycznych. Już wcześniej zauważyłem to w mowie długoletnich ekspatów.

- Uczęszczałem na Uniwersytet Helsiński, studiowałem filozofię, bo zależało mi, żeby się dowiedzieć, kim jestem i kim chciałbym być. Zanim zrobiłem magisterium, już wiedziałem i wstąpiłem do Legii Cudzoziemskiej.

- Dlaczego nie do naszego wojska?

- Fińską armię też zaliczyłem. Ale mówi się, że każdy młody człowiek potrzebuje swojej wojny, ja potrzebowałem swojej. Nasz kraj nie wszedł w żaden konflikt zbrojny od sześćdziesięciu pięciu lat. Fińscy chłopcy muszą szukać chwały gdzie indziej. Służyłem w Czadzie, Ruandzie, na Wybrzeżu Kości Słoniowej, brałem udział w wojnie w Zatoce, byłem w Gabonie, Zairze, Kambodży i Somalii, w Bośni i Hercegowinie, w Republice Środkowoafrykańskiej, w KongoBrazzaville, w Afganistanie, a ostatnio w Meksyku. Zdziwiłoby was, jak wielu Finów służy w Legii właśnie z tego powodu.

To prawda. Spotkałem kilku dawnych fińskich legionistów i jeszcze paru, którzy próbowali, ale odpadli na szkoleniu unitarnym. Tylko jeden na siedmiu się dostaje.

- Jakie interesy ma Francja w Meksyku? - zdziwiła się Kate.

Moreau się uśmiechnął. Rozejrzałem się po zebranych wokół stołu. Łagodne oblicze faceta wskazywało na niezwykłą delikatność, rozluźniało ludzi, mimo że wyglądał jak szatan.

- Francja ma interesy we wszystkich sprawach międzynarodowych. Amerykański rząd poprosił o wsparcie w

Meksyku, żeby załagodzić przemoc wywołaną tarciami między kartelami narkotykowymi. Pomoc przyszła w mojej postaci.

To wyglądało na niezły początek opowieści. Myśleliśmy, że ją rozwinie, ale nie zrobił tego.

Słodziutki poczekał, aż wszyscy dostaną swój kawałek ciasta, a potem sam spałaszował resztę. Na koniec wpakował sobie w usta nuuska. Westchnąłem. Znowu trzeba będzie odegrać rolę Elizy Doolittle i Henry'ego Higginsa, jeśli ma się pokazywać ludziom.

- Mało kto rozumie - odezwał się Moreau - że handel narkotykami musi być utrzymany, ale pod kontrolą, i zrównoważony. Gdyby przemysł narkotykowy nagle przestał istnieć, podpadłaby gospodarka wielu krajów, wśród nich Stanów Zjednoczonych. Parę lat temu wystąpiłem z Legii, teraz jestem policjantem, komisarzem w Centralnej Dyrekcji Wywiadu Wewnętrznego, w Wydziale Wykonawczym. Pomagałem przywrócić tę równowagę. - Wstał. - O właśnie sobie o czymś przypominałem. Mam mały prezent dla Kariego. - Wyszedł do przedpokoju, gdzie zostawił plecak. Wyjął coś z niego, wrócił i położył na stole przezroczystą plastikową torebkę wypełnioną białym proszkiem. - Pół kilo oryginalnej meksykańskiej heroiny.

Kate opadła szczęka. Inni popatrzyli z zainteresowaniem. - Po co mi to? - zapytałem. - Ty zaburzyłeś tę równowagę, o której wspominałem. Dlatego ludzie popełniają samobójstwa i wzbiera fala przestępstw. Rozprowadzisz to i sytuacja na jakiś czas wróci do normy.

- Jak wwiozłeś to do Finlandii?

- W bagażu. Podróżuję na paszporcie dyplomatycznym, więc mnie nie przeszukują.

Pokręciłem głową.

- I niby jak mam, kurwa, opchnąć tyle heroiny?

Słodziutki odchrząknął. Parę razy już wędrował na balkon; jego flaszka musiała być prawie pusta.

- Właściwie to nie byłem taki całkiem bezrobotny, zanim przyszedłem pracować u ciebie. Razem z bratem opychaliśmy marihuanę. Niedużo, tylko trochę, żeby zdobyć jakieś

pieniądze. Twardych narkotyków nie tykaliśmy, ale znam paru neekerit, którzy tym dilują. Mogę to im sprzedać, trzydzieści gramów co jakiś czas, albo coś takiego. To jest warte około stu tysięcy euro. Jakbym dał im wszystko naraz, zwialiby z tym z kraju.

Kate się wściekła.

- Najpierw kradniecie narkotyki. Teraz chcecie sprzedawać narkotyki. I - pokazała na Słodziutkiego - nie używaj takiego języka w moim domu.

Był zdumiony.

- Przepraszam. Jakiego języka?

Wtrąciłem się.

- Kate, on nikogo nie zamierzał obrazić. Większość Finów ciągle mówi neekeri. Tak zawsze nazywało się czarnych. To się powoli zmienia, bo prasa i nauczyciele akademicy wiedzą, jak obrzydliwie to brzmi, i teraz używają innych określeń, ale nadal się nie zgodzili co do tego, jakie właściwie powinno być to odpowiednie słowo. Do lat dziewięćdziesiątych, kiedy zaczęli tu przyjeżdżać czarni, Finowie prawie się z nimi nie stykali i byli do nich nastawieni trochę tak jak Amerykanie na początku XX wieku. Kiedy chodziłem do szkoły, w latach siedemdziesiątych, w podręcznikach pisano, że neekerit są prości, ale szczęśliwi. Lubią śpiewać i tańczyć. Słodziutki nie miał niczego złego na myśli. A z Moreau się zgadzam. Chcieliśmy dobrze, ale posunęliśmy się za daleko i skrzywdziliśmy ludzi.

Złagodniała.

- Porozmawiamy o tym później.

- Okay.

- Co do sprzedaży heroiny - wróciłem do tematu - to nic z tego nie wyjdzie. Przypuszczalnie, jeśli ćpuni mają pieniądze, żeby ją kupić, to też mają pieniądze na bilet do innego miasta. Mogą się zaopatrzyć gdzie indziej.

- To znaczy, że nie przyjmujesz mojego prezentu? - zapytał Moreau.

- Nie, zatrzymam go. Znajdę jakieś inne zastosowanie.

Uśmiechnął się.

- A co? Będziesz to podkładał i wrabiał swoich wrogów?

Cicha woda z ciebie, inspektorze.

Nie odpowiedziałem.

- Słuchajcie, zostało jeszcze trochę prezentów. Rozpakujemy?
- wtrącił się Milo.

- Daj spokój, nie chcę już oglądać broni - jęknęła Kate.

- Hm, to może pokażę prezent dla ciebie i Anu?

To ją wzięło. Ciekawość przeważała nad gniewem.

- Niech będzie - uśmiechnęła się. - Adrien, co cię natchnęło, że zrobiłeś sobie te niezwykłe tatuaże?

Posłał jej ciepły uśmiech. Widziałem, że Kate mu się podoba, a ona uważa go za czarującego faceta, bez względu na tę heroinę.

- Skakałem z samolotu osiemdziesiąt siedem razy. Za trzydziestym siódmym razem spadochron mi się nie otworzył. Myślałem, że już po mnie, ale rozwinął się jakieś sto dwadzieścia metrów nad ziemią. Rąbnąłem jak kamień, ale nawet mnie nie drasnęło. Bałem się, że to zapowiedź tego, co nastąpi. Uznałem, że potrzebuję osłony, więc wybrałem skrzydła Ikara. Teraz jestem bezpieczny, dopóki nie latam za blisko słońca.

Kiedy wszyscy poszli do salonu, zapytałem go, co chce za tę heroinę.

- Na rozkaz rządu francuskiego mam odnaleźć syna Saukka, odzyskać pieniądze i skompromitować Partię Prawdziwych Finów. Gdyby przejęli władzę, Finlandia mogłaby wyjść z Unii Europejskiej i zaburzyć równowagę w wielu dziedzinach. Dziel się ze mną informacjami. Zabieraj mnie ze sobą na przesłuchania w czasie śledztwa w sprawie zabójstwa. Niczego więcej nie oczekuję.

- Zgoda - powiedziałem, ale dałbym sobie głowę uciąć, że jednak chce ode mnie czegoś więcej.

Pytająco uniósł brwi.

- Co zrobiłeś z tymi wszystkimi narkotykami, które ukradłeś?

- Trochę zatrzymałem do szantażu albo na nieprzewidziane sytuacje. Ale większość wyrzuciliśmy na wysypiskach.

Pocmokał z niezadowoleniem. - Takie marnotrawstwo. Usiedliśmy z innymi. Kate rozpakowała prezent dla siebie. Parę

butów. Zachichotała jak mała dziewczynka.

- Manolo Blahnik, nepalskie czółenka - zapiszczała z zachwytu. Włożyła, pasowały jak ulał, to znaczy były ciasne i uciskały stopy, jak to manolosy. Popatrzyła na Mila. - Czy Kari powiedział ci, jaki noszę rozmiar?

- On ma iloraz inteligencji sto siedemdziesiąt dwa i mocno rozwinięte wycucie proporcji - odparł Moreau. - Zna też twój rozmiar stanika i, jak się uśmiechniesz, oceni długość twoich zębów z dokładnością do ułamka milimetra.

Milo poczerwieniał. Moreau trafił w sedno. Znał się na rzeczy.

Kate otworzyła paczkę z wieczorową torebką „marrakesz” od Gucciego, z przeplataną skórzaną lamówką i chwaścikami, a na koniec perfumy Clive Christian Nr 1. Była w siódmym niebie.

- Flakon jest ręcznej roboty, kryształ ołowiany z trzydziestotrzykaratowym diamentem w szyjce - poinformował Milo. - Wśród składników jest madagaskarski ylang ylang, wanilia, korzeń fiołkowy, naturalna gumożywica, drzewo sandałowce i mięta pieprzowa. Poszedłem do butików, żeby to znaleźć, i wszyscy sprzedawcy mówili po rosyjsku zamiast po fińsku. To było dziwne. Okazało się, że te perfumy kupują tylko rosyjscy turyści. Finowie nie mogą sobie na nie pozwolić.

Kate przyniosła Anu, żeby pokazać jej prezent: wielkiego misia Steiffa. Bardzo się jej spodobał, bez przerwy głaskała miękkie brązowe futerko i nie chciała przestać. Arvid zasnął na moim fotelu, Słodziutki też drzemał. Fłaszka kossu - fińskiej wódki - i połowa ciasta najwyraźniej go zmogły.

- Ostatni jest dla ciebie. - Milo wręczył mi długą, ciężką paczkę.

Rozerwałem papier i zaskoczony wlepiłem oczy w zawartość. Zareagowałem instynktownie jak dziecko: podoba mi się, nie podoba mi się. Bardzo mi się podobało. Laska, gruba jak maczuga. Rączka w kształcie lwiej głowy, na którą poszło kilka gramów złota. Tak się napracowałem, żeby stać się anonimowy, a to wyróżni mnie z tłumu. Nieważne. Podobała mi się. Będę ją nosił.

- Pokażę ci, jak działa - wyrywał się Milo. - Kiedyś laski z

gadzetami cieszyły się bardzo dużą popularnością. Montowano w nich wszelkie możliwe urządzenia. Rąbnij końcem w podłogę. Sprężyna gwałtownie otwiera lwią paszczę. Kły to stalowe brzytwy. Przy mocnym kontakcie, takim jak uderzenie, paszcza zamyka się i gryzie z siłą około stu pięćdziesięciu kilogramów na pięć centymetrów kwadratowych, tak jak rottweiler. Naciśnij oczy... jedno to rubin, drugie szmaragd... sprężyna ustępuje i paszcza się otwiera. Odkręcisz kij, w środku jest półmetrowy miecz.

Kiedy objaśniał, Kate rozpięła bluzkę, dyskretnie się od nas odwróciła i zaczęła karmić piersią Anu. Kiedy ja podziwiałem laskę, zauważyłem, że Moreau podziwia moją żonę. Zorientował się.

- Wybacz - powiedział. - Masz cudowną rodzinę. Twoja żona przypomina mi kogoś, kogo kiedyś znalazłem. Ona też miała małe dziecko.

Nie wiedziałem: lubię go czy nie znoszę, ale gdybym odczuwał emocje tak jak kiedyś, na pewno nie byłoby to nic pośredniego.

Otworzyłem paszczę lwa i wałnąłem w brzeg stolika. Anu krzyknęła. Rączka laski wbiła się tak głęboko w blat, że nie mogłem jej wyciągnąć, musiałem wcisnąć oczy, żeby puściła. Kate popatrzyła na mnie z niechęcią. Przestraszyłem dziecko i zniszczyłem mebel.

Kolano wkrótce odzyska całkowitą sprawność. Będę kulął, ale prawie niezauważalnie.

- Milo, to najcudowniejsza zabawka, jaką w życiu miałem. Dziękuję. Trochę mi smutno, że niedługo nie będzie mi potrzebna.

- Możesz zawsze mieć ją przy sobie - odparł. - Mężczyzna nie chodzi o lasce, on ją nosi.

Moreau zwrócił się do Mila.

- Myślę, że wszyscy są zmęczeni. Chyba już czas się pożegnać. Czy w nierozpakowanych pudełkach jest jeszcze jakaś broń?

- Tak.

- Coś szczególnego?

Chłopak się uśmiechnął.

- Bardzo szczególnego.

- Wiesz, jak tego używać?

Milo się roześmiał.

- Nie mam, kurwa, pojęcia.

- Prawdopodobnie znam się na tym. Może zostawimy ich i sami na to zerkniemy?

Kate odpłynęła do swojego małego świata, z zachwytem oglądała swoje prezenty, drogie i cenne. Dawniej, wychowana w biedzie, nawet nie marzyła o takich luksusowych rzeczach. Spojrzała na nas.

- To tak się żyje, kiedy się jest żoną przestępcy?

Odpowiedział Moreau.

- Nie. Tak się żyje, kiedy jest się żoną potężnego człowieka. Milo urządził szaloną imprezę. Kiedy wszyscy sobie poszli, położyliśmy Anu spać i znowu się kochaliśmy.

Rozdział 22

Milo wpadł następnego dnia, żeby skończyć swój ostatni „syntetyzujący model VHDL dokładnych rozwiązań dla trójwymiarowego hiperbolicznego systemu pozycjonującego”.

Siedzieliśmy przy stole w jadalni. Kate leżała na kanapie, czytała książkę. Ja nadal przeglądałem pliki, harówka z koszmaru policjanta. Teraz utwierdziłem się jednak w przekonaniu, że tożsamość zabójcy Lisbet Söderlund jest tajemnicą poliszynele i można rozwikłać tę sprawę, stosując zastraszanie i presję. A może wystarczy wycisnąć z czyjejś biografii jakieś brudy, zaszantażować go i poczekać, aż zakapuje zabójcę.

Teraz patrzyłem na dokumenty innym okiem. Zgodziłem się z Moreau i szukałem kogoś, kto nie tylko zdoła odciąć kobiecie głowę, ale też jest wytrawnym strzelcem wyborowym. To bardzo zawężyło pole poszukiwań. Snajper miał prawdopodobnie duże doświadczenie wojskowe, znacznie większe niż fiński poborowy.

Przyszło mi do głowy, że Moreau spełnia warunki, żeby być mordercą. Podzwoniłem tu i tam, sprawdziłem we francuskiej policji. Nie zgodzili się podać szczegółów, ale nie przebywał w Finlandii, kiedy zamordowano Kaarinę Saukko. Był jednak policjantem z paszportem dyplomatycznym; figurował jako attaché w ambasadzie francuskiej.

Martwiło mnie zniknięcie Anttiego Saukka. Całkiem możliwe, jeśli wziąć pod uwagę jego stosunki z rodziną, że porywacze zwolnili go, a on postanowił po prostu zmienić tożsamość i zniknąć. Ściganie osoby zaginionej - chyba że jest jakiś powód, żeby sądzić, że ta osoba padła ofiarą przestępstwa

- to naruszanie wolności jednostki. Mamy prawo zmieniać swoje życie według własnego uznania, stąd zasada: nie ma ciała, nie ma morderstwa. Zastanawiał mnie los trojga zaginionych dzieci porywacza Jussiego Kosonena, ale to nie była moja sprawa.

Laska stała oparta o stół obok mnie. Milo skinął głową w jej stronę.

- Wiesz, jak chcesz, możesz zatruć te zęby. Podobała ci się wczorajsza impreza?

- Tak, bardzo. Mówię poważnie. Laska, którą mi dałeś, to moja ulubiona rzecz. Zostały nam jakieś pieniądze po twojej akcji maniakałnych zakupów?

- Mnóstwo. Okradanie dilerów narkotyków to świetny interes. Nie rozumiem, dlaczego inni ludzie nie biorą się do tego zajęcia.

- Na pewno niektórzy się biorą, ale ich kariery są krótkie. Twój obrzyn to dobry pomysł. Jak go załadujesz czymś, co nie zabija, może wyciągnąć nas z tarapatów, jak w nie wpadniemy. Powiedzmy, robimy skok, a tu włazi paru gości. Tylko nie świruj, nie załaduj tego rojem pszczoł albo grubym śrutem z trutką na szczury.

Czarne obręcze wokół jego oczu jeszcze bardziej pociemniały. To zawsze oznaka kłopotów. Milo był uparty i hałaśliwy, i często denerwujący, niebezpieczne połączenie. Teraz pragnął walki.

- Hm, a czy byłbyś, kurwa, zadowolony, gdybym kurwa, nie miał normalnej amunicji, a wpadlibyśmy, kurwa, w jakieś gówno?

Obłaskawiłem go, niespodziewanie zgadzając się z jego tokiem rozumowania, i zmieniłem temat, żeby go rozbroić.

- No raczej nie. Dużo czasu spędziłeś z Moreau?

Zauważyłem, że wzrok Kate przenosi się z książki na nas.

- Podrzuciliśmy Arvida i Słodziutkiego. Nie wiem, dlaczego kryje się z piciem. Co, myśli, że ktoś jest nabierze?

Teraz Kate skupiła na nas całą uwagę. Nie zauważyła, że Słodziutki pije. Trudno stwierdzić, że ktoś jest pijany, jeśli ani razu nie widziało się go trzeźwego.

Milo odpalił swoją maszynę i przez minutę przy niej grzebał.

- Cholera. Działa, ale nie za dobrze. Mogę namierzyć telefony komórkowe, ale niewiele za jednym zamachem i zasięg jest za krótki.

- Czego potrzebujesz?

Popełniłem błąd. Chłopak zaczął się rozwlekle rozwodzić.

- Nie mogę tego dostać, bo ma status wojskowy przy sprzedaży, i nie dam rady się przez to przedrzeć. A nawet przy naszych możliwościach to kosztuje fortunę. GSM A5.1, urządzenie przechwytyjące do telefonów komórkowych w czasie realnym. Nie do wykrycia. Może obsłużyć dwadzieścia telefonów czteropasmowo i cztery stacje bazowe.

Nic to dla mnie nie znaczyło i w ogóle mnie nie interesowało.

- Co potem, jak ich rozwiążecie?

Milo nie miał żyłki gawędziarza.

- Pojechaliśmy do mnie i obejrzelśmy broń. Strzelbę taktyczną remington 870 na balistyczne naboje do strzelby. Karabin maszynowy Heckler & Koch UMP. Przypomina MP5, ale jest nowocześniejszy i wyprodukowany z najnowszych zaawansowanych polimerów. I karabin snajperski Barrett kaliber.50. To jest coś takiego jak z Gwiezdných wojen. Optyczny system namierzania to zintegrowany komputer balistyczny...

Przynudzał dalej. Kate nie znosiła takiej gadaniny, która ciągle zakłócała jej spokój. Skarżyła się na to. Odnosiła wrażenie, jakby mieszkała na komisariacie. Uważała, że poświęca zbyt dużo prywatności, pozwalając, żeby zespół kręcił się po jej domu jak po swoim własnym.

Milo chciał mówić dalej, ale mu przerwałem.

- Co sądzisz o Moreau?

- Naprawdę fajny facet. Obiecał, że nauczy mnie obsługiwać się barretta.50. Dlaczego utraciłeś jego pomysł ze sprzedawaniem heroiny?

- To trudne i niebezpieczne. Będziemy po prostu dalej skubać dilerów. Trzymać ich przy glebie.

Milo przeszedł na fiński, żeby Kate nie zrozumiała.

- Aż zacznie się wojna gangów i będziemy musieli

rozpuszczać w kwasie kolejne ciała. To obrzydliwe.

Ale Kate zrozumiała. Położyła Anu na poduszce, odwróciła się, położyła skrzyżowane ramiona na oparciu kanapy, a głowę na ramionach.

- Przepraszam. Co mówiłeś? Coś o ciałach i kwasie?

Powiedziałem, co się stało. Że jeden gangster zabił drugiego i musieliśmy zatuszować sprawę, bo dilerzy zaczęliby strzelać do siebie na ulicach. A wtedy do akcji włączyłby się Helsiński Wydział Zabójstw i zwłoki, i powody zbrodni nieuchronnie doprowadziłyby do nas.

- Naprawdę nie mieliśmy wyboru - zakończyłem.

Z początkiem zimnej wojny Helsinki - ze względu na położenie geograficzne - zalała fala szpiegów. Kierując się instynktem samozachowawczym, szpiegdy przed wielu laty, na początku zimnej wojny, zawarli niepisane porozumienie. Helsinki będą ziemią świętą, świętym miejscem, do którego tajni wojownicy mogą jechać bez obaw. Nawet po zimnej wojnie Helsinki pozostały miastem, gdzie stali i tymczasowi mieszkańcy żyli we względnym bezpieczeństwie. Nie chciałem ponosić odpowiedzialności za zniszczenie tej tradycji.

- Najwyraźniej - powiedziała Kate - trzymano mnie z dala od pewnych informacji, ale teraz już rozumiem. Popełniliście ileś kradzieży, może kilkadziesiąt. Ale sprawy wymknęły się wam spod kontroli. Ukradliście za dużo i przez to zginęło wielu ludzi. Sprowokowaliście jakieś morderstwo i rozpuściliście zwłoki w becze z kwasem. Zgadza się?

- Tak.

Milo już zakładał buty, uciekał. Nie musiał. Nie byłaby zła na niego. To ja wydawałem rozkazy, ja jestem jej mężem. A on dał jej wczoraj, między innymi, flakon perfum wart dwa tysiące euro, w akcie przyjaźni i żeby wynagrodzić jej niewygody. Tylko ja stałem pod szubienicą. Cicho zamknął za sobą drzwi.

- To nie mój dom - uniosła się Kate. - To gangsterska melina. Nie przyszło ci do głowy, że chciałabym zapraszać ludzi, takich jak Aino, przyjaciele z hotelu? Ale nic z tego, bo może wpaść Milo i napomknąć, kto został zabity albo czyjego ciała się pozbyto? Anu i ja chyba coraz mniej pasujemy do twojego

życia. Zmieniłeś się. Jesteś chłodniejszy, bardziej odległy. Nie mam pojęcia, czy to wynik twojej pracy, operacji, czy obu tych rzeczy naraz.

Usiadłem na fotelu i zastanawiałem się, którą prawdę jej powiedzieć, a której nie. Nie wiedziałem nawet, co jest prawdą. Nadal nie mogłem jej wyznać, że moje uczucia wyparowały i nic albo prawie nic nie czuję do niej i naszego dziecka.

- Pozbyłem się złudzeń - odparłem. - Oszukano mnie, stałem się narzędziem w rękach Jyriego. Jestem niczym więcej jak rekieterem i egzekutorem dla skorumpowanych i przestępczych polityków. Wcześniej czy później przestanę być użyteczny i znajdą sposób, żeby się mnie pozbyć. Dlatego to ja muszę ich jakoś wyprzedzić i zniszczyć. Zaopatrzę się w gotówkę i paszporty. Kiedy nadejdzie ten dzień, znikniemy.

- To szaleństwo. I może się tylko źle skończyć. Powinniśmy już wyjechać. Zabierz pieniądze, które masz, i jedź do Aspen. Wykorzystaj skradzioną forszę i znajdź sobie hobby: rób zdjęcia przyrodnicze, zbieraj znaczki, cokolwiek.

- Prosiłem, żebyś ty zadecydowała. I się zgodziłaś. Jasne, to nie było w porządku, bo myślałaś, że wypełniasz ostatnią wolę umierającego, teraz jednak sprawy się pogmatwały, ale doprowadzę to zadanie do końca. Podjąłem się go, bo chciałem zrobić coś dobrego. I zanim zrezygnuję, zrobię to. Może będziemy musieli wyjechać, ale nie teraz. Przepraszam.

W telewizji zaczęły się wiadomości, oboje omal ich nie przegapiliśmy.

Najważniejszy materiał:

- "Arvid Lahtinen, bohater wojny zimowej, popełnił dziś rano samobójstwo..."

Oniemieliśmy. Zakończyliśmy sprzeczkę, podkręciłem głośność. Zastrzelił się przed swoim domem, prawdopodobnie dlatego, że nie chciał się rozkładać Bóg wie jak długo, zanim ktoś go znajdzie. Ubrał się w garnitur, wyniósł na dwór krzesło, usiadł i przyłożył sobie pistolet do głowy. Pewnie myślał, że tak będzie godniej, niż gdyby upadł i leżał skulony na wilgotnej ziemi. Reporter zastanawiał się nad przyczynami samobójstwa, przedstawiał oskarżenia o zabójstwo wysuwane przeciwko

Arvidowi zarówno w kraju, jak i za granicą, i jego zasługi jako bohatera narodowego.

Kate płakała.

- Dlaczego? - wyszlochała.

Przypuszczałem, że przyczyną tej dramatycznej decyzji był czas, który Arvid spędził tutaj. Przypomniiał sobie, co to znaczy być członkiem rodziny. Zrozumiał, że teraz - stary i samotny - nie ma na co czekać, chyba że na powolną śmierć. Ciało wkrótce zacznie go coraz bardziej zawodzić. Niedługo choroba, utrata domu i niezależności. I będzie musiał przez to przejść samotnie, bez ukochanej żony, z którą przeżył pół wieku.

- Bo nie podobało mu się życie bez żony. Bo wiedział, że jego dobry czas już się skończył i jeśli odejdzie teraz, nic nie naruszy jego godności.

- Był moim przyjacielem.

- Moim też. Mówił, że mi zostawił cały swój majątek. Powinienem się wtedy domyślić.

- Zostawił?

- Tak. Dom. Pieniądze. Wszystko.

Kate usiadła obok mnie w wielkim fotelu. Przez dłuższy czas razem milczeliśmy.

- Pracuj z Moreau - odezwała się w końcu. - Spieprzyłeś mnóstwo rzeczy, bo zabrakło ci doświadczenia. On je ma. Jak się nauczysz, może uda ci się osiągnąć coś dobrego, bo z jakichś tajemniczych pobudek kierujesz się dobrem. Potem z tym wszystkim skończymy.

- Okay.

Jako spadkobierca Arvida byłem odpowiedzialny za przygotowania do pogrzebu. Msza odbyła się we wspólnym i najbardziej prestiżowym kościele Helsinek, Tuomiokirkko. Góruje nad placem Senatu i wychodzi zarówno na miasto, jak i na morze. Kościół był pełen. Szczerze opłakiwano i człowieka, i to, co sobą reprezentował. Jako jeden z czterech żałobników niosłem trumnę. Kiedy złożono go do grobu, wydawało się, że nic już nie będzie takie samo. Szczególnie dla Kate. Nie wiem, czy samobójstwo człowieka, którego nazywała przyjacielem, obudziło czy zabiło coś w niej.

Rozdział 23

Vappu - pierwszy maja, największe doroczne święto opilstwa. W Helsinkach dobry dzień, żeby zostać w domu. To wieczór amatorów, normalni ludzie schodzą do poziomu bezmyślnego bydła. Dziesięcioletnie, dwunastoletnie dzieci mdleją na ulicach śródmieścia. Wigilia święta wiosny przypada na piątek, więc imprezowanie zacznie się, jak tylko ludzie wyjdą z roboty i przeciągnie się na trzy dni.

Dawniej, w czasach mojej młodości, kultura picia była inna. Ludzie wtedy też się nawalali, ale trzymali fason. Mężczyźni szli do baru pod krawatem, ochroniarze mieli na sobie garnitury. Opętane tłumy nie wrzeszczały, kto tu stał, a kto nie stał. Każdy pokornie czekał w kolejce. Od klientów wymagano, żeby zasiadali za stołem. Nie mogli dowolnie zmieniać miejsca. Jeśli chcieli się przenieść, musieli poprosić kelnera, żeby przestawił ich szkło. Barmani nie ciskali drinków, odprawiali ceremonię i często klienci zwracali się do nich herra baarimestari - panie barmanie - a jeszcze przed trzydziestu laty kobiet nie wpuszczano do barów i restauracji z alkoholem bez towarzystwa mężczyzny.

Vappu też się zmieniło. Jeszcze nie tak dawno to był dzień picia, szczególnie wśród studentów, ale również dzień rodzinny. Ludzie zakładali swoje dawne studenckie birety - nadal jest taka tradycja - zabierali z sobą dzieci, urządali rodzinne pikniki. Brakowało tonu całkowitego rozpasania, który teraz temu wszystkiemu towarzyszy.

Świat się zmienił. Banki też mają przygotowane więcej gotówki niż zwykle, bo ludzie szykują się, żeby wlać w gardło zasoby swoich rachunków. Dobry dzień na rabunek.

Co rok wszyscy liczą na to, że w Vappu pogoda dopisze i naród zasiądzie w patiach na chodnikach, będzie pił i celebrował nadejście wiosny. Ten rok przyniósł rozczarowanie. Temperatura tuż ponad punktem zamarzania, mżawka. Nie szkodzi, i tak się uczci koniec zimy.

O wpół do jedenastej rano w szarą wigilię Święta Pracy, gdy sejfy kasjerów były świeżo napełnione, dwóch mężczyzn weszło do oddziału Sampo Banku w Itäkeskus, we wschodnich Helsinkach. Ubrani na czarno, po wojskowemu, w kominiarkach, z karabinkami typu AK47. Każdy miał po dwa magazynki sklezione naprzemiennie czarną taśmą izolacyjną, tak że kiedy jeden magazynek się zużyje, wystarczy przełożyć pas na drugą stronę, żeby przeładować - dzięki temu nie trzeba szukać nowego magazynka.

Oddali serie w powietrze, żeby zwrócono na nich uwagę, i zaczęli krzyczeć niezdarną, łamaną angielszczyzną. Jeden z nich zastrzelił nieuzbrojonego strażnika. Nie musieli kazać ludziom kłaść się na ziemi. Paru porannych klientów rzuciło się na podłogę z nadzieją, że nic im się nie stanie. Nikt nie włączył alarmu. Złodzieje polecieli kasjerom napełnić pieniędzmi czarne plastikowe torby na zakupy. Jedna kasjerka, starsza kobieta, zbyt przerażona, żeby się ruszyć, też została zastrzelona.

Napad trwał niespełna trzy minuty. Zanim bandyci wyszli, jeden z nich ryknął:

- Walczymy z wrogami Boga.

Drugi roześmiał się i krzyknął:

- Zamykajcie swoje córki, skurwysyny, idziemy po was.

Parę minut po napadzie dostałem telefon, żebym przybył na miejsce przestępstwa, bo tak jak w przypadku młodego żołnierza, któremu poderżnięto gardło, uznano, że napad miał związek z zamordowaniem Lisbet Söderlund.

Fakt, że Milo mieszkał niedaleko mnie, tym razem okazał się zaletą. Zadzwoiłem do niego, wyciągnąłem go z domu i w ciągu pół godziny znaleźliśmy się w banku. To nie miała być sprawa dla mnie, tylko dla Saski Lindgrena. Najwyraźniej wojna ras przybierała na sile - on poprowadzi związane z nią śledztwa - a ja będę konsultantem, w związku z prezydenckim

upoważnieniem dotyczącym Lisbet Söderlund. Przesłuchaliśmy wszystkich obecnych. Obejrzelśmy wideo. Chociaż sprawcy mieli odsłonięte jedynie okolice oczu, każdy zgadzał się co do tego, że są czarni.

Milo przewijał nagranie w przód i w tył kilka razy.

- Te ich karabiny - powiedział - to Rk 95 Tps, takie jak skradzione z obozu na poligonie. To nie może być przypadek.

Według reguł bitewnych, ułożonych przez białych uczestników tej wojny ras, podstawowa zasada brzmiała: „Za każde przestępstwo popełnione przez czarnych ludzi w odwecie zabijemy czarnucha”.

To okazało się niedokładne. Od tamtej pory czarni popełnili ileś tam przestępstw i nie było odwetu. Intuicja podpowiedziała mi, że mściciele zdali sobie sprawę z trudności, jakie kryją się za zabijaniem czarnych za każde popełnione przestępstwo, ale w przypadku młodego żołnierza na morderstwo odpowiedziano morderstwem i jeśli szybko tego nie rozwiążemy, wkrótce zginie więcej ludzi.

Późniejszym wieczorem zadzwonił do mnie Milo. Znalazł coś interesującego w podsłuchu telefonicznym. W Helsinkach panowała heroinowa susza i Rosjanie zamierzali znów nawodnić miasto. Myśleli, że są bezpieczni, bo tylko dwóch ludzi wiedziało o transakcji, sprzedawca i nabywca. Jeden miał przywieźć następnego dnia pięć kilo. Na ulicy to było warte ponad milion euro. Cena hurtowa transakcji - pół miliona.

Zwykle gram heroiny kosztował sto dwadzieścia euro. Miasto było suche jak pieprz i nabywca planował, że opchnie towar za więcej niż dwa razy tyle. Rozprowadzi go w działkach po trzydzieści gramów, a potem, szczebel niżej, dilerzy będą sprzedawali po osiem kul - trzy i pół grama - a ostatni w łańcuszku kupujący zapłacą dwieście pięćdziesiąt za gram. Ponadto tu chodziło o heroinę afgańską, osiemdziesiąt osiem procent. Na ulicy zazwyczaj miała już tylko pięćdziesiąt procent. Mógł doprawić ją mocno laktozą i sprzedać prawie trzy kilo więcej. W Afganistanie kilogram kosztuje pięć tysięcy baksów. Z pięciu tysięcy robi się milion. Na tym rodzą się marzenia ludzi interesów.

Jutro Vappu. Dobiją targu i będą świętować wiosnę przy drinkach na patiu w Kaivohuone - Studni - o piątej po południu, a potem dokonają wymiany na parkingu. Milo zapytał, czy w to wchodzi.

Przemyślałem to. Jaki mam cel? Uwolnić Helsinki od heroiny czy od gangsterów? Nie pracuję w opiece społecznej, więc odpowiedź brzmiała: uwolnić od gangsterów. Wymiatanie z miasta narkotyków do czysta było błędem, ale wpuszczenie na tutejszy rynek pięciu kilogramów oznaczało utratę kontroli i powrót dilerów do biznesu. Do tego mogło dojść do zgonów z przedawkowania, kiedy ćpuny, których organizm prawie się oczyścił, wstrzykną sobie dawkę, która kiedyś - jak brali na całego - sprawiała tylko, że byli na haju.

- Wchodzę - zdecydowałem. - To pestka. Po prostu wyjdziemy na zastawiony parking i otworzymy bagażniki. Ludzie nie rozpoznają mnie, zmieniłem wygląd. Nikt się za nami nawet nie obejrzy.

- Vappu jest też dla nas - zauważył Milo. - Co ty na to, żebyśmy wypili parę drinków przy okazji?

- Okay. Czemu nie? Zabawimy się trochę.

- Zawiadomię Słodziutkiego, żeby się z nami spotkał - powiedział i zadzwonił.

Rozdział 24

Kaivohuone powstało w 1838 roku i zaczęło swój żywot jako uzdrowisko dla rosyjskiej elity. Teraz to pomnik narodowy, niedaleko uliczki z ambasadami. Ale od wielu lat okazały biały gmach służył za klub nocny. Zgodnie z prawem mieści tysiąc osób w środku i czterysta na zewnątrz, ale latem jest przeładowany, taki tam ścisk, że ledwo można się ruszać. Ceny, od opłaty za wstęp po drinki, są szokujące i ludzie, którzy spędzają w tym przybytku sporo czasu, robią to po części dlatego, żeby się pokazać, że ich na to stać. Kaivo to właśnie to miejsce, gdzie trzeba być na Vappu.

Inni przychodzą, żeby otrzeć się o bogatych. Przez krótką promienną chwilę mogą się czuć jak jedni z nich. Gapią się na wszystkie strony, z nadzieją że zobaczą drugorzędną gwiazdkę.

Kaivohuone tradycyjnie obsługuje dzieci bogatych, szwedzkojęzycznych Finów. Młodzi ludzie, w tym wielu studentów, którzy mogą sobie pozwolić, żeby dwa, trzy razy w tygodniu zapłacić trzysta euro rachunku, zalewają się w trupa pod nocnym słońcem, mimo że nigdy nie pracowali.

Właścicielem jest miasto. Sąsiedzi nienawidzą Kaivohuone ze względu na hałas - tak jakby mieszkali przy lotnisku, z którego latem ciągle startują odrzutowce. Przed paru laty zmienił się zarząd. Knajpa rozsypuje się na kawałki od wstrząsów serwowanych przez wibrujący system nagłośnienia. W jakiś tajemniczy sposób przeszła w ręce magnata helsińskich nocnych klubów pod warunkiem, że włoży dziesięć milionów w renowację i zamieni lokal w elegancką restaurację - dumę miasta.

On natomiast zainwestował pięćdziesiąt euro w farbę,

tandetę i gadżety, wprowadził parę kosmetycznych zmian, żeby móc wykazać, że dotrzymał słowa i odnowił knajpę. Wciąż prowadził ją jako nocny klub. Budynek jeszcze stoi, dzieciaki dalej tańczą rocka.

Podszedłem do stumetrowej kolejki prowadzącej do zewnętrznego ogródka, pokazałem bramkarzowi legitymację policyjną, powiedziałem, że przyszedłem służbowo i za darmo zostałem wprowadzony poza kolejnością. Knajpa była przepełniona i gdybym chciał, mógłbym ją zamknąć ze względu na zagrożenie pożarem, a oni o tym wiedzieli. Cały wieczór gościliby mnie darmowym dom pérignon, gdybym poprosił. Ogródek naładowany pięknymi młodymi ludźmi. Zataczali się, potykali, oczy mieli szkliste po pierwszym dniu pijaństwa.

Zobaczyłem, że Milo macha do mnie. Udało mu się zająć stolik. Mały cud. Prawdopodobnie machnął legitymacją policyjną, nastraszył jakieś dzieciaki i zarekwirował miejsca. Był z nim Słodziutki. Przepchnąłem się do nich.

Chłopcy ubrali się w tym samym stylu. Bojówki. Z mnóstwem kieszeni na takie rzeczy jak tasery i tłumiki. Sportowe koszule, których nie trzeba wkładać w spodnie i mogą zakryć całą kolekcję broni u pasa: pistolety, noże, małe elastyczne pałki i tak dalej.

Towarzyszyły im dziewczyny, to już samo w sobie dziwne, bo ani jeden, ani drugi zasadniczo nie jest ulubieńcem kobiet, ale te laski mnie zdumiały. Do Kaivo oficjalnie można wejść od dwudziestego czwartego roku życia, ale tak naprawdę to stosuje się tylko do facetów i jest kwestią uznania, żeby bramkarze mogli oskubywać młodych rozrabiaków dręczonych testosteronem. Dziewczyny legalnie wpuszcza się od osiemnastki.

Te były młode, jedna około dwudziestu, druga szesnastu lat. Nie to jednak mnie zaskoczyło. Nawet czternastoletnie panny potrafią tu wejść, jeśli są wystarczająco ładne i z właściwymi ludźmi. To, co mnie zdumiało, to że na patiu zapchanym wspaniałymi kobietami te były tak olśniewające, że inni wyglądali przy nich jak członkowie zjazdu związku zawodowego górników. Ludzie gapili się na nie otwarcie.

Na zewnątrz ziąb, ale nad stolikami wisiały grzejniki w kształcie plażowych markiz i pod nimi było gorąco. Dziewczyny przedstawiły się jako Mirjami i Jenna. Podpite, rozchichotane, wzbudzały we mnie młodzieńcze żądze i natychmiast mi stwardniał.

Siedziałem obok nastoletniej Mirjami. Była opalona. Pewnie właśnie wróciła z wakacji na Maladze. Wysoka i szczupła, ubrana w stylu Hello Kitty. Krótki różowy top z ramiączkami. Kolczyk w pępku, złocista, orzechowa skóra. W charakterze dodatków regalia Hello Kitty: torebka, pokrowiec na komórkę, naszyjnik, zegarek, kolczyki i bransoletka.

Milo poszedł do baru, żeby przynieść nam drinki. Szybko wrócił z zastawioną tacą. Powiedział, że wcisnął się bez kolejki, mignął legitymacją policyjną i pokazał sto euro, żeby jego intencje były jasne. Barmanowi rzucił dwadzieścia. Dziewczyny dostały po cosmopolitanie. Milo, Słodziutki i ja wzięliśmy po dwa shoty kossu i po piwie. Nie bardzo ciągnęło mnie do alkoholu po operacji mózgu. Podobała mi się wyostrzona jasność umysłu i nie chciałem jej mącić. Ale teraz przecież czas na dobrą zabawę.

Stuknęliśmy się z Mirjami szkłem i powiedzieliśmy kippis - na zdrowie. Wypiła koktajl jednym haustem, a ja swoje kossu. Milo podłączył słuchawkę do komórki. Podśluchiwał gości. Zapytałem, czy słyszał o Arvidzie. Skinął głową. Nie chcieliśmy teraz o tym rozmawiać, ale wypiliśmy za jego pamięć.

Mirjami miała migdałowe oczy. Stwierdziłem, że w jej żyłach płynie lapońska krew. Pomyślałem o placku z wiśniami. Mniem. Różowy błyszczak na wargach, lśniący lakier z serduszkami i księżycami na paznokciach brązowych paluszków u rąk i nóg. Wyobrażałem sobie, że jej małe piersi są jak kulki lodów czekoladowych z wisienkami na wierzchu. Nosiała wielkie sercowate okulary przeciwsłoneczne, więc dopiero później, kiedy je zdjęła, zauważyłem, że ma brązowe oczy łani i długie rzęsy. Nosiała klapki i rybaczki, jakby wybierała się na plażę. Mógłbym objąć ją dłońmi w tali. Oczyma wyobraźni widziałem swój język w jej pępku. Siedziała tuż obok Mila, więc uznałem, że jest z nim.

Jenna. Placek z jabłkiem. Wielkie, dziecinne niebieskie oczy i okrągła buzia. Nieskazitelną jasną skórą. Wargi rubinowe, nawet bez szminki. Nos jak guziczek. Prawie białe włosy po pas. Królowa śniegu. Kopciuszek blond. Też miała na sobie niewiele przykrywający top, ale nosiła dżinsy i sandały. Chociaż siedziała, ze swojego miejsca zauważyłem, że ma cudowny kształtny tyłek. I duże, wysoko sterczące piersi, jak to się mówi: jak melony. Wzrost: metr pięćdziesiąt pięć. Pierwszorzędną. Placek z jabłkiem i placek z wiśnią. Po kawałku każdego - doskonałe połączenie. Ale to Mirjami naprawę na mnie działała.

Szła piosenka Dusty Springfield. Son of a Preacher Man.

- Uwielbiam ten kawałek - zaświergotała Mirjami. - Zatańcz ze mną.

- Chciałbym. - Poklepałem lwią głowę. - Ale nie mogę.

Nikt inny nie tańczył.

- Więc zatańczę dla ciebie. - Wstała i zaczęła kołysać się do rytmu.

Dołączyła się Jenna. Potem Słodziutki. Wreszcie Milo. Dziewczyny aż kipiały seksem. Wielki jak góra Słodziutki miał lekkie stopy, świetnie sobie radził na parkiecie. Dzień objawień. Milo tańczył jak większość facetów, źle, ale nadrabiał to entuzjazmem. Piosenka się skończyła.

Chłopaki wrócili do stołu. Panny rozkręciły się na dobre. Wirowały, wyginały się, twistowały. Naśladowały modę. Udawały Johna Travoltę i Umę Thurman w Pulp Fiction. Całkiem nieźle im szło. Ludzie klaskali. Zjawiskowe piękności budziły zainteresowanie.

- Rosjanie są tutaj - poinformował Milo.

Dwóch mężczyzn odeszło od baru. Jeden niósł butelkę smirnoffa w kubelku do szampana.

Dziewczyny przyszły do nas, potem się ulotniły, żeby przypudrować noski.

- Jak wy, kurwa, poderwaliście takie bóstwa? - zapytałem.

- No, są trochę nie z naszej ligi - przyznał Milo. - Mirjami to moja kuzynka. Ma słabość do glin. Ale co?, machnąłem gliniarskim dokumentem i znalazłem dla nas miejsca, więc nie

musiała czekać w kolejce. Przyciąga do mnie laski. Lubię wychodzić z nią na miasto, bo wyglądam na fajnego gościa, który ma fantastyczną dziewczynę, poza tym jesteśmy bardzo zaprzyjaźnieni.

- Zgaduję, że nie sprawdzają jej legitymacji, kiedy jest z tobą.

- Ma dwadzieścia dwa lata, nie potrzebuje mnie jako wejściówki.

- Rany, myślałem, że to dziecko.

- Tak wygląda w klubie. Stara się o to. Właściwie to dyplomowana pielęgniarka i bardziej dojrzała niż ja. Z całą pewnością.

- To samo ze mną - wtrącił się Słodziutki. - Jenna jest moją kuzynką, ale ma tylko szesnaście lat. - Spochmurniał, pokonał go kossu.

Znałem już wiek ich towarzyszek.

- Co tak posmutniałeś?

- Bardzo ją lubię. Wiesz, nie jak kuzynkę.

- A to pech.

Pokiwał głową.

- Tak. A co gorsza, myślę, że i ona mnie lubi. Po prostu nie możemy sobie z tym poradzić. No i jest taka młoda.

Dziewczyny wracały. Rosjanom poszczęściło się i znaleźli miejsce dwa stoliki od nas. Zmieniłem temat.

- Jak dojdą do połowy butelki, robimy skok.

- Może sam się wybiorę - zasugerował Milo. - Wtedy to nie będzie takie oczywiste.

- Dasz radę?

Przewrócił oczami.

- To zajmie jakieś dwie minuty.

- Czy Kate się na mnie złości? - zapytał Słodziutki.

- Za co?

- Za to, co powiedziałem. To prawda. Ja nie mam nic przeciwko czarnuchom.

- Dobra, spoko. Po prostu nie mów „czarnuch” po angielsku, bo się wścieknie. A po fińsku mów na nich „czarni”. Hej, jak to się stało, że tak dobrze tańczysz?

- Jako dziecko brałem lekcje tańca. Mama mnie zmuszała.

Dziewczyny usiadły.

- Trochę się boję wracać dzisiaj do domu - powiedziała Jenna. Wyglądała jak dziecko z wielkimi piersiami.

- Dlaczego? - zdziwiłem się.

- Mieszkam we wschodnich Helsinkach, a tam nie jest bezpiecznie. - Jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Słodziutkiego, zobaczyłem w tym uczucie. Co do tego miał rację.

Rosjanie szybko pili. Rozpracowali już połowę butelki. Milo przeprosił i zniknął. Kiedy wrócił, przyniósł kolejne drinki.

Wcześniej oglądałem wiadomości. Gniew wywołany morderstwem podczas napadu na bank w połączeniu z popijawą w Vappu wywołał akty wandalizmu i przemocy. Pijani biali tłukli czarnych, wybijali szyby sklepów, spalili parę samochodów. Zgwałcono nawet czarną dziewczynę. Czarni brali odwet.

- Odprowadzimy cię do domu, dla bezpieczeństwa - zapewniłem.

Rosjanie dokończyli flaszkę, odwrócili ją do góry nogami w kubek z lodem i wyszli.

Mirjami zrzuciła klapki i oparła nogi na moich kolanach. Byłem zbyt skrępowany, żeby się ruszyć, a fiut znowu mi stanął. Wyczuła to i zachichotała. Majdrowała przy nim palcami stóp, żeby mnie podrażnić. Spodobało mi się to, pogłaskałem jej opalone stopy. To spodobało się jej. Żuła gumę. Nadmuchała balon, aż zrobił się taki wielki, że wybuchł jej na twarz. Bach! Roześmiała się i zeskubała gumę z nosa.

Tylko jedno słowo przychodziło mi na myśl, żeby ją opisać. Mniem. Zauroczyła mnie. Przed operacją guza pewnie w ogóle ledwie bym ją zauważył. Dzieciak połowę ode mnie młodszy. Rozpaczliwie chciałem ją pieprzyć tak, żeby jej aż oczy wyszły na wierzch. Poza Aino nie pożałowałem innej kobiety, odkąd spotkałem Kate. Operacja mnie zmieniła.

Milo monitorował komórki Rosjan.

- Hej, Kari, twoja kolej. - Klepnął mnie w plecy. - Chodź, pójdziemy razem do baru. - Kiedy zatrzymaliśmy się w połowie drogi między naszym stolikiem a barem, szepnął mi do ucha: - Jeden z tych gości właśnie dzwonił do swojego szefa, żeby

powiedzieć, że go obrobili i że zabił faceta z drugiego gangu. Zobaczył, że kufer jest pusty, szybko zadźgał gościa, wepchnął go do bagażnika i zamknął. Znow musimy pozbyć się trupa.

- Kurwa.

- No, kurwa.

Staliśmy tak jakąś minutę i myśleliśmy o tym.

- Ale teraz pójdzie łatwiej - odezwał się w końcu Milo. - Beczka jest do połowy pusta. Nawet nie potrzebujemy wózka widłowego, trzeba tylko wepchnąć kołesia do środka. Mamy pół miliona w prochach i pół miliona w gotówce. Razem ze Słodziutkim usuniemy ciało. Ty bierzesz łup, kupujesz dziewczynom jeszcze po drinku, żeby były szczęśliwe, i zabierasz je do domu. My załatwiamy resztę.

Uprzejmy gest.

- Nie chcesz, żebym miał krechę u Kate?

Zachichotał.

- Tak.

- Dzięki. - Włożyłem towar do swojego samochodu, chłopaki poszli, a ja postawiłem ostatnią kolejkę. Dziewczyny i tak były już zatankowane.

Siedziałem cicho, słuchałem, jak nawijają. Jenna mówiła fińskim ze wschodnich Helsinek, a Mirjami stadin slangi - miejskim slangiem. Nie rozumiałem połowy jej gadki. Dzieciaki rozwinęły slang tak bogaty, że niedawno wydano jego słownik. Ma z siedem centymetrów grubości. Mirjami zwróciła się do mnie, zaczęła opowiadać jakąś historię. W końcu się przyznałem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Mogłabyś używać czegoś, co bardziej przypomina zwyczajny fiński?

Roześmiała się.

- Jasne. - I przerzuciła się dla mnie na normalny język. - To jak mój strój. Kiedy wychodzę na miasto, odstawiam małe przedstawienie. Na co dzień mówię jak człowiek wykształcony.

Odstawiłem je do domu, najpierw Jennę. Potem Mirjami.

- Podobam ci się, prawda? - spytała, kiedy wysiadała.

- Tak - odparłem.

- Zauważyłam. To siema. - I pobiegła chodnikiem do drzwi.

Kiedy wróciłem do domu, Aino i Kate siedziały razem i raczyły się butelką musującego wina. Zajrzałem do lodówki, pełno mleka z piersi. Jeszcze wcześniej. Ja prawie trzeźwy. Zaproponowałem, żeby wyszły na miasto, świętowały Vappu, wypily kilka drinków. Rzuciły się na taką okazję.

Rozdział 25

Chandra po Vappu. Kate obudziła się, potruchtała do łazienki, zebrało się jej na pawia, rzygnęła. Spałem, kiedy wróciła do domu, ale razem z Aino musiały naprawdę nieźle zaprawić. Marny pijak z tej Kate. Z dnia na dzień robi się coraz bardziej fińska. Przyczłapała z powrotem do łóżka wężykiem, zbyt nieprzytomna, żeby iść prosto.

Anu usłyszała, jak Kate wymiotuje, i obudziła się z płaczem. Zmieniłem małej pieluszkę i ją nakarmiłem. Wypiłem kawę, zapaliłem papierosa, usadowiłem się wygodnie w swoim fotelu pana domu, Anu leżała mi na kolanach, a ja przeglądałem poranną gazetę. Katt przycupnął mi na ramieniu, jakby czytał razem ze mną.

Przemoc, wrzenie, zamieszki zostały zbagatelizowane, opisano je jako „objawy niezadowolenia i gniewu przejawiającego się w tarciach między białymi i czarnymi oraz skutek braku porządku w okolicach, gdzie skoncentrowała się populacja imigrantów”.

Ukrywanie prawdy.

We wstępniakach rozpatrywano „uzasadniony strach białych przed cudzoziemcami, którzy są uzbrojeni i przemocą wyrażają niezadowolenie”.

Ponieważ nasze doświadczenia z kolorowymi są względnie nowe, w porównaniu na przykład z doświadczeniami Stanów Zjednoczonych, w języku fińskim dopiero powstaje słownik nienawiści, ale komentatorzy we wpisach starali się go rozwinąć jak mogli. Małe czarnuszki należy spopielić, a przynajmniej wysterylizować, zanim osiągną wiek rozrodczy. Naśladowano wpisy „Martina Lucyfera Kinga”. „Zwyciężymy...

was czarne mordy”. „Miałem sen... widziałem wasze mordy spalone pochodniami”. I tak dalej.

Nienawiść krzepła. Ameby nienawiści dzieliły się i znów dzieliły, i odnawiały w odrażającej mitozie. Niemal wszystkie kraje Unii Europejskiej stały wobec problemów z imigracją. Interesująca odpowiedź na wstępniaka. „Jeśli nie możemy ich zwyczajnie zabić, to wprowadźmy znowu niewolnictwo, sprzedamy ich jak ruchomości. W ten sposób uzyskamy rekompensatę, odzyskamy pieniądze wydane na ich utrzymanie”. Najbardziej racjonalną propozycją było po prostu odwołanie członkostwa w Unii Europejskiej krajów o niskim dochodzie na głowę i odesłanie ich mieszkańców tam, skąd przybyli. Rozważny komentarz dobrego nienawistnika.

Spodziewałem się telefonu od Saski Lindgrena, moje przecucie okazało się trafne. Zapytał, czy moglibyśmy się spotkać pod tym samym adresem co poprzednio. Teraz zginęła cała czarna rodzina. Powiedziałem, że chciałbym zabrać resztę swojego zespołu i konsultanta, z którym współpracuję. Nie widział problemu. Zadzwoiłem więc do Mila, Słodziutkiego i Moreau i poinformowałem, gdzie mnie zastaną. Nie potrzebowalem ich, ale Milo miałby mi za złe, gdybym znów go pominął, Moreau obiecałem, a Słodziutki, który dziwnie zareagował w lesie, gdzie zabito żołnierza, powinien przyzwyczajając się do śledztw w sprawie morderstw.

Włożyłem Anu do kolebki i przeprosiłem Kate, że ją opuszczam, kiedy jest w takim stanie, ale muszę pojechać na miejsce zbrodni. Była upiornie blada, skinęła głową, nie otwierając oczu.

W drodze zadzwoniłem do Jyriego i umówiłem się z nim na potem. Wkurzył się, że dzwonię do niego o tak wczesnej porze dzień po Vappu, ale zapewniłem go, że warto się poświęcić mimo kaca. Obiecałem, że będzie zadowolony ze spotkania, mam dla niego sto pięćdziesiąt tysięcy euro. Zazwyczaj zgarniałem dziesięć procent, ale teraz gwizdaliśmy tyle pieniędzy i suma była taka okrągłutka, że nie zwracałem sobie głowy liczeniem.

Dojechałem około dziesiątej. Wzdłuż ulicy stały samochody.

Reporterzy, policja, kryminaliści, zaintrygowani obywatele, wszyscy kłębili się w pobliżu taśmy policyjnej, która odgradzała całą posiadłość, czyli dom i małe podwórka z przodu i z tyłu. Wiosna. Śnieg już zniknął i pewnie nie wróci przez kolejne kilka miesięcy. Temperatura mniej więcej taka jak wczoraj, ale przez wilgotny wiatr wydawało się, że jest chłodniej. Milo już siedział na podeście przed drzwiami frontowymi, rozmawiał z Saską. Słodziutki i Moreau jeszcze nie dojechali.

- Więc zabili resztę rodziny - powiedziałem.

Saska skinął głową.

- Jak?

- Za dużo by opisywać. Wejdz od tyłu i obejrzyj, jeśli chcesz.

- Nie śpieszy mi się. Poczekam na innych.

- Nie lubię na to patrzeć - mruknął Saska. - W pewnym sensie po prostu kolejne morderstwo, ale to tak cholernie odbiera złudzenia.

Milo wstał i machnął do mnie, żebyśmy odeszli od tłumu, żeby nas nikt nie usłyszał.

- Zabraliśmy zwłoki i usunęliśmy je zgodnie z planem - poinformował.

- Dobrze.

- Hm... to było dziwne. Otworzyliśmy bagażnik, a facet jeszcze żył. Ledwo, ledwo, ale żył. Nie ruszał się, nic nie mówił, tylko patrzył na nas i mrugał. Nie bardzo wiedziałem, co zrobić. Mogliśmy porzucić go przed szpitalem...

- Ale - ponagliłem go.

- Słodziutki nie chciał nawet o tym gadać. Pociągnął z tej swojej flaszki, obmacał klatkę gościa i znalazł miejsce między żebrami, tuż przy sercu. Potem wyjął nóż, ten ode mnie, i normalnie wsadził go gościowi w pierś. Zabił go na amen. „Problem rozwiązany”, powiedział. Potem włożyliśmy kombinezony, wrzuciliśmy kolesia do kwasu, zamknęliśmy beczkę i się zmyliśmy.

- Co zrobiliście z samochodem?

- Zabraliśmy go do wschodnich Helsinek i podpaliłem koktajlem Mołotowa. Pomyślałem, że nikt się tym nie zainteresuje, bo tam pali się auta.

- Dobry plan.

- Tylko tyle? „Dobry plan”?

Wzruszyłem ramionami.

- A co mam powiedzieć? Odwaliliście brudną robotę. - Zrobiło mi się trochę głupio, bo przypuszczałem, że Słodziutkiego trzeba przyzwyczajać do trupów. Poza tym nic nie czułem, ani że to dobrze, ani że to źle.

- Słodziutki to pieprzony psychol.

- Widziałem, jak zabiłeś człowieka. Ty też jesteś pieprzonym psycholem?

- Okoliczności były inne.

- Semantyka.

Gapił się na mnie przez minutę.

- Ta operacja cię zmieniła - odezwał się w końcu.

- Słuchaj, wynająłem Słodziutkiego trochę dlatego, że jest zdolny popełniać brutalne czyny bez gniewu i nienawiści. Ty lubisz przemoc, bo dzięki niej czujesz, że jesteś twardzielem, i wzmacnia ci wyobrażenie o sobie samym. Ale to twoje wyobrażenie to kłamstwo, które sobie wmawiasz. Kiedy kogoś skrzywdzisz, dręczą cię wyrzuty sumienia, cierpisz, chcesz pozbyć się ciężaru i wypłakać mi się w mankiet. Prawdopodobnie męczy cię to, że rozkwaśłeś gębę temu tajniakowi z SUPO. Słodziutkiemu to całkowicie zwisa, że kogoś krzywdzi, po prostu wszystko mu jedno, a ja nie muszę wysłuchiwać jego płaczów i narzekań.

Rozbiłem próżność Mila w proch i pył. Niechący. Patrzył w dół na zabłocone buty.

- Czasem naprawę potrafisz być podły.

Udałem, że się uśmiecham, i podniosłem laskę.

- Potrafię również być miły. Ty też bądź miły, bo każę swojemu lwu cię ugryźć.

Tylko pokręcił głową i odszedł.

Pokazali się Słodziutki i Moreau, przedstawiłem ich Sasce i razem ruszyliśmy obejrzeć miejsce zbrodni. Rasiści, którzy przyrzekli odwet, dotrzymali słowa. Najpierw zagazowali młodych mężczyzn, a teraz to.

Matka i siostra tamtych dwóch zostały powieszane na

sznurkach do suszenia prania, potem podpalone. Paliki stały naprzeciwko siebie, między nimi były rozciągnięte sznurki. Paliki okazały się za krótkie, żeby porządnie kogoś zlinczować, więc zabójcy związali ofiarom kostki i przeguby, razem skrępowali mocno za plecami, tak że wisiały jakiś metr od ziemi. Jedno ciało spadło. Drugie, o dziwo, nadal wisiało. Sznurek nie przepalił się do końca.

Mięśnie zwęgliły się niemal do kości. Na trawniku obok nich wypalono słowa neekeri huora.

Milo z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Na litość boską, dlaczego one?

- Prawdopodobnie nic bardziej odrażającego mordercom nie przyszło do głowy - stwierdził Moreau.

- Nie wiem, czego użyli - odezwał się Saska - ale to był naprawdę mocny środek zapalający.

Moreau zakpił sobie.

- Uwielbiam zapach napalmu o poranku. Pachnie jak... zwycięstwo.

- Co to miało być? - zapytał Saska.

- Słowa Roberta Duvalla z Czasu apokalipsy. Te kobiety załatwiono napalmem własnej roboty. Poznają po smrodzie. Właściwie to tylko benzyna i mydło. Powoduje niewyobrażalny ból. Nawet własnoręcznie przygotowany materiał pali się w temperaturze około ośmiuset stopni Celsjusza. I to dla mnie oczywiste, z wyglądu spalonych ust, piersi i trawnika z przodu, że zmuszono je do picia napalmu i podpalono go, kiedy wymiotowały. Umarły, plując ogniem jak smoki.

Zapadła grobowa cisza. Poza Moreau i mną chyba wszyscy powstrzymywali się od płaczu i rzygania.

- Ale co z tym napisem wypalonym na trawie? - zapytał Moreau. - Kurwa, to liczba pojedyncza. Ciała są dwa.

- To jest do mnie. Kpina - odparłem. - Miałem zabójstwo czarnej kobiety. Te słowa wyrżnięto na jej ciele.

Moreau zachichotał.

- Więc tym razem to sprawa osobista - powiedział zmienionym głosem.

Nie zapytałem, z jakiego filmu to cytat.

- Ale o co im chodzi? - To oczywiste - stwierdził. - Podnoszą stawkę. Żeby cię oczarować i nakręcić twój entuzjazm. Potworność przemocy utrzymuje napięcie i najwyższy priorytet sprawy. Zabójcom z jakiegoś powodu zależy na tym. Pewnie liczą na maksymalne nagłośnienie w mediach.

Milo, sierżant i ja zapaliliśmy papierosy.

- Po co tu jesteś? - zapytał Saska Moreau.

Ślodziutki gapił się na wiszące zwłoki, sięgnął ręką i dotknął ich palcem wskazującym. Lina pękła i dziewczyna spadła. Odłamało się jej ramię. Na kości został tylko popiół, zawirował na wietrze. Ślodziutki patrzył jak zahipnotyzowany. Śmierć go fascynowała. Technik kryminalistyczny zaczął na niego wrzeszczeć. Dźgnąłem faceta laską w pierś i powiedziałem, żeby się odpieprzył. Odpieprzył się.

- Jestem policjantem. Pracuję we Francji - wyjaśnił Moreau. - Przyjechałem tutaj na prośbę Veikka Saukka, który ma pewne wpływy we francuskim rządzie. Minał już prawie rok, odkąd jego córkę postrzelono ze skutkiem śmiertelnym. Stracił zaufanie do fińskiej policji, więc przysłano mnie.

- To moje śledztwo - oznajmił Saska. - A nie zrobiłem postępów głównie dlatego, że pan Saukko odmawia jakiegokolwiek współpracy ze mną.

- To ekscentryczny rasista. Ty jesteś półCyganem. On na ciebie mówi: „ten Cygan złodziej”. Uważa, że kradniesz, jak przychodzisz do niego do domu. Ale mnie lubi, bo byłem żołnierzem. Zabiłem mnóstwo kolorowych. Uważa to za cechę najbardziej godną podziwu. Myślę, że te wszystkie morderstwa, poczynając od porwania i zabójstwa w rodzinie Saukka, łączą się ze sobą i są też powiązane z zabiciem Lisbet Söderlund.

- Weź się do tego - powiedział Saska. - Potrzebna mi pomoc. Docenię to, ale jeśli będziesz mnie informował o swoich wynikach.

- Załatwione. A jeśli uda mi się złapać sprawcę, postaram się, żeby zasługę przypisano tobie. - Moreau zwrócił się do mnie. - Myślę, że powinieneś spotkać się z Veikkim Saukkim. To może dać ci odpowiednią perspektywę.

- Na to liczyłem - odparłem. - Uznałem, że rozwiązanie tej

zagadki leży w rozmowach z paroma kluczowymi postaciami. Ktoś mógłby to nazwać przesłuchaniem, a nacisk może być trochę bardziej agresywny niż według przyjętych norm. Powiedzmy, z wyrządzeniem pewnych szkód. Wkrótce zaczynamy. Jeśli sobie życzysz, zapraszam z nami.

- Zamierzasz poszaleć?

- Nazwij to, jak chcesz.

Saska zmarszczył brwi z dezaprobatą.

- Nie mam dużego wyboru. - Wskazałem na ofiary. - Spójrzcie na te kobiety. Tak dalej być nie może. Ludzie są mordowani prawie codziennie. Trzeba to powstrzymać. - Zwróciłem się do Mila i Słodziutkiego: - Prowadzacie się ze swoimi, hm... jak by to ująć... dziewczynami. Pijecie z nimi. To rozwiązuje języki. Nie mówicie im o naszych sprawach.

Milo uśmiechnął się ironicznie.

- Tak jak ty nie mówisz Kate o naszych sprawach.

Słuszna uwaga, ale nie zareagowałem na nią.

- Po prostu trzymajcie, kurwa, gęby na kłódkę.

Podziękowałem Sasce i powiedziałem pozostałym, że później do nich zadzwonię. Potem wróciłem do domu sprawdzić, co z Kate.

Pojechałem okrężną drogą, dałem sobie czas do namysłu.

Jako młody gliniarz z patrolu spędziłem mnóstwo nocy, krążąc po tych ulicach. Oglądałem Helsinki bladym świtem. Pijacy dryfujący do domu po zamknięciu barów. Miasto ogarnięte bólem. Parzyłem, jak ludzie biegają bez celu, krzyczą, walą się pięściami po głowach. Ich cierpienie i frustracja aż lśniły i iskrzyły, latarnie morskie udręki i szaleństwa.

Bawiłem się w nibyojca dla młodego człowieka tak złamanego wewnątrz, że chlał wóde od samego rana i bez mrugnięcia okiem potrafił wbić komuś nóż w serce. Badałem torturowane i palone kobiety. Miałem szczęście, że prawie niczego nie czułem. Pamiętałem, jak to było kiedyś, kiedy towarzyszyły mi emocje. Te biedne, udręczone dusze, które czują, cierpią męczarnie.

Kate zamówiła pizzę i butelkę oranżady Jaffa, jej ulubionego fińskiego napoju bezalkoholowego. Smaczne jedzenie i bąbelki

przywróciły jej radość życia. Była speszona, czuła się winna, ale bez jasnego powodu. Niewiele pamiętała i nie była pewna, czy powinna się wstydzić za swoje zachowanie poprzedniego wieczoru. Odkryła morkkis, nieodłączną część fińskiego kaca. Stan zazwyczaj irracjonalnej moralnej winy, integralną część sumienia moich rodaków. Powiedziałem jej, żeby się nie przejmowała, na pewno nie zrobiła niczego żenującego, tylko się spiła. Taki tekst zwykle pomaga ludziom wyjść z morkkis. Przez jakiś czas odpoczywałem z nią, potem poszedłem na spotkanie z Jyrim.

Rozdział 26

Przechodzę przez ulicę, wracam tą samą drogą, którą przyszedłem, pod zegar nad wejściem do Stockmanna. Gimme Shelter Stonesów nadal tkwi mi w głowie. Piękne dziewczyny skończyły jeść lody, ale dalej robią bop, bebop, bebop, i znowu - synkopowane techno z ich spręciora stereo i Stonesi mnie irytują. Cygańska żebraczka wciąż się płaszczy.

Więc między dwudziestym szóstym stycznia - dniem, kiedy zapytałem Kate, czy mogę zostać wydajniejszym gliniarzem, człowiekiem, który ma uprawnienia, żeby naprawdę pomagać ludziom, naginając zasady walki w wojnie z przestępczością, a dniem dzisiejszym, drugim maja, przestałem być wzorem cnót, takim policjantem, który zazwyczaj przestrzega zasad zawodu, a zacząłem być człowiekiem, który bez skrupułów łamie wszelkie prawa i robi niemal wszystko, żeby osiągnąć skutek. Zostałem odmieńcem.

Wszystko mi jedno. Przemiana przyniosła mi tylko sukcesy i bogactwo. Z kolei zaproszenie Jyriego, żebym spędzał czas z jego kumplami, znaczy, że przyniosło mi to także uznanie. Jestem pewien, że nie szczyci się mną jako złodziejem. Mogę się założyć, że mówi o mnie jako o swoim protegowanym, twardzielu, który nielegalnymi metodami w pojedynkę dokonał tego, czego nie udało się osiągnąć całej policji metropolitalnej: zmienił Helsinki w jedyne wolne od narkotyków wielkie miasto na świecie, od czasów Las Vegas z jego złotych lat, kiedy za dilerstwo dostawało się kulę w łeb, a ciało grzebano w pustynnych piaskach.

A także, bez wątpienia, wymyślił jakąś fikcyjną historyjkę na temat źródła nagromadzonych pieniędzy - przyznał się pewnie

tylko do części zakumulowanej fortuny - i utrzymywał, że wszystko poszło na fundusze kampanii i wartościowe cele.

Telefonowałem, sprawdzałem statystyki przestępstw. Helsinki nadal zmierzają do piekła. Gangi białych i czarnych młodych ludzi napadają się nawzajem z nożami, gazurkami, kijami, z wszelką prymitywną bronią, jaka znajdzie się pod ręką. Kobiety, zarówno czarne, jak i białe, są gwałcone. Szczególnie białe Finki nawrócone na islam, nazywane zdrajczyniami, co różną się z bambusami. Helsinki przeżywają ciężkie bombardowanie rasistowskimi aktami przemocy. Na przystankach rzucanie wyzwiskami i opluwanie stało się normą. Małe dzieciaki nie są wyjątkiem. Izba przyjęć w szpitalu Meilahti zapchana jest ofiarami walki - trzeba nastawiać złamane kości, szyc porozcinane ciało.

Media ukrywają te wydarzenia. Albo ich nie relacjonują, albo je umniejszają, utrzymując fasadę rasowej harmonii. Helsinki? Problem rasowy? Nie, to nie u nas. Tu jest nordycka mekka, mieszkamy w braterskim raj. Witamy w Mieście Miłości.

Dzwonię do Miła i Słodziutkiego. Mówię, że mamy się stawić na paradę władz. Przeprowadźcie dziewczyny. W kaburach na ramieniu trzymajcie czterdziestki. Na wierzch włóżcie marynarki, żeby ukryć broń. Zróbcie wrażenie.

Opiekunka przyszła dokładnie o wpół do dziewiątej. To miła starsza pani w sukience w kwiaty i kokiem siwych włosów, jakby wybrano ją do tej roli w castingu.

Przyjeżdżamy z Kate do Juttutupa parę minut po dziewiątej. Restauracja doskonale nadaje się na taką imprezę. Gmach znany jest jako „granitowy zamek” i wychodzi na zatokę Eläintarhanlahti. Juttutupa zaczęła sprzedawać alkohol w 1898 roku i przez te długie dziesięciolecia pełniła liczne funkcje - przez jakiś czas była nawet salą gimnastyczną - ale w większości przypadków wiązały się one z polityką. We wczesnych latach okupowały ją różne frakcje. Podczas wojny domowej korzystała z niej Gwardia Czerwona. Teraz restauracja sąsiaduje z siedzibą Partii Socjaldemokratycznej. Chociaż, jak o tym pomyśleć, to nawet sala gimnastyczna była upolityczniona. Należała do Związku Robotników Helsinek.

Bierzemy taksówkę, bo mamy pić, po drodze podwozimy Ainu, więc się spóźniamy. Kiedy Anu została nakarmiona, odciągnąłem pompką mleko z piersi Kate, bo już wytrzeźwiała. Politykerzy najwyraźniej zaczęli pić parę godzin wcześniej, a może nawet nie zrobili sobie przerwy od piątkowego wieczoru. W każdym razie na to wyglądało. Milo i Mirjami, Słodziutki i Jenna, rozentuzjasmowani jak dzieci w Boże Narodzenie, przyszedli punkt dziewiąta. Stoły zestawione. Podchodzi Jyri, wita nas wszystkich, mówi, że mamy otwarty rachunek dla grupy i za nic nie płacimy, nie pozwoli. Przedstawia się naszym partnerkom, po raz pierwszy widzę, jaki potrafi być czarujący. Nie pokazuje po sobie ani trochę, jaki z niego drapieżny sukinsyn, i bez wysiłku sprawia, że każda z nich czuje się jak jedyna kobieta na świecie. Ten człowiek jest naprawę uzdolniony.

My, faceci, idziemy do baru i bierzemy kossu i piwo. Słodziutki zamawia cztery kossu, wychyla trzy przy barze, a z jednym wraca do stołu, żeby popijać. Dla dziewczyn wzięliśmy caipiroskas. Nie wiem, czy ten drink to fiński wynalazek. Kate jeszcze czegoś takiego nie piła. Niska szklanka do połowy wypełniona sokiem z limony, do tego parę łyżeczek cukru, wymieszane, dopełnione ponad krawędź pokruszonym lodem, w stylu śnieżnej czapy, z dodatkiem wódki i zmiksowane. Dzięki cukrowi wódka szybko uderza do głowy, poza tym smaczny napój, stąd popularność.

W drodze powrotnej do stołu Milo zatrzymuje mnie.

- Szczęściarz z ciebie - mówi.

- To znaczy?

- Mieć dwie piękne kobiety.

A dzieciątko urodziło się w Betlejem. Już zamierza zrobić to, co lubi najbardziej, rozdać proste stwierdzenie do rozmiarów eposu.

- O ile wiem, ożeniłem się z Kate i jestem monogamiczny. Czyżbym po operacji mózgu zapomniał, że należę do mormonów?

- Jak tu jechaliśmy, Mirjami powiedziała mi, że cię kocha.

- To już przegięcie. Nawet mnie nie zna.

Wzruszył ramionami.

- Nie żartowała.

Lekceważę tę głupotę, zanoszę Kate drinka i siadam obok niej.

Żadne z nas nie bywało jeszcze w takim towarzystwie. Premier Paavo Jokitalo. Minister finansów Risto Kouba. Minister spraw zagranicznych Daniel Solstrand. Minister handlu zagranicznego i rozwoju Sauli Sivola. Szef Partii Socjaldemokratycznej Hannu Nykyri, członek Parlamentu Europejskiego i przywódca Prawdziwych Finów Topi Ruutio i minister spraw wewnętrznych Osmo Ahtiainen. Większości towarzyszyli mężowie albo żony, dziewczyny albo kochanki. To duża impreza. Wczoraj, podczas Vappu, już mocno na bani, postanowili ją kontynuować. Kraj i kac mogą poczekać.

Band jest świetny. Podsluchuję rozmowy prowadzone podniesionymi głosami, niosące się ponad muzyką.

Nie wiem, czego oczekiwałem. Może, że wielcy ludzie będą omawiać ważne sprawy państwowe. A co usłyszałem? Plotki nawalonych. Ta a ta miała źle zrobioną skrobankę i została niepłodna. Ten a ten dostarcza tej a tej kokainę. Ta nikomu nie daje - ma zaciśniętą cipę.

W związku z niedawnymi problemami w stylu nastolatka, że mi stawał i interesował mnie wyłącznie seks, pomyślałem, że skoro przy mnie są Kate, Aino, Mirjami i Jenna, to pewnie zaraz zacznę się ślinić, a może nawet samoistnie się spuszczać. Rezultat był przeciwny. To trochę tak, jak jedzenie przy wykwinnym bufecie. Te wszystkie wspaniałe dupy wokół, skupione w jednym miejscu skorygowały moją perspektywę i przytłumiły zmysły. Zresztą ja i tak nadal uważam, że Kate jest najcudowniejsza.

W pewnej chwili premier wstaje i stuka łyżką w szkło, prosząc o ciszę. Kiedy wszyscy już patrzą na niego, mówi:

- Dziś wieczór są z nami specjalni goście. - Prosi mnie i Mila, żebyśmy się pokazali. - Ci ludzie to bohaterowie narodowi.

Opowiada, jak to dwa razy byłem postrzelony na służbie i jak z Milem, bez wsparcia, weszliśmy do szkoły dla niepełnosprawnych dzieci i uwolniliśmy je spod lufy maniaka.

Kto wie, ile młodych istnień uratowaliśmy?

Przypominam sobie, jak rozpadła się głowa strzelca, kiedy Milo wpakował mu kulę w potylicę. I wtedy premier wkurza mnie i jednocześnie sprawia, że się kulę.

- A teraz - ciągnie - razem z tym młodzieńcem... - gestem każe wstać Słodziutkiemu.

Słodziutki wczuwa się w rolę, w naturalnym geście leniwie rozkłada ramiona i pokazuje bliźniacze potwory, czterdziestkipiątki w kaburach pod marynarką. Tłum jest pijany, reaguje przesadnie. Słodziutki wstaje.

...wkrótce oddadzą w ręce sprawiedliwości mordercę Lisbet Söderlund. Tę niespotykaną potworność będzie się wspominać jako ciemny nadir w annałach fińskiej historii. Ci mężczyźni to nasi Nietykalni. - wymawia to słowo bełkotliwie: „Nytkalni”.

Milo uśmiecha się do mnie: „a nie mówiłem”.

- Inspektorze Vaara, czy zechce pan nam powiedzieć, jak posuwa się sprawa? - pyta premier.

Kolejki shotów zaczynają trafiać na stół w regularnych odstępach. Zaczyna się prawdziwe pijaństwo.

Jenna patrzy na Słodziutkiego z uwielbieniem wykraczającym daleko poza miłość rodzinną. Scenariusz Jerry'go Lee Lewisa w trakcie tworzenia.

Przyklejam wyćwiczony przed lustrem uśmiech, wersję ekstraszeroką.

- Stosujemy taktykę silnej ręki, wymuszamy pieniądze, ściągamy haracze, grozimy, zastraszamy i bijemy. W ten sposób zamierzamy sterroryzować społeczność fińskich rasistów, aż wydadzą zabójcę z własnej woli, żeby oszczędzić sobie dalszych cierpień.

Tłum nie wie, czy żartuje. Tak czy inaczej podoba im się to. Śmieją się, klaszczą. Zauważam, że Kate ani się nie śmieje, ani nie klaszcze. Tłum jest coraz bardziej pijany, kręci się wokół. W pewnym momencie wszyscy mężczyźni zaczynają przyłazić do naszego końca stołu. Czy są zainteresowani nami, pogromcami przestępczości, czy nie, mamy ze sobą świetne towary i chcą przyjrzeć się z bliska. Oczywiście polityczni przywódcy narodu w połączeniu ze wspomnianymi świetnymi towarami ściągają

na nas uwagę pozostałych klientów restauracji.

Moja żona zaprzyjaźnia się z Mirjami i Jenną. Kate ubrana jest w wieczorową suknię i czółenka Manolo. Mirjami porzuciła swój kostium Hello Kitty i stadin slangi na rzecz białej i pięknej, raczej konserwatywnej sukienki, podkreślającej jej opaleniznę i mówi standardowym fińskim. Jenna nosi ładne dżinsy i top, który ukazuje jej wspaniały rowek między piersiami z dobrym skutkiem. Swobodne ubranie świetnie pasuje do Juttutupa - mam na sobie dżinsy - i nie sądzę, żeby Jenna dysponowała dużym budżetem na ciuchy. Nie rezygnuje z żargonu ze wschodnich Helsinek. Wątpię, żeby potrafiła wysławiać się inaczej. Nie próbuje być kimś innym, a przy swoim wyglądzie nie musi. Mirjami pyta Kate o mnie.

- Jak to jest być żoną sławnego policjanta?

Kate odpowiada uśmiechem i pijackim parsknięciem.

- To tak, jakby się było żoną Tony'ego Soprano.

Mirjami wypytuje o inne sprawy osobiste, jakim jestem człowiekiem. Podstępne. Kate nie załapuje. Nic mnie to nie obchodzi.

Cała gromada politykierów się przedstawia. Faceci są w takim stanie upojenia, w którym zapominają się o własnych damach. Myślą, że oczarowują nasze dziewczyny, i mają nadzieję, że one padną im w ramiona.

Premier nie jest taki pijany, po prostu zachowuje się uprzejmie. Zaczyna rozmowę z moją żoną. Dowiaduje się, że Kate pracuje jako menedżer w Kämp, i sugeruje możliwość zawarcia umowy, że zagraniczni dygnitarze będą się tam zatrzymywali po ustalonych cenach. Kate daje mu służbową wizytówkę. Premier obiecuje, że zadzwoni. Ona promienieje z podekscytowania. Każdy, poza mną, pije za dużo. Trochę po północy minister spraw wewnętrznych proponuje, żeby jutro kontynuować spotkanie na pokładzie jego jachtu. Wszyscy obecni są zaproszeni i w południe mają przyjść do siedziby Nyland Yacht Club Blekholmen. Pyta, kto jest za. Tłum krzyczy, że się zgadza.

Podchodzą do mnie minister spraw wewnętrznych i Jyri.

- Pozwól, że przedstawię ci inspektora Vaare. To mój

wynajęty zbir - wyjaśnia Jyri.

- Wolę słowo „goryl” - wtrącam.

Minister mówi, że chciałby widzieć mnie w jachtklubie i żebym przyprowadził Kate. Z nią też chętnie porozmawia. To rozbudza moją ciekawość. Dziękuję Jyriemu za zorganizowanie opiekunki do dziecka, wyglądała na doskonałą, ale dodaję, że na jutro też bym kogoś takiego potrzebował.

- To moja ciotka. Uwielbia dzieci. Pewnie by ci zapłaciła, żebyś pozwolił jej znowu zająć się małą, tylko ją zapytaj. Chodź ze mną do baru. Coś ci pokażę.

Podchodzimy, opieramy się o kontuar, Jyri ścisza głos.

- Wiedziałeś, że w Finlandii jest teraz więcej szpiegów niż kiedykolwiek od zimnej wojny? - pyta.

- Nie, nie wiedziałem.

- Najwięcej ma Rosja, około trzynastu wyszkolonych agentów, potem Stany, Chiny. Są także nieliczni wysłannicy innych państw. Chcą zdobyć informacje o fińskiej polityce bezpieczeństwa i naszych zamiarach wobec NATO, a kraje, które wyprzedzamy gospodarczo i technologicznie, szukają skrótów za pomocą szpiegostwa.

- W czym rzecz?

- Wiem, kto to jest i niektórzy z nich mocno się zdenerwowali utratą zysków z heroiny spowodowaną kradzieżami. Twoja kampania przeciwko handlowi narkotykami kończy się na czas nieokreślony, do rozwiązania sprawy morderstwa Söderlund, z oczywistego powodu: za dużo ludzi patrzy ci na rękę. Byłeś wściekły, bo nie podjęliśmy kroków, żeby zakazać handlu żywym towarem. Spróbowałaś i źle się skończyło.

Zacząłem się tłumaczyć, ale uniósł rękę, żeby mnie uciszyć.

- Tak, wiem o tym wszystko. Kazałem ci przynieść forsę i prochy z jednego domu przestępcy do innego. Potem porozmawiałem z rosyjskim szpiegiem, powiedziałem, że znam jego problem, podałem mu nazwiska i adresy, pod którymi zostawiłeś łupy, i zaznaczyłem, że wolałbym, żeby się tym zajęli na swoich podwórku. Był wśród nich morderca i gwałciiciel kobiet, którym próbowałaś pomóc. Poprosiłem tego szpiega o dowód, że sprawa została rozwiązana. - Wyjął iPhone'a i

pokazał mi zdjęcie.

Pięciu facetów w magazynie, nadzy. Łańcuchy zwisające z belek stropowych zakończone hakami. Haki wbite w podbródki mężczyzn. Palce stóp kilkanaście centymetrów nad podłogą. Są w różnych stadiach torturowania na śmierć. Elektrody przypięte do języków i genitaliów. Paru nie ma jaj i innych części ciała. Paru niemal całkowicie obdarty ze skóry.

- Można założyć, że nie pozwalano im umrzeć, dopóki nie ujawnią, gdzie ukryli resztę skradzionego towaru - ciągnie Jyri.
- Oczywiście nie mogli tego zrobić. Widziałem teczki tych ludzi. Sprzedawali kobiety na pęczki, wiele poddali niewyobrażalnej udręce. Teraz zapłacili, a gangsterzy nie będą już szukali prawdziwych złodziei, to znaczy ciebie i twoich chłopaków. Naprawdę zrobiłeś coś, żeby, jak to ująłeś, „pomóc ludziom”. To mój prezent dla ciebie.

Usuwa zdjęcie. Dziękuję mu. Teraz wierzę, że moje działania przyczyniły się do wymierzenia chociaż odrobiny sprawiedliwości. Wracam na swoje miejsce obok Kate.

Staje przy nas szef Prawdziwych Finów Topi Ruutio, a jeden z jego nabożnych nacjonalistycznych zwolenników podchodzi, żeby go adorować. Rozmawiamy po angielsku, a dewot - głośny, pijany, chamski - wrzeszczy na Kate, uczy ją mówić „kurwa” po fińsku. Pewnie mu się wydaje, że w ten sposób urośnie w oczach Ruutio, który wygląda na miłego faceta. Ruutio wyzywa go od głupich fiutów i każe mu się odpieprzyć.

Po drodze do wyjścia Milo wręcza Kate kluczyki do samochodu. Pokazuje na ulicy nowiutkie audi s4.

- To twoje - oznajmia.

- Jak to?

Milo patrzy w ziemię, z rękami w kieszeni.

- Zdenerwowałem cię wtedy, kiedy się wygadałem i dowiedziałaś się o pozbywaniu się ciała. Chciałem to naprawić.

Kate jest na bańce drugi dzień, lekko się chwieje. Całuje go w policzek.

- Myślisz, że możesz kupić moje uczucie... Ale nic z tego.

Milo czerwienieje, odwraca się. Kate chichocze.

- Nie musisz, już cię lubię. Ale jeśli chcesz mnie obsypywać

drogimi prezentami, to ci pozwalam.

Facet, który nakrzyczał na Kate, pali w kącie patia, kiedy wychodzimy. Nikt nie patrzy. Słodziutki podchodzi i daje mu w ryj. Otwartą ręką, ale cios zbija gościa z nóg. Pada na plecy. Przetacza się, podnosi na czworaki, próbuje wstać. Słodziutki opiera mu stopę na plecach, przyciska go swoją wagą i wbija mocno w ziemię.

- Jeszcze raz będziesz dla niej chamski, to cię zabiję - grozi.

Słodziutki odchodzi. Koleś wstaje. W świetle ulicznych latarni widzę, że po ciosie ma na policzku i szczęce mnóstwo małych czerwonych punkcików. Sięga do ust i wyjmuje trzonowego, potem jeszcze jeden ząb. Płacze.

Odwożę Kate do domu jej nowym audi.

Rozdział 27

Następnego dnia rano wstaję wcześniej. Mam badanie kontrolne u mojego brata Jariego. W jego gabinecie robimy to co zwykle. Sprawdza moje odruchy, ciśnienie krwi i tak dalej, ale przede wszystkim rozmawiamy.

- Masz w ogóle jakieś problemy ze zdrowiem? Zaburzona koordynacja. Osłabienie. Bóle głowy. Kolejne ataki?

- Nie, dobrze się czuję.

- A co ze spłaszaniem? Jakaś poprawa, pojawiły się uczucia?

- Czy ja wiem? Nadal niczego nie odczuwam, ale czasem podobają mi się rzeczy albo chcę je mieć. - Podniosłem laskę. - Takie jak to. Uwielbiam ją, najlepiej bym z nią spał.

- A ludzie jakoś cię ruszają?

- Kobiety. Widzę piękną dziewczynę i mną rzuca. Wyobraź sobie chętki sześciolatka połączone z libido szesnastolatka.

- Daleś się ponieść tym uczuciom?

- Nie. Ale mógłbym. Tyle że mi wszystko jedno. Prowadzę binarną egzystencję. Chcę, nie chcę. Lubię, nie lubię. Zrobię, nie zrobię. Nie ma półcieni.

- A co z twoją rodziną? Coś się zmieniło?

- Ni cholery. Nic. Ćwiczę uśmiech przed lustrem. Pamiętam, co czułem i działałem tak, jak mi się wydaje, że powinienem, w oparciu o te wspomnienia. To chyba działa. Znam swoje obowiązki i je wypełniam.

- Radziłem ci, żebyś o tym porozmawiał z żoną. Porozmawiałeś? W ogóle brałeś to pod uwagę?

- Nie. Ona tego raczej nie zaakceptuje.

Pochyliła się do przodu na krześle, opiera łokcie na biurku, a

głowę na rękach.

- To już trzy miesiące. Brak jakichkolwiek postępów nie daje dobrych rokowań. Potrzebujesz Kate i jej wsparcia.

Milczę.

- Naprawdę przypuszczasz, że ukryłeś przed nią zmianę w sobie? Jak sądzisz, jak to na nią wpływa?

Myślę o prezentach, które teraz przyjmuje, chociaż wie, skąd są na to pieniądze. Jeszcze niedawno nawet nie przyszłoby jej do głowy, żeby coś takiego wziąć. Próbuje znaleźć sposób, żeby pogodzić się z tym, co teraz robię, i nie narzeka, bo ją o to poprosiłem, otwarcie i szczerze, zanim to wszystko się zaczęło. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie pogodziła się z tym i że to nie w porządku trzymać ją za słowo, skoro nie zrozumiała konsekwencji. Ja też nie rozumiałem.

Byłem naiwny, dałem się wykorzystać. Arvid powiedział mi kiedyś, że naiwność doprowadzi mnie do zguby. Po raz setny pomyślałem: operacje na czarno nie służą dobrze policji. Zostałem wyprowadzony w pole. Jestem brudnym gliną i przestępcą. Wcześniej czy później przestanę być przydatny i znajdą sposób, żeby się mnie pozbyć. Prawdopodobnie mnie wrobia, zdyskredytują i postarają się, żebym dostał wysoki wyrok. Opinia publiczna przykłaśnie takiemu doskonałemu syfowi. Wielki człowiek nisko upadł. Nawet jeśli to wybawca dzieci. Nie mogę zrezygnować, bo najpierw muszę opracować plan, nie tylko jak uwolnić się od skorumpowanych polityków, którzy mnie kontrolują, ale też jak ich załatwić, żeby zostawili mnie w spokoju.

Dotarło do mnie, że zaakceptowanie podarunku w postaci audi symbolizuje fakt, że Kate zaakceptowała sytuację, ma tego po dziurki w nosie i już przestało ją to obchodzić i być może moje małżeństwo stoi pod znakiem zapytania.

- Tajemnica lekarska - zastrzegam. - Robię rzeczy niezgodne z prawem, z błogosławieństwem... nie, na polecenie rządzących. Niektóre są obrzydliwe. Nie ukrywam ich przed nią, a przynajmniej wielu z nich. Przejmuje się tym. Nie wiem, czy dlatego że to robię, czy dlatego że nie mam z tym problemu.

- Nie wspominałem o jej dwudniowym alkoholowym ciągu. To

było Vappu, więc mogło nie mieć znaczenia.

- Bierzesz środki uspokajające, które ci przepisałem?

- Nie. Nic mnie nie denerwuje.

Westchnął, rozparł się w krzesło i skrzyżował ramiona na piersi.

- Jako twój lekarz, brat i przyjaciel, radzę ci, żebyś szczerze pogadał z żoną. Weź zwolnienie, rzuć robotę, cokolwiek to jest, i idź na psychoterapię. Znajdę ci dobrego terapeutę. Sam nie wyzdrowiejesz, potrzebujesz odpoczynku i pomocy, dopóki twój mózg się nie naprawi.

Wstałem, podziękowałem mu.

- Zastanowię się nad wszystkim, co powiedziałeś. -
Wyszedłem, nie zamierzałem nawet kiwnąć palcem.

Rozdział 28

Południe. Nyland Yacht Club. Pojawia się cała paczka z ostatniego wieczoru, bez Ainy. Musiała iść do pracy. Śniadaniowa libacja. Mimosy. Bloody Mary. Piwo. Dozwolony prawem poziom alkoholu do sterowania łodzią jest dwa razy wyższy niż do prowadzenia samochodu. Można być nieźle wstawionym i nie łamać prawa. Wszyscy ubierają się ciepło, kurtki, pod spodem swetry. Czterdzieści dwa stopnie Fahrenheita, na Bałtyku zimno, szczególnie kiedy łódź jest w ruchu.

Wspólne życie z cudzoziemką wyrabia dziwne nawyki. Kate ogarnia ujemne temperatury w skali Celsjusza, ale nie dodatnie, więc już odruchowo przeliczam te wartości w głowie, żeby wiedziała. Teraz też często myślę w skali Fahrenheita, ale tylko jak jest na plusie.

Premier ma jacht długości dziesięciu metrów, elegancka, najnowsza jednostka. Pod pokładem trzy kabiny z podwójnymi kojami, duży salon, kuchnia i kajuta ze sprzętem nawigacyjnym.

Zanim wyszliśmy z domu, wysłałem Milowi SMS. Napisałem, że zamierzam schować na pokładzie heroinę i podrzucić pistolet, razem z GPsem, żebyśmy zawsze wiedzieli, gdzie jest jacht. Chcę też kluczyki do niego, na wypadek gdybyśmy go potrzebowali. Pomyślałem, że może nam posłużyć za wygodniejszy środek do pozbywania się ciała.

Stawiamy żagiel, wychodzimy na głębsze wody i mikser zaczyna się obracać. Na dole w salonie mojitos i zimne drinki na bazie ciemnego rumu i świeżych owoców zaczynają łać się dla kobiet. Trzymam się z daleka od mocniejszych trunków,

strzelam piwko, znajduję wędkę. Wyciągam okonia, szczupaka i morskiego pstrąga. Milo i Słodziutki czuli się skrepowani w otoczeniu politykierów, beze mnie w charakterze damy do towarzystwa. Szukali mnie, zobaczyli mój połów, teraz już siedem sporych ryb, i zajęli dwa wolne leżaki obok mnie.

Słodziutki nigdy jeszcze nie wędkował. Nauczyłem go podstaw: zarzucasz, nawijasz, uważasz, żeby nie splątać linki, wyciągasz zdobycz, zdejmujesz z haczyka. Złapał swoją pierwszą rybę, sporego szczupaka, cieszył się jak dziecko. Milo jest dobrym wędkarzem. Pozostali mężczyźni wyszli na pokład, popijają szkocką, na rozgrzewkę, tłumaczą. Patrzą na nasze trofea, sami chcą połowić. Ustępujemy im miejsc. Minister spraw wewnętrznych daje znać, że chce zamienić ze mną słówko.

Opieramy się o reling. Wiatr tłumi nasze głosy. Wręczam ministrowi kopertę. Postanowiłem dać mu dzisiaj jego działkę osobiście. To jest jedna z tych rzeczy, o których zamierza ze mną pogadać. Teraz bierze piętnaście procent. To idzie na rzeczy najpotrzebniejsze, takie jak fundusz wyborczy partii Kokoomus. I na jachty. Nie mówię tego. Nie wie, że na razie wyszedłem z interesu niszczenia dilerów.

Potrzebuje jeszcze pięciu procent odsypu z lewej kasy. Nie wstecz, z przyszłych dochodów. Rozumie, to może mi się nie spodobać, więc przedstawia argument. Te pieniądze pójdą dla Prawdziwych Finów.

Pytam, dlaczego mu zależy, żeby jego rywale mieli odpowiednie fundusze wyborcze.

Minister spraw wewnętrznych pyta mnie o moje poglądy polityczne. Odpowiadam, że wyobrażam sobie coś na kształt demokratycznego faszyzmu. Wierzę w demokrację, ale manipulowanie mediami i kontrola informacji pozbawiły wyborców zdolności podejmowania racjonalnych decyzji. Minister zgadza się, daje przykład fińskich planów wstąpienia do NATO, które zostały wepchnięte do gardła opinii publicznej. Nazywa moje poglądy nazbyt uproszczonymi, ale przenikliwymi i przedstawia własne zdanie. Smutnieje.

- Jeszcze niedawno Finlandia, wyjaśnia, była rajem dla

robotników, dla zwyczajnych ludzi. Polityka, jak każdy aspekt życia, była zglobalizowana. Finlandia kiedyś troszczyła się o swoich obywateli. Oświata. Opieka medyczna. Świadczenia socjalne. Ale cały powojenny okres rządów Kekkonena to tak naprawdę jeden wielki kant. Dawano w sam raz tyle, żeby zadowolić wyborców, a nie kierowano się altruistyczną troską o powszechny dobrobyt. Ludziom na szczycie było to zupełnie obojętne. Teraz ideały zanikły. Związek Radziecki upadł, a wraz z nim idea socjalizmu. Fińska skrajna lewica i komuniści postarzelali się, zmęczeni, zubożeli i zaczęli być chciwi. Wyparowały pozory rządu dbającego o ludzi. Teraz, jak prawie wszędzie, każdy musi martwić się o siebie. - Wzdycha ciężko. - Szeregi Prawdziwych Finów - ciągnie - rozrastają się bardzo szybko. Gadaniem o wyjściu z Unii Europejskiej śmiertelnie wystraszyły inne partie, centrowe i lewicowe. Chcą powrotu od euro do marki, prowadzą politykę nienawiści, winę za bóle socjalne kraju zrzucają na cudzoziemców. Te partie cierpią na masowy odpływ członków. Kokoomus to ugrupowanie bogatych i tych, którzy pragną być bogaci. Czynnikiem strachu to klucz do wygrania wyborów. Liberałowie wiedzą, że nie mają szans. Będą głosować na Kookomus, bo to najlepszy sposób, żeby utrzymać Prawdziwych Finów z dala od władzy. Jest siedemnaście partii. Im większego rozpędu nabierają Prawdziwi Finowie, tym większa presja na członków pozostałych piętnastu partii, żeby głosować na Kokoomus, po prostu ze strachu. Jakakolwiek oznaka słabości ze strony Prawdziwych Finów może zachęcić wyborców do głosowania na inną partię.

Prawdziwi Finowie, jako organizacja zwyczajnych ludzi, otrzymuje zwyczajne donacje, ale tego jest za mało. Veikko Saukko na początku 2009, czyli prawie półtora roku temu, obiecał Prawdziwym Finom milion euro na fundusz wyborczy. Potem wycofał się, bo partia zajmowała zbyt miękkie stanowisko przeciwko cudzoziemcom. Saukko łatwo poddaje się huśtawce nastrojów i, prawdę mówiąc, lubi mnie - wyznał minister. - Nadal mam nadzieję, że wypłaci obiecaną gotówkę.

Wyjmuję mu z ręki kopertę.

- Chcesz czegoś ode mnie. Jak to omówimy, możemy wrócić do rozmowy o pieniądzach.

Oslaniając się przed zimnem, objął się ramionami i przygarbił. Roześmiał się.

- Większość ludzi się mnie boi. A ty ni kuta. Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

- Taki już jestem.

- Odkryłem życiową prawdę. Ludzie w czymś dobrzy, będą dobrzy we wszystkim. Udowodniłeś, że zręcznie wywiązujesz się z powierzonych ci zadań.

Milczę.

- Veikko Saukko zaczął biznes od skandalizującej prasy i bardzo lubi łajno.

Śmieję się.

- Sugerujesz, żebym został ministrem propagandy i zaczął wydawać szmatławiec?

- Tak. I niech nosi tytuł „Bądź szczęśliwy”.

- Ile tego łajna?

- Mnóstwo, i podłe plotkarskie brudy na lewicę. Atak na Lisbet Söderlund powinien zdominować pierwsze wydanie. „Dzięki Bogu, bicz na naród nie żyje”. W tym stylu. Zdyskredytować lewicę jako komunistów, pedałów, ćpunów, drani, miłośników czarnuchów. Kupczenie strachem: uzbrojeni czarni organizują się, przygotowują do zabijania niewinnych, białych bogobojnych Finów. Taka powinna być główna tematyka. Okrasić wszystko syfem na celebrytów, żeby ukryć cel szmatławca. To spodoba się Saukce jak diabli. Możesz to zrobić?

Znam właściwego faceta, to mój stary kumpel Jaakko Pahkala.

- Mogę. Muszę się zastanowić, czy chcę. Powiedz mi parę rzeczy. Ci goście to, jak sędzę, twoi kolesie, ale są z różnych partii. Dlaczego?

- Wspólne interesy.

- Takie jak?

- Wróć do poprzedniego przykładu: NATO. Z praktycznego punktu widzenia przystąpienie naszego kraju do paktu nie ma

za bardzo sensu, ale my dążymy do tego. - Roześmiał się. - Zrozum, czy naprawdę wyobrażasz sobie, że NATO obroni małą Finlandię, kiedy Rosja wyśle dywizje pancerne, żeby przetoczyły się przez nasze granice? Nie posiadamy złóż ropy naftowej. NATO niczego nie zyska, przychodząc Finlandii z pomocą. Ale wstąpienie do NATO oznacza stworzenie mocarstwa o wielkim prestiżu. Zapewni kontrakty na systemy obronne dla spółek, których udziały mają ludzie z tej łodzi. To energia napędzająca układ. To więcej bogactw dla bogatych.

- Na koszt fińskiego podatnika.

- Inspektorze, ten świat jest taki od zawsze. Nie zamierzam za to przepraszać.

- Jeszcze jedno pytanie. Co się stało z moim poprzednikiem?

- Twoim poprzednikiem?

- Tak. Przecież ktoś taki był?

Milczy, pociera sobie podbródek, zastanawia się, czy powiedzieć mi prawdę.

- I on, i jego zespół nie żyją. Stosowali siermiężne metody w porównaniu z waszymi. Pojechali do Petersburga, żeby pozabijać mafię handlującą żywym towarem. Nie udało im się. Przy okazji, to byli żołnierze, nie gliny.

Oddaję mu kopertę.

- Dobra, mogę zacząć z tym twoim szmatławcem od syfa i podnieść dziesięcinę. W zamian od czasu do czasu chciałbym dostawać informacje i wyposażenie wojskowe.

- Jakie informacje?

- Chwileczkę.

Nie wiem, gdzie podziewa się Milo, co robi i czy powinno się go przy tym widzieć. Dzwonię do niego i włączam głośnik.

- Powiedz ministrowi spraw wewnętrznych, czego potrzebowałeś do monitorowania telefonów komórkowych.

- GSM A5.1, przechwytuje komórki w czasie rzeczywistym. Jest nie do wykrycia. Obsługuje do czterech stacji bazowych, czterech pasm i do dwudziestu telefonów - informuje Milo.

- Dam wam dwa takie - mówi minister.

Rozłączam się.

- Przez cały czas wiesz, gdzie przebywają przywódcy

Prawdziwych Finów? - pytam.

- Hm, moi ludzie wiedzą.

- Trzeba zakończyć tę wojnę ras, a ja zamierzam rozwiązać sprawę morderstwa Lisbet Söderlund. Jutro chcę przesłuchać Roope Malinena.

- Chyba go nie skrzywdzisz?

- To zależy od niego. I to stanowi część układu. Większość przywódców organizacji rasistowskich to przestępcy i do pewnego stopnia kupczyki. Wykorzystują nienawiść, żeby jednoczyć swoich zwolenników i korzystać z tego w ten, czy inny sposób. Nie żeby wierzyli w hasła, które głoszą. Myślę, że on właśnie z tych. Podejrzewam, że wie coś o morderstwach. I muszę to z niego wyciągnąć.

Zakołysał nami powiew zimnego wiatru.

- W porządku. Jest twój, jeśli go nie zabijesz. Mogę porozmawiać z twoją żoną?

- Zależy o czym.

- O hotelu Kämp.

Kiwam głową. Znajduję ją na dole w kółku plotkarek. Są narąbane, gadają jedna przez drugą. Proszę ją na bok. We troje idziemy do pustej kabiny. Chwieje się i to nie dlatego, że jacht się kołysze. Chichocze.

- Premier to doskonały gospodarz. Ciągłe mi dolewał, chyba wypiałam więcej, niż mi się wydaje.

- Chcę założyć pluskwy w twoim hotelu - wypala minister. - Kiedy przyjadą zagraniczni dygnitarze, powiedzmy Władimir Putin, ich prywatne rozmowy mogą zostać wykorzystane, żeby uzyskać przewagę w negocjacjach. To dla dobra twojego przybranego narodu.

Kate uroczyście kiwa głową.

- Doskonały pomysł. Jestem dumna, że mogę służyć narodowi. Ale teraz siedzę na urlopie macierzyńskim, nie kieruję hotelem. Musisz zapytać Aino. Poznałeś ją zeszłego wieczoru.

- Zachęta z twojej strony na pewno bardzo pomoże - przekonuje minister. - Ale gdyby Aino się nie zgodziła, możemy po prostu poczekać, aż wrócisz do pracy.

Nie mówię jej, jaki ogromny błąd popełniła, ani że właśnie obiecała coś, co sprzeniewierza się wszystkim jej wartościom. Hotel zostanie wykorzystany jako pułapka z wabikiem. Dyplomaci i niektórzy biznesmeni będą nagrywani podczas potajemnych orgii seksualnych. Potem, jeśli nie ulegną szantażowi, odpowiedni ludzie zniszczą ich kariery i życie osobiste.

Postanowiłem, że jej nie powiem. Wróciła na dół pić mrożone drinki owocowe z rumem razem z Mirjami, Jenną i nowymi politycznymi koleżkami.

Rozdział 29

Jest trochę po szóstej po południu, kiedy z jachtklubu wyruszamy w drogę powrotną do domu. Kate ma bardziej w czubie, niż myślałem. Poszła na ciąg dalszy damskiej wódki. Teraz na zmianę chichocze i szlocha. Tankuje równo od trzech dni. Nie wiem, czy to po prostu jej pierwsze spotkanie z ostro popijającymi kobietami, próba dotrzymania im kroku, drink za drinkiem, bezmyślnie, bez kontroli, czy coś ją dręczy i dlatego tak dziwnie się zachowuje. Dla mnie udział w przyjęciu wiązał się z pracą. Wypiłem tylko dwa piwa.

Zatrzymałem się i kupiłem odżywkę dla niemowląt. Mleko z piersi Kate jest zatrute alkoholem. Niepokoi mnie, że nie wzięła tego pod uwagę, zanim się narąbała. Kolejny raz. Kate czeka w samochodzie, kiedy robię zakupy. Dostaję SMS. „Jutro Roope Malinen będzie w swoim letnim domku na wyspie Nauvo niedaleko Turku”. Wiadomość zawiera również namiary GPS domku.

Kate jeszcze nie była w Turku. Wracam do samochodu.

- Słuchaj, może chciałabyś się wybrać jutro na wycieczkę do Turku? To jakieś dwie godziny jazdy na wschód od Helsinek.

- Tylko my? - pyta z nadzieją w głosie.

- Nie. Mam trochę policyjnej roboty, dlatego zabieram Mila i Słodziutkiego. Ale pomyślałem, że w takim razie może Mirjami i Jenna pojechałyby z tobą. Dotrzesz swoje nowe audi. Mój brat Timo ma w okolicy farmę. Jak już załatwimy sprawy, a ty sobie pozwiedzasz, wpadniemy do niego.

Kate jest w pijackim radosnym nastroju.

- No, fajny pomysł.

Idziemy do domu. Dziękuję ciotce Jyriego, daję jej

pięćdziesiąt, płacę z góry za taksówkę, odsyłam do domu i zasiadam do telefonu. Kate odpada na kanapie.

Obiecałem Moreau, że będzie mi towarzyszył przy przesłuchaniach. On obiecał, że nauczy Miła obsługiwać zaawansowaną broń, którą kupił, której nie potrzebuje, której nie potrafi używać. Musi umieć strzelać. Chcę upiec te wszystkie pieczenie na jednym ogniu.

- I tak mam sprawę w Turku - odpowiada Moreau. - Pasuje mi.

Proszę, żeby przyszedł do mnie o ósmej rano.

Drugi krok. Dzwonię do brata. Do Tima. Z tym trudniej.

- Jezu, Kari, od dwóch lat nie miałem z tobą kontaktu, od czterech cię nie widziałem. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Muszę coś załatwić w Turku i pomyślałem, że wpadnę, jeśli ci to nie przeszkadza. - Przeszkadza? Daj spokój. To wspaniale. Słyszałem, że urodziła ci się córka. Przywieziesz ją?

- Właściwie to zabieram ze sobą paru ludzi. Gliniarzy i ich dziewczyny. I chętnie byśmy trochę poćwiczyli z bronią, jak tam będziemy. Pozwolisz?

W jego głosie słyszę gniew.

- Przez moment myślałem, że chcesz się ze mną zobaczyć. A ty chcesz czegoś ode mnie. W tym rzecz. Zgadza się?

Prawda jest taka, że nic mnie nie obchodzi spotkanie z bratem, ani z kimkolwiek, bo nie mam uczuć wyższych. Ale staram się postępować tak, jak rozumiem swój obowiązek wobec rodziny, a wobec niego zaniedbałem ten obowiązek. Kiedy miałem uczucia, właśnie ze względu na te uczucia. Teraz jest łatwiej.

- Nie, chcę się z tobą spotkać. Przestrzelać broń mogę wszędzie. Jestem pieprzonym gliną, gdybyś zapomniał. Mamy strzelnicę do ćwiczeń. Przyjadę i nie będę strzelał, jeśli wolisz. Albo pójdę na strzelnicę i nie spotkam się z tobą, jeśli tak wolisz.

Milknie na minutę.

- Chwileczkę, tylko powiedz, dlaczego nie przyjeżdżałeś, żeby się ze mną zobaczyć?

Mówię prawdę.

- Nie wiem. Dlaczego ty nie przyjeżdżałeś do mnie, żeby się ze mną zobaczyć?

Znów milknie.

- To skomplikowane - odzywa się po chwili. - No to, kurwa, wpadaj. I rób sobie ćwiczenia ze strzelania nawet z czołgu. Możesz zostać na noc. Mamy mnóstwo pokoi.

- Miło usłyszeć twój głos, wielki bracie.

- Twój też. - Rozłącza się. Teraz Milo.

- Jutro wybieramy się na wycieczkę samochodową. Zabierz ten arsenał atomowy, czy jak się nazywa to, co kupiłeś. Moreau nauczy cię tego używać.

- Super! Dokąd jedziemy?

- W różne miejsca w okolicy Turku. Prawdopodobnie przenocujemy u mojego brata. Mirjami też jest zaproszona.

- Nie wiem, czy da radę się wyrwać. Chyba pracuje. Przypominam sobie, że dziewczyna wyznała Milowi, że mnie kocha. Nie zwraca na mnie zbyt wiele uwagi. Dziwne.

- No to powiedz jej, niech się z kimś zamieni, jeśli naprawdę mnie kocha. Kate jedzie oddzielnym autem i będzie jej bardzo smutno samej. W ogóle pewnie by nie pojechała i byłaby rozczarowana.

Milo mówi, że spróbuje. Każe mu tu przyjść o ósmej. Wykonuję podobny telefon do Słodziutkiego i zapraszam Jenę. Dla niej to nie problem, nie chodzi do szkoły i jest bezrobotna. Dziewczyny są za młode i niedojrzałe, żeby zaprzyjaźnić się z Kate, ale ona chyba lubi ich towarzystwo, przynajmniej powierzchownie.

Najgorsze zachowuję na koniec i dzwonię do Jaakka Pahkali. Łączy mnie z nim więź miłośniczeństwa. Kocham go nienawidzić. Jego mały szczurzy ryjek, jego piskliwy głos, jego zachowanie - wszystko w nim mnie wkurza. Przed operacją mózgu od przyływu nienawiści skoczyłby mi poziom adrenaliny już w momencie podnoszenia słuchawki. Nazywa siebie dziennikarzem i mówi, że jako wolny strzelec współpracuje z naszymi najbardziej syfiastymi brukowcami. Uwielbia syf. Żyje i oddycha syfem. Im syf obrzydliwszy i bardziej odrażający, tym bardziej Jaakko go ceni. Poza tym to

małostkowy i wredny typ. Raz chciał, żeby mnie wywalili z pracy, bo odmówiłem mu wywiadu.

Jest jak wstrętne, choć niezbędne lekarstwo. Tak, Jaakko czasem do czegoś się przydaje.

Odbiera telefon.

- Inspektor Vaara, cóż za miła niespodzianka. Czym mogę panu służyć?

- Zaczynam wydawać coś nowego. I chcę, żebyś był naczelnym.

- Intrygujące.

- Właściwie będziesz jedynym zatrudnionym, data publikacji nie została ustalona i nie wolno ci nikomu mówić, że to pismo istnieje, aż ci pozwolę.

- Jaki to rodzaj pisma?

- Zamierzamy ulepszyć klasyczne „Bądź szczęśliwy”.

- Najlepszy magazyn, jaki wychodził w Finlandii. To dla mnie zaszczyt.

Opisuję pismo tak, jak przedstawił mi to minister, ale po swojemu.

- To ma być szmata pełna nienawiści pod przykrywką prasy skandalizującej. Na przykład, Lisbet Söderlund. Obsmarujesz ją, wynajdziesz obrzydliwe szczególiki z jej życia prywatnego i dasz czytelnikowi odczuć, że to zdradziecka dziwka, która zasługiwała na śmierć.

- No, no, inspektorze. To najbardziej syfiasty syf, który kiedykolwiek zasyfiał syfa.

- Rzucisz się na czarnych, Żydów, muzułmanów. Obwinisz ich za wszystkie nasze bolączki. Wyobraź sobie pełne nienawiści materiały KuKluxKlanu z Ameryki lat dwudziestych albo przedwojenną propagandę rasistowską z Niemiec i Francji. Zakładam, że znasz te style. I tak jak w starym „Bądź szczęśliwy”, zajmij się trochę łamaniem karier. Jak nas pozwą, nie szkodzi, ale nie wykraczaj za linię, za którą można wnieść przeciwko nam zarzuty karne za wzniesienie nienawiści na tle rasowym.

- Moją znajomość tych stylów lepiej określić znawstwem na poziomie eksperckim. Zgromadziłem pokaźną kolekcję tej

literatury.

- W zerowym wydaniu zajmij się głównymi przywódcami politycznymi centrum i lewicy, także celebrytami. Mnóstwo materiałów o problemach z narkotykami i alkoholem, oskarżenia o nimfomanię i pedałstwo, razem z odpowiednimi zdjęciami.

- Mam najnowszą wersję Photoshopa - chwali się Jaakko.

- Ale jednocześnie będziesz zbierał tyle samo błota na prawicę, Kookomus i Prawdziwych Finów. Na razie trzymasz teczki w tajemnicy. I oczywiście przesyłasz mi kopie wszystkiego. Wszystkiego.

- Inspektorze, zostałeś naszym nowym ministrem propagandy?

- Możesz mnie za takiego uważać.

- A honorarium?

- Dwa tysiące euro miesięcznie.

- Zrób z tego trzy.

- Dwa i pół i nie próbuj się targować.

- Dobra. Wolno zapytać, skąd u ciebie to nagle zainteresowanie materiałem do szantażu?

- Nie. Bo jesteś obłudny. Otrzymasz tylko niezbędne informacje.

Chichocze.

- Wszyscy mamy swoje wady.

- Albo nad nimi natychmiast zapanujesz, albo zapłacisz wysoką cenę.

Znowu chichot.

- Każesz mnie zastrzelić?

- Nie, ale gdybyś mógł wybierać, wolałbyś to. Prasowi zleceniodawcy zamkną przed tobą drzwi. Zobaczysz, że twoje konto w banku jest puste. Stracisz dom. Dostaniesz rachunki za długi, których nigdy nie zrobiłeś. Zostaniesz skazany za przestępstwa, których nie popełniłeś, i jestem całkowicie pewien, że w więzieniu cię przecwela.

- Inspektorze, chyba stałeś się kimś ważnym. Jestem pod wrażeniem.

- Miło mi. To ważne, żebyś wysoko mnie cenił.

- Zrobię dla ciebie dobrą robotę. I będę twoim pieskiem kanapowym. Żadnej obłudy.

- Cieszę się, że się rozumiemy. - Rozłączam się.

Syfiasta szmata z łajnem nie będzie wydawana. Zostanie jednak napisana i przygotowana, a zerówka znajdzie się w rękach ministra spraw wewnętrznych, na wypadek gdybym musiał go przyszpilić i wyciągnąć coś od niego siłą. W mojej własnej wersji syfiastego brukowca pełnego łajna, prezentującej takie klejnoty, jak pieprzenie się z tanią dziwką w uliczce za barem, może udałoby się to wydrukować.

Kiedy rozmawiałem z Jaakko dostałem SMSy. Mirjami i Jenna jutro do nas przyjdą. Kate dochodzi do siebie na kanapie. Mówię jej, że wszystko zostało przygotowane na wycieczkę do Turku.

- Na jaką wycieczkę? - pyta.

Rozdział 30

Kate udaje, że jest tylko śpiąca, zachowuje się tak, jakby film się jej nie urwał. Z niewielką pomocą z mojej strony przypomina sobie wszystko i okazuje entuzjazm z powodu wycieczki. Prawdziwy albo udawany, nie wiem. Widzę, że cierpi na ten rodzaj szarpiącego nerwy kaca, który przychodzi po dniach pijaństwa, ale robi radosną minę, żeby nie dać po sobie poznać, że źle się czuje. Nic nie mówi, kiedy nie podaję jej Anu, żeby ssala cycka, tylko karmię małą sztucznym mlekiem z butelki. Nie chce rozmawiać o swoim zachowaniu. Ja nie chcę jej zmuszać. Siada z laptopem i wyszukuje Turku, planuje dzień jako turystka. Idę do spożywczego i ładuję jedzenie, piwo i napije bezalkoholowe na podróż.

Wszyscy przychodzą równo o ósmej. My, faceci, weźmiemy jeepa wranglera, bo mamy do przewiezienia broń Mila, a dziewczyny pojedą audi. Kate denerwuje się, ale jest podekscytowana i nie może się doczekać swojej pierwszej długiej jazdy po Finlandii. Mirjami, znów w ubraniu Hello Kitty, ma prawo jazdy i zapewnia, że będzie udzielała Kate wskazówek, jak kierować samochodem.

Ich pomysły na pobyt tam różnią się jednak. Turku to pierwsza stolica Finlandii - katedra została poświęcona w 1300 roku. W mieście wciąż są pozostałości z wieków średnich albo odtworzone budowle z tego okresu. Stoją przy brukowanych ulicach. Turku, założone przez Szwedów, nadal ma aurę bardziej szwedzką niż fińską, a część mieszkańców, może nawet większość, mówi po szwedzku. Przez miasto płynie Aurajoki.

Kate chciałyby zobaczyć wyroby rękodzielnicze i pójść do dzielnicy turystycznej, gdzie ludzie w oryginalnych strojach -

kowale, tkacze i tym podobni - wytwarzają przedmioty jak za dawnych czasów. No i zamek - jeśli nie jest największy w Finlandii i całej Skandynawii, to niewiele mu do tego brakuje. Kate proponuje, żeby go zwiedzić, bo w ten sposób też można wspaniale spędzić dzień.

Mirjami i Jenna chcą iść do Muumimaailma - Świata Muumin. Kate nie wie, o czym mowa. Wszyscy jesteśmy zaskoczeni. Muumit - Muumi w liczbie mnogiej - to jedna z tych rzeczy, o której każdy słyszał. Tak przynajmniej się zakłada.

Jenna się śmieje.

- Niedługo się dowiesz. Wszystkie dzieciaki kochają Muumit.

Wyjaśnia, że Muumit to postacie z serii książek Tove Jansson. Krągłe białe trolle z wielkimi jak u hipopotama nosami, które mieszkają w Dolinie Muminków i razem z przyjaciółmi przeżywają przygody w lesie.

Zdaje się, że do Kate w końcu dotarło, że jest dwa razy starsza od Jenny. - I najbardziej zależy wam, żeby w Turku zobaczyć trolle? - pyta. Jenna szeroko się uśmiecha i gorliwie kiwa głową. - Mhm. Idą na kompromis. Świat Muminków znajduje się na wyspie Kailo, obok starówki Naantali. Miasto rozpościera się wokół wiekowego klasztoru. Są tam głównie drewniane domy z warsztatami, ciągnące się wzdłuż wąskich brukowanych uliczek. Każda znajdzie coś dla siebie.

Słodziutki rwie się za kierownicę. Mówię: nie ma sprawy, ale żadnego kossu. Podaje mi kluczyki. Rzucam je Milowi. Lubi prowadzić, ja chcę pomyśleć. Zauważam, że Moreau zaczynają odrastać włosy i zamazują skrzydła Ikara. Pytam, czemu nie ogolił głowy. Mówi, że powinniśmy szybko się uwinąć ze śledztwem, a potem on zmienia wygląd i tożsamość.

Wsiadamy do samochodów i umawiamy się na lunch na rynku. Wstawiłem fotelik Anu z tyłu audi, przypinam ją pasami i ruszamy w drogę.

W myślach odtwarzam rozmowę z ministrem spraw wewnętrznych. Powiedział, że na początku 2009 roku Veikko Saukko obiecał, że przekaże milion euro Prawdziwym Finom. I zaraz porywają mu syna i córkę. Wykiwać kogoś na milion

euro... to budzi silne emocje. Daje motyw.

Syn Veikka, Antti, sam był związany z rasistami. To z kolei daje potencjalnych współników. Zniknął, chociaż zapłacono okup: dziesięć milionów euro. Porywacze wypełnili część umowy i zwolnili córkę. Dlaczego wykazywać się dobrą wolą w jej przypadku, a potem pozbywać się syna? Chyba że Antti brał udział w porwaniu, a nie padł ofiarą. A jeśli później jakoś wykiwał swoich rasistowskich kumpli? Może zastrzelili siostrę w ramach odpłaty? Antti niedawno został pozbawiony stanowiska prezesa rady Ilmarinen Sisu Corporation. Ojciec dał mu kopa w dupę bez przyczyny. Hm, w grę wchodziło pieprzenie żony tatusia, ale i tak to byłby dodatkowy motyw.

Porwania prawdopodobnie dokonał Jussi Kosonen. Nie żyje. Jego troje dzieci zaginęło. To śmierdzi intrygą. Kosonen był frajerem. Jeśli porwali mu dzieci, kiedy żona przebywała z dala od niego, i zmusili go do przetrzymywania Kaariny Saukko w jego piwnicy, a później ją oddali, stał się bezużyteczny, kiedy dostali okup. Stąd kula w potylicę. To jedyne, co można było z nim zrobić. Dzieciaki pewnie zostały potraktowane tak samo.

I nie myliłem się, nasz zespół do nielegalnych operacji miał poprzedników - żołnierzy. Domyślałem się, że mogli być z Erikosjääkärit, sił specjalnych. I że zmieniono im tożsamość. Pojechali do Rosji z misją dotyczącą handlu ludźmi. Zatem, tak jak ja, mieli motywację wyższą niż okradanie dilerów narkotyków. I byli zawodowcami. I zginęli. A my jesteśmy partaczami. Lepiej, żebyśmy, do cholery, podnieśli nasze umiejętności paramilitarne.

Spokój trwał za długo. Nerwowy szczeniak Milo musiał go przerwać.

- Powiedzieć dowcip? - pyta, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

Nikt nie odpowiada. To go nie powstrzymuje.

- Książd melduje się w hotelu i mówi do recepcjonisty: „Zakładam, że macie zablokowane porno”. Recepcjonista na to: „Nie, ojcze, to normalne porno, pieprzony zboku”.

Moreau chichocze, Słodziutki ryczy ze śmiechu, ja się uśmiecham. Nie przyszło mi do głowy ćwiczyć śmianie się do

rozpuku.

- Niech ktoś opowie jakąś historię - prosi Milo.

- Jaką historię? - pyta Słodziutki.

Milo myśli.

- O pieprzeniu. I musi być prawdziwa.

Nikt nie zgłasza się na ochotnika.

- Kari, ty cholerny milczku. Opowiedz nam historię.

Nigdy nie opowiadałem o seksie, chociaż znalazłoby się parę ciekawych historyjek. Kilka lat spędziłem jako szef policji w okręgu z wielkim kurortem narciarskim. Dodatkową zaletą bycia jedynym gliniarzem na terenach turystycznych jest dostępność kobiet szukających krótkich romansów - wakacyjnej rozrywki. Nie posuwałem się z tym za daleko, ale gdybym poczuł potrzebę, prawie zawsze znalazłoby się dla mnie chętne. Rzadko słuchałem o seksie. Ludzie z moich kręgów nie byli z tych, co chępią się łózkowymi wyczynami, nie potrzebują tego rodzaju wzmocnienia poczucia własnej wartości. Pomyślałem: spróbuję, tylko raz, żeby zobaczyć, jak to jest, chociaż wiedziałem, że to objaw pooperacyjnego zdziwaczenia.

- Dobra. Jakiś czas temu, kiedy mieszkałem w Kittilä, był wieczór przed Wigilią. Robiłem obchód, wstąpiłem do Hullu Poro, dużego miejscowego baru. Byłem po cywilnemu, ale w kaburze przy pasie miałem glocka. Podchodzi do mnie dziewczyna. Pół Arabka, pół Niemka, instruktorka aerobiku, około metra sześćdziesięciu, obcisły Tshirt i dzinsy. Nieźle napakowana, tyłek wystający i twardy, że można by na nim postawić puszkę piwa. Skóra koloru mlecznej czekolady. Czarne włosy aż do dupy. Sterczące piersi. Około dwudziestu pięciu lat. Piękna laska. Z kaprysu leci na Boże Narodzenie do Levi.

Podeszła do mnie, nawet nie zauważyłem. „Mogę zobaczyć twój pistolet?”, zagadała. „Nie”. Zapytała, czy jestem gliniarzem. „Tak”. No to ona: „Pokażesz mi później?” „Może”.

Chciała wiedzieć, kiedy schodzę ze służby. Odpowiedziałem, że o północy. Bo ona chętnie poszłaby potańczyć techno, więc może bym ją zabrał. Cóż, byłby to dla mnie zaszczyt. Stwierdziła, że to niedobrze, że jestem gliną, bo miałyby ochotę

wziąć trochę ecstasy. Tak się złożyło, że złapałem jakiegoś bogatego austriackiego eurośmiecia. Pruł przez miasto z dziewięćdziesiąt na godzinę. Baron von Dupenripen, czy coś takiego. Przywiózł ze sobą jakąś setkę najbliższych przyjaciół, żeby świętować Boże Narodzenie w Levi. Miał przy sobie tyle ecstasy, że mogli doskonale świętować przez wiele dni. Normalnie pełne torebeczki, a ja nigdy tego nie próbowałem, więc pomyślałem: co jest, kurwa, i wsadziłem cztery działki do kieszeni, zanim wpisałem towar do ewidencji.

Po służbie poszedłem do jej pokoju i przyniosłem butelkę wina. Zorganizowała szkło. Powiedziałem: „Niespodzianka”, i wyjąłem kilka tabletek. Połknęliśmy po jednej. Z początku mi się to nie spodobało. Kurde, jakby miał mi się rozwalić mózg. Ale to nie trwało długo i potem byłem na haju, bardzo przyjemnym.

Zabrałem ją tam, gdzie dawali techno. Ciągle się przewracała, śmiała się, straciła wycucie przestrzeni. A ja ją zbierałem i stawiałem z powrotem na nogi. Zmiotła ręką wszystkie drinki z baru. Kupiłem następne.

W końcu poprosiła, żebym zabrał ją do domu. Chciała usłyszeć język fiński, no i żebym jej poczytał, więc zdjąłem z półki Biblię, otworzyłem na chybił trafił na Ewangelii według Świętego Jana. Właśnie dotarłem do „i Słowo stało się ciałem”... do końca życia zapamiętam ten cytat, to 1:14... kiedy zrobiła pierwszy ruch i zaczęliśmy się pieprzyć. Podłoga, łóżko. Sauna. Śnieg. Można to robić na śniegu, po saunie przez parę minut, kiedy temperatura ciała jest wysoka, tylko nie należy wtykać fiuta w śnieg. Przybiłem śpiwór do dachu, wspięliśmy się i pieprzyliśmy pod księżycem. I była specjalistką od obciągania. Za każdym razem, jak już doszedłem, znowu obciągała i mi twardniał. I tak w kółko. W pewnej chwili wzięliśmy jeszcze po tabletkę. Uwielbiała sześćdziesiąt dziewięć, prawie w ogóle nic nie ważyła. Byłem trzy razy od niej większy. Obracałem ją i podnosiłem bez trudu, jakbym przetaczał się po łóżku. Orgia trwała trzydzieści godzin. Po jakimś dziesiątym razie zacząłem mieć suche orgazmy, tylko potężne skurcze. W sumie zaliczyliśmy prawie dwadzieścia

numerków. Potem przez długi czas miałem tak przewrażliwionego kutasa, że nie mogłem go dotykać bez bólu. Odwiozłem ją z powrotem do hotelu. Zadzwoiła, żeby się pożegnać. Podwiozłem ją na lotnisko. Więcej już się nie spotkaliśmy. Nie chciałem tego znowu robić. To było niepowtarzalne przeżycie. Podczas przesłuchania barona von Dupenripen dowiedziałem się, że ecstasy było w poczwórnych dawkach. Powinniśmy połamać je na kawałki, naprawdę daliśmy niezłe czału. Kiedy wiozłem ją na lotnisko, powiedziała, że właśnie umarł jej ojciec, że przyleciała do Levi po pogrzebie i że wzięła ze sobą tylko to, w czym stała. Po prostu uciekała. Fajna dziewczyna.

- Cholera - mówi Milo. - To dobra historia. Nie wiedziałem, że umiesz się pieprzyć na śniegu.

- Słuchaj, można się pieprzyć na rozgrzanych piaskach Sahary. Ludzie wszędzie się pieprzą, zawsze znajdą sposób.

- Masz jeszcze jakieś historyjki?

Nieudana próba. Opowiadanie o przygodach seksualnych nie sprawia mi żadnej frajdy.

- Tak, ale opowiedziałem wam jedną i wystarczy. Teraz twoja kolej.

Przytrzymuje kierownicę kolanami, uchyla okno i zapala szluga.

- Ba, tylko o czym tu gadać? Miałem dwa niezbyt długie związki, trzy krótkie i ani jednego na jedną noc. Raczej marny ze mnie jebaka.

- Trudno być marnym jebaką - stwierdza Moreau. - Chyba że występuje u ciebie problem z przedwczesnym wytryskiem albo erekcją. Spójrzmy na fakty. Seks to odpowiednia temperatura, nawilżanie i tarcie. Jeśli z tym wszystko w porządku, twoja wydajność seksualna jest prawdopodobnie co najmniej dostateczna.

- Hej, ty to człowiek światowy - mówi Milo do niego. - Musisz znać jakieś dobre historie.

- Nie miałem dziewczyny ponad dwadzieścia lat. Uprawiałem seks wyłącznie z prostytutkami. I nigdy dwa razy z tą samą.

To zaciekawia zarówno Mila, jak i Słodziutkiego. Odwracają

głowy w jego stronę.

- Dlaczego? - pyta Milo.

- Związek i uczucia, jakie za tym idą, zajmują czas i odciągają od ważniejszych spraw. Ale jak większość ludzi lubię seks. Transakcja biznesowa nie powoduje komplikacji i nie stwarza dylematów, takich jak twoje. W tym przeżyciu chodzi wyłącznie o moją przyjemność. A dlaczego nigdy ta sama kobieta dwa razy? To chroni przed nudą. Nie sypiam z Afrykankami ze względu na wysoki poziom AIDS. Najbardziej odpowiadają mi kobiety z południowoschodniej Azji. Zwykle są piękne, uczynne i uważam, że mają niesamowite waginy, przypominają skórę słonia. Jest w tym coś zarówno egzotycznego, jak i erotycznego. Ale tam też rzadko już zamawiam sobie panienki, z tego samego powodu. AIDS to duże niebezpieczeństwo.

W samym Moreau jest coś egzotycznego. Dziwny człowiek. Nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś takiego.

- Słodziutki, zostałeś ty - mówi Milo. Wielkolud czerwienieje i pociąga długi łyk z flaszki. - Nie mam żadnych historyjek. Przez chwilę wszyscy siedzimy cicho. Rozumiemy, nie chcemy go jeszcze bardziej peszyć. Nawet Milo nie chce.

- Jestem między młotem a kowadłem - podejmuje Słodziutki.

- Kocham Jennę. Pragnę być tylko z nią, ale co z tego. To moja kuzynka w trzeciej linii.

Milo i Moreau wybuchają śmiechem. Kręcę głowę, zakrywam twarz dłońmi. Milo traci nad sobą kontrolę. Musi się zatrzymać na poboczu.

Duży znów pije, walczy z łzami. Jego twarz przybiera kolor dzemu truskawkowego.

Sięgam za oparcie fotela i kładę mu rękę na ramieniu.

- Jeśli jest daleką kuzynką, to nie kazirodztwo. Nie urodzą wam się dzieci z wadami genetycznymi.

Odpowiada mi spojrzeniem, mruga, nie wierzy, boi się, że się z nim drażnię.

- Naprawdę?

- Gdybym pieprzył Mirjami - tłumaczy Milo - córkę mojej ciotki, nasze dziecko mogłoby mieć osiem ramion i trzy głowy. Ale ty się nie martw.

Przetrawia to przez chwilę.

- Ale ona ma tylko szesnaście lat.

- Już jej wolno - mówię. - A ty skończyłeś dopiero dwadzieścia dwa. To jest między tobą, nią i twoim sumieniem.

- Cokolwiek to znaczy - komentuje Milo. - Kuzynka czy nie kuzynka, rznąłbym Mirjami, aż by jej oczy wyszły na szypułkach. Gdyby mi pozwoliła. To dlatego Bóg ustanowił kontrolę narodzin.

- Ciekawe, czy Jenna też mnie kocha - zastanawia się głośno Słodziutki.

- Widziałem, jak na ciebie patrzy. Spokojnie można powiedzieć, że tak - zapewniam.

Wpatruje się we mnie błagalnie, oczekuje prawdy, mądrości i przeświadczenia o mojej racji.

- Jesteś pewien?

Przytakuję.

- Całkowicie. Głowa do góry.

Jego śmiech przechodzi w chichot, Milo znów wyjeżdża na autostradę. Wyobrażam sobie maleńką Jennę i wielkiego Słodziutkiego. Zdejmują ubrania. Chłopak pewnie ma kutasa, który zawstydziłby Moby Dicka. Ona ucieka w noc naga, przerażona.

Uderza mnie dziwność tej sytuacji. Mój zabójca, mój Luca Brasi, właśnie po raz pierwszy rozmawiał ze mną jak syn z ojcem.

- Mogę zobaczyć twoją laskę? - pyta Moreau.

Podaję mu ją. Obraca ją w rękach, sprawdza, podziwia.

- To wielka rzadkość. Przynajmniej ja czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Musiała być wykonana dla bardzo bogatego człowieka, najprawdopodobniej z rodziny królewskiej. Rączka w kształcie lwiej głowy ma z ćwierć kilo złota, do tego szlachetne kamienie, wielkie, doskonałej jakości. Robota mistrza rzemiosła. Jak to działa?

Oddaje mi laskę. Mocno uderzam końcem o podłogę samochodu. Paszcza lwa otwiera się z trzaskiem, pod kątem prawie stu osiemdziesięciu stopni. Czasem noszę ją otwartą, bo mogę się oprzeć na większej powierzchni, no i lubię czuć ostrza

brzytew na palcach. Oczywiście, muszę uważać, żeby nie poruszyć dłonią, bo się pochlastam do krwi.

- Kły to sztylety, ostre z obu stron. Te zęby nie służą do cięcia. Otwierają się na sprężynie. Jak pchnąć je do tyłu i wcisnąć, sprężyna zaskakuje i paszcza się zamyka. Więc kiedy zamachnę się nią jak kijem baseballowym, kły uderzają w cel i lew kasa.

- Pomysłowe - przyznaje Moreau.

Intryguje mnie, zastanawiam się nad jego motywami. To zjawia, która działa na rzecz innego rządu. Podejrzewam, że ma plan, którego nawet się nie domyślałem.

- Opowiedz mi o Meksyku - proszę.

- To żałosna, główniana dziura.

Udaję, że się uśmiecham.

- Chodzi mi o to, co tam robiłeś.

- Już mówiłem, narkotyki, jak wszystkie towary, rozprawdane są na cały świat i handel nimi pozostaje w delikatnej równowadze. Wiele narodów jest uzależnionych od narkotyków jako gospodarczego stabilizatora ich krajów. Wśród nich Stany Zjednoczone i Meksyk. W Meksyku równowaga się zachwiała i wiele tysięcy ludzi zginęło w wojnie o kontrolę prowadzonej między kartelem Sinaloa a gangiem Juárez. Kryzys tak się zaostrzył, że Stany Zjednoczone wkrótce będą musiały najechać na Meksyk, handel narkotykami naprawdę zostanie zahamowany, a przynajmniej poniesie poważne straty, a przy tym ucierpią gospodarki obu krajów. Sytuacja jest jedyna w swoim rodzaju, bo ogromna większość prochów przechodzi przez mały obszar, przejście graniczne między bliźniaczymi miastami: Ciudad Juárez i El Paso w Teksasie. Tym kanałem, który, o ironio, Stany Zjednoczone stworzyły, żeby prowadzić wojnę przeciwko narkotekom, drągi trafiają do Stanów. Pieniądze i broń przechodzą do Meksyku. Kto kontroluje to przejście, kontroluje handel narkotykami. Jedna ze stron oczywiście musiała wygrać i powstrzymać zabójstwa. Razem z paroma kolegami przeanalizowaliśmy sytuację i uznaliśmy, że kartel Joaquina Guzmána Loery Sinaloy jest najlepszym kandydatem, bo w ciągu ubiegłej dekady wyeksportował do Stanów Zjednoczonych ponad

dwieście ton kokainy i ogromne ilości hery. Armia Sinaloy sprzątnęła wielu ludzi, ale nie tych co trzeba. Pomagaliśmy im likwidować właściwych konkurentów i ćwiczyliśmy ich najlepszych żołnierzy. Podnieśliśmy umiejętności tej bandy do standardów sił specjalnych. Sinaloa zwyciężył, liczba zabitych znacząco spadła, a gospodarki obu krajów pozostały nietknięte. Misja wykonana.

- Więc byłeś płatnym zabójcą - sumuję.

- Po hiszpańsku zabójca to asesino. Nikt znaczący. Otrzymałem tytuł sicario, egzekutora.

- Co za różnica?

Pochmurnieje. Patrzy na mnie jak na dziecko we mgle.

- W liczbie zer przy miesięcznej zapłacie.

- Guzmán też ci płacił jako francuskiemu doradcy?

Krzywi się, traci do mnie cierpliwość.

- Oczywiście, miałem podwójne źródło. Dał mi też heroinę, którą ci sprezentowałem. Gest podziękowania na pożegnanie. Był bardzo wdzięczny. Dostał się na ubiegłoroczną listę najbogatszych na świecie miliarderów.

Wjeżdżamy do Turku. Zmieniam temat.

- Mógłbyś zdobyć dla mnie fałszywe paszporty?

- Jasne, ale czy fałszywy znaczy sfałszowany, czy zarejestrowany w innym kraju?

Kate, Anu, ja, Milo, Słodziutki, potem myślę jeszcze: Jenna. Słodziutki może odmówić wyjazdu bez niej w romantycznym wybuchu wściekłości.

- Sześć, zarejestrowanych, najlepiej dyplomatycznych.

Roześmiał się.

- Przyjacielu, chyba przeceniasz moje możliwości.

- Wątpię.

- A więc wiesz, że możesz ich potrzebować. Wzrasta mój szacunek do ciebie. Zawrzyjmy umowę. Jeśli chodzi o paszporty, jak zakończymy nasz interes i będę zadowolony, postaram się o to, żebyś i ty był zadowolony. Nie będą dyplomatyczne, ale z kraju z dominującą białą populacją, żebyście się nie wyróżniali.

Nieźle. Paszporty zbliżają nas o krok do bezpieczeństwa.

Rozdział 31

Wjeżdżamy do Turku. Dzwonię do Kate. Właśnie dotarły na rynek. Parkujemy i idziemy powoli długą uliczką z kramami, kwiaty po prawej, warzywa po lewej, katedra wylania się przed nami. Temperatura rześka, słońce ją podnosi. Wszystkie duże miasta w krajach na zachód od Rosji, w tej części świata, wydają mi się takie same. Helsinki, Turku, Tallin, Sztokholm, są prawie nie do odróżnienia. Zawsze jest stare miasto, rynek, galerie i centra handlowe z dokładnie takimi samymi sklepami sieciowymi. Turyści über alles.

Biorę Anu i wkładam ją do nosidełka na brzuchu. Natychmiast idziemy na obiad. Raczej drugie śniadanie. Dopiero wpół do jedenastej. Dziewczyny mają mnóstwo czasu, żeby połażyć, kiedy my będziemy zajmować się naszymi sprawami. Ze stoiska z tłustymi wyrobami Mirjami, Jenna, Milo i Słodziutki biorą lihapiirakka. Ciasto chlebowe nadziane pastą ze słoniny, podejrzewam, że ze świńskich ryjów i zadków, smażone w głębokim oleju. Kate, Moreau i ja kupujemy wędzoną rybę na razowcu. Na deser wszyscy fundujemy sobie miękkie lody waniliowe w rożkach. Nawet Moreau. Zastanawiam się, czy zawsze udaje, czy to, co widzę, jest może jego prawdziwym ja. Lody pomagają odpowiedzieć na to pytanie. Postawa „za fajny na szkołę” to jego autentyczny sposób bycia.

Półtorej godziny do Nauvo. Nikt się nie odzywa. Moreau i ja nie jesteśmy z gawędziarzy. Milo i Słodziutki chyba przeczuwają, że coś się wydarzy. Ja też. Malinen będzie się stawiał. Lew będzie gryzł. Słodziutki puszcza Sketches of Spain Milesa Davisa. Słuchamy tego dwa razy. Na promie czekamy

dwadzieścia minut, potem, już na wyspie, kolejne pół godziny zajmuje nam znalezienie letniej siedziby Malinena.

Parkujemy kilka minut spacerem od jego domku i podchodzimy od lasu, a nie prosto, nieutwardzoną ścieżką. Sprawdzam pas i kieszenie. Nóż. Pałka. Taser. Przykręcam tłumik do gwintowanej lufy czterdziestkapiątki. Tłumik jest za gruby, żeby włożyć pistolet do kabury, wciskam go do kieszeni kurtki. Inni robią to samo. Malinen jest na zewnątrz, z tyłu, jakieś dwadzieścia metrów od małej przystani wychodzącej w morze.

Ma pieniądze rodziny, do niego należy ten domek i drogi apartament w ekskluzywnym budynku w dzielnicy Töölö, w Helsinkach. Topi Ruutio może i stoi na czele partii Prawdziwych Finów, ale to Malinen jest jej numerem jeden, nieoficjalnym rzecznikiem i ministrem propagandy. Jego blog zyskał największą popularność w Finlandii, bo facet umiejętnie artykułuje nienawiść, maskując ją głosem rozsądku naukowca. Prawie jak w nazistowskiej propagandzie u jej początków.

Jest uniwersyteckim profesorem antropologii i samozwańczym geniuszem, który twierdzi, że jego rozumienie rasy ludzkiej zanadto wyprzedza nasze czasy, żeby zwyczajni śmiertelnicy w pełni je pojęli. Mały facecik z polikami czerwonymi jak jabłuszka, w grubych okularach z czarnymi oprawkami. Przywodzi na myśl komiksy Jerry'ego Lewisa. Leje rozpałkę na węgiel grilla. Podpala długą zapalką. Widzę, jak buchają płomienie, słyszę głośnie fuu. Wielki pies siedzi obok niego, groźny.

Wychodzę zza drzew.

- Cześć, Roope.

Mój głos go wystraszył. Zbliżam się na parę metrów od niego, między nami stoi grill.

- My się znamy? - pyta.

- Nie.

Zza drzew wyłaniają się pozostali, stają za mną w szeregu. Roope widzi wielkiego faceta z dwoma czterdziestkami, drugiego ze skrzydłami Ikara pod odrastającymi włosami, trzeciego z atramentowymi sińcami

wokół oczu. Moją łaskę jak maczuga. Coś poszło koszmarnie nie tak. Nie wie ani co, ani dlaczego, i widać, że to odbiera mu pewność siebie.

Gada jak nakręcony, bez pauz, bez intonacji, jakoś tak absurdalnie. Ratata. Ratata.

- Nie wiem, czego chcecie. Ale nie jesteście tutaj zaproszeni. Jeśli natychmiast nie odejdziecie, naprawdę natychmiast, zadzwonię na policję.

Pokazuję mu legitymację.

- Policja już tu jest i chciałyby zadać ci parę pytań.

- Nie mam wam nic do powiedzenia. Wynoście się z mojego terenu. Naprawdę natychmiast.

Mówię powoli i łagodnie.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Gdzie jest teraz twoja rodzina?

Podnosi łopatkę i mierzy nią we mnie, jakby trzymał mnie na muszce stena.

- Nie macie prawa tutaj być ani pytać o moją rodzinę. To nie wasz interes. Zabierajcie się stąd natychmiast albo zadzwonię po ludzi i oni wam pokażą.

- Lepiej, żebyś mi powiedział, gdzie twoja rodzina. Jeśli odpowiedzi nie będą mnie satysfakcjonowały, sytuacja może się zrobić trochę... upokarzająca... a ja wolałbym oszczędzić twojej żonie i dzieciom tego widoku. - Robię krok w jego stronę i opieram się o brzozę obok grilla.

To ładny grill, ręcznie zbudowany z kamieni zebranych prawdopodobnie nad brzegiem morza i połączonych cementem. Pozostali też podchodzą bliżej, w szyku. Pies patrzy na mnie. Jestem za blisko jego pana. Uderzam końcem łaski o ziemię i lwia paszcza otwiera się z trzaskiem.

- Wybrali się na przejażdżkę łódką. I żeby was tu nie było, kiedy wrócą. I przychodzi towarzystwo, i będą świadkami. Świadkami.

Moreau wchodzi do domku, żeby się rozejrzeć. Wraca i kiwa głową. Pusto.

- Chciałbym z tobą porozmawiać o zamordowaniu Kaariny Saukko i Lisbet Söderlund - mówię. - I jeszcze o stronie

„Oddam dwa lata życia, żeby zabić Lisbet Söderlund”. Ona nie żyje. Do tej samej grupy należy człowiek o nazwie użytkownika Heinrich Himmler. Píše, że fińskich czarnych trzeba wysłać do komory gazowej. Dwóch młodych czarnych zostało zamordowanych w prowizorycznej komorze gazowej. Podaj mi tożsamość Himmlera.

- Nic o tym nie wiem, skąd mam coś wiedzieć o morderstwach, stronach z groźbami i ludźmi, którzy je wypisują.

- Veikko Saukko obiecał Prawdziwym Finom milion euro. Wycofał się z tego. Wkrótce potem jego syn i córka zostali porwani, a córkę zamordowano. Na swoim blogu mnóstwo razy szkalowałeś Lisbet Söderlund, obwiniałeś ją osobiście za fińską politykę imigracyjną, a po jej śmierci dawałeś do zrozumienia, że to od wielu lat najlepsza rzecz dla naszego kraju. Widzisz? Czytam wszystko, co napiszesz. Jestem twoim wielkim fanem. A skoro tak aktywnie działasz w rasistowskiej sieci społecznościowej, idę o zakład, że byłeś członkiem tej grupy z Facebooka i że jako człowiek uwielbiany przez tylu rasistów, jako reprezentant partii Prawdziwych Finów, masz dostęp do całej masy informacji, nawet jeśli to tylko plotki i pogłoski.

Kładzie rękę na grzbiecie psa, jakby dla otuchy, a może pies jest dla niego jakimś talizmanem.

- Jak wielokrotnie podkreślałem, daleko mi do rasisty. Jestem maahanmuuttokriitikko, krytykiem imigrantów. Słowa Martina Lucyfera Kinga: „Na koniec zapamiętamy nie słowa naszych wrogów, ale milczenie naszych przyjaciół”, więc spisuję swoje przemyślenia, bo kocham swój kraj, a inni myślący ludzie czytają te rozważania, bo widzą w nich prawdę i widzą kłamstwa śmierdzących niszczycieli naszej rasy i narodu, takich jak Lisbet Söderlund.

- Zauważyłem, że rasiści są dobrze obeznani z myślami doktora Kinga.

- Znaj swego wroga. Będziemy mieli miasteczko czarnuchów wokół Helsinek. Spalą swoje własne domy, tak jak czarnuchy w Los Angeles i czarnuchy w Paryżu. I będzie tak samo, kiedy zaczną rabować w okolicy swoich tak zwanych gnębicieli,

którzy mają cenne towary, i powybijają szyby wystaw we własnym sąsiedztwie, i ukradną efekciarskie tenisówki i płaskoekranowe telewizory, i designerskie džinsy, i opiekacze do grzanek. Właśnie tyle mózgu mają i tak nam dziękują, że ich tu sprowadziliśmy i uratowaliśmy im życie, i pozwoliliśmy im mieszkać na naszej ziemi. Pieprzyć ich. Odesłać do domu, niech ich dosięgnie ludobójstwo z rąk wymachujących maczetami czarnuchów takich jak oni sami. A gdyby doszło do referendum, stracono by wszystkich czarnuchów w Finlandii. A przede wszystkim nigdy nie powinno się ich wypuszczać ze stworzonego przez nich samych piekła. I pieprzyć ciebie, i pieprzyć Lisbet Söderlund, tę zdradziecką obciążaną murzyńskich kutasów. Cieszę się, że nie żyje, i wynoście się natychmiast z mojego terenu.

- Nie mogę. Nadal nie odpowiedziałeś na pytania.

Malinen głaszcze psa.

- Poznaj mojego pupila. Wabi się Sparky. Jest szczególnie. To fila brasileiro. Rasa tak agresywna, że w niektórych krajach nie wolno ich trzymać, potwór waży pięćdziesiąt pięć kilo i jest wytresowanym psem obronnym, i nie lubi ludzi, którzy mi grożą, i spuszcza go ze smyczy, i każę mu ciebie zabić.

- No, dalej - zachęcam.

Malinen wykrzykuje komendę i bestia skacze. Robię zamach laską i lew gryzie psa w luźną skórę na szyi. Trzymam go na wyciągnięcie ręki i walę w pysk całą mocą tasera. Zwierzę pada w drgawkach na ziemię. Dokładam mu drugi raz.

- Odetnij Sparky'emu łapę - zwracam się do Mila i laską ciągnę do niego psa.

Wybrałem Mila, bo przy swoim bystrym umyśle, zrozumie, o co mi chodzi, i będzie wiedział, co zrobić. Na lewą tylną nogę psa, przy biodrze, zakłada kajdanki w charakterze opaski uciskowej.

Malinen trzęsie się, zaczyna płakać.

- Dlaczego to robicie biednemu Sparky'emu?

Najwyraźniej zapomniał, że kazał psu mnie zaatakować.

- Mam oderznąć łapę, nie zabijać? - pyta Milo. - Powiedziałeś, że to szczególnie pies. Nie powinienesz zjadać

takiego szczególnego okazji za jednym posiedzeniem, ale wierz mi, zjesz go, kurwa.

- Kiedy porwano Kaarinę Saukko, grożono jej - tłumaczy. - Skoro dla niej to było w sam raz, to będzie w sam raz dla twojego psa. - I jeszcze: - Niech ktoś każe uklęknąć temu dupkowi.

Słodziutki wyjmuje stalową pałkę. Szybkim ruchem nadgarstka rozkłada ją teleskopowo na całą długość. Od tyłu mocno wali Malinena w udo. Facet krzyczy, upada na czworaka.

- Może ci się wydawać, że jesteś kimś ważnym - ciągnę. - Ale wszyscy podlegamy prawom bólu.

Płaszcz się, bełkocze coś niezrozumiałego.

- Mam powtórzyć pytania, czy zjesz Sparky'ego?

Malinen łamie się, zaczyna się więc. Siada, ale boi się stanąć. Podaje mi pięć nazwisk członków grupy na Facebooku. Heinrich Himmler, który bredził o komorach gazowych dla Somalijszczyków, to nie kto inny jak Veikko Saukko. Malinen sam był członkiem. Za pseudonim wzięł sobie nazwisko komendanta Auschwitz, Rudolfa Hessa.

Malinen broni się chaotycznie. Neonaziści chcieliby obrzucać meczety bombami zapalającymi, ale Prawdziwi Finowie trzymają ich na uwięzi. Przy gwałtownie rosnącej liczbie członków partii wygrają wybory parlamentarne w 2011 roku, a może i sięgną po prezydenturę w 2012 roku. Prawica odzyska kraj zgodnie z prawem i wolą ludu.

- Powiedz wszystko, żebym nie musiał wracać - radzę. - Lisbet Söderlund. Kto ją zabił?

- Nie wiem. Chodzi plotka, że ten kto ją sprzątnął, zyska takie poparcie, że na bank wejdzie do parlamentu i obejmie jej miejsce jako minister do spraw imigracji. To nieprawda. Ja będę ministrem imigracji.

- Żeby zabójca mógł zająć jej miejsce, musi być znany. Kto jest mordercą?

- Przysięgam, nie wiem.

- Kto rozpuścił plotkę?

Milczy. To może znaczyć, że on sam. A to już współudział w

morderstwie.

- Kaarina Saukko. Kto ją zabił? Gdzie jest Antti?

Strach mu przechodzi. Załapał, że jeśli będzie odpowiadał, naprawdę przestaną się nad nim znęcać. Podnosi na mnie wzrok.

- Nic o tym nie wiem. Fakt, że Saukko nas okłamał, ale według mojej wiedzy nikt z naszej partii nie ma nic wspólnego z porwaniem. Znałem Anttiego. Topi Ruutio utrzymuje kontakty z Saukkiem, przedstawił nas. Saukko chciał się ze mną widzieć, bo lubi mój blog, a ja spotkałem się z Anttim i zapoznałem go z innymi Prawdziwymi Finami i wiem, że za ich pośrednictwem dotarł do neonazistów. I to wszystko. Aha, no i nienawidził ojca.

Słyszysz silnik łodzi. Rodzina wraca do domu.

- Więcej - żądam.

Warkot silnika wywołuje w nim panikę.

- Neonaziści sprzedają narkotyki i przeznaczają część dochodów na Prawdziwych Finów. Idźcie już, proszę.

Wracamy przez las do terenówki. Oglądam się po raz ostatni. Nadal klęczy, boi się ruszyć. Zastraniec.

Zdobywa się na odwagę i krzyczy za mną:

- Dopadnę cię za to!

Nie ma jak mnie dopaść. A ja nie skrzywdziłbym jego rodziny. Ale to jest dla niego materiał do przemyśleń, coś co wywoła nocne koszmary, tak jak jego pełne nienawiści rozprawy wywoływały koszmary u imigrantów.

Wsiadamy do samochodu.

- Chciałbym się już zająć sprawą, o której ci wspomniałem - mówi Moreau. - Zapraszam ze sobą. Prawdę mówiąc, to część śledztwa. Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś nie aresztował nikogo z tych, których spotkamy.

- W porządku. Kiedy wrócimy do Helsinek, chyba powinienem spotkać się z Veikkiem Saukkiem. Zorganizujesz mi to? On cię lubi.

- Tak. Zabiłem mnóstwo kolorowych. Jestem jednym z jego ulubieńców.

Rozdział 32

Moreau prowadzi nas do sklepu La Cuisine w śródmieściu Turku. Sklep specjalizuje się w sprzedaży francuskiego jedzenia: sery chaource i époisses de Bourgogne, pasztety, wysokiej klasy przetwory owocowe, dziczyzna i szynka, wołowina z bydła Charolais, ptactwo z Géline. Moreau utrzymuje, że od lat nie był w Finlandii, ale prowadzi nas tak precyzyjnie, że albo ma pamięć słonia, albo kłamie.

W sklepie akurat pusto. Dwaj sprzedawcy rozpoznają Moreau, ich radość, że widzą faceta, jest oczywista. Witają go uśmiechami i pocałunkami w oba policzki i przez chwilę wszyscy trzej rozmawiają po francusku.

Moreau przedstawia ich nam: Marcel Blanc i Thierry Girard. Witają się z nami po fińsku, z akcentem takim jak u Moreau. We trzech wstąpili do Legii Cudzoziemskiej. Blanc i Girard porzucili wojskowe życie po dziesięciu latach i po zakończeniu karier legionistów przyjechali tutaj i razem otworzyli sklep.

Wnętrze jest atrakcyjne, najwyraźniej urządzone przez utalentowanego dekoratora. Płyne łagodna muzyka new age. Dźwięki dzwonek i kapiącej wody. Właściciele są w średnim wieku, szpanersko ubrani. Marcel nosi spodnie marki Nantucket Reds i koszulę Lacoste. Thierry zapinaną płócienną koszulę oksfordzką i sweter w kratę. Chyba do celów marketingowych. Udają Francuzów, z lekka zmanierowanych. Klienci myślą, że może są parą. Geje, ludzie znudzeni, gospodynie domowe przychodzą po doskonale jedzenie i żeby pogawędzić z facetami pozującymi na intelektualistów. Właściciele sprzedają pasztet z gęsich wątróbek, ujawniają swoją heteroseksualność, udają zaskoczonych, że kobiety

uważały ich za gejów i wybykują z panius nuda. Naciąganie klienteli na medal.

- Dziesięć lat - mówię. - Dlaczego nie zaciągnąć się na nowo? Wytrzymać do końca i dostać emeryturę?

Na lewym policzku Marcela widać czarne wypalone blizny od gazów wylotowych. Znalazł się trochę za blisko lufy zionącego ogniem karabinu maszynowego. Zastanawiam się, jak to wyjaśnia tym wspomnianym paniusiom.

- W Legii ciągle się maszeruje - tłumaczy. - Musiałem przemaszerować tyle, że wystarczyłoby na okrążenie globu. Po prostu miałem tego dość.

Thierry robi kilka kroków, żeby mi pokazać.

- Marsze starły mi chrząstki w kolanach. Dłużej już nie wytrzymałem. Więc wróciliśmy tutaj i przeszliśmy na rentę. To nie jest złe życie.

Moreau rozpiną plecak, wyjmując dwie plastikowe torby z białym proszkiem, takim samym, jaki dał mi na mojej imprezie.

- Już zmieszany pół na pół. Nie spieszcie się z tym. To wszystko, co dostaniecie na dłużej. Nie wracam do Meksyku. Myślę, że następny będzie z Afganistanu.

Marcel i Thierry zerkają na mnie podejrzliwie, z obawą.

Moreau to zauważa.

- Spoko. Nie aresztuje was. Ale w zamian obiecałem mu, że odpowiecie na parę pytań, które chce wam zadać. - Zwraca się do mnie. - Jako byli legionieści żyją tu całkiem przyjemnie, ale dokuczają im nuda, więc czasami bawią się w przestępców. Z przyjaźni zaopatrują ich w heroinę.

Dwóch młodych czarnych, znanych dilerów narkotyków, przybyło do Turku w dniu, w którym wykonano na nich egzekucję, trując ich tlenkiem węgla. Jussi Kosonen, porywacz Kaariny i Antiego Saukka, został stracony strzałem w potylicę na brzegu rzeki tutaj, w Turku. A teraz ja stoję w sklepie, a na ladzie leży kilogram hery, w Turku. Hm.

Z trzaskiem otwieram paszczę lwa na lasce, pozwalając, żeby brzytwy zęby wpijały mi się w palce.

- A jakie to pytania mam im zadać?

- Zapytaj, komu sprzedają heroinę i kogo znają.

Nie widzę sensu tego powtarzać.

- Naszym klientom - odpowiada Marcel. - To przede wszystkim neonaziści. Opychamy im hurtowo. Dilujemy też ecstasy ze źródła w Amsterdamie, ale na to są inni chętni.

- Jesteście rasistami i opychacie to neonazystom z przyczyn politycznych, czy chodzi po prostu o pieniądze?

- Jesteśmy rasistami - przyznaje Thierry. - I udzielamy się w społeczności rasistów, ale nie zachowujemy się jak te wściekłe psy, co poświęcają życie sprawie nienawiści. - Chichocze. - Jesteśmy doskonałymi nienawistnikami, ale niedużymi. Nienawiść to jak narkotyk. W nadmiarze zjada człowieka. Na marginesie, nie byłem rasistą, dopóki nie zacząłem służby w Afryce i nie zamieszkałem między czarnuchami. Dopiero wtedy odkryłem, jakie z nich podłe kreatury. - Pokazuje, że przechodzi go dreszcz obrzydzenia. - Ponieważ zabiliśmy sporo kolorowych, rasiści bardzo nas lubią. Uważają za bohaterów, że tak powiem. Więc pokazywano nas, przedstawiano wielu ludziom.

- Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Lisbet Söderlund. Przychodzi wam do głowy, kto mógł być w to zamieszany?

- Hm, oczywiście naziści i prawdopodobnie Prawdziwi Finowie albo członkowie Fińskiej Dumy, albo ktoś, kto działa na własną rękę.

- Znacie Antiego Saukka?

- Jasne. I jego ojca. Ale Antiego poznaliśmy wcześniej. Rozmawialiśmy z Roopem Malinenem. Mówił, że fińskim władzom nie udało się postawić przed sądem ludzi, którzy porwali i zamordowali dzieci Saukka. My na to: mamy zamiar na jednego z najlepszych gliniarzy na świecie, Adriena. Malinen powiedział o Adrienie przywódcy Prawdziwych Finów, Topi Ruutio, sądząc, że jak Moreau znajdzie zbirów, co okaleczyli rodzinę Saukka, Veikko okaże wdzięczność w postaci szczodrej dotacji wyborczej. Veikko poprosił o spotkanie z nami i dzięki naszej rekomendacji Adrien jest tu dzisiaj. - Klepie Moreau po ramieniu. - Dobrze cię widzieć, stary.

- A ja sędzę - mówię - że wiedza o tym, kto zabił Lisbet

Söderlund, jest tajemnicą poliszynela. Symbolem prestiżu. Mów prawdę. Wiesz, kto ją zamordował?

- Nie, nie wiem. Marcel też nie wie.

- Teraz nie interesuje mnie to, że handlujecie narkotykami, i dam wam stałe zezwolenie na sprzedawanie ograniczonych ilości prochów, jeśli mi powiecie, kto zabił. Jeśli się dowiem, że mnie okłamaliście i znacie tożsamość mordercy, zwałę wam na głowę coś znacznie gorszego niż kara sądowa. Rozumiemy się?

- Tak, inspektorze, rozumiemy się. Ale nie wiemy i nie możemy pomóc.

Wymuskani rasistowscy dilerzy zrobili dla nas próbki przysmaków na wynos, zapisali adres kwatery głównej neonazistów w Turku i dali krzyżyk na drogę.

Rozdział 33

Podstawowa praktyczna zasada dla policjanta - i w ogóle dla każdego - brzmi: nigdy nie należy wyprzedzać faktów. Rzeczywistość tego, co sobie wyobrażamy, rzadko wychodzi naprzeciw naszym oczekiwaniom. Przypuszczam, że kwatera główna neonazistów w Turku to zapuszczona rudera z zaniedbanym podwórkiem, gdzie na betonowych podpórkach stoi parę rdzewiejących wraków samochodów. Spodziewam się mieszkania zawalonego pustymi puszkami po piwie i atmosfery gęstej od marihuany. Nieprzytomnych bandziorów. Tanich pornosów z posklejаныmi stronami.

Pod wskazanym przez Marcela adresem stoi luksusowy, drogi apartamentowiec. Nie mam podanego nazwiska, ale to nie problem, bo na liście lokatorów obok dzwonka widnieje swastyka na czerwonym polu.

Naciskam guzik. Pytają: kto?

- Hans Frank - odpowiadam.

Otwierają się drzwi wejściowe. W windzie nakręcamy tłumiki na lufy coltów i wkładamy spluwy do kieszeni.

Dzwonię. Otwiera młody, elegancko ubrany facet w okrągłych okularach w drucianych oprawkach.

- Słucham. Mogę w czymś pomóc?

Pokazuję legitymację policyjną.

- Mam nadzieję.

- Jest nakaz, panie inspektorze?

- Nie.

- To proszę wrócić, jak będzie.

Próbuje zamknąć drzwi. Blokuję je stopą.

- Z nakazem czy bez, ty i ja musimy pogadać. Jak się

nazywasz?

- Nie muszę podawać panu swojego nazwiska - odpowiada, ale mięknie, nie ma dużego wyboru.

Wchodzimy wszyscy i się rozglądamy. W środku jest siedmiu młodych ludzi. Porządnie umeblowane, nienaganne mieszkanie. Wykuszowe okna wychodzą na rzekę pod domem. Żadnego telewizora. Tylko dobrze zaopatrzone biblioteczki.

Okularnik siada. Inni są równie elegancko ubrani. Tylko jeden się wyróżnia, ze względu na gabaryty. Jest większy od Słodziutkiego. Jedyne znaki, że to neonaziści, to ogolone głowy. Rozsiedli się wokół stolika zastawionego filiżankami na podstawkach i talerzykami z ciastkami. Na jednej ze ścian dominuje wielka flaga Waffen SS. Podchodzę i przyglądam się jej.

- To rodzinna spuścizna - wyjaśnia okularnik. - Mój pradziad służył w SS Viking i przywiózł ją do domu z wojny. Na wypadek gdyby pan nie wiedział, SS Viking to była 5. Dywizja Pancerna rekrutowana z cudzoziemców. Pewna liczba Finów miała zaszczyt w niej służyć i...

- Źle zaczęliśmy - przerywam mu. - Chcę wam zadać tylko parę pytań i idziemy.

- Po pierwsze, to bardzo nieuprzejme z pańskiej strony, że chodzi pan po moim domu w butach. Prosiłbym, żeby pan je zdjął, chyba że pan już wychodzi. I, jeśli to konieczne, niech pan wróci z nakazem.

Wzdycham.

- Jest parę rzeczy, o których moglibyśmy porozmawiać, takich jak handel heroiną, tylko że ja prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa i na razie nie interesuje mnie wasza dilerka. Ale mogę się nią zainteresować.

- Nakaz.

Przechodzę przez pokój i przeglądam biblioteczkę. Nie widać żadnej literatury popularnej. Czyta filozofów o zbliżonych poglądach: Heideggera, Descartesa, Hobbesa, Spinozę, Leibniza, Locke'a, Berkeleya, Hume'a, Kanta, Hegla, Johna Stuarta Milla, Nietzchego, Schopenhauera, Ayna Randa, Platona, Arystotelesa. Ma wykształcenie filozoficzne, ale nie

jest to wykształcenie gruntowne.

- Prowadzący śledztwo funkcjonariusz może dokonywać przeszukania bez nakazu - tłumaczę. - Ma takie prawo, jeśli przestępstwo jest planowane, dokonywane albo stwarza jakieś zagrożenie. Funkcjonariusz musi mieć uzasadniony powód. Powiedziano mi, że na terenie swojej nieruchomości przechowujesz narkotyki i broń palną bez zezwolenia. I widzę w tym uzasadniony powód, żeby przeszukać mieszkanie.

- Nie znajdzie pan tu żadnych nielegalnych substancji, a na broń mam zezwolenie. Wszystko całkowicie zgodne z prawem.

- Jak się nazywasz? - pytam znowu.

Nadal jest arogancki.

- Pieprz się.

- Jak się nazywasz?

- Nie twoja, kurwa, sprawa.

Nie chciałem, żeby do tego doszło, ale Lisbet Söderlund została zamordowana i tacy ludzie jak on się z tego cieszyli. Niechby nawet gównu, łzy, krew, będzie współpracował. Zapalam papierosa.

- Nie pozwalam palić w moim domu. Zgaś to.

- Okay. - Zaciągam się głęboko, żeby mocno rozjarzyć peta, potem hartuję go w samym środku flagi dziadka. Zostawia ohydną dziurę z przypalonymi brzegami.

Koleś zrywa się z krzesła, ale zamiera, nie wie, co zrobić.

Wstaje ten wielki.

- Jesper, ja się tym zajmę - mówi.

Ma ze dwa metry wzrostu, waży ponad sto trzydzieści kilo. Sądząc po jego budowie, uprawia kulturystykę.

- Za daleko się posunąłeś - warczy. - Twoje stanowisko nie daje ci prawa nie szanować domów innych ludzi i niszczyć najcenniejszą własność. Wolę odsiedzieć swoje za napaść na funkcjonariusza, niż stać obok i patrzeć.

Jest jakieś trzy i pół metra ode mnie. Wyjmuję z kieszeni colta z tłumikiem i celuję mu w pierś. Kątem oka widzę, że Słodziutki pociąga łyk z flaszki.

- No to mnie zastrzel. - Wielki robi krok w moją stronę.

- Najpierw bij się ze mną. - Słodziutki wchodzi między nas.

Godzilla kontra Rodan.

Kulturysta się śmieje.

- Potrzebna ci wódka na odwagę, dziewczynko?

- Nie, tylko mnie rozluźnia. - Słodziutki przyjmuje postawę boksera. Pracuje stopami, robi zmyłki, prowokuje przeciwnika do wyprowadzenia ciosu.

Olbrzym za bardzo wychyla się do przodu i dostaje. Potem Słodziutki rozbija mu prostym lewym łukiem brwiowy. Mnóstwo krwi. Krążą.

Neonazista zaczyna nagrywać walkę komórką. Moreau przykłada mu beretę do głowy.

Olbrzym jest głupi, nabiera się na tę samą zmyłkę i wyprowadza prosty. Słodziutki jest naprawdę szybki. Teraz oba łuki brwiowe są rozwalone. Łysej pale krew zalewa oczy, brwi mu opadają.

Moreau wyjmuje kartę pamięci i oddaje gościowi telefon.

Kulturysta już nic nie widzi. Liczę ciosy. Raz, dwa, trzy. Słodziutki za każdym razem uderza trochę mocniej, żeby tamten na pewno nie mógł oddać, bo to wytrąciłoby go z równowagi i naraziło na ryzyko. Cztery: nos się łamie. Pięć: wylatują zęby, stukają o podłogę. Glut krwi tryska na wykuszowe okno. Sześć: trzaska szczeka, leci jeszcze więcej krwi, wypada jeszcze więcej zębów. Siedem: prawy sierpowy miażdży oczodoł. Olbrzym pada. Wali głową o stolik. Filiżanki przewracają się, chlusta zawartość. Łysa pała leży półprzytomny. Oczy wychodzą mu na wierzch, bo połamane kości nie trzymają ich w oczodołach.

Biorę ciastko, odgryzam kawałek, zwracam się do Jespera.

- Mmm... naprawdę smaczne. Sam pieczesz?

W pokoju panuje grobowa cisza, słychać tylko Mila. Wyrzuty twarzy neonazistów sprawia, że chłopak zaczyna chichotać. Też sięga po ciastko.

- No, fakt. Pycha. - Zwraca się do Jespera. - Zostało ci jeszcze trochę kawy? Nie parz nowej tylko dla mnie.

Okularnik, oszołomiony, nie rozumie, że Milo się z nim drażni. Idzie do kuchni.

- Chcesz mleka i cukru?

- Nie, czarna będzie w sam raz.

Jesper wraca z filizanką i podstawką. Milo mu dziękuje.

- No, teraz albo pogadamy, albo skończysz tak jak kolega. -
Wskazuję olbrzymia.

Siadam na kanapie i klepię poduszkę obok siebie, gestem przyzywam Jespera, żeby tu przyszedł.

- Mój przyjaciel potrzebuje pomocy lekarza - oznajmia okularnik.

- I dostanie ją, jak tylko skończymy. Więc współpracuj, jeśli łaska. Przede wszystkim, to w ogóle nie było potrzebne. Gdzie sejf z bronią?

- Są trzy. W sypialni. Klucze leżą na wierzchu środkowego.

Milo idzie, żeby sprawdzić. Szuka karabinu snajperskiego, z którego zabito Kaarinę Saukko.

- Moje pytanie brzmi: kto zabił Lisbet Söderlund? - zwracam się do Jespera.

- Nie wiem.

- Handlujecie heroiną. Zgadza się? To nie do protokołu.

- Służymy społeczeństwu. Sprzedajemy hurtowo ludziom, którzy rozprowadzają ją tylko wśród czarnych, próbują uspokoić czarnuchów, hm, właściwie to wszystkich imigrantów. A zysków nie wkładamy do kieszeni, idą na sprawy polityczne.

- Takie jak dotowanie Prawdziwych Finów?

Nie odpowiada.

- Ciekawe - mówię. - Nie chcecie imigrantów w Finlandii, ale skąd nazizm?

- Bo zapewnia ochronę społeczeństwu. Czy to za wiele, nie chcesz zróżnicowania kulturowego, chcesz zachować to, co uważam za cenne? Mieszkać w kraju z ludźmi, którzy są tej samej rasy, mają te same wartości i przekonania co ja? Żydzi, Słowianie, czarni, Arabowie są genetycznie i kulturowo niżsi. Prezentują przekonania sprzeczne z naszymi i niszczą tkankę tego narodu. Tak naprawdę cieszę się, że przeprowadziliśmy mały eksperyment i nasi obywatele widzą, jakie spustoszenie sieje imigracja, nawet jeśli zjawisko jest na małą skalę. Popatrz na Belgię. Imigranci ją zalali, zniszczyli ich kulturę i sposób

życia. Już nie można tego naprawić. My mamy względnie mało imigrantów, nadal możemy się ich pozbyć i naprawić nasze błędy.

- Chcesz kolejnego Holocaustu?

- Nie było Holocaustu. To mit. Powiedz szczerze, inspektorze. Chcesz zachować naszą rasę i kulturę?

Po ciężkiej próbie, na jaką go naraziłem, zasługuje przynajmniej na odpowiedź.

- Myślę, że twoje przekonania i wszystko, co uważasz za wartościowe, to mit. - Na tym kończę dyskusję o polityce. Moja ciekawość jego nienawiści została zaspokojona.

Wraca Milo, uśmiechnięty.

- Ma siedem sako na wzór AK-47, ale nie są w pełni automatyczne, więc to zgodne z prawem. Kilkanaście pistoletów automatycznych. Cztery smith & wesson kaliber dziewięć milimetrów. Cztery strzelby, ale żadnego karabinu typu snajperskiego kaliber.308. Popatrz na to. - W obu rękach podnosi tarcze strzelnicze. Na jednej człowiek z profilu, z wielkim nosem. Niby że Żyd. Na drugiej - człowiek z wielkimi wargami i afro. Niby że czarny. Pięknie.

- Dwóch młodych czarnych - wracam do okularnika. - Wiadomo, że byli dilerami, przyjechali do Turku, a później, wieczorem, zostali zamordowani w Helsinkach, w garażu zamienionym w małą komorę gazową. To zalatuje nazizmem. Czy ty, albo ktoś, kogo znasz, kontaktował się z tymi ludźmi tego dnia, kiedy ich zamordowano?

- Nie mamy ciężarówki z czarnuchami na zawołanie. Bezpośrednio nie sprzedajemy im narkotyków, niech inni się plamią, i nie jesteśmy mordercami. Chcemy osiągnąć nasze cele środkami politycznymi. I to działa.

- To dlaczego zebrałeś tyle broni palnej?

- Jako polisę ubezpieczeniową.

Zwracam się do wszystkich.

- Myślę, że sporo ludzi wie, kto zabił Lisbet Söderlund, i że paru z nich jest najprawdopodobnie w tym pokoju. Popelniliście różne przestępstwa zagrożone surowymi karami więzienia. Jeśli któryś z was powie mi, kto ją zamordował,

zapomnę o tych przewinieniach. Jeśli nie, postaram się, żeby każdy neonazista z Turku poszedł siedzieć. - Rozdaję wizytówki, każę facetom włożyć je do portfela. - Nie spodziewam się, że sypniecie towarzyszy tu i teraz, ale możecie do mnie zadzwonić. Jeśli nie braliście udziału w zabójstwach, nie ma się czego bać, a wszystko można zyskać.

Niektórzy na pewno nagrywali tę rozmowę albo nawet udało im się ją sfilmować. Dlatego zabieramy karty pamięci ze wszystkich ich telefonów.

- Nie interesują mnie wasze działania polityczne - dodaję na zakończenie. - Po prostu muszę rozwiązać sprawę zabójstwa. - Pokazuję na olbrzyma. - Przykro mi, że do tego doszło.

Wychodzimy.

Rozdział 34

Dzwonię do Kate i informuję, że załatwiłszy sprawy na ten dzień. Mówi, żebyśmy przyszli do baru, nazywa się Krowa, to niedaleko od miejsca, gdzie teraz jesteśmy. Pierwsza moja myśl: Kate znowu pije. Nie wiem, dlaczego to mnie martwi, że od kilku dni tankuje. Nigdy nie miała pociągu do alkoholu, zaczęła w Vappu, kiedy ostre chłanie jest niemal narzucone przez prawo. Spędza czas z osobami, które mocno dają w palnik, takimi jak Mirjami i Jenna, więc to naturalne, że i ona zaczyna pociągać trochę więcej.

Myślę, że moje obawy są podwójne. Jedna: to przeszkadza jej wypełniać matczyne obowiązki. Nie pozwala karmić piersią. Druga: to skutek czegoś głębszego, wywołanego przeze mnie albo moją pracą. Wiem, że to będzie pijany wieczór, więc wziąłem mieszankę dla niemowląt, na wypadek gdyby Kate znowu popłynęła.

Spotkaliśmy się z nimi w Krowie. Mirjami i Jenna piją lumumby. Kate czekoladę na gorąco. Można powiedzieć: dziewczą lumumbę. Kate nadal mnie kręci, ale myślę, że jej miłość do mnie wyblakła, dzięki Bogu. Dziewczyny są wstawione. Dzień nie przebiegł według planu.

Pojechały do Naantali, ale sezon się jeszcze nie zaczął. Muumimaailma będzie otwarty dopiero za parę tygodni, więc nie mogły pobawić się z trollami. Kate miała, co chciała, obejrzała swoje rzemiosło na Starym Mieście. Zrobiło się chłodno, więc dziewczyny uznały, że zaczną pić wcześniej i że to niegłupi pomysł. Kate jest trochę znudzona, siedzi i patrzy, jak koleżanki się wstawiają, ale mówi, że mają duże poczucie humoru i ją bawią. Ponadto niezupełnie może przyzwycząić się

do myśli, że tak zwyczajnie przynosi się małe dziecko do baru. Ale tutaj jest inaczej niż w Stanach, powoli zdaje sobie z tego sprawę. Ludzie przychodzą do knajp spotkać się, napić kawy, poczytać gazety. Niekoniecznie po to, żeby pić. Bary to także ośrodki towarzyskie.

Za nami ciężki dzień. Siadamy i zamawiamy piwo - Słodziutki ustawia przed sobą trzy shoty kossu i wychyla je jeden po drugim. Trochę się odprężamy i jedziemy do mojego brata Tima. Po Słodziutkim nie widać, że się naoliwił. Głównie dlatego, że jest taki wielki, ale i tak nie spotkałem jeszcze nikogo z tak mocną głową. Często uważa się, że to takie męskie, ale równie często rozwała się wątrobę i wcześniej umiera. To mnie niepokoi.

Timo jest pięć lat starszy ode mnie. Czarna owca w rodzinie. Tata zawsze mu powtarzał, jaki z niego bezużyteczny gówniarz. Timo wziął to do serca i zaczął udowodniać, że ojciec ma rację. Jako nastolatek ciągle wpadał w kłopoty, popełniał drobne przestępstwa, częściej opuszczał szkołę, niż w niej bywał i rzucił ją, jak miał szesnaście lat. W wieku dwudziestu pięciu lat odbył pół roku więzienia za przemyt. Dlatego mama całe lata piała, jaki to z niego anioł i mianowała swoim ulubionym dzieckiem. Oczywiście robi to, bo jego przestępcza przeszłość rozczarowała ją i zawstydziła. On czuje się upokorzony, kiedy mama zaczyna się o nim rozwodzić.

Różnica wieku między nami była za duża, żebyśmy spędzali razem więcej czasu czy lepiej się poznali, kiedy dorastaliśmy, ale zawsze trzymaliśmy sztamę. Jest nas czterech braci. On i ja jesteśmy dużymi mężczyznami, Jari i Juha to mali faceci. Juha, najstarszy z nas, przed laty wyprowadził się do Norwegii i nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz się kontaktowaliśmy.

Timo to bystrzacha, przewidział przyszłość. Jakiś czas się włóczył, aż wreszcie osiadł w Pietarsaari, w północnozachodniej Finlandii. Załapał się do papierni i pracował tam siedemnaście lat. To była praca na umowę zbiorową, zarabiał mnóstwo pieniędzy. Oszczędzał. Kiedy fabrykę przeniesiono do Indii, Chin, czy gdzie tam, natychmiast kupił tę farmę. Został rasowym wsiakiem. Drelich,

piwny brzuch, broda i bejsbolówka.

Uroczymiejsce. Razem z konkubiną Anni obwieźli nas po okolicy. Mieszkają w pełnym zakamarków wiejskim domu nad jeziorem. Są ze sobą przeszło dwadzieścia lat, wychowali dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Dzieciaki, już dorosłe, się wyprowadziły. Timo i Anni mają wielką stodołę; szopę z sauną i pokojem dla gości, zaledwie parę kroków od jeziora, i maleńki domek, jak dla lalek, ledwie można się w nim zmieścić. Stoi w nim tylko łóżko, drugie miejsce dla gości. Jenna bardzo się ekscytuje. To jak dom dla Muumit, chce w nim spać. Czytam z twarzy Słodziutkiego. Widzę jego nadzieję, że spędzi tam noc razem z Jenną.

Zabierają nas na zwiedzanie. Timo zmajstrował w stodole destylarnię. Robi pontikka - bimber. Obok aparatury wisi cynowy kubek; brat proponuje, żeby spróbować.

- Właściwie co to jest? - zaciekawia się Kate.

- Alkohol robiony ze słołu zbożowego - odpowiada Timo. - Zaprawiłem tę patię różnymi jagodami, które uprawiamy albo sami zbieramy, i dodałem do zacieru parę tabliczek czekolady. - Odkręca kurek, nalewa porządną miarkę do kubka. - Chlapnij sobie.

- Ile to ma procent? - pytam.

- Trochę ponad osiemdziesiąt.

- Uważaj, Kate - mówię. - Może ci spalić płuca. Ciągnij na bezdechu.

Próbuje, twarz się jej rozjaśnia, oświadcza, że to doskonałe. Dziewczyny też piją i zgadzają się, że mniem, mniem.

Timo podaje kubek innym. - Chcemy trochę poćwiczyć strzelanie - mówi Milo. - Chyba się wstrzymam i łyknę później.

Patrzą na zegarek. Ósma. Przed nami długi dzień. Mamy jeszcze mnóstwo czasu na strzelanie.

- Właściwie kapka alkoholu da ci pewniejszą rękę - stwierdza Moreau. - Jeśli trzęsą ci się dłonie, proponuję, żebyś wziął receptę na betabloker. Bardzo cię ustabilizuje.

Milo siorbie pontikka i również oświadcza, że to najwyższa półka. Ja na razie dziękuję za alkohol, Moreau też. Słodziutki bierze duży łyk, polyka i wzdycha z zadowolenia. Wyjmuje z

kieszeni flaszkę.

- Można?

- Bierz - zachęca Timo.

Słodziutki osusza flaszkę z kossu i napełnia ją pontikka.

- Nie chcę być niegościnnie - mówi Timo. - Mój dom jest waszym domem, ale poza strychem w tej stodole. Zakaz wstępu dla organów ścigania.

Więc uzupełnia dochody skradzionymi dobrami albo jakimś przemytem. Nie zawsze tu chodzi o pieniądze. Niektórzy ludzie muszą balansować na granicy prawa, żeby wiedzieć, że żyją. Domyślam się, że Timo jest jednym z nich.

- Nie ma problemu. - Wzruszam ramionami.

- Gdzie chcecie strzelać i czy mogę postrzelać z wami? - pyta Timo.

- Oczywiście - odpowiada Milo. - Zamierzamy przestrzelać parę pistoletów, strzelbę, karabin snajperski i wypróbować kilka granatów ogłuszających błyskowiec.

- Dla karabinu - podejmuje Moreau - potrzebujemy co najmniej pięciuset metrów. Ustawilibyśmy cele tam, w dole, nad jeziorem, a strzelalibyśmy stąd, z góry i kule będą po prostu wpadać do wody. Inną broń możemy przestrzelać tutaj, przy stodole.

- Rozpalę grilla i napalę w saunie, więc jak się, chłopcy, pobawicie, zjemy, napijemy się i odpoczniemy - proponuje Anni.

- Świetny pomysł. - Kiwam głową.

Milo i Słodziutki przynoszą arsenał z terenówki. Zaczynamy od strzelby do rozwalania zamków, co tłumaczy się samo. Musi być osłona na oczy i uszy. Specjalna amunicja, ze sprasowanego proszku cynkowego albo ceramiki dentystycznej, zużywa całą swoją energię i rozbija zamek. Podczas strzału należy się nachylić, żeby nie dostać lecącymi odłamkami. Nie mamy zamków, więc po prostu strzelamy po kolei, żeby zobaczyć, jak to jest.

Cele dla pistoletu ustawiamy w odległości ośmiu metrów. Moreau tłumaczy, że to dłuższy strzał, niż trzeba, bo w większości strzelanin przeciwnicy są od siebie ze dwa, góra trzy

metry.

Milo uważa się za doskonałego strzelca i tak jest, ale według Moreau musi zmienić złe nawyki, jeśli chce być prawdziwym zawodowcem. Milo korzysta i z muszki, i ze szczerbinki. Powinien zapomnieć o szczerbince, skupiać się tylko na muszce i używać pistoletu tak, jakby wskazywał palcem cel, w pewnym sensie bez celowania. Milo nie przyjechał na lekcję, tylko żeby wypróbować colta. Widzę, że nie podoba mu się ten wykład.

Moreau pokazuje. Swoją berettę trzyma w kaburze, odbezpieczoną i zablokowaną, to znaczy, że ją wyciąga, odblokowuje, nabój ładuje się do zamka i pistolet jest gotowy do strzału. Ostrzega, że wielu ludzi traci palce u nóg, gdy uczy się tego najwydajniejszego sposobu. Rzucam w górę siedem pustych puszek po piwie. Trafia w każdą, w najwyższym punkcie łuku.

Milo, choć bardzo dumny ze swoich umiejętności strzeleckich, w nic nie trafia, jeśli nie korzysta ze szczerbinki. Dlatego teraz wkurza się, ale stara się to ukryć, tylko ściąga usta i nic nie mówi.

- Uszy do góry - klepie go po ramieniu Moreau. - Zmarnujesz parę tysięcy naboji na strzelnicy i będziesz strzelał tak dobrze jak ja. Każdy może.

Próbuję.

- Jestem praworęczny, ale celuję lewym okiem. Dlatego trudno mi się strzela. Trafię w cel, ale mam duży rozrzut.

- Więc wycofuję to, co powiedziałem - mówi Moreau. - Nigdy nie będziesz strzelcem wyborowym.

Wcale mnie to nie wzrusza.

- Lepiej, żebym strzelał w walce z pistoletu nie dalej niż na te dwa, trzy metry.

- Ale już zabiłeś człowieka. Po pierwszym razie ludzie zazwyczaj uspokajają się i są zdolni do działania. To się liczy tak samo jak trening.

Śłodziutki strzela pierwszy raz w życiu. Jest oburęczny, dwa colty, które mu dał Milo, nosi w kaburach na obu ramionach. Najpierw robi parę nieśmiałych podejść, tylko próbuje wycelować i pociąga za spust. Oba strzały bliskie dziesiątki.

- Chyba wiem, o co chodzi - stwierdza. Wkłada colty z powrotem do kabur, odbezpieczone, zablokowane.

Wzdrygam się, na pewno sam się zastrzeli. Gładko wyciąga spluwy i trafia w środki dwóch sąsiadujących tarcz.

- To tak? - pyta. Moreau uśmiecha się krzywo. - No, właśnie tak. Milo zaciska pięści, aż mu kostki bieleją. Zżera go wściekłość. Słodziutki skradł mu piorun.

Timo wypróbowuje wszystkie nasze pistolety, szybko wystrzeliwuje jakieś sto pocisków. Niezły z niego strzelec. Mówi, że ćwiczy.

Ustawiamy cele nad jeziorem, uważamy, żeby kule lądowały w wodzie pod ostrym kątem, nie rykoszetowały od powierzchni, i nie wpadły komuś do salonu kilka kilometrów dalej. Moreau wbija w ziemię kijek, nadmuchuje parę balonów, które przywiózł, i przywiązuje je sznurkiem do kijka. Jedziemy na drugą stronę drogi, na wzgórze, sześćset metrów od jeziora.

Milo wyjmuje karabin snajperski Barrett, kaliber.50, z takiej armaty wprawna ręka może zabić z odległości trzech kilometrów. Chce się popisać wiedzą, cytuje podręcznik użytkownika. Moreau się niecierpliwi.

- Tak, tak, tak, zintegrowany elektroniczny komputer balistyczny montowany bezpośrednio na lunecie, sprzężony z pokrętkiem celowania. Trzy wewnętrzne czujniki automatycznie obliczają rozwiązanie balistyczne.

Milo się zamyka. Cienie wokół jego oczu są ciemne i mroczne. Opadają mu kąciki ust. Myślał, że to będzie jego popisowy dzień, ale ktoś go wyprzedził.

Moreau daje wykład, jak montować broń. To skomplikowane. Mówi szybko, większość do mnie nie trafia. Objasnia ułożenie ciała, jak się położyć i nie dociskać broni do piersi, żeby oddech i bicie serca nie przeszkadzały. Ładuje cztery naboje. Strzela trzy razy, żeby ustawić karabin. Czwarty strzał dziurawi dziesiątkę. Strzały rozbrzmiewają jak huk końca świata, odrzut wygląda morderczo.

Ładuje magazynek do pełna.

- Teraz wam pokażę, co tym można zrobić.

Kładzie się i strzela. Przecina kijek i uwalnia balony.

Lecą i odbijają się od siebie. Trafia we wszystkie, ani jednego pudła.

Przekazuje karabin Milowi. Większa część umiejętnego posługiwania się barrettem polega na rozumieniu jego konstrukcji i sposobu działania, więc pasuje to do obszaru doskonałości Mila. Ustawia karabin trzema strzałami i pakuje kilka kul tak blisko siebie, jakby wbijał gwoździe. Widzę, że ma dość. Jest nieduży. Domyślam się, że odrzut posiniaczył go na kwaśne jabłko.

To ukochane dziecko Mila musi być ustawiane dla każdego z osobna. Słodziutki nie chce strzelać, więc Milo nie będzie musiał znowu regulować karabinu. Do tego, mówi, robi się głodny. Popijanie pontikka wzmogło mu apetyt. Ja odmawiam, bo taki wstrząs nie zadziała chyba terapeutycznie na pacjenta po operacji mózgu. Timo wali parę razy dla zabawy. Wystrzelał starannie wzór niżej i na lewo od wzoru Mila, bo karabin nie został ustawiony dla niego. Kiedy skończył, uśmiechnął się szeroko, więc rozumiem, że miał frajdę.

Robi się późno, słońce zachodzi, więc zaczynamy z granatami ogłuszającymi. Hałas i intensywne światło mają obezwładniać. Instrukcje: wyciągnąć zawleczkę, rzucić, odwrócić się. Zatkać uszy, zamknąć oczy. Pociski wybuchają po trzech sekundach. Nawet tutaj, na otwartej przestrzeni, eksplozja jest tak jaskrawa i głośna, że trochę dezorientuje. W zamkniętym pomieszczeniu musi być druzgocąca.

Jedziemy z powrotem do Tima. Mnie też już dopadł głód, z grilla i z sauny napływają przyjemne zapachy. Zachodzimy od tyłu - Anni, Mirjami i Jenna odpoczywają na fotelach z podnózkami na tarasie. Słyszę, że ktoś wymiotuje. Anni trzyma Anu na kolanach.

- Złe wieści. - Pokazuje ręką.

Wychodzę i widzę Kate - na czworakach, schowana za krzakami wyrzuca wnętrzności. Próbuje podnieść na mnie wzrok.

- Ja... prze... przepraszam - mówi powoli.

Siadam obok niej na chwilę, obejmuję ją ramieniem.

- Pontikka - bełkoce.

Boję się, że zahaftuje sobie długie rude włosy, więc zgarniam je do tyłu i zwiążuję w luźny węzeł z dala od jej ust.

- Odejdź - prosi.

Bywało tak ze mną, znam to uczucie.

- Okay. Przyjdę za jakiś czas, sprawdzę, co z tobą.

Wracam na taras.

- Co się stało?

- Mirjami i Jenna chciały jeszcze pontikka - wyjaśnia Anni. - Kate też się trochę dziabnęła. Dałem im podwójne porcje, Kate potem już nie piła. Po prostu źle na nią podziałało.

Z piciem jest jak ze wszystkim, wymaga doświadczenia. Kate nie ma doświadczenia. Mirjami i Jenna mają. Obok ich foteli, na ceglanej posadzce tarasu, stoją szklaneczki z pontikka. Obok butelki z gruszkowym cydrem. Dziewczyny są nawalone.

Jest chłodno. Siedzą w kurtkach, opatulili się kocami. Jednak cóż, to wczesna fińska wiosna, więc, jak to się mówi: pieprzyć to, będziemy się bawić na dworze, choćby nie wiem co.

Biorę Moreau na bok.

- Jutro chcę porozmawiać z Veikkiem Saukkim.

Nie odpowiada, tylko zaczyna pisać SMS.

Już prawie jedenasta w nocy.

- Nie za późno na to? - pytam.

- On nie sypia. To przeszkadza mu w picciu.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

- Jutro dziesiąta rano.

Ludzie chłają, rzygają, szykują się na całonocną libację z zajzajerem. Rano będzie obrzydliwie.

Milo, Słodziutki i Timo z zapalem zabierają się za pontikka, utrwalają go piwem. Ja dostaję talerz ze smażonymi kielbaskami i warzywami, siadam obok brata.

- Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Żeby szczerze powiedzieć, dlaczego się nie widywaliśmy?

- Tak.

- Mam swoją teorię. Najogólniej, bo pochodzimy z popieprzonej rodziny. Może po prostu damy sobie spokój, nie będziemy tego roztrząsać i miło spędzimy wieczór.

- Zgoda.

I w porządku. Po jakimś czasie wracam sprawdzić, co z Kate. Już nie rzyga, ale ledwo żyje. Niosę ją do wolnej sypialni. Moreau i ja nie pijemy. On nie pije, bo nie, ja - bo muszę zająć się Anu. I tak nie jestem w nastroju. Moreau, Timo i ja najpierw zaliczyliśmy saunę, potem zanurzyliśmy się w lodowatym jeziorze. Anu po raz pierwszy była w saunie i chyba się jej spodobało.

Po drugiej rundzie w saunie wyszliśmy i zobaczyliśmy, że Milo i Słodziutki okładają się po pijaku pięściami. Moreau chce ich powstrzymać, mówię „nie”, to się zbierało od dawna. Myślę, że Słodziutki zmiażdży Milowi klatkę, ale ten się trzyma. Wielkolud jest szybki, ale mózgowiec mały i jeszcze szybszy. Podchodzi blisko i atakuje pięściami z małej odległości, unika ciosów. Słodziutki na trzeźwo zabiłby chłopaka, ale pontikka wyrównała szanse. Milo pakuje parę haków, ale za mało w nich siły, żeby powalić Wielkoluda. Wreszcie obaj tarzają się w trawie. Rechoczą. Pokrwawieni idą do sauny.

Potem Słodziutki znika z Jenną, słyszę miłosne jęki dochodzące z domku Muumin. Anni budzi Tima, który zasnął na fotelu, zaciąga go do łóżka. Milo i Mirjami musieli odpaść w saunie. Ustawiam budzik na siódmą i kładę się obok Kate.

Rozdział 35

Dzwoni budzik. Kate ani drgnie, potrząsam nią, żeby ją obudzić. - Nie mogę się ruszyć. Niedobrze mi - mamrocze.

- Przepraszam, ale musisz wstać. Mam spotkanie związane ze sprawą zabójstwa Söderlund, czas wyjeżdżać.

Z trudem siada, jakoś się jej udaje.

- Łeb mi pęka. Nie dam rady prowadzić.

- Nie szkodzi, ktoś inny usiądzie za kółkiem. Możesz jeść?

Kręci głową, że nie.

Sam jestem trochę zużyty. Siedzieliśmy do późna, potem dwa razy w nocy wstawałem do Anu.

- Nie tylko ty się narąbałaś. Wątpię, żeby inni byli w lepszym stanie. Ogarnij się, a ja pójdę ich obudzić, dobrze?

Kiwa głową, że tak.

- Kari, przepraszam, spieprzyłam sprawę. Ostatnio mnóstwo rzeczy spieprzyłam, ja...

Ma morkkis jak cholera. Przerywam jej.

- Wszystko jest w porządku. Anu jest w porządku. Nie zrobiłaś niczego, czego musiałabyś się wstydzić. Po prostu źle się poczułaś, odleciałaś, a ja zaniósłem cię do łóżka. Nie wypilaś nawet połowy tego co inni. Nie posłużyło ci, bo nie przywykłaś. Jak chcesz, pogadamy o tym później.

Schodzę na dół. Anni już wstała, humor jej dopisuje.

- Zrobić śniadanie? Pomóc zwalczać kaca?

Mam wrażenie, że nic ich nie wybawi od kaca.

- Dzięki, ale krótko stoimy z czasem. Muszę się z kimś spotkać w Helsinkach.

Idę na obchód. Moreau zrobił poduszkę ze swojej kurtki i spał na podłodze. Już się obudził. Wychodzę na dwór i słyszę

śmiech w domku Muumin. Jenna mówi łagodnym głosem, Słodziutki pogwizduje. Niesie się mlaskanie pocałunków. Stracił dziewictwo z ukochaną. Miło. Może ta afirmacja życia da mu jakąś perspektywę, może chłopak pogodzi się ze śmiercią brata i przestanie pić rano, w południe i wieczorem.

Milo i Mirjami śpią ubrani od stóp do głów, na pryczy w łazience przy saunie. Budzę ich. Jeszcze nie jest im niedobrze, bo nadal są pijani. Wkrótce przyjdzie kac. Wszystkich postawiłem na nogi i zapakowałem do samochodów. Nie miałem okazji pożegnać się z Timem. Nadal leży nieprzytomny. Ale coś czuję, że wkrótce znowu pogadamy.

Ja prowadzę audi, Moreau terenówkę. Reszta chrapie przez całą podróż. Podrzucamy ich do domów i audi jedziemy do Veikka Saukka.

Niedaleko drogi stoi muzeum jego fundacji. Rezydencja znajduje się prawie przy końcu ogromnej posiadłości, za nią, niedaleko, jest morze.

Drzwi otwiera nam człowiek, który przypomina ropuchę sto trzydzieści kilo, w obcisłym czarnym golfie, z grubym złotym łańcuchem na szyi. Ochroniarska elegancja. Sprawdza listę gości na iPodzie i prosi, żebyśmy poczekali.

Veikko Sauko podchodzi i wita się z nami. Podaje mi rękę i mówi, że to zaszczyt spotkać funkcjonariusza organów ścigania mojego kalibru. Ścisną się z Moreau, klepie go po ramieniu i nazywa starym przyjacielem.

Prowadzi nas do swojego gabinetu. Pomieszczenie kojarzy się z wiktoriańskim klubem dżentelmenów. Ciemna drewniana boazeria i głębokie skórzane fotele. Biurko Andolhaya Parniana, na blacie leży tylko pióro Aurora Diamante. Błyszczą diamenty osadzone w platynie i złocie. Nalega, mimo pory, żebyśmy razem z nim napili się koniaku Richard Hennessy i zapalili cygaro figurado La Gloria Cubana Reserva. Nie siada za biurkiem, tylko na jednym z foteli ustawionych wokół małego stolika, żeby stworzyć atmosferę zażyłości. Pyta, jak mi pomóc.

- Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Lisbet Söderlund i sądzę, że może być związane z porwaniami i zabójstwem, tragedią, która dotknęła pańską rodzinę w ubiegłym roku.

Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

Pociąga długi łyk koniaku. Po prostu wlewa sobie w gardło kilkaset euro.

- Cieszę się, że ta dziwka nie żyje, ale jeśli przekona mnie pan, że są jakieś związki z moją rodziną... hm, powiedzmy tylko, że pana wysłucham.

- Wywołał pan wrogość wobec siebie ze strony pewnych fińskich skrajnych pravicowców. Podobno obiecał im pan milion euro dotacji na kampanię, ale nie dotrzymał słowa. To stało się powodem niechęci i mogło doprowadzić do tragicznych wydarzeń w pańskiej rodzinie. Te same frakcje gardziły Lisbet Söderlund i otwarcie mówiły, że trzeba ją zabić. Niewielu ludzi w naszym małym kraju jest zdolnych do popełnienia takich przestępstw, zarówno ze względów psychologicznych, jak i umiejętności technicznych, dlatego wydaje mi się logiczne, że chodzi o jedną i tę samą grupę zabójców albo osobę.

- Pan zabił czarnucha, prawda, inspektorze?

Zakładam, że odnosi się do sprawy Sufii Elmi; jej ojciec zginął w płomieniach, obłany benzyną.

- Ścisłej rzecz ujmując, siedziałem i patrzyłem, jak płonie. - Nie mogłem dobiec do niego na czas, bo miałem przestrelone kolano. Testuję granicę szaleństwa Saukka. - Odstrzeliłem głowę Estończykowi, ale notowania są dobre, miał słowiańską krew. Czy to dodaje mi punktów?

Śmieje się, ha, ha, klepie się po kolanie.

- Ten tu człowiek zabił wielu czarnuchów. Dlatego go lubię. Jak myślisz, Adrien, ilu ich sprzątnąłeś?

Moreau wydycha długi pióropusz dymu. Wie, jak rozegrać tę grę, żeby manipulować Saukkiem. Wiem, że Moreau zabił wielu, ale sądzę, że do żadnego nie czuł nienawiści.

- Chcesz podliczyć tylko Afrykanów czy też Latynosów, na przykład Meksykanów? Meksykańcy to tylko małe brązowe czarnuchy. A Arabowie, tacy jak Afgańczycy, to pustynne czarnuchy. I czy chcesz włączyć sieczkę z przywołaniem ognia artylerii i lotnictwa, zabijanie na daleki dystans czy po prostu zabijanie, kiedy są tak blisko, że można spojrzeć im w twarz?

- Ha, tyle możliwości. Weźmy wszystko, ale sumujemy na dwa sposoby, anonimowo i twarzą w twarz.

- Anonimowo parę tysięcy, nie będę ryzykował zgadywanki. Twarzą w twarz, kilkuset. - Moreau uśmiecha się pobłaźliwie. - Veikko, już ci to mówiłem. Tak ci się to podoba?

- Czy czarnuchy potrafią tańczyć?

- Myślałem, że Legia Cudzoziemska działała głównie w misjach pokojowych przez parę ostatnich dekad - mówię.

- Wielu ludziom potrzebny przykład, że pokojowe zachowanie wychodzi na ich korzyść - odpowiada Moreau. - A ja wystąpiłem z szeregów Legii. Od tamtego czasu wypełniałem rozmaite misje.

- Mogę panu zadać parę pytań? - zwracam się do Saukka.

- Wal.

- Dlaczego zmienił pan zdanie w sprawie donacji na rzecz Prawdziwych Finów?

- Wszyscy patrioci łączą się. Prawdziwi Finowie. Neonaziści. Inni. Do paru grup należą ci sami członkowie. Chciałem, żeby zademonstrowali swoje intencje, a nie tylko gadali. I nie prosiłem, żeby kogoś zabili, ale trochę bardziej przyłożyli się do ograniczenia niebiałej imigracji.

- Jaka to miała być demonstracja? Waha się, rozważa różne wersje odpowiedzi. - Jesteś prawdziwym białym? Rozmawiamy nieoficjalnie? - Tak. - Finlandia była rajem białego człowieka. Teraz dobra fińska krew psuje się pod wpływem trującej infekcji bakteryjnej od czarnuchów. Najechały nas brudasy. Syjonistyczne wampiry. Żydowski rak. Czas odebrać im nasz kraj. Ofiary muszą być. Trzeba przelać krew.

Zaczyna się rozwódzić. Nakładam wyćwiczony uśmiech, który oznacza poparcie. W tej chwili to dobrze, że nie mam uczuć wyższych. Inaczej mógłbym go sprać za wszystkie czasy. Słucham.

- Brudne niemowlaki. Obrzydliwe białe dziewczyny bez poczucia własnej wartości hańbią się z jeszcze obrzydliwszymi, zakazanymi czarnymi, smoluchami, i płodzą brudne dzieciary. Pewne partie sprzedają czarnuchom heroinę, żeby ich otumanić. Powinni zatruć heroinę strychniną, zmniejszyliby

liczbę smoluchów i spowolnili zakazanie czystej fińskiej krwi. Biali, którzy biorą herę, są skażeni, bezużyteczni dla społeczeństwa. Krzyżyk na drogę podłym śmieciom. Ale ci ludzie, którzy ponoć gotowi są oddać życie za sprawę, odmawiają trucizny smoluchów, bo boją się więzienia, jakby mieli zostać pospolitymi kryminalistami, a nie patriotami i więźniami politycznymi. Tchórzostwo. Czyste tchórzostwo. A jednak przyszedli do mnie z wyciągniętymi łapami.

Nie przypominam mu, że jego córka jechała na heroinie, a teraz wali metadon i że, chociaż nie znam statystyk, muzułmanie raczej stronią od narkotyków. Z drugiej strony, zauważyłem, że u nas sporo muzułmanów zaczęło pić. Być może niejeden sięga też po narkotyki.

- Czy brał pan pod uwagę, że zabójstwo Lisbet Söderlund było właśnie swego rodzaju demonstracją, o którą panu chodziło? - pytam.

- Brałem i odpowiednio podziękowałbym za to, gdybym wiedział komu.

Upijam łyk koniaku, którego nie chcę, i wymuszam z siebie pochwałę.

- Doskonały.

- Istotnie. - Wychyla resztę ze swojego kieliszka, wstaje, nalewa potrójną porcję, znów siada.

- Rozumiem, że pan i pański syn, Antti, pokłóciliście się, zanim został porwany.

Uśmiecha się.

- Wiele razy się kłóciliśmy. Zawsze wracał na kolanach, a ja wynagradzałem pokorę pieniędzmi.

- A jeśli tym razem nie wróci na kolanach? Jeśli tym razem skumał się z ekstremistami, którzy czuli się zdradzeni przez pana... bo dobrze się znali, prawda?... wspólnie upozorowali porwanie? W końcu wygląda na to, że Jussi Kosonen był kozłem ofiarnym. Sprawdziliśmy tego człowieka, to śmieszne, żeby posądzać go o takie przestępstwo.

- Więc dlaczego - wlewa w gardło kolejne kilkaset euro - zamordowano Kaarinę? Antti by jej nie zastrzelił.

- Ale Kosonen dostał kulkę w łeb. Może Antti wykiwał

kumpli, rąbnął Kosonena i rozpląnął się z forszą. A oni zastrzelili Kaarinę w odwecie.

- Antti to pieprzony mięczak. Brakuje mu jaj, żeby kogoś zastrzelić.

Palę, próbuję nie zakrztusić się cygarem i nie zniszczyć wizerunku prawdziwego faceta, który Saukko tak ceni. Nie znoszę cygar.

- Przeciwnie, słyszałem, że ma bzika na punkcie sportów wodnych: surfowanie, żeglarstwo, i sportów ekstremalnych, takich jak akrobacje spadochronowe i skoki na bungee. Odnoszę wrażenie, że ma jaja i jest niebezpieczny.

- Fasada i sprawy odległe od fizycznej konfrontacji.

- Prawda. Ale ludzie potrafią zaskakiwać. Trzy skradzione panu obrazy nie były jeszcze ubezpieczone. Trudno coś takiego ustalić i wyciągnąć dzieła z pańskich ogromnych włości.

To do niego trafia.

- Trochę trudno.

- Kto, jeśli wolno spytać, zadbał o to, żeby zainstalować system zabezpieczeń? Bo, o ile się orientuję, jest względnie nowy.

Zmienia tok rozumowania, nie spieszy się, myśli, wreszcie mówi:

- Antti.

- Jak dużo na ten temat powiedział pan detektywowi, który zajmuje się teraz tą sprawą, Sasce Lindgrenowi?

Chmurzy się.

- Najmniej, jak to kurwa, możliwe. Ten cholerny Cygan przyłądzi do mnie i kradnie, a ja później muszę kazać sterylizować cały dom, kiedy już wyjdzie. Dlatego wziąłem Adriena. Żeby to uporządkował, odzyskał moją kasę i zniszczył zabójcę Kaariny.

Do tej pory nie wierzyłem w te androny rozprowadane o Howardzie Hughesie. Naprzeciwko mnie siedzi jego duchowy brat.

- Proszę pana, czy pozwoli pan, żebym rozpatrywał możliwość, że Antti upozorował porwanie, wrobił i zabił Kosonena i uciekł z pańskimi dziesięcioma milionami euro?

- Dobra. Bierz to pod uwagę.
- Muszę zadzwonić do Saski Lindgrena i poprosić go o zgodę.
- Ja, kurwa, zadzwonię. - Znika w innym pokoju. Wraca i podaje mi komórkę.

Premier na linii.

- Wiem, że nie możesz mówić przy Saukce - mówi premier. - Tak, weź sprawę, przynajmniej tymczasowo, a ja załatwię to z sierżantem Lindgrenem. I postaram się, żeby jemu przypisano zasługę, kiedy to rozwiążesz. W końcu zainwestował w to rok. Tak będzie sprawiedliwie, bo Saukko utrudniał mu śledztwo.

- Okay.

Premier rozłącza się.

Znowu siadam.

- Ma pan tutaj własny suchy dok, zgadza się?

- Tak, trzymam parę łodzi różnych wielkości i rodzajów, w tym mój najmniejszy jacht. Kolekcjonuję też auta, w dużym garażu. I zatrudniam na pełny etat szypra, załogę i mechaników, żeby się tym wszystkim zajmowali.

- Zauważyłby pan, gdyby zniknęła mała łódź?

- Niekoniecznie. Cała rodzina ma dostęp do tych rzeczy, tylko szyper się w tym orientuje, bo dzieciaki podpisują listę, kiedy coś stamtąd biorą.

Kończę koniak, gaszę cygaro.

- Kosonena zabito na brzegu rzeki. Antti potrzebowałby małej łodzi, żeby uciec. Moglibyśmy teraz pójść i sprawdzić listę, żeby zobaczyć, czy od czasu porwania nie brakuje takiego sprzętu?

- Jasne.

We trzech jedziemy przez posiadłość wózkiem golfowym i zatrzymujemy się przy suchym doku. Wchodzimy. Jest wielki jak na prywatny dok, stoi w nim jakieś piętnaście łodzi. Większość to małe jednostki, ale widzę też dziesięciometrowy jacht. Przecież, myślę, to najbogatszy człowiek w Finlandii. Chyba czegoś takiego należało się spodziewać. Szyper, który musi mieć najłatwiejszą pracę pod słońcem, kiedy w pobliżu nie ma Saukka, porównuje stan rzeczywisty z zapisami w papierach. Dwóch łodzi brakuje, od przeszło roku nie wpisano,

że zaginęły. Jedna to zwyczajna łódka do wędkowania, ale z potężnymi, bliźniaczymi silnikami. Druga to podwodny skuter.

Proszę, żeby sprawdził specyfikację skutera wodnego, jego maksymalną prędkość i zasięg. Może płynąć pod wodą z szybkością dwunastu kilometrów na godzinę, na powierzchni oczywiście szybciej, a załadowana bateria starcza na mniej więcej godzinę.

Doskonała rzecz, żeby niepostrzeżenie wypłynąć rzeką Aurajoki do morza. Antti musiał jednak zabrać nie tylko siebie, ale i dwie ciężkie torby z pieniędzmi.

Szyper mówi, że mieli trzy baterie. Wszystkie zniknęły. Więc synalek mógł wywieźć ładunek na dalszą odległość.

Saukko z miejsca zwalnia szyprą. Facet jąka się zszokowany.

- Ja... pracowałem dla pana osiemnaście lat.

- Daję ci dziesięć minut na zebranie swoich rzeczy, potem ochrona wyprowadzi cię z posiadłości.

W swojej pracy spotykam samych najsympatyczniejszych ludzi. Olewam to wszystko i zwracam się do Saukka.

- Wyobraźmy sobie ten scenariusz. Kosonen umówił się z Anttim, żeby ten zabrał go łodzią, którą kupił kilka dni wcześniej. Ale Antti zabija gościa, porzuca łódź i odpływa na skuterze wodnym. Dokąd by popłynął Kosonen?

Zapisuję w notatniku marki i numery seryjne skutera wodnego i brakującej łodzi. Wydaje się, że na Saukka, tak jak na Słodziutkiego, alkohol nie działa piorunująco. Trening czyni mistrza.

- Na Wyspy Alandzkie - odpowiada.

Podejrzewam to samo. Wyspy Alandzkie, archipelag na Bałtyku między Finlandią a Szwecją, składa się z sześciu tysięcy pięciuset wysp i szkieł, z których sześćset pięćdziesiąt jest zaludnionych. Wiele z nich to nie więcej niż punkciki wystające zaledwie kilkadziesiąt centymetrów z wody. Latem Wyspy Alandzkie roją się od łodzi i turystów. Ale większość gromadzi się na Fasta Åland, głównej wyspie i otaczających ją wysepkach.

Niektóre wyspy są płaskie jak deska. Na najbardziej popularnych zrobiono porządne ścieżki rowerowe i okolica

cieszy się popularnością wśród entuzjastów dwóch kółek. I dlatego też mieszkańcy mają znacznie więcej rowerów niż samochodów. W niektórych miejscach samochód w ogóle nie jest potrzebny. Na wielu wyspach stoją stare chaty, po prostu budy, najbardziej prymitywne budowle. Kiedyś korzystali z nich zawodowi rybacy, teraz są dostępne dla tych, którzy chcą przenocować.

- Gdzie, pańskim zdaniem, syn mógłby się ukryć? Ma pan jakąś prywatną wyspę?

Saukko się śmieje.

- A wiesz, omal nie zapomniałem. Tyle mam tego gówna. Tak, i prywatną wyspę też, Saukkossari, wyspa Saukka, a na niej doskonały letni domek. Właściwie jest trochę zbyt luksusowy, żeby go nazwać domkiem. Wcześniej stała tam jakaś stara rudera, kazałem ją odnowić. Ile to już lat temu? Piętnaście, dwadzieścia? Byłem na tej wyspie parę razy i mi się znudziło. Po prostu już tam nie wracam. Rodzina też z tego nie korzysta. Wynająłem leśniczego, który zamieszkał w domku. Nie mam pojęcia, czy tam jeszcze siedzi. Może już zmarł, ale nadal figuruje na liście płac. Z trzema bateriami Antti dałby radę tam dopłynąć.

To mi dodaje otuchy. Ale pozostaje jeszcze kwestia tej brakującej łodzi. Mógł ją wziąć, żeby uciec znacznie dalej.

- Mam też ponad sto wysp na północy archipelagu - ciągnie Saukko. - Przepisałem je na fundację, ale zachowałem prawa do polowań i rybołówstwa. Nawet turyści rzadko tam zaglądają. To jałowa ziemia. Żadnych udogodnień. Nic. Wątpię, żeby tam się zaszył. A jeśli tak, cholernie trudno będzie go znaleźć. Mimo wszystko nie obstawiałbym tej gównianej teorii, że Antti jest mordercą.

Ja też w to mocno wątpię. Ale jednak.

- Nie zaszkodzi sprawdzić.

- Fakt. O kurwa. Weź mój jacht.

- Dziękuję, ale możemy popłynąć łodzią policyjną.

- Czy łodzie policyjne mają pełne barki i są wyposażone sprzętem wędkarskim?

Przyznaję, że nie.

- Więc nalegam, weź jacht. - Potem mu świta. - Cholera, wywaliłem szypra.

To łódź motorowa. Bez żagla. Nie wymaga wyższych umiejętności.

- Najpierw chcę sprawdzić Saukkosaari. Mój partner Milo potrafi żeglować, może być pilotem. Zadzwonię teraz do niego.

Moreau mówi, że on też da sobie radę z jachtem. Moreau. Mistrz sztuk wszelakich. Zaczyna mnie irytować. Dzwonię do Mila i Słodziutkiego i każę im się tu stawić za godzinę.

Rozdział 36

Ojciec Mila nie żyje, najwyraźniej był z niego niezły typ, żona kiedyś dźgnęła go za kobieciarstwo. Chłopak rzadko go wspomina. Ale nauczył go żeglarstwa. Milo odpala silniki, wydaje komendy i po zaledwie paru minutach jesteśmy na otwartym morzu. Milo potrafi być upierdliwy, jednak jego znajomość wszystkiego, co związane z techniką, czasem uspokaja. Tak jak teraz.

Ma kaca giganta po przedawkowaniu pontikka, parę razy rzyga za burłę. Słodziutki też ledwo zipie; dużo wypił nawet przy swoich standardach; gęba opuchnięta, błądy jak śmierć na chorągwi. Nie dość, że kac, to obaj cali w strupach i siniakach po bijatyce. Milo zakleił sobie plastrem łuk brwiowy. I jeden, i drugi ma lima pod oczami. Milo kuleje. Wczoraj rozwalił Słodziutkiemu wargę, ale nie trzeba jej zszywać. Wcale nie są na siebie obrażeni. Śmieją się z wczorajszej bójki. Tego właśnie było im potrzeba. Z facetami tak bywa. Wielkolud odkrywa barek i płytę Hair of the Dog.

Po paru godzinach znajdujemy wyspę, cumujemy w przystani, obok starszej, mniejszej i ledwo podniszczonej łodzi. Idziemy w górę wijącą się ścieżką, do tak zwanego domku letniego. Domyślam się, że ma jakieś sto lat i, jak zauważył Saukko, „domek” to zła nazwa. Większy od domu, za mały, żeby zaliczyć go do rezydencji.

Nikogo nie zastajemy, ale jakiś czas temu ktoś tu był. W kubie pełno śmieci. W zlewie brudne talerze. Saukko miał rację co do swojego pracownika. Chałupa leśniczego jest pusta. Rzeczy osobiste leżą w dużym domu. Domyślam się, że w pewnej chwili, może po paru latach, facet zdał sobie sprawę, że

o tym miejscu zapomniano, że zatrudniono go, ale on poszedł w niepamięć, więc przeprowadził się do pięknego odnowionego domu w idyllicznym otoczeniu. Robimy sobie przechadzkę po okolicy. I las, i łąki z tyłu domu, widok na morze z przodu.

Leśniczy pewnie mieszkał sobie spokojnie i wygodnie, aż pewnego dnia pojawił się zły człowiek albo źli ludzie i zniszczyli wszystko. Za domem znaleźliśmy cztery płytkie groby. Trochę rozgarnęliśmy rękami ziemię i znaleźliśmy cztery ciała w zaawansowanym stadium rozkładu - od śmierci upłynęło około roku. Dorosły i troje dzieci. Leśniczy i dzieciaki Kosonena. Więc były tu trzymane jako zakładnicy. To miało zmusić ich ojca, żeby uczestniczył w porwaniu. Nadal brakuje mocnego dowodu, że stoi za tym Antti, ale jestem o tym prawie przekonany.

Hipoteza formuje się sama, po prostu nagle wpada mi do głowy. Zabić troje dzieci - to zadanie niełatwe dla niedoświadczonego mordercy. Raczej ktoś mu pomagał. Podczas śledztwa natknąłem się na trzech facetów, którzy byliby, moim zdaniem, zdolni popełnić te wszystkie zbrodnie. Jeden z nich jest teraz z nami. Dwaj pozostali sprzedają heroinę i pasztet.

Mój domysł: leśniczy został zabity od razu. Antti ukrywał się na tej wyspie, kiedy został rzekomo porwany. Miał zabić Kosonena, wrócić tutaj z pieniędzmi, poczekać na współnika lub współników i podzielić dziesięć milionów euro. Potem każdy poszedłby w swoją stronę. Zniknął, rozpoczął nowe życie pod zmienioną tożsamością.

Ale Antti nie zaczekał. Wcześniej gwizdnął ojcu łódź, według listy - Ocean Master 310 Sport Cabin. Zostawił dzieci współnikowi albo współnikom, żeby coś z nimi zrobili, i odpłynął. Oni się skapnęli, że koleś ich wykiwał, zabili dzieciaki - w końcu to świadkowie - i ruszyli na poszukiwania Anttiego i swojej działki. Nadal go szukają, najpewniej właśnie dlatego jest tutaj Moreau, bo go zatrudnili, proponując mu udział młodego Saukka. Zabili Kaarinę, żeby ukarać Anttiego i, jeśli moje domysły są słuszne, teraz robią pasztet z gęsich wątróbek i czekają, aż sprawa się rozwiąże.

Lisbet Söderlund. Jak ona do tego pasuje i dlaczego ją zamordowano?

Saukko nie żądał jej śmierci, ale to był swego rodzaju symbol, o który zabiegał, żeby wypuścić z rąk milion euro. Rozmawiał z Jesperem o tym, żeby sprzedawać heroinę i otumaniać czarne masy. Ja jestem odpowiedzialny za uprzątnię prochów z Helsinek. Udowodniłem, że robię to bardziej niż sprawnie. Moreau dał mi wykład, że narkotyki są niezbędne, ale muszą być kontrolowane. Minister spraw wewnętrznych powiedział mi, że człowiek, który dobrze wykonuje jedno zlecenie, prawie zawsze dobrze wykona drugie, i obarczył mnie kolejnym zadaniem - brukowcem ze skandalami. Sugerował, że jest z tym związana dodatkowa praca. I on, i inni uważają, że znajdę pieniądze. Kasa zniknie. Saukko jej nie odzyska.

Myślę, że oni wszyscy wiedzą, że Söderlund zamordowali handlarze pasztetem i że Antti ma te dziesięć milionów euro. A ten dodatkowy milion w zamian za „okazanie poświęcenia polityce rasistowskiej” daje razem jedenaście milionów. Te pieniądze podzieli się między różne interesy. Czy za dużo sobie wyobrażam, czy może legioniści dostaną koncesję na import heroiny, neonaziści koncesję na handel hurtowy, a nasza populacja imigrantów stanie się rynkiem odbiorców i ta forsa także pójdzie do podziału? Doświadczenie mnie nauczyło, że sumy związane z narkotykami są ogromne i nawet mała porcja tortu może człowieka wzbogacić. I ja mam zostać fińskim carem narkotykowym, zniechęcającym innych przedsiębiorców do prochów w całym kraju, tak jak to zrobiłem w Helsinkach? Mam być policjantem z nazwy, ale w istocie fińskim brokerem władzy - tak jak byli legioniści na pozór zajmują się pasztetem z gęsich wątróbek, a tak naprawdę są grubymi rybami od heroiny.

Takie to podstępne, że trudno uwierzyć, jednak myślę, że to całkowicie możliwe.

Saukkowi to się nie spodoba, ale odkrycie ciał dzieci sprawiedliwie idzie na konto sierżanta. Dzwonię do Saski, proponuję, żeby tu przyleciał policyjnym helikopterem, zabrał trupy i wymyślił historyjkę, żeby wyjaśnić przełom w sprawie.

Pozostaje pytanie: gdzie jest Antti? Gdzieś się ukrywa, czeka tylko, żeby o nim zapomniano. Odpływamy, więc będziemy w drodze, kiedy Saska dokona przełomowego odkrycia i wróci do posiadłości Saukka.

Stary Veikko jest tak podekscytowany, że po roku polowanie znowu się zaczęło, że nie narzeka na udział Saski. Nalega, żebym tropił na północy. Ustępuję i proszę go o mapę posiadłości jego fundacji. Po paru chwilach wygrzebuje ją skądś i mi daje.

Dzwonię także do ministra spraw wewnętrznych, wyjaśniam sytuację. Pytam, czy może sprowadzić zdalnie sterowane samoloty bezzałogowe, tak jak za pierwszym razem, kiedy szukano Anttiego, żeby uniknąć wątpliwości, czy rzeczywiście znajdzie się go w północnej części Wysp Alandzkich. Mówię, jaką łódź namierzamy.

Niektóre wyspy mają skalne półki albo jaskinie na brzegach. Małą łódź spokojnie można tam ukryć, nie widać jej z góry. Proponuję, żeby straż graniczna wysłała statki: niech opłyną wszystkie wyspy i upewnią się, czy Antti gdzieś tam nie schował łódki.

- Nie, inspektorze - odpowiada minister. - To nie są dobre pomysły. Ograniczają nasz wybór. Straż graniczna musiałaby aresztować Anttiego. Gdyby to pan go zatrzymał, mielibyśmy otwarte pole do działań.

- Na przykład jakich?

- Takich, że jego ojciec to potężny człowiek i pewnie wolałby, żeby jego syn nie gnił w więzieniu, bez względu na to, co zrobił. Miałby wobec nas wielki dług wdzięczności, gdyby nam się udało. Jak pan znajdzie Anttiego, proszę do mnie zadzwonić, a ja panu powiem, co należy zrobić.

Słyszę swoje westchnienie. Korupcja nie zna granic wśród wielkich tego świata, nawet kiedy chodzi o zabójstwo. Moje poprzednie ja by się oburzyło. Ukryłem deformację emocjonalną, bo pamiętam, co to są uczucia. Ale widzę, że moje wspomnienia blakną, robią się coraz odleglejsze.

- Inspektorze, chcę, żeby pan tam się wybrał i osobiście opłynął każdą wyspę z osobna. Jeśli nie uda się go panu

znaleźć, rozważę pańską propozycję.

- Rozumie pan, że to szukanie wiatru w polu. Miał tam przezimować, więc poświęcił mnóstwo czasu na przygotowania. Jego ojciec ma środki, żeby go ścigać po całym świecie, i tylko dlatego uważam, że Antti wybrał właśnie to miejsce, bo ten opuszczony obszar jest na samym końcu świata.

- Rozumiem i zgadzam się z panem. Ale w końcu on też ma środki. W tajemnicy mógł sobie urządzić dom nadający się do przezimowania.

- Świetnie - mówię i się rozłączam.

Pytam Saukka, czy mogę jutro znowu skorzystać z jego jachtu, żeby ruszyć na dalsze poszukiwania, a niewykluczone, że to się przeciągnie do następnego dnia. Jest szczęśliwy, że może pomóc. Chce popłynąć. Tłumaczę, że dla wszystkich byłoby najlepiej, gdyby sprawą zajęła się wyłącznie policja. Bo jeśli znajdziemy Anttiego i Saukko da się ponieść emocjom, przeszkodzi aparatowi ścigania. Niechętnie się zgadza. Pomysł, żeby szukać Anttiego, jest tak naprawdę strzałem w ciemno. Facet zostawił żonę i dzieci, więc bardzo zależało mu na tym, żeby się ulotnić. Stary Veikko ma wszelkie dostępne możliwości, żeby znaleźć syna. Jeśli Antti naprawdę chce zniknąć, jak powiedziałem ministrowi, to musi uciec na koniec świata. Prawdopodobieństwo jest jak jeden do tysiąca, ale północna część Wysp Alandzkich dobrze do tego wszystkiego pasuje.

Rozdział 37

Moreau wraca ze mną do Helsinek. Mówię, że nie może się jutro z nami wybrać. - To polowanie w sam raz dla doskonałego strzelca, ale jeśli znajdziemy Antiego i pieniądze, nie zdołam wyjaśnić twojej obecności. Może powinieneś być przy Saukce, kiedy będzie triumfował. To by mu się spodobało.

Moreau się zgadza. Pytam, gdzie go podzucić.

- Zatrzymałem się w tej budzie, którą prowadzi twoja żona, w hotelu Kämp.

Podwożę go, kupuję kolejną porcję sztucznego mleka dla niemowląt i jadę do domu. Kate wygląda upiornie. Pijąc wodę, trzyma szklankę oburącz. Ma tak totalnego kaca, że aż się trzęsie.

Biorę Anu, kołyszę ją na kolanie i mówię Kate wszystko, czego się dowiedziałem. Ni cholery jej to nie obchodzi.

- Czy coś jest na rzeczy, poza kacem? - pytam.

- Od czego tu zacząć? Może od tego, że całymi dniami zaniedbuję swoje dziecko i nie trzeźwieję.

Nauczyłem się, że w małżeństwie jest czas przytulania i pocieszania i jest czas, kiedy się tego nie chce. Teraz wypadło to ostatnie.

- Kate, próbujesz kopać się z koniem. Ludzie, z którymi zadawałaś się przez ostatnie parę dni, mają niezłą wprawę w picie. Ty nie masz i nie mogłaś dotrzymać im kroku. Może już za pierwszym razem powinnaś się czegoś nauczyć na własnym błędzie. Ale ostatniego wieczoru waliłaś pontikka, a po tym każdemu zdarza się odlecieć. Anni powiedziała mi, że dużo tego w sobie wlałaś. Nie jesteś złą matką, po prostu przeżyłaś bardzo fińskie doświadczenie.

Z jej wyrazu twarzy domyślałam się, że nawrzeszczałaby na mnie, gdyby nie była zbyt skacowana.

- Nie przyszło ci do głowy, że piję, bo jestem tak popieprzona, że się nie kontroluję i robię coś nawet kosztem naszego dziecka, a powód, że jestem tak popieprzona, to może ty?

Jasne, myślałam o tym, że moja praca wpływa na nią, ale nie aż tak.

- Wczoraj spotkaliśmy się w tamtym barze i Słodziutki miał pokrwawione kostki palców. No, jak sądzisz? Dlaczego podejrzewam, że to dlatego, że wybił komuś zęby?

- Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa o historycznym znaczeniu i zadaję się ze złymi ludźmi, takimi, co odcinają głowę niewinnej kobiecie. Robię to, co uważam za niezbędne.

- Dla ciebie niezbędne jest popełnianie przestępstw, za które możesz pójść do więzienia? Nie widzisz, że pracujesz z błaznami? Im nawet w głowie nie zaświta, że postępują niewłaściwie. Walnąłeś miłą bajeczkę o jakichś operacjach na czarno, co to mają pomóc ludziom, a ja nie mogłam się zmusić, żeby powiedzieć „nie”, bo myślałam, że umrzesz. Ale te operacje na czarno nie są po to, żeby pomóc ludziom, tylko żeby zgarnąć szmal dla skorumpowanych polityków. Znosiłam to wszystko, bo dałeś mi wybór. Na początku zgodziłam się i dotrzymałam słowa. Ale popełniłam błąd. Powinniśmy wyjechać, wrócić do Stanów. Ty i twój zespół jesteście naiwniakami i pionkami. Za głupotę zapłacicie wysoką cenę.

Nigdy jej jeszcze takiej nie widziałem. Tak zgorzkniałej.

Mówi, że staję się identyczny, jak ludzie, których przysięgałam zwalczać, i złamałam przyrzeczenie, że będę bronić prawa.

- Wszedłeś na złą drogę. I to się dla ciebie skończy śmiercią albo więzieniem. Jestem rozczarowana, pozbyłam się złudzeń, straciłam dla ciebie szacunek. Musisz się zmienić i stać tym dobrym człowiekiem, którego poślubiłam.

- Staram się, żeby było dobrze - mówię.

- Arvid nie żyje. Operacja cię zmieniła. A to, co nastąpiło po niej, zmieniło nas wszystkich.

- Słuchaj, Kate. Poszło nie tak, jak chciałem. Masz rację,

zrobili z nas naiwniaków, użyli jako pionków. Też jestem rozczarowany i pozbyłem się złudzeń. Gdybym wiedział, dokąd ta droga prowadzi, nigdy bym z wami na nią nie wstąpił. Owszem, wiem, że operacja mózgu zmieniła mnie. Nic na to nie poradzę. Robię, co mogę. Jutro jadę szukać wiatru w polu. Spędzimy parę dni, pływając wokół Wysp Alandzkich. Płyn z nami. Odprężysz się. A jeśli jakimś cudem uda nam się znaleźć Anttiego Saukka, bo to jego szukamy, zobaczysz, że nadal jesteśmy gliniarzami, a nie krwawymi bandziorami. Słońce i morskie powietrze nam wszystkim dobrze zrobią.

Uśmiecha się sceptycznie. Rozważa to, ma niemal szyderczy wyraz twarzy.

- Okay - mówi.

Rozdział 38

Dziś jest ciepło. Niebo błękitne. Doskonały dzień na żeglowanie, przed nami wiele godzin, zanim dopłyniemy na północ Wysp Alandzkich. Saukko kazał kucharzowi zaopatrzyć łódź w jedzenie, które wystarczyłoby dla całej armii. Pomyślał o wszystkim, od świeżej przynęty na ryby po pudełko cygar Figurado, tych co z nim paliliśmy. Chyba udało mi się go przekonać, że mi smakowały. Na morzu spokój. Mam nadzieję, że wyprawa uspokoi także wzburzone wody między Kate a mną.

Jak zakończę sprawę morderstwa, a jestem tego bliski, zamierzam zakończyć również problemy związane z pracą. Nie zostałem policjantem po to, żeby stać się zbirem. A z czasem naprawię błędy. Zgromadzę brudy na ludzi u władzy, żeby nie mogli mnie skrzywdzić, nie krzywdząc siebie. Zebrałem dużo syfu, to też jest na ukończeniu. Potem będę pracował na własnych warunkach albo po prostu odejdę. Zrezygnuj. Zrób tak, jak radziła Kate. Zabierz ją i ukradzione pieniądze z powrotem do Stanów, zbieraj znaczki.

Razem z Kate smarujemy się olejkiem do opalania, upewniamy się, że malutka Anu jest zabezpieczona przed słońcem od stóp do głów, i siadamy obok siebie na rozkładanych leżakach. Kac jej mija, nastrój się poprawia. Po pewnym czasie Kate zahacza małym palcem mój palec. Podjadamy, opalamy się, sączymy napoje bezalkoholowe, pozwalamy Milowi zająć się całą robotą. Zauważam, że Słodziutki nie popija. Zastanawiam się, czy to zmiana w stosunkach z Jenną go otrzeźwiła. Kiedy wypływaliśmy z Helsinek, na morzu było pełno różnych łodzi, ale im bardziej

posuwamy się na północ, tym mniej łódek i tym większe między nimi odległości.

Życie na wysepce Archipelagu Alandzkiego musi być interesujące. Wodny świat. Alternatywny sposób życia. Mieszkańcy płyną łodziami do spożywczego, a wieczorem płyną do barów, jeśli chcą się rozerwać towarzysko. Wszędzie łodzią.

Milo ma mapę i po paru godzinach informuje, że znajdujemy się na wodach, na których są wyspy fundacji Saukka, i czas zacząć uważać. Niektóre to tylko małeńkie skałki, inne są wielkie. Kate łagodnieje, jej rozgoryczenie się rozwiewa. W pewnej chwili schodzimy do kabiny na dole i się kochamy. Kiedy wracamy, jacht kołysze się już zacumowany przy większej wyspie. Pirs wychodzi w morze, ale obok, za pirssem widzę jaskinię, wysoką na kilka metrów i na dwadzieścia głęboką. Jesteśmy po południowej stronie wyspy, rzadki las rozciąga się na sto metrów w głąb.

W jaskini stoi dwumotorowa łódź rybacka i skuter wodny. Ale numer. Naprawdę znaleźliśmy Anttiego.

- Nie było pośpiechu, poczekaliśmy na was - mówi Milo. Podpływa do pirsu, Słodziutki zeskakuje na grunt i odcumowuje nas.

Wątpię, żebyśmy tego potrzebowali, ale wkładamy kamizelki kuloodporne i resztę rynsztunku. W końcu, jeśli moja teoria jest prawdziwa, Antti naprawę zabił człowieka. Idziemy wąską ścieżką, wyczuwamy zapach smażonego mięsa. Przechodzimy około pięćdziesięciu metrów i znajdujemy dużą rozwalającą się chałupę na polanie. Dwie osoby siedzą na zewnątrz, na składanych krzesłach, przygotowują obiad na grillu. Jedna to Antti. Druga - piękna kobieta po dwudziestce, na oko w ósmym miesiącu ciąży.

Antti się uśmiecha.

- Cholera, to trwało z rok. Myślałem, że już przestaliście szukać. Za tydzień mieliśmy odpłynąć i przenieść się na Fasta Åland, gdzie jest opieka medyczna, zanim Mari zacznie rodzić. Czym mogę służyć?

- Przykro mi, ale muszę pana aresztować - mówię.

- Za co?

Dobra, możemy to tak rozegrać, jeśli chce.

- Zaaranżowanie własnego porwania, porwanie siostry, kradzież dziesięciu milionów euro i zamordowanie Jussiego Kosonena.

Rozsiada się, zakłada nogę na nogę, popija piwo.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Zostałem porwany i uwolniony. No i zdecydowałem, że nie wrócę do dotychczasowego życia. Przypląnąłem tutaj z Mari, szukając spokoju i ciszy. Czekałem, aż o mnie zapomną. Żadna z tych rzeczy nie jest przestępstwem.

- Idę o zakład, że jak się trochę rozejrzemy, znajdziemy pieniądze z okupu. To nasz dowód.

- Rozglądajcie się do woli.

Mari nie odezwała się ani słowem, ale wygląda na wystraszoną.

- Dobrze się pani czuje? - pytam. - Czegoś pani potrzeba?

- Chcę, żebyście sobie poszli.

- Zaczniemy od środka - informuję. - Antti, proszę z nami. - Wolę go mieć na oku.

To, co zastajemy wewnątrz, zdumiewa mnie. Wybudował mały, ale piękny nowoczesny dom z wszystkimi wygodami, a potem zakamuflował go od zewnątrz deskami ze starych chat rybackich.

- To wspaniale. Jestem pod wrażeniem - przyznaję szczerze.

- Dziękuję. Wszystko zrobiłem sam, w wolnym czasie. Zajęło mi to pięć lat. Od dawna myślałem o tym, żeby wyrwać się ze starego życia.

- Nie mógł pan znaleźć łatwiejszego sposobu?

Kręci głową.

- Nie zna pan mojego ojca.

Jest tak przyjacielski i wyluzowany, że odpuszczamy sobie procedury. Nie skuwamy go. W ogóle nic. Jak idioci. Nachyliam się, żeby zajrzeć pod łóżko. Wystrzał tak mnie przeraża, że omal nie sikam w spodnie. Kula śwista obok mnie i rozbija okno z drugiej strony sypialni. Następny pocisk trafia mnie w bok. Kamizelka kuloodporna zatrzymuje go, ale wstrząs pozbawia mnie tchu. Milo wyciągał pistolet, kiedy Antti

wycelował mu w łeb. A potem huk i znowu huk, rozpętuje się piekło. Saukko podskakuje jak marionetka. Traci połowę czaszki, pada. Słodziutki staje nad nim i pakuje cały magazynek czterdziestkapiątki w Anttiego.

Po szesnastu kulach w klatkę, twarz i głowę niewiele z niego zostaje. Naprawdę kurewski bigos. Jego dziewczyna próbuje wejść, ale Milo ją odpycha, żeby tego nie zobaczyła.

Przez parę minut po prostu stoimy niepewni, co robić, potem znajomy głos powtarza zdanie, które już słyszałem.

- Mam nadzieję, że nie wtrącam się w nieodpowiedniej chwili.

Odwracam się. W drzwiach stoi Moreau, przed nim Kate z Anu na rękach. Trzyma ją na muszce swojej beretty.

- Może wyjdziemy? - proponuje Moreau. - Smród rozprutych flaków jest tu trochę zbyt intensywny.

Wychodzimy, Moreau mówi, żeby wszyscy wygodnie się rozgościli. Odsuwa pistolet od głowy Kate i przynosi jej krzesło.

- Po kolei połóżcie broń przy stopach i kopnijcie w moją stronę.

Milo, niech Bóg go błogosławi, próbuje udowodnić, że jest tym pistolero, którym zawsze chciał być, i szybko wyciąga splotkę, chce nas uratować. Adrien reaguje błyskawicznie, strzela chłopakowi w nadgarstek. Pistolet upada. Milo próbuje poruszyć palcami, ale odmawiają posłuszeństwa.

- Mówiłem ci - zwraca się do niego Moreau - zastępca szeryfa Dawg nigdy nie będzie szybszy od Yosemite'a Sama. Jestem najgorszym oprychem z Dzikiego Zachodu. Kanał nadgarstka i nerw promieniowy są zniszczone, wątpię, żebyś jeszcze kiedyś miał pożytek z tej ręki. Za minutę zaczniesz boleć jak cholera.

- Kurwa twoja mać - klnie Milo. Repertuar replik jest w tej chwili ograniczony. Chłopak opada na ziemię, ale siada, trzyma się za nadgarstek drugą ręką.

Moreau zbiera colty i składa je daleko poza naszym zasięgiem.

Są tylko dwa krzesła. Na jednym siedzi Kate, na drugim ja.

- Czego chcesz? - pytam.

- Te dziesięć milionów. Oddasz je, to zostawię was w spokoju.

- Antti zginął, zanim nam powiedział, gdzie są.

- Wybacz, ale nie uwierzę, że jesteś tak głupi, żeby go rąbnąć, zanim ci powiedział.

Pewnie, nigdy też nie uwierzy, że byłem taki głupi, nie skułem go i nie pilnowałem, ale próbuję.

- Wyciągnął broń, Słodziutki go zastrzelił.

- I to z werwą! A jednak po prostu nie jesteś taki głupi.

Rozważam, czy by go nie błagać. Nic, co powiem albo zrobię, nie zmieni jego decyzji. On zamierza się trzymać swojego planu.

- Wiesz wszystko? - pytam. - Na przykład, kto zabił Lisbet Söderlund?

- Oczywiście. Od początku wiedziałem. Tak to działa. Będę was torturować, dopóki nie dostanę forsy. Mamy mnóstwo czasu, a ja sprawię wam ogromny ból. Wolałbym ci tego zaoszczędzić. Daj mi, proszę, pieniądze.

- Dałbym, gdybym je miał. Ale nie mam. Przykro mi - odpowiadam.

- Więc przedstawię ci szczegóły, kiedy będziesz się męczył. Jako przywódca musisz pocierpieć pierwszy. Raz już tak miałeś, więc czeka cię powtórka.

Staram się oczyścić umysł, przygotować na to, co nadejdzie. Nie proszę go, żeby oszczędził Kate, bo oznaka słabości może go skusić, żeby najpierw ją skrzywdzić.

- Zacznę od początku - mówi. - Ponad rok temu moi byli towarzysze broni z Legii Cudzoziemskiej uknuli z Anttim porwanie Kaariny Saukko. Znaleźli Kosonena, naiwniaka. Robił zakupy w ich sklepie, zabrali mu dzieciaki. Zaplanowali przestępstwo, okradli dom, załatwili sprawy techniczne. Antti znał nazwę użytkownika i hasło firmy od zabezpieczeń, bo był tam, kiedy planowali system, przyglądał się, jak technik włącza laptop, i zapamiętał dane. Żadna magia, a włamanie do firmowego komputera sprawiało, że kradzież wydawała się bardziej wyrafinowana, i odsuwało podejrzenia, że brał w niej udział ktoś z wewnątrz.

Mam na sobie szorty. Moreau obmacuje moje kolano, przykłada pistolet dokładnie w miejscu wejścia kuli, kiedy

postrzelono mnie za pierwszym razem, i strzela. Pocisk przechodzi przez bliznę po starej ranie wylotowej. Ból jest straszny, stękam, ale nie dam mu satysfakcji i nie będę krzyczał. Żegnaj zrekonstruowane kolano.

- Naiwniak odebrał pieniądze z okupu, Antti zabił go, zdradził moich kolegów i zniknął. Zostawił im obrazy, chyba jako rekompensatę. Nie wziął pod uwagę, że mają metrykę i są bezwartościowe bez zleceniodawcy skoku, który je kupi do prywatnych zbiorów. Najwyraźniej przyplłynął na tę wyspę, żeby spotkać się ze swoją dziewczyną.

Mari kiwa głową, potwierdza.

- Z zemsty za zdradę zastrzelili Kaarinę. Zabili ją z winchestera.308; pech chciał, zachowali się dość arogancko i zatrzymali go, zamiast się pozbyć. Znajdź ten karabin. Będziesz miał swoją broń użytą do zabójstwa i na pewno bezzwłocznie rozwiążesz sprawę. Potem zaczęli szukać młodego Saukka, nie powiodło im się. Przez rok sondowali policję, znali na bieżąco jej postępy. Gliniarze nie potrafili namierzyć Anttiego. Ale oni działają ostrożnie i powoli, więc gdyby moi kumple cierpliwe szli za nimi, mogliby zagarnąć swoje dziesięć milionów. Niestety zrobili tylko jeden krok naprzód. Minęło zbyt wiele czasu. Zaniepokoił się, że zainteresowanie policji sprawą osłabnie, wezwali mnie, zaproponowali udział i wykorzystali swoje kontakty, żeby przekonać Veikka Saukka do wprowadzenia mnie w sprawę. A ja skontaktowałem się z tobą i zasugerowałem, że porwanie i zamordowanie Saukko oraz zabicie Söderlund są prawdopodobnie powiązane. Chciałem utrzymać ten temat jako priorytet dla policji, która informowałaby mnie o postępach dochodzenia. Wtedy mógłbym zabić Anttiego i zabrać pieniądze. Żeby wspomóc te działania, Marcel i Thierry dokonywali rabunków, udając islamskich fundamentalistów. Malowali się węglem do kamuflażu, żeby uchodzić za czarnych, i puszczały jakieś gadki ze śmiesznym akcentem. Pełniali też morderstwa na tle rasistowskim po prostu po to, żeby wydawały się związane z zabójstwem Söderlund i żeby podtrzymać twój zapał do prowadzenia śledztwa. - Przygląda mi się z namysłem. - Otwórz

usta.

Odmawiam.

- Cóż, albo będzie po mojemu, albo przestrzelę ci szczękę - grozi.

Rozsądek dyktuje, żebym wykonał polecenie. Wkłada mi lufę do ust, wywala sztukujący ubytek tam, gdzie odstrzelono mi zęby, i robi ranę, która zostawi bliznę taką samą jak ta dopiero co usunięta. Ból jest koszmarny. Kręci mi się w głowie. Moreau sięga do kieszeni i i podaje mi jakiś pakiecik.

- To heroina. Powąchaj, tylko troszeczkę. Jesteś, jak to mówią, świeży. Jak wciągniesz za dużo, przedawkujesz albo przynajmniej zemdlejesz. A wtedy nie będę miał z ciebie pożytku. Musisz być przytomny. - Podchodzi do dziewczyny Antiego. - Jeśli nie zaczniesz gadać, gdzie są pieniądze, zabiję twoje dziecko.

Krzyczy, zakrywa brzuch rękami.

- Nie wiem, nie powiedział mi. - Masz dziesięć sekund. On płacze, prosi, błaga. On liczy. Otwieram pakiecik, sypię trochę heroiny na kciuk i wciągam nosem. Ból odchodzi. Ulga taka, że aż wzdycham. Nie jestem taki świeży w braniu opiatów. Zwalczałem nimi bóle głowy. Nie wpadłem w nałóg.

Odlicza do zera i strzela pod kątem, w bok brzucha. Kula wychodzi z drugiej strony. Dziecko, jeśli jeszcze żyje, wkrótce umrze. Dziewczyna tylko jęczy i cicho szlocha. Jej mężczyzna, jej dziecko, jej marzenie. Straciła wszystko.

- Zrobiło się mało czasu - stwierdza Moreau. - Jeśli nie otrzyma pomocy lekarskiej, dostanie wewnętrznego krwotoku.

Kate nawet nie pisnie, ale na jej twarzy maluje się krzyk przerażenia, mocno obejmuje Anu.

Moreau klęka obok niej.

- Nie musisz się mnie bać. Bardzo mi przypominasz kogoś tak bliskiego, że wołałbym umrzeć, niż zrobić ci krzywdę. Jej już nie ma, ale dopóki ty żyjesz, w pewnym sensie ona też żyje.

- Wraca do mnie. - Tak, krążyła pogłoska, że ten, kto zabił Lisbet Söderlund, dostanie jej stanowisko, ale to była tylko plotka rozpuszczana przez Roopego Malinena. A tak w rzeczywistości to moi koledzy z Legii Cudzoziemskiej zabili ją w

porozumieniu z Malinenem, który zapewniał, że dostaną stałą, dochodową i bezkonkurencyjną koncesję w fińskim rynku heroinowym. Malinen kłamał. Nie miał tyle władzy, żeby cokolwiek oferować za zabicie Söderlund. Nienawidził jej i złożył fałszywą obietnicę w sprawie koncesji na heroinę. Miał nadzieję, że potem to jakoś załatwi. On po prostu chciał, żeby zginęła. Odcięli jej głowę piłą do mięsa w swoim sklepie spożywczym. Jestem pewien, że jeśli przeżyjesz dzisiejszy dzień, znajdziesz mnóstwo DNA z piły i plamki krwi w ich kuchni, żeby to udowodnić. Saukko domagał się dowodów oddania sprawie nienawiści, a oni mu je dali. Stary powiedział: przestańcie pieprzyć na okrągło w Internecie i coś zróbcie. Dawał do zrozumienia, że mogą zmienić jego zdanie w sprawie donacji na kampanię. Za pośrednictwem Malinena rozeszła się wiadomość, że Saukko chce konkretów. Marcel i Thierry zrobili to z przyczyn politycznych, z nadzieją że Veikko wtedy dotrzyma słowa w sprawie milionowego udziału w kampanii. A ten i tak ich okantował.

Kate odzyskuje głos.

- Dlaczego miałbyś darować nam życie? Wiemy, kim jesteś.

- Zapewniam cię, że nie wiecie. Naprawdę pracuję dla francuskiego rządu, ale mam cały stos różnych dowodów tożsamości, gruby na pięć centymetrów. Powiedzą wam, że dziś dla nich pracuję, a jutro się ich wyprę.

- Wzięłeś pod uwagę, że nie mamy pojęcia, gdzie są pieniądze i że zabijesz nas za nic? - pyta.

- Owszem, istnieje taka możliwość.

- Jesteś potworem, nie człowiekiem.

- Jak kiedyś powiedziałem twojemu mężowi, jestem rozjemcą. Czasem utrzymanie równowagi wymaga ekstremalnych środków. Dajcie mi dziesięć milionów euro i powróci harmonia.

- Jak na takiego altruistę, bardzo się martwisz o forszę.

- Tak naprawdę nie mam żadnych innych interesów poza swoją pracą, a życie prowadzę skromne. Moje bogactwo jest symboliczne. W mroczniejszych chwilach zwątpienia podliczam środki na swoich kontach i suma służy za dowód i

uspokaja mnie, że wybrałem karierę, która jest moim przeznaczeniem. I to właściwie tyle.

- Ale i tak zabiłbyś nas, żeby to dostać?

- O tak, wszystkich oprócz ciebie.

Podchodzi do Mila, otwiera nóż i odcina chłopakowi prawe ucho. Krew spływa po szyi.

- Jesteś najślabszy. Sądzę, że zaczniesz mówić pierwszy. To także kwestia czasu. Jeśli będziesz czekał za długo, nie da się go przyszyć. Następnym razem, kiedy przyjdzie twoja kolej, zaostrzę kijek, wybiję ci oko i przeprowadzę na tobie prowizoryczną lobotomię. Zamiast obliczać niesłychane permutacje w swoim ogromnym mózgu, spędzisz życie popychany na wózku inwalidzkim z pojemnikiem na ślinę przy podbródku. To zdumiewająco łatwa operacja. Człowiek, który rozpowszechnił tę metodę, z czasem robił setki lobotomii dziennie, dzielił mózgi w wielu szpitalach pełnych chorych umysłowo.

Milo się nie odzywa. Nie zmienia się nawet jego wyraz twarzy. Ucho leżące na skale w słońcu wygląda jak dziwny grzyb.

Moreau wyjaśnia dalej:

- Antti, kiedy zniknął podczas porwania, trzymał dzieci w letnim domku, rodzina nie zaglądała tam od lat. A kiedy zwał z forsa, zostawił bachory. Ich ojciec nie żył, niewiele dało się zrobić. Marcel i Thierry wstrzyknęli im we śnie śmiertelne dawki heroiny.

- A nie sądzisz, że twoi kumple będą cię ścigać i zabiją cię, jak ukradniesz ich ciężko zarobioną fortunę?

- Nie byli już potrzebni, stali się przeszkodą. Nie widziałem powodu, żeby dzielić się z nimi dziesięcioma milionami, kiedy sknócili własną robotę i wezwali mnie, żebym to naprawił. Mój cel jest wieloraki. Jedno: to kontrola nad handlem narkotykami. Drugie: to zmiążdżenie ruchu rasistowskiego, który w Finlandii z lekka wymyka się spod kontroli. To zaburza porządek rzeczy. A zadanie wyznaczone mi przez pracodawców, ogólnie rzecz ujmując, to przywracanie porządku, kiedy sytuacja tego wymaga. Sam widziałeś, jak daję heroinę

swoim byłym towarzyszom broni. Była bardzo złej jakości, zatruta. Chodziło o to, żeby narobić zamieszania. Zauważ, że heroina, którą tobie dałem, jest czysta, niemieszana. A oni sprzedawali zaprawioną strychniną herę rasistom, którzy z kolei opchnęli ją dilerom, a ci obsługują głównie czarnych w imię, jak to mówią, „uspokajania czarnuchów”. Niestety, od tego umrze mnóstwo ludzi, ale trop poprowadzi do białych rasistów. I co? Rasistowscy dilerzy trafią za kratki, a jednocześnie wzrośnie fala współczucia dla ich ofiar, imigrantów. Moi towarzysze mieli długi. Jeśli przeżyjesz ten dzień, przekonasz się, że ułatwiłem ci rozwiązanie wielu zagadek i znów zablýśniesz jako bohater. Chociaż okaleczony. Może lepiej się poczujesz, jak ci powiem, że po niepotrzebnych cierpieniach, które spowodowali, głównie dla rozrywki, zginęli parszywą śmiercią.

- Miła boli - mówi Kate. - Pozwolisz, że dam mu trochę heroiny i położę ucho w cieniu? Na tej skale się usmaży, a tak może da się jeszcze uratować.

- Dla ciebie wszystko - odpowiada Moreau.

Wręcza jej pakiecik, Kate idzie na drugą stronę polany, żeby zaopiekować się Milem. Podnosi ucho i przekłada je w cień, żeby w chłodzie wolniej się rozkładało.

Moreau podchodzi do Słodziutkiego. Wielkolud siedzi po turecku na ziemi. Z flaszką w ręku. Opróżnia ją do dna.

- Mądre posunięcie - stwierdza Moreau. - Złamanie ciebie wymaga namysłu. Jak torturować słonia? Coś mi się wydaje, że dużo wytrzymasz, ale jesteś romantykiem i masz mnóstwo uczuć wobec innych. Dlatego ich skrzywdzę pierwszym.

Stoi tyłem do Kate. Milo ma na sobie skórzaną kurtkę ze specjalnie wszytą kaburą, żeby nie było widać obrzyna. Najwyraźniej nie pokazywał go Moreau. Kate sadza Anu na ziemi, wyjmuje broń i mierzy w Moreau. W jej rękach strzelba wygląda na ogromną, ale Kate kładzie kciuki na obu kurkach, naciska z całej siły; kurki powoli ustępują i z kliknięciem wracają na miejsce.

Moreau nie musi patrzeć, nawet nie odwraca się do niej twarzą. Zna ten odgłos.

- I to po tych wszystkich miłych rzeczach, które ci powiedziałem.

- Nie ruszaj się - rozkazuje Kate.

Nie rusza się. Trzyma lufy prosto, chociaż mocno się trzęsie, a strzelba jest ciężka. Kiedy dochodzi na jakieś półtora metra do niego, pociąga oba spusty. Strzelba ryczy, buchają płomienie i dym. Milo miał załadować strzelbę solą kamienną, ale zamiast tego wsadził ostre jak brzytwa strzałki. Amunicja przecina Moreau niemal na pół na wysokości brzucha. Niewiele trzyma razem obie części. Krew, wnętrzności, odłamki kości, posoka opryskują Słodziutkiego. Moreau pada, jeszcze żyje, widzę, jak mruga. Kurtka pali się na nim. Płomienie się rozprzestrzeniają.

Strzelba kopnęła do góry i w tył, uderzyła Kate w głowę, z boku, krew spływa jej po policzku. Wyciera się, rozmazuje krew. Czerwone krople kapią jej na ramiona. Ciska strzelbę i rzuca się na ziemię. Mówię do niej, ale wycofała się w głąb siebie, jest w szoku. Nie rusza się, nie odpowiada. Usta ma otwarte, zwiotczałe, ślina skapuje po brodzie.

Teraz palą się koszula i spodnie Moreau. Słodziutki leje na niego kossu, roznieca płomienie. Moreau nie może się ruszać, mruga do Słodziutkiego, jakby to był żart, który tylko oni dwaj mogą zrozumieć. Wielkolud wyjmuje swojego końskiego kutasa i sika na kolesia.

- Adieu - mówi.

Odwracam wzrok. Mari nie żyje. Wykrwawiła się. Tylko Słodziutki nie jest ranny. Proszę, żeby zabrał ucho Mila do łodzi i położył w łodzi.

Heroina pozwala mi myśleć. Ból wraca z nawiązką. Wciągam jeszcze jedną działkę i wstaję, podpierając się laską. Kuśtykam do Mila, i wytrząsam trochę heroiny na kciuk. Trudno mi mówić, bełkoce.

- Powąchaj to.

Milo robi wdech nosem; nadal się nie odzywa, ale widzę, że ciało mu się odpręża.

Podchodzę do Kate i zwalam się na ziemię obok niej. Patrzy prosto przed siebie, nie chce ze mną rozmawiać. Oglądam jej głowę. Mnóstwo krwi, ale to nic. Rany głowy zawsze bardzo

krwawią. Myślę, że to zwykle draśnięcie. Podnoszę jej rękę i puszczam. Opada bezwładna. Światła się pałą, ale w domu nikogo nie ma. Szok pourazowy.

Wraca Słodziutki.

- Wiem, gdzie są pieniądze - mówi.

Mam ochotę go zatłuc.

- To dlaczego mu nie powiedziałeś?

- Dopiero teraz na to wpadłem. Spójrz na ten cmentarz za domem.

Z tyłu polany są cztery kopce oznaczone drewnianymi krzyżami. Dawno temu pewnie jacyś rybacy za długo zwlekali z odpłynięciem, nadeszła zima, zamarzli. Ziemia była za twarda, żeby kopać, więc inni przykryli przyjaciół kamieniami i oznaczyli ich miejsce spoczynku.

- Widzisz te kamienie? Są zwietrzałe. Na wszystkich stosach, poza jednym - tłumaczy Słodziutki. - Krzyż też jest trochę inny. Tam schował forszę.

Muszę wezwać helikopter, żeby ewakuował rannych, ale nie zostawię pieniędzy, nie pozwolę, żeby oddano je temu rasistowskiemu sukinsynowi Saukkowi albo żeby je ktoś ukradł - zapewne Jyri, kiedy już zryją ze szczytem tę wyspę. Po tych wszystkich cierpieniach, które spowodowały, najchętniej bym je spalił. Staram się mówić jak najmniej. Boli jak diabli.

- Spróbuj je wygrzebać.

Przynosi mi Anu, bierze się do roboty. Kopie, rzuca kamienie na inne kopce. Łamie krzyż, nie zostawia nawet dowodu, że coś tu w ogóle było. I ludzie mówią, że jest głupi. Pod spodem leżą dwie sportowe torby z gotówką. Cała operacja zajmuje dziesięć minut.

Podchodzi Milo. Jest cholernie pokrwawiony, ale heroina pozwoliła mu zebrać siły.

- Dasz radę popłynąć do Turku? - pyta Słodziutkiego. - To tędy. GPS na łodzi cię poprowadzi.

Wielkolud kiwa głową.

- Chyba tak.

Milo mówi powoli, przerywa w środku zdania, ale mózg mu pracuje na wysokich obrotach.

- Łódź Anttiego jest najszybsza, dawno o niej zapomniano, wiemy o niej tylko my i Saukko, a on nie zacznie jej namierzać. Klucze wiszą na gwoździu nad kuchnią. Sprawdź, czy jest zatankowana, i ruszaj natychmiast. Po drodze popływaj, zmyj z siebie krew. Potem wiatr cię osuszy. W Turku złap autobus do Helsinek. A jak tylko tam dotrzesz, to zanim pójdziesz do domu, schowaj pieniądze tam, gdzie nikt nie będzie szukał.

Kate przetacza się na bok, zwija się w kłębek.

- Możesz zadzwonić? - pytam Mila.

Wzywa helikopter, informuje, że tu są martwi cywile i ranni funkcjonariusze. Pieprzony Milo. Nie może się rozstać ze swoimi zabawkami. Bierze colty i swojego obrzyna, wkłada je do naszych kabur i kieszeni i kładzie się obok mnie.

Przytrzymuję Anu na piersi jedną ręką. Drugą kładę mu na ramieniu.

- Powiedz im tylko prawdę - mówię. - Poza jednym, to Moreau zastrzelił Anttiego.

Myślę o Moreau. Przeleciał za blisko słońca, jego skrzydła Ikara stopiły się, spadł w płomieniach na ziemię, runął i zginął.

Rozdział 39

Budzę się w szpitalnym łóżku, jestem na prochach. Moja pierwsza myśl: czy nadal mam nogę i szczękę. Podnoszę koldrę. Noga jest. Obmacuję twarz. Za grubo owinięta bandażem, nie mogę sprawdzić.

Naciskam dzwonek, wchodzi pielęgniarka, rześka, uśmiechnięta. Mówi, jak to cudownie widzieć, że doszedłem do siebie. Dziękuję i proszę, żeby wezwała lekarza, bo chcę porozmawiać, zapytać nie tylko o mój stan, ale i o zdrowie żony, córki i kolegi.

Mija godzina, wpada lekarz, też w uśmiechach.

- Jak się dzisiaj czujemy?

Chętnie bym mu dołożył.

- Co z moją szczęką?

Patrzy w kartę pacjenta.

- Jest w doskonałym stanie. Kość nienaruszona. Praktycznie pod tym względem niewiele pan ucierpiał. Wybite zęby i tak nie były pańskie, tylko wstawiane protezy. Kula narobiła szkód w obrębie zniszczonym poprzednim razem. Mogły wystąpić jakieś dodatkowe uszkodzenia nerwów, a wtedy będą pewne trudności z ruchomością tej strony twarzy. Czas pokaże.

- A kolano?

Wzdycha.

- Pierwszy strzał w kolano zniszczył dużą ilość chrząstki, jeszcze więcej wytarło się z latami, od zwykłego chodzenia, bo uraz nadwątlił tkankę. Podczas poprzedniego częściowego protezowania kolana usunięto część zniszczonej chrząstki. Nowy strzał zniszczył protezę, wątpię, czy nową da się założyć. Znów, czas pokaże. W najgorszym przypadku będzie pan miał

te same problemy co przed wstawieniem protezy, tyle że bardziej dolegliwe. Nie sądzę, żeby mógł pan chodzić bez wspomagania, przynajmniej z laską. Ale zachował pan nogę. Niech pan się z tego cieszy.

- Przyniesiono tu też moją żonę i kolegę. Mógłby pan sprawdzić, co z nimi i mi powiedzieć?

- Oczywiście.

- I chciałbym sobie zapalić. Pomoże mi pan w tym jakoś?

- Pójdę i zobaczę, co pan zostawił w rzeczach osobistych. - Klepie mnie po ramieniu. - W razie czego sam kupię panu papierosy i wyprowadzę na zewnątrz.

Wraca jakiś czas potem. Ma mój portfel, komórkę, laskę, papierosy i zapalniczkę. Reszta rzeczy trafiła do magazynu policyjnego. Popycha mój wózek na dwór, na papierosa, tam zastaję Mila.

- Przyjaciel sam może panu powiedzieć, jak się miewa. Pańska córka jest w naszym żłobku, a żona reaguje tylko na nią. Cierpi na ostry zespół stresu pourazowego. Stwierdziliśmy brak reakcji na bodźce, dezorientację, stupor dysocjacyjny. Jest na silnych środkach uspokajających. Jej stan prawdopodobnie się poprawi, pytanie tylko kiedy. To najwyżej dni albo tygodnie.

- Kiedy nas stąd wypiszą?

- Potrzebujecie profesjonalnej opieki w domu, bo żadne z was nie może się zaopiekować drugim, a wasz stan wymaga ścisłego monitorowania. Na przykład zmiana pańskich opatrunków musi być wykonana precyzyjnie. Przyniosę panu numery telefonów do firm specjalizujących się w opiece domowej. Jeśli pana na to nie stać, radzę zostać tutaj, aż pan dojdzie do siebie.

Wracamy do sali. Milo idzie z nami. Dziękuję lekarzowi, zostawia nas samych.

- Prawdopodobnie jest tu założony podsłuch - ostrzegam. - Nie mów o niczym osobistym. Jak się czujesz?

On też ma głowę owiniętą bandażem.

- Uratowali mi ucho. Może śmiesznie zwisać. Ręka nigdy nie będzie dobrze działała, jeśli w ogóle. Fizjoterapia pomoże albo nie.

- Rozumiem, że musisz się nauczyć strzelać z lewej ręki.

Wzdycha.

- Chyba tak. Ale już jutro mogę iść do domu. To przynajmniej coś. Nie znoszę tego pieprzonego szpitala.

- Nie chcę nikogo obcego u siebie w domu. Wspomniałeś, że Mirjami jest pielęgniarką.

- O ile pamiętasz, podkochuje się w tobie. Wątpię, żeby odmówiła.

Pamiętam też, że bardzo mnie kręciła, przy niej omal nie spuściłem się w spodnie. Ale w tej chwili seks znajduje się bardzo nisko na mojej liście potrzeb.

- Nie za bardzo zwraca na mnie uwagę. Chyba jej przeszło. Mógłbyś ją do mnie wezwać? Powiedz, że zapłacę, ile zechce.

- Dobrze. Będę co jakiś czas wpadał, żeby zabrać cię na papierosa.

Na razie tylko tym się mogę pocieszyć.

- Do zobaczenia.

Wychodzi, pojawia się dwóch detektywów SUPO. Składam zeznania. Nie zadają pytań tak jak na przesłuchaniu, tylko nagrywają moje słowa na taśmie magnetofonowej. Potem gratulują rozwiązania sprawy Saukko, ściskają rękę, życzą szybkiego powrotu do zdrowia. Zaczynam przysypiać.

Budzę się. Na krześle obok łóżka siedzi Słodziutki.

- Masz. - Podaje mi bukiet kwiatów i pudełko czekoladek. Nie wiem, czy to nie żart. - Miałem cię rozśmieszyć - wyjaśnia.

Nakładam sztuczny uśmiech.

- Przepraszam, wszystko mnie boli. Uważaj na to, co mówisz. Sala na pewno jest na podsłuchu. Co u ciebie? W porządku?

- Wszystko poszło zgodnie z planem, owszem, w porządku. Chodzę teraz na randki z Jenną.

- To świetnie, szczęściarz z ciebie.

- Musiałem się targować, żeby się z nią spotykać. Już nie wolno mi nosić ze sobą flaszeczki kossu.

- Jeszcze lepiej. Mądra dziewczyna. To gównem by cię zabiło.

Wzrusza ramionami.

- Coś lub ktoś zawsze kogoś zabija. Zapytaj mojego brata.

Włazi Milo.

- Cześć! Cała banda w komplecie.

- Jak się macie, chłopaki? - pyta Słodziutki.

- Popieprzeni, ze stałym kalectwem, ale żywi. A jak tam sprawy u ciebie? - Chodzi mu o pieniądze.

Wielkolud chwyta bluesa.

- Pod kontrolą.

- Mirjami wzięła urlop, żeby zająć się tobą - zwraca się do mnie Milo. - Nie chcieli jej dać, to powiedziała, że ma się opiekować wielkim upadłym bohaterem. Będzie u ciebie w domu, jak tylko dasz jej znać.

- Więc się wypisujemy. Słodziutki, wyświadczysz mi przysługę i podrzucisz nas terenówką?

- Zbierajcie manatki. Zaparkowałem pod szpitalem.

Jestem gliniarzem z raną postrzałową, traktują mnie jak VIPa. Pytam pielęgniarkę, czy mogliby ubrać moją żonę, wziąć dziecko i spotkać się z nami w holu. Mówi, żeby dać jej pół godziny.

Wychodzimy na dwór, mamy chwilę bez podsłuchu, w kolejności: jeden idzie, drugi utyka o kulach, trzeciego pchają na wózku do terenówki.

- Mam plan - mówię. - W parę dni dogramy szczegóły tych morderstw i przy okazji damy w kość kilku gościom.

Rozdział 40

Chłopaki pomogli nam przenieść rzeczy do mieszkania. Pojawia się Mirjami, ostentacyjnie skromna. Dżinsy, żadnego makijażu i zwyczajny szary sweter. Kate podchodzi do kanapy i siada. Wydaje się, jakby niczego nie kojarzyła, ale najwyraźniej tutaj chce być. Wyciąga ramiona. Podaję jej Anu. Nie opuszcza wzroku, ale wygląda na zadowoloną. Proszę Słodziutkiego, żeby skoczył z Milem po sprzęt do wykrywania podsłuchu. Obszukują mieszkanie. Pluskwy są we wszystkich pokojach. Usuwają je i wychodzą, żebyśmy się zaaklimatyzowali.

Dzwonię do mojego byłego psychoanalityka Torstena Holmqvista, opowiadam mu o Kate i jej stanie. Mówię, że mam rozpoznanie ze szpitala, ale potrzebuję jeszcze jednej opinii i dalszej opieki. Chciałbym, żeby to odbywało się u mnie w domu. Prawie słyszę, jak drwiąco się uśmiecha, potem dodaję, że koszty nie grają roli. Jest wybitnym specjalistą, czymś najlepszym, co można mieć za pieniądze i tego chcę dla swojej żony. Zgadza się.

Mirjami oznajmia, że musi zobaczyć moje rany, i zabiera mnie do sypialni. Zdejmuje bandaż, długo je ogląda, cmoka zatroskana i zakłada nowy opatrunek.

Przychodzi Torsten. Nie przedstawiam mu całej historii, mówię tylko, że Kate przeszła koszmarne, traumatyczne doświadczenie. On też rozpoznaje u niej ostry zespół stresu pourazowego i podaje te same objawy co lekarz w szpitalu. Więc pierwsza diagnoza była prawidłowa. Kate reaguje tylko na Anu, którą trzyma w ramionach i pozwala zabierać do pielęgnacji. Torsten uznaje to za dobry objaw.

Ten stan potrwa zapewne od dwóch dni do czterech tygodni.

Przepisuje osiemdziesiąt miligramów diazepamu na dzień, w czterech dawkach przez kilka dni. Większość czasu Kate prześpi. Potem, w zależności od tego, jak sprawy będą wyglądały, zmniejszy się dawkę do sześćdziesięciu miligramów. Zbada ją za parę dni. Prosi, żebym go wezwał, gdyby coś wymagało jego interwencji.

Przez cały dzień oczekuję każdego, od Heinricha Himmlera/Saukka po Jyriego, że zadzwonią albo załomoczą w drzwi i powiedzą: oddawaj dziesięć milionów euro. Nie przyjęliby do wiadomości, nawet gdyby to była prawda, że ich nie mam. Za bardzo pragną tej forsy, żeby uwierzyć, że przepadła.

Rozważam, czy samemu nie zadzwonić do Saukka. Chciałby dowiedzieć się o synu. Potem myślę: pieprzyć go, to świnią i nawet nie pofatygował się, żeby zapytać mnie, jak zginął jego syn.

Postanawiam, że teraz pociągnę śledztwo, choćbym nie mógł w nim uczestniczyć bezpośrednio. Dzwonię do Słodziutkiego. Niech pojedzie do Turku i włamie się do domów i sklepu dwóch byłych legionistów i odszuka heroinę oraz karabiny użyte do zabójstw. Potem kontaktuję się z Milem i mówię mu, co zamierzamy zrobić. Też chce jechać, a co tam okaleczona ręka. Na karabinach mogą znaleźć ślady prochu, chyba że zostały wyczyszczone. Jadą do Turku i znajdują facetów w domu Marcela, obaj nie żyją.

Słodziutki informuje mnie o tym przez kodowany telefon. Przedawkowali. Jeden ma igłę w ramieniu, drugi - w kutasie. Jak powiedział Moreau, zginęli parszywą śmiercią. Wszędzie rzygi. Twarze i ciała skręcone konwulsjami. Strychnina. Nie byli ćpunami. Chociaż na takich wyglądają, bo widać też inne nakłucia i puste strzykawki zostawione prawdopodobnie po ich śmierci. Moreau zamordował starych przyjaciół w niewyobrażalnie bolesny sposób. Mówię, żeby zostawili ich tam, gdzie są, niech zgniją. Głównie po to, żebym mógł parę dni odpocząć przed sceną finałową.

Każę Słodziutkiemu znaleźć karabiny użyte do zabójstw na tle rasistowskim i położyć je gdzieś, gdzie nietrudno będzie je

znaleźć.

- Winchestera.308, z którego zabili Kaarinę Saukko, przewieźć do letniego domku Malinena, zbierz na kliszę odciski palców z jego posiadłości i przenieś je na broń, potem podrzuć ją gdzieś trochę na widoku, w domku, razem z dużą ilością heroiny. Zaażonował zabójstwo, niech za nie zapłaci. Z moralnego punktu widzenia nie widzę różnicy, czy zapłaci za zabójstwo Lisbet Söderlund, w którym maczał palce, czy za zabójstwo Kaariny Saukko, do którego użyto tej broni.

Pytam Mila, czy dałby radę wyczyścić konto bankowe Jyriego. Mówi: załatwione. Ja na to, żeby poczekał, aż dam mu znać.

Mirjami dobrze się sprawdza, jest opiekuńcza i, odkrywam, też całkiem inteligentna. Kate znajduje się w stanie podobnym do katatonii. Dziewczyna nie spuszcza oka z niej i z Anu, zapewnia im wszystko, czego potrzebują. Zmienia także bandaże na moim zrekonstruowanym kolanie, teraz zdekonstruowanym, opatruje rany w moich ustach i na twarzy. Śpi na wolnym łóżku w pokoju Anu.

Pierwsza noc w domu, jestem na prochach, czuję się wyczerpany. Zasypiam głęboko. Mam erotyczny sen o Kate. Wyrazisty, intensywny. Budzi mnie, ale to nie sen. Mirjami ssie mojego kutasa. Piękna dziewczyna. Przyływ przyjemności pośród bólu. Znieczulenie. Zamykam oczy i wzdycham. Potem słyszę, jak Kate wierci się przez sen na kanapie w salonie. Trudno mi sobie przypomnieć, co bym zrobił, gdybym miał uczucia wyższe, ale bardzo się staram.

Okręcam włosy Mirjami wokół dłoni i odciągam ją od siebie. - Nie. Proszę. - Moja siła jest wyszana. Mogę się zdobyć tylko na te dwa słowa. Nic nie mówi, przechodzi w górę łóżka. Leży obok mnie, ale się nie przytula, tylko obejmuje mnie ramieniem. To w ogóle na mnie nie działa. Niech tak będzie, znowu zapadam w sen. Kiedy się budzę, jej nie ma w łóżku, karmi Kate łyżką. Pytam sam siebie, czy to naprawdę się zdarzyło. Nie rozmawiamy o tym.

Rany dają mi się we znaki. Bardzo mnie boli. Ładuję w siebie mnóstwo prochów. Większość czasu spędzam z Kate i Anu albo

siedzę w swoim wielkim fotelu, czytam, oglądam telewizję. Dużo śpię. Nie biorę do ręki gazet. Nie włączam wiadomości. Nie odbieram telefonów, chyba że rozpoznam przyjazne nazwisko na wyświetlaczu.

Następnego dnia rano przychodzi do mnie nieproszony Jyri. Widzi mnie, widzi, w jakim jestem stanie. Widzi Kate, widzi, w jakim ona jest stanie. Opowiadam mu wszystko, minus te dziesięć milionów. Nie znaleziono ich. Antti Saukko nie żyje. Moreau nie żyje. Troje dzieci zamordowanych. W całych Helsinkach ćpuny umierają od strychniny. Bieżąca statystyka to dwudziestu dziewięciu. Dwudziestu dwóch to czarni.

Nie wierzy mi albo myśli, że pieniądze są tutaj, tylko ja jakoś nie mogę ich znaleźć. Mówię, żeby to zostawił tak jak jest. Po sprawie. Jyri grozi mi, próbuje mnie zastraszyć. Odpieram atak.

- Zobaczysz, co się stanie, jak się nie odpieprzysz. Idź do domu, rozejrzyj się po strychu, sprawdź belki dachu. I opony zimowe na stojaku w garażu, zwłaszcza drugą. Zajrzyj na swój rachunek w banku.

Wybiega jak burza.

Dzwoni kilka godzin później. Stara się kontrolować głos. Myślę, że jest równie wstrząśnięty, jak ogarnięty podziwem, wreszcie okazuje mi szacunek.

- MAC-10 i rozmaite narkotyki - cedzi przez zęby. - Zostałem też bankrutem.

Pyta, czy uważam, że teraz jestem szefem. Odpowiadam, że nie, ale podjąłem się tego zadania i rozpocząłem nielegalne operacje, kiedy mi powiedział, że chodzi o pomaganie ludziom. Wtedy mówił głównie o młodych kobietach, zniewalanych i zmuszanych do prostytucji. Kłamał. To była tylko korupcyjna afera, żeby bogaci jeszcze bardziej się nachapali. Parodia, która kosztowała ludzkie życie. Nigdy więcej.

Chrząka, cmoka, zgadza się. Zaznaczam, że jeszcze dziś zwrócę forszę. Ale następnym razem, jeśli znowu zrobią ze mnie frajera, wyjdzie na jaw więcej przemycających prochów i lewych pieniędzy. Najpierw puszcze na YouTube wideo z nim, z wielkim zielonym sztucznym kutasem, który wetknęła mu w

tyłek ofiara morderstwa, a potem go zabiję w trakcie aresztowania. Pytam, czy zrozumiał, i zmuszam go, żeby powiedział tak.

Dzwonię do Saski Lindgrena, podaję mu informacje. Obiecuję, że nikomu nie zdradzę, że to ode mnie. Karabin użyty do zabicia Kaariny Saukko jest w szafie w domku letnim Roopego Malinena. Sprawa została rozwiązana, Saska musi tylko wymyślić jakąś historyjkę, która by do tego pasowała. Wiem też, kto zabił Lisbet Söderlund, i ogłoszę to jeszcze dzisiaj. Dowody, które znalazłem, potwierdzą również, że jej zabójcy mordowali też czarnych, gazowali ich, palili napalmem i dokonali napadu na bank. Zaczyna pytać, skąd to wiem. Zmienia zdanie. Dziękuje mi i odkłada słuchawkę.

Zaprawiona strychniną heroina zabiła mnóstwo ludzi, a trop prowadzi do neonazistów. Twierdzą, że są niewinni, próbują zwalić to na dwóch byłych legionistów. Niestety, obaj nie żyją, nie mogą dostarczyć dowodów ani zeznawać. W sumie aresztowano czterdziestu neonazistów.

Jadę z Milem do Turku. Mam powody, żeby wyglądać na silnego faceta, nie na kalekę. Korzystam z laski, nie z kul, mimo że boli jeszcze bardziej. Znajdujemy piłę do mięsa, którą odcięto głowę Lisbet Söderlund. Zespół kryminalistyków przeszukuje pokój. Znajdują jej DNA na pile i w niemal niewidocznych plamkach krwi wokół narzędzia zbrodni. Trudna robota oddzielić jej DNA od śladów setek zwierząt pociętych tą piłą.

Chyba znowu jesteśmy bohaterami. Nadal nie udzielam informacji mediom. Blokada trwa. Milowi i Słodziutkiemu mówię, że potrzebuję kilku dni samotności. Wracam do domu, żeby odpocząć, wziąć chorobowe i pozwolić, żeby rany się zagoiły.

Wciąż brakuje mi uczuć wyższych. Co noc, kiedy zasnę, Mirjami wchodzi mi do łóżka. Nie zdaję sobie z tego sprawy, dopóki nie poczuję, jak głaszcze mnie po włosach albo gładzi moje ramię. Raz powiedziałem jej, żeby sobie poszła, i poszła, ale chyba wróciła. Nie jestem pewien. Nie podchodzi za blisko, nie próbuje mnie uwieść. Z mojego punktu widzenia to może

być pies, który leży ze mną w łóżku, więc niech sobie będzie.

Nie rozmawiamy o tym, tego nie ma. Do pewnego dnia, kiedy jemy lunch, a Kate śpi.

- Wiesz, jestem w tobie zakochana - wyznaje Mirjami.

- Nawet mnie nie znasz. Powiedziałaś to Milowi pięć sekund po tym, jak mnie spotkałaś.

- Nigdy nie słyszałaś o miłości od pierwszego wejrzenia?

- To dla mnie zaszczyt. Jesteś piękna i kochana, ale ja mam żonę i moje uczucia są... nie takie jak powinny być.

- Dużo przeszedłeś. Rozumiem twój ból. Chcę cię uzdrowić.

Nie wiem, co powiedzieć. - W porządku - ciągnie Mirjami. - Nieodwzajemniona miłość jest smutna i piękna. Na swój sposób mogę cię na jakiś czas wypożyczyć. A ty nigdy mnie nie zapomnisz.

- Nie zapomnę.

Czuję się tak, jakby mi się pogarszało, zamiast polepszać. Śpię jeszcze dłużej. Na jawie ćpam środki przeciwbólowe i uspokajające. Potrzebuję ich. Ból jest mocny. Znowu jadłam tylko zupy, tak jak poprzednim razem, kiedy strzałem wybito mi zęby. Kolano mi pulsuje i jakby ktoś dźgał je nożem. Ja to czuję, nie muszą mi mówić, że już teraz nie da się tego zrekonstruować.

Tego popołudnia Kate sięga i bierze mnie za rękę. Wróciła.

Nie tylko wróciła, jest przytomna. Ja też zaskakuję. Ot, tak. W mgnieniu oka. Uczucia zaczynają napływać, zalewają mnie. To przytłacza. Aż w umyśle robi mi się pustka, są tylko zawirowania. I udręka, i radość. Wstrząs unieruchamia mnie na minutę. Nie mogę się poruszyć, póki nie, najpierw w ciemnościach, potem w zamglonym białym świetle.

Tak powiedział Jari: jakieś wydarzenie może przywrócić mi uczucia. Odczuwam miłość po raz pierwszy od operacji. Czuję ulgę, że Kate do mnie wróciła. Podchodzę do niej. Obejmujemy się długo, w milczeniu.

- Ostatnie, co pamiętam - mówi - to że strzelam do Adriana. Gdzie byłam i co się potem działo?

- Większość czasu spędziłaś właśnie tutaj. Później ci opowiem, co się wydarzyło.

Powiem prawdę, ale nie to, że Mirjami się we mnie zakochała. Wyjaśniam jednak, że opiekowała się nami.

Wreszcie Kate puszcza mnie, podnosi Anu, żeby ją pokołysać. Długo milczy, parę godzin. Potem mówi, że robiłem straszne rzeczy. Nie wie, czy to skutek operacji, czy nie zna człowieka, którego poślubiła. A teraz ona też została zabójcą. Stała się wszystkim, czym gardzi.

Mirjami pyta, czy nadal ma się nami opiekować. Mówię, że nie jestem pewien, ale razem z Kate poradzimy sobie przynajmniej przez jeden wieczór. Potrzebujemy czasu dla siebie.

Dziewczyna zbiera swoje manatki.

- Jeśli będziesz mnie chciał, po prostu zadzwoń.

Kate nie chwyta podwójnego znaczenia.

Rzadko odzywa się wieczorem, śpimy razem, ale dystans między nami jest ogromny.

Rano oznajmia:

- Zabieram Anu i przenoszę się na jakiś czas do Kämp. Straciłem ją po operacji mózgu, wreszcie ją odzyskałem, a teraz ona mnie opuszcza. Mówię to.

- Nie opuszczam cię, po prostu muszę to przemyśleć. Dasz sobie radę?

Kiwam głową. Tak naprawdę to będzie trudne. Zdaję sobie sprawę, że jestem w oplakanyim stanie, że będę miał problem. Ból czasem jest dotkliwy.

Nie widać po niej, żeby cokolwiek do mnie czuła. Drzwi cicho się za nią zatrzasują.

Rozdział 41

Przez następne dwanaście dni dwa razy jemy razem kolację. Próba była błędem. Nie chce być ze mną. Milczenie huczy.

Pewnego dnia dostaję SMS od Saski Lindgrena.

- Zatuszowali sprawę broni użytej do zabójstwa, którą znalazłem w letnim domku Roopego Malinena. Wyszedł na wolność. Żadna niespodzianka.

Dwudziestego szóstego czerwca jest wigilia letniego przesilenia, trzecia rocznica naszego pierwszego spotkania z Kate. Dwudziestego czwartego wysyłam wiadomość. Pytam, czy chciałaby, żebyśmy spędzili tę rocznicę razem. Nie odpowiada.

Poza tymi dwoma nieszczęsnymi kolacjami, nie widywałem się z nikim, żyłem w izolacji, którą sam sobie narzuciłem. Dzwonię do Tima. Urządza przyjęcie. Zaprosił mnie dość dawno temu, pytam, czy to nadal aktualne. Jasne.

Jadę, zaprawiam się bimbrem brata, jem grillowane kiełbaski. O północy rozpalają ognisko. Dostaję SMS od Kate: „Tęsknię za tobą”. Nie sądzę, żeby czekała na odpowiedź. Wkładam telefon z powrotem do kieszeni, upijam ze szklanki długi łyk pontikka i patrzę na płomienie strzelające w niebo.

Tło fabuły

W pierwszej powieści o inspektorze Vaarze, Anioły śniegu, napisałem: „Finowie nienawidzą w milczeniu”. Wtedy uważałem, że to prawda, ale już tak nie uważam. Odgłosy nienawiści na tle rasowym rozbrzmiewają jak łomot bębna wojennego, głośniejszy z każdym dniem. Ta atmosfera zainspirowała mnie do napisania fabuły Bieli Helsinek.

Nienawiść znalazła wyraz w meteorytowym wzlocie partii politycznej Perussuomalaiset - Prawdziwi Finowie. W poprzednich wyborach parlamentarnych uzyskali pięć mandatów. W wyborach w 2011 roku - trzydzieści dziewięć, blisko jedną trzecią, za Kokoomus, czyli Koalicją Narodową, i SDP, czyli Socjaldemokracją.

To dało Prawdziwym Finom prawo uczestniczyć w rządzie i przepychać swój program, który - wśród innych radykalnych pomysłów - głosi na przykład chęć wycofania się z Unii Europejskiej. Nie wszyscy Prawdziwi Finowie, ale wielu z nich jest nastawionych przeciwko imigrantom i obarcza ich winą za fińskie bolączki społeczne. Pewien wpływowy bloger nazywa swoje rozwiązanie „słowem na D”, deportacją. Wkrótce po wyborach, kiedy Prawdziwi Finowie zrozumieli, że żaden z ważnych punktów ich programu nie ma najmniejszych szans na wprowadzenie w życie, ogłosili się partią opozycyjną.

Finlandia wcale nie jest jedynym krajem nordyckim, w którym wielkie ugrupowania polityczne prezentują tak antyimigranckie poglądy. Inne państwa wprowadziły prawa imigracyjne, na które można znaleźć tylko jedno określenie: drakońskie. Rzeczywiście, mnóstwo ludzi we wszystkich bogatszych krajach Unii Europejskiej z gniewem przyjmuje

napływ cudzoziemców, szczególnie muzułmanów.

W ubiegłym roku „Newsweek” uznał Finlandię za kraj, w którym najlepiej się żyje. To jest, w najlepszym razie, wypaczony obraz. Inflacja szaleje. Płace w zastoju. Ceny nieruchomości w miastach niebotyczne. Bezrobocie wysokie. Liczba biednych wzrasta, bo wiele stanowisk pracy zostało przeniesionych za granicę. Opieka medyczna przeżywa kryzys. Może „Newsweek” powinien przysłać tutaj dziennikarza, żeby opisał stumetrowe kolejki po chleb i po zupki. Tak Finlandia dziś troszczy się o swoich biednych. Finowie potrafią bardzo dobrze robić statystyki i manipulować nimi. „Newsweek” to kupił. Nie wszystko jest kłamstwem. Przemysłowcy i finansisci mają się świetnie.

Te wszystkie rzeczy zmusiły mnie, żeby bolączki polityczne i społeczne stały się przewodnimi tematami tej powieści.

Biel Helsinek jest też powieścią częściowo opartą na faktach. Historia porwania Saukka odnosi się do prawdziwego porwania w 2009 roku Minny Nurminen, córki Hanny Nurminena, najstarszego z pięciorga dzieci zmarłego Pekki Herlina. Rodzina Herlinów to chyba najbardziej znana fińska dynastia przemysłowa. Są głównymi właścicielami spółki dźwigowej Kone i wytwórni wyposażenia do obsługi ładunków Cargotec. Prawdziwa historia dobrze się zakończyła. Zapłacono okup, Minna wróciła do rodziny i włos jej nie spadł z głowy. Porywacz, Juha Turunen, był czterdziestoczteroletnim radcą prawnym i zupełnie nie pasował do profilu osoby zdolnej popełnić takie przestępstwo. Porwanie tej rangi nigdy jeszcze nie zdarzyło się w Finlandii.

Wkrótce po tym, jak ukończyłem Biel Helsinek, wydarzyło się coś, co rzuciło ostre światło na zawarty w powieści temat nienawiści.

Dwudziestego drugiego lipca 2011 roku Anders Breivik podłożył bombę pod budynek rządowy w Oslo, w Norwegii, a potem wybrał się na obóz młodzieżowy Partii Pracy na wyspie Utøya. Przebrany za policjanta zamordował sześćdziesiąt dziewięć osób, głównie dzieci.

W dniu ataku Breivik opublikował liczący tysiąc pięćset stron

manifest zatytułowany:

2083 - europejska deklaracja niepodległości. Praca z założenia jest ksenofobiczna, ultranacjonalistyczna, islamofobiczna i nawołuje do zniszczenia „Eurabii” drastycznymi środkami. Breivik deklaruje swoje powiązania ze skrajnie prawicowymi ruchami politycznymi, zarówno norweskimi, jak i międzynarodowymi. Nie udowodniono tego. Breivik wyobraża sobie, że współcześni templariusze wyrzucą niewiernych z Europy.

Pokrewną duszę znajduje w głównym blogerze Prawdziwych Finów i w fińskim parlamentarzysty Jussim Hallaaho. Píše:

„Jussi Hallaaho, który kandyduje do fińskiego parlamentu jako niezależny, doszedł do tych samych wniosków co ja, odnośnie do współpracy lewicy z islamistami w wielu krajach Zachodu. Lewica do pracujących rdzennych obywateli, żeby utrzymywać najczęściej bezrobotną populację imigrancką, która z wdzięczności głosuje na lewicę. Społeczeństwo państwa dobrobytu musi w ten sposób wspierać dwa pasożyty żyjące w symbiozie. To w końcu doprowadzi system do ruiny. Dlaczego ktokolwiek miałby wspierać politykę prowadzącą do pewnego zniszczenia? Cóż, bo zawodowy polityk nie ustawia swojego celownika na 20, 50 albo 100 lat w przyszłość, ale skupia się na najbliższych wyborach. Krótkowzroczność naszego demokratycznego ustroju może w ten sposób, w połączeniu z muzułmańską imigracją, stać się zabójczym błędem”.

Ale Hallaaho zadaje jeszcze ważniejsze pytanie: „Dlaczego wyborcy na to pozwalają? Dlatego, że ludzie Zachodu lubią być »dobrzy« i w bliźnich chcą widzieć równie dobrych ludzi. Dlatego, że hołdują humanitarnym wartościom”. „Dlatego, że moralne i etyczne wartości człowieka Zachodu uczyniły go bezbronnym w obliczu nikczemności i niemoralności”.

Zdumiewające, ile pozytywnego zainteresowania uzyskał manifest Breivika, nawet ze strony niektórych europejskich polityków. Zazwyczaj paplają tak: „Owszem, zrobił straszną rzecz... ale mnóstwo z tego, co napisał, należało powiedzieć”.

Powieść Biel Helsinek została już ukończona, ale problem nienawiści, do którego się odnosi, w rzeczywistym świecie

dopiero nadciąga. Nowa epoka nienawiści na tle rasistowskim w Europie jest bliska, a potworności, które takie epoki niosły ze sobą w przeszłości, mogą nadejść wraz z nią.

James Thompson

Helsinki
6 sierpnia 2011 roku

Inspektor Kari Vaara nie pracuje już w helsińskim wydziale zabójstw - został oddelegowany do kierowania tajną jednostką do walki z przestępczością zorganizowaną. Ta wiadomość poraża jego ukochaną żonę w dwa dni po narodzinach ich córeczki. Lecz jest jeszcze gorsza wiadomość – u jej męża wykryto guza mózgu. Ale Vaara się nie poddaje. Zaraz po operacji wraca do pracy.

Jego specgrupa robi porządki w mieście: włamują się do domów dilerów, odbierają gangsterom narkotyki, gotówkę i nielegalną broń. Popełniają przestępstwa, żeby zwalczać przestępstwa. Działając poza prawem są nietykalni, nawet dla swojego bezpośredniego szefa - komendanta głównego policji.

Policyjna idylla kończy się jednak, gdy Vaara dostaje polecenie od samego ministra spraw wewnętrznych. Ma znaleźć sprawców zabójstwa deputowanej do Europarlamentu, „miłośniczki czarnuchów”. Tło najprawdopodobniej rasistowskie, bo jej odciętą głowę przesłano do organizacji somalijskich imigrantów...

Finlandia gotuje się od nienawiści, ksenofobiczne hasła skrajnej prawicy padają na podatny grunt, rośnie spirala politycznych zbrodni, a Vaara natrafia na kolejne sprzeczne tropy. I odkrywa, że zabójstwo europejskiej deputowanej wiąże się z niezakończonym śledztwem w sprawie porwania dzieci wpływowego miliardera, faustowskim paktem z byłym żołnierzem Legii Cudzoziemskiej, planami fińskich neonazistów... i z jego żoną - Kate.



Cena det. zł 37,80

www.wydawnictwoamber.pl

lesiojot